

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE



18 grudnia 2009 –
15 stycznia 2010
nr 23-24 (99-100)

DWUTYGODNIK

Rozmowa
z Mariuszem
Handzlikiem
– podsekreta-
rzem stanu
w Kancelarii
Prezydenta RP
- s. 4



Świąteczne
misterium
na
Huculszczyźnie
BARBARA STASIAK
- s. 16



W kierunku
Pop Iwana
KONSTANTY CZAWAGA
- s. 28

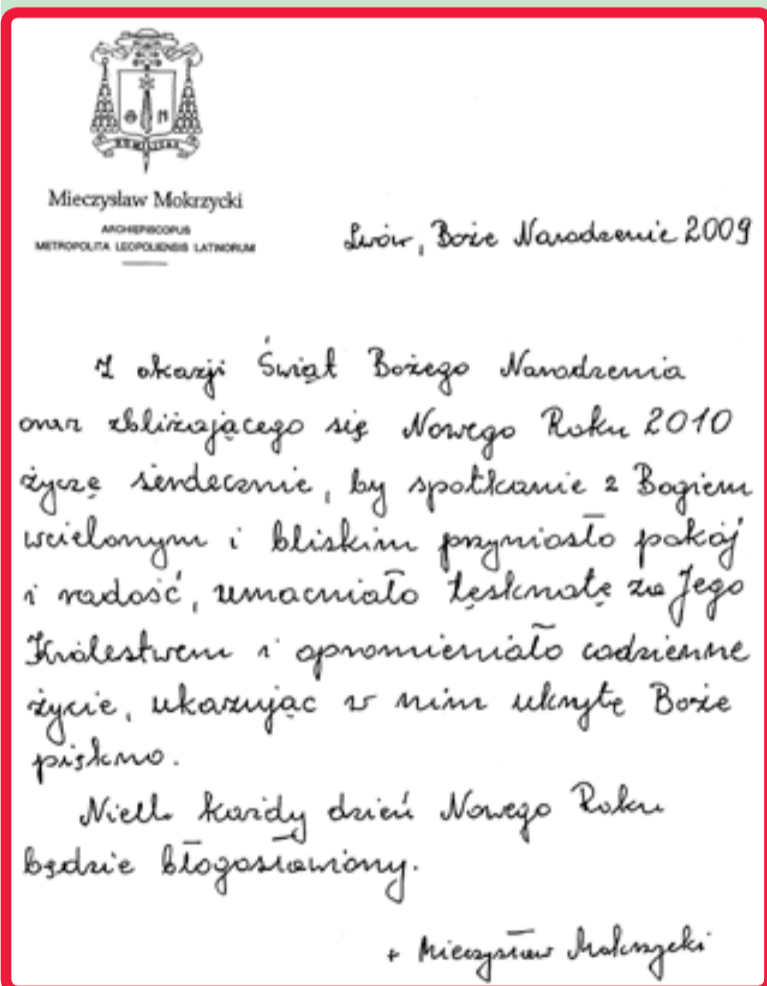


Oko za oko
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 30



Przybieżeli
do Betlejem
żołnierze
TOMASZ CHLUDZIŃSKI
- s. 14

WESOŁYCH ŚWIĄT I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO 2010 ROKU



Wesołych Świąt! Wesołych Świąt!
Choinką pachnie każdy ką,
Na stole sianko woń swą daje,
To tradycyjnym obyczajem,
Obrusa biel oko przykuwa.
Za chwilę świeczka zacznie mrugać,
Opłatkiem dzielić się już czas,
Kolęda gwiazdą woła nas.
Modlitwą rzewną, nastrojowo,
No i – przepraszam – zacne słowo.
W sercu nam dzwoni coś dzwoneczkiem,
Kłękamy wszyscy przed Żłóbeczkiem,
Łza na policzku, skrzą się oczy,
Wzruszenie omal nie wyskoczy,
Bratem jest każdy, kto przychodzi,
Tak Chrystus w nas się dzisiaj rodzi.
Stanisława Nowosad

NASI PARTNERZY MEDIALNI



Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

ISSN 1996-2304



Minister Sikorski uhonorował ukraińskich intelektualistów

Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski wręczył grupie ukraińskich intelektualistów Odznaki Honorowe „Bene Merito”, przyznawane za działalność wzmacniającą pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

- Bardzo dziękuję panom za wszystko, co zrobiliście dla polsko-ukraińskiego porozumienia – oświadczył Sikorski. – Chciałbym prosić o więcej – żartobliwie dodał minister.

Uroczystość wręczenia odznak odbyła się w środę wieczorem (16 grudnia) w ambasadzie RP w Kijowie, na zakończenie jednodniowej wizyty Sikorskiego na Ukrainie.

Odznaki „Bene Merito” otrzymali ludzie znani w Polsce i na Ukrainie z działalności na rzecz pogłębiania dialogu polsko-ukraińskiego.

Był wśród nich **Ihor Cependa**, prorektor Uniwersytetu Przykarpaccyckiego w Iwano-Frankiwsku, który we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim buduje w Karpatach Centrum Wymiany Młodzieży Akademickiej z dwóch krajów; w organizowanych przez jego uczelnię kursach języka polskiego bierze udział prawie tysiąc osób.



Cependa zaangażowany jest także w odbudowę zrujnowanego obserwatorium astronomiczno-meteorologicznego na szczycie Pop Iwan w ukraińskich Karpatach Wschodnich (2022 m n.p.m.). Przed II wojną światową była to filia Obserwatorium Astronomicznego Uniwersytetu Warszawskiego.

Władysław Werstiuk, wiceprezes ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, został wyróżniony za dążenia do zmiany charakteru dialogu historyków polskich i ukraińskich.

Jego zdaniem, rozmawiając o sprawach trudnych między obu narodami, powinni oni także pamiętać o pięknych kartach wspólnej historii, takich jak sojusz Piłsudski-Petlura.

Kolejni nagrodzeni to – historyk **Jarosław Hrycak**, który konsekwentnie wyjaśnia Ukraińcom zawilości stosunków polsko-ukraińskich podczas II wojny światowej, oraz znany czytelnikom polskiej prasy publicysta **Mykoła Riabczuk**, zwany nieoficjalnie ambasadorem kultury polskiej na Ukrainie.

Ten ostatni, dziękując ministrowi Sikorskiemu za wyróżnienie w imieniu wszystkich odznaczonych, wyjaśnił, że pisząc o relacjach między Polską a Ukrainą nigdy nie liczył na nagrody.

- Nie wiedziałem, że działam na rzecz porozumienia polsko-ukraińskiego. Robiłem to tylko dla siebie: swoją publicystyką chciałem stworzyć lepszy świat dla siebie i dla grona swoich znajomych. Chciałem, by Ukraina była państwem europejskim, a najlepszym wzorem dla realizacji tego celu jest sąsiednia Polska – powiedział Riabczuk.

PAP

Wyróżnienie dla reportera „Kuriera”



Stefan Nawrot – Przewodniczący Kapituły, prezes ZK SWP-W, (od lewej) wiceprezes ZK SWP-W Tadeusz Samborski, Konstanty Czawaga

Naszemu koledze, korespondentowi „Kuriera Galicyjskiego” Konstantemu Czawadze została przyznana Nagroda Honorowa Stowarzyszenia Współpracy „Polska-Wschód”. 16 grudnia w Warszawie został mu wręczony Dyplom i medal „Mickiewicz-Puszkina” za wybitne osiągnięcia i zasługi w popularyzacji kultury wschodnich sąsiadów Polski. W sylwetce laureatów podkreślono, że Konstanty Czawaga „jest dziennikarzem, który za główny temat swojej twórczości pisarskiej uznał pojednanie Polaków i Ukraińców, a także losy mniejszości narodowych na Kresach. Kronikarz

odrodzenie życia duchowego Polaków na Ukrainie, tropiciel śladów polskości we Lwowie oraz w małych miasteczkach i wsiach ukraińskich. Uczestnik i popularyzator dorobku wielu polsko-ukraińskich konferencji naukowych”. Jest pierwszym dziennikarzem z Ukrainy, wyróżnionym przez Kapitułę tej nagrody honorowej.

Wśród tegorocznych laureatów znaleźli się znani naukowcy, pisarze, działacze kultury z Polski i z państw sąsiednich.

Gratulujemy naszemu koledze!

informacja własna

Serhij Żadan laureatem nagrody im. Josepha Conrada

NATALIA KOSTYK

Laureatem polskiego konkursu literackiego dla ukraińskich pisarzy został Serhij Żadan, twórca z Charkowa. 12 grudnia wręczono mu nagrodę im. Josepha Conrada, ufundowaną przez Instytut Polski w Kijowie.

Nagroda im. Conrada jest przyznawana za konsekwencję w twórczości literackiej, innowacyjność formy, łamanie stereotypów i uniwersalność przesłania. Jej laureata wybiera polsko-ukraińskie jury. Zwycięzca konkursu otrzymał 3 tysiące euro oraz półroczne stypendium w Polsce, w ramach programu stypendialnego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP – „Gaude Polonia”. Nagrodę im. Conrada po raz pierwszy wręczono w 2007 roku. Otrzymał ją wtedy Taras Prochaško ze Stanisławowa, a Serhij Żadan znalazł się wówczas w trójce finalistów.

Serhij Żadan (1974) – poeta, tłumacz, publicysta, performer. Studiował filologię ukraińską i niemiecką na Uniwersytecie Charkowskim, gdzie obronił również pracę doktorską i



wykłada literaturę. Autor tomików poezji „Cytatnyk” (1995), „General Juda” (1995), „Pepsi” (1998), „The very very best poems, psychedelic stories of fighting and other bullshit (wiersze wybrane 1992-2000)” (2000), „Ballady o wojnie i odbudowie” (2001), „Historia kultury początku stulecia” (2003). Żadan stworzył oryginalny styl w ukraińskojęzycznej poezji, zyskując uznanie czytelników i krytyki. Udało mu się połączyć tradycję ukraińskiej poezji (szczególnie futuryzmu) i elementy kultury punk z symboliczną przestrzenią industrialną postimperialnego krajobrazu miejskiego. Jest laureatem wielu na-

gród m.in. Bu-Ba-Bu za najlepszy wiersz roku 1998. Współtworzył wiele undergroundowych projektów wydawniczych, także autorskich i drukowanych w „samwydawie” takich, jak: „Traktor: Gazeta Serhija Żadana”, zbiór wierszy „Różowy degenerat” (1993). Współredaguje czasopismo „Higiena”. Jego utwory tłumaczone były na wiele języków.

Na konkurs literacki nadesłano 35 zgłoszeń przez 25 autorów. Oprócz Serhija Żadana w trójce nominatów znalazły się: pisarka z Kijowa Tetiana Malarczuk i Natalia Śniadanko ze Lwowa.

KG

KONCERTY TRADYCYJNYCH KOŁĘD POLSKICH

Konsulat Generalny RP we Lwowie zaprasza Państwa

na koncerty tradycyjnych kołęd polskich w wykonaniu zespołu „VOX”

– legendy polskiej sceny muzycznej:

18.12.2009 r., godz. 19.00 – Mościska, kościół parafialny, p.w. Narodzenia św. Jana Chrzciciela;

19.12.2009 r., godz. 16.00 – Sambor, kościół parafialny

p.w. Ścięcia św. Jana Chrzciciela;

20.12.2009 r., godz. 15.00 – Lwów, Bazylika Archikatedralna (Katedra Lwowska) p.w. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

MONITORING PARTNERSTWA UKRAIŃSKO-POLSKIEGO W MEDIACH UKRAINY

WOŁODYMYR PAWLIW
prezes Ukraińsko Polskiego
Klubu Dziennikarzy
„Bez Upzedzeń”

30 listopada upłynął termin zgłaszania materiałów dziennikarskich na konkurs na najlepsze wyświetlenia tematów ukraińsko-polskich lub o Polsce. Konkurs ów był zorganizowany przez kijowską organizację pozarządową Ukraińsko-Polski Klub Dziennikarzy „Bez Upzedzeń” i faktycznie stał się podsumowaniem większego całorocznego projektu. Projekt ten zatytułowany „Monitoring partnerstwa ukraińsko-polskiego w mediach Ukrainy” w roku 2009 był realizowany po raz pierwszy. Udział w realizacji projektu, oprócz UPKD „Bez Upzedzeń”, wzięły Polskie Centrum, działające przy Akademii Służby Celnej z Dniepropetrowska oraz media-konsultingowa kompania Pro-Mova, która ma swoje biura we Lwowie i Kijowie. Logistycznego i materialnego wsparcia udzieliła projektowi Ambasada RP oraz Instytut Polski w Kijowie.

Ideą projektu było pokazanie jak ukraińskie media, na przestrzeni roku, mówią o Polsce i o stosunkach ukraińsko-polskich. Organizatorzy wychodzili z założenia, iż obraz Polski, Polaków i stosunków między naszymi narodami w materiałach ukraińskich dziennikarzy różni się od tych pozytywnych nastrojów, które konsekwentnie pobrzmiwają w deklaracjach polityków oraz urzędników z obu stron. Zwłaszcza jeżeli chodzi o wydarzenia drastyczne czy ciężkie strony wspólnej historii. Na ile znaczącą jest ta rozbieżność – odpowiedź na to pytanie miał dać „Monitoring”.

Ponieważ głównym zadaniem było zbadanie nastrojów kreowanych przez



dziennikarskie materiały, realizatorzy projektu praktycznie nie brali pod uwagę tzw. newsów – czyli relacji z wizyt, spotkań, delegacji – które nie niosły w sobie żadnych „barw”.

Ogólniając wyniki „Monitoringu”, można powiedzieć, iż rok 2009 w tym zakresie nie przyniósł specjalnych sensacji, chociaż miał swoje niespodzianki.

Do szczególnie drastycznych tematów, poruszanych w ukraińskich mediach „z powodu Polski”, czy polsko-ukraińskich stosunków, możemy zaliczyć:

- resentymenty (65 lat tragedii Huty Pieniackiej, 65 lat tragedii Sahrynina, uchwała Sejmu RP w rocznicę tragedii na Wołyniu),
- pretensje Ukraińców (głównie sprawa Domu Ukraińskiego w Przemysłu oraz zamknięcie programu telewizyjnego w języku ukraińskim - Telenowyny),
- oczekiwania i rozczarowania po stronie ukraińskiej (mały ruch graniczny, kolejki pod Konsulatem RP we Lwowie, protest prof. Marynowczyca w sprawie wiz schengenkich),
- prowokacje (zniszczenie krzyża poświęconego żołnierzom UPA w woj. podkarpackim oraz rajd rowerowy im. Bandery, zorganizowany przez nacjonalistów z obwodu lwowskiego).

Do niespodzianek można zaliczyć fakt, iż media ukraińskie praktycznie niewiele uwagi poświęciły wydarzeniom w Polsce sprzed 20 lat, poświę-

cając przy tym dużo uwagi rocznicy obalenia Berlińskiego muru.

Również temat Euro-2012, który teoretycznie miał być tematem „pojednawczym” też doprowadził w pewnym momencie do szerzenia antypolskich nastrojów. Przyczyną stały się pogłoski w polskiej prasie oraz niefortunna wypowiedź ministra sportu RP na temat tego, że UEFA może odebrać Ukrainie kilka meczów i przekazać je polskim miastom. Na szczęście potrwało to niedługo, ale jednak zdążyło obudzić stereotypy – „zradliwi sąsiedzi zadają cios w plecy”, „niewdzięczni Polacy zapomnieli, komu zawdzięczają Euro” etc.

Błędnym było by wrażenie, iż w mediach Ukrainy dominuje negatywny obraz Polski. Obok tematów drastycznych, które jako pierwsze tradycyjnie podchwytują (a czasem inicjują) media w Ukrainie Zachodniej, było niemało pozytywnych relacji z wizyt do Polski dziennikarzy z mediów regionalnych i lokalnych z Donbasu, Krymu, Czernihowa etc. Nie obciążeni negatywnymi stereotypami na temat Polski i Polaków (ogólnie też posiadając przy tym bardzo skromną wiedzę na temat zachodniego sąsiada), dziennikarze ze wschodu i południa Ukrainy bardzo szczerze dzielą się ze swoimi odbiorcami pozytywnymi wrażeniami z Polski – o sprawnej administracji, o przychylności prostych ludzi, o zadbanych miastach i wsiach, o dobrobycie i bezpieczeństwie obywateli.

W tym sensie, parafrazując znane hasło z czasów pomarańczowej rewolucji, Wschód i Zachód Ukrainy – dalece nie razem. Usunięcie tej dysproporcji w stronę „złotego środka” wydawało by się głównym zadaniem, w celu kreowania realnego i bardziej przychylnego obrazu Polski i Polaków w ukraińskich środkach masowego przekazu.

KG

Minister Radosław Sikorski: Polska obniży ceny wiz dla Ukraińców

Przebywający w Kijowie minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski poinformował, że Polska obniży ceny wiz dla Ukraińców.

Szef polskiego MSZ nie podał jednak wysokości obniżki. Minister Sikorski zapowiedział też, że rekomenduje pracownikom placówek konsularnych na Ukrainie jak najczęstsze wydawanie Ukraińcom wielokrotnych wiz, uprawniających do wjazdu do strefy Schengen.

Szef ukraińskiego MSZ Petro Poroszenko bardzo pozytywnie ocenił stosunki polsko-ukraińskie. Powiedział, że jest wdzięczny Polsce nie tylko za Partnerstwo Wschodnie, ale i za poparcie prozachodnich aspiracji Ukrainy.



Minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski spotkał się z premierem Julią Tymoszenko i liderem opozycji Wiktoorem Janukowyczem.

Radosław Sikorski ostatni raz odwiedził Kijów pół roku temu wraz ze swoim niemieckim kolegą Frankiem Walterem Steinmeierem. Apelowali wtedy o jedność ukraińskich polityków.

SJ/IAR

zdjęcie: www.kresy.24.pl

Julia Tymoszenko obiecuje Budżet 2010 po wyborach

Budżet państwa na 2010 rok może zostać uchwalony po prezydenckich wyborach – uważa premier Julia Tymoszenko.

O tym oświadczyła podczas ogólnoukraińskiego forum kolejarzy 16 grudnia – pisze „Ukraińska prawda”.

„Myślę, że państwo dobrze wie, jak budżet na 2010 rok – najprawdopodobniej – zostanie przyjęty po zakończeniu kampanii prezydenckiej. Dziś kon-

kurencja między kandydatami na prezydenta po prostu nie pozwala skupić potrzebnej liczby głosów w parlamencie i przyjąć budżet” – oświadczyła premier.

Jak wiadomo, parlament odrzucił Kodeks Budżetowy, ponieważ deputowani nie potrafili przewyższyć weta prezydenta na tę ustawę. Żeby uchwalić nowy Kodeks Budżetowy, rząd musi złożyć w Radzie Najwyższej nowy projekt ustawy.

Ukraińska prawda

OBŁÓCZYNY W KATEDRZE LWOWSKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Przy relikwiach bł. Jakuba Strzemię – patrona Archidiecezji Lwowskiej w uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Katedrze Lwowskiej 8 grudnia arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki poświęcił stroje duchowne dla czterech alumnów III roku lwowskiego WSD. Trzech alumnów pochodzi z Archidiecezji Lwowskiej, a jeden z diecezji łuckiej.

„Chcąc godnie uczcić Maryję, święto Niepokalanego Poczęcia oddajmy Jej serca czyste i nasze dusze – wezwał przed rozpoczę-



ciem Mszy św. abp Mokrzycki. – W sposób szczególny oddajmy Jej alumnów, którzy przyjmą szatę duchowną. Niech Ona oczyszcza ich serca i dusze. Niech będzie dla

nich Matką Dobrej Rady i Matką Wspomożycielską. Niech chroni od wszelkich niebezpieczeństw”.

W swojej homilii metropolita lwowski zauważył, że w dzie-



jach młodego jeszcze po odnowieniu swej działalności lwowskiego seminarium duchownego po raz pierwszy w Katedrze Lwowskiej jej klerycy ubierają strój duchowny. „I odtąd tak będzie każdego roku – zaznaczył abp Mokrzycki. – Ośmielam się powiedzieć, że jest to radość całego Kościoła diecezjalnego.

Jest to dla wszystkich pamiętny dzień”.

Mówiąc o powołaniu do kapłaństwa, hierarcha zauważył, że to za Kościołem pozostaje ostateczny osąd i decyzja, czy ktoś jest naprawdę powołany. Hierarcha wyraził zaufanie, że ubrani w tym dniu w sutannę alumnów szczęśliwie, krok po kroku dojdą do ołtarza Pańskiego i staną się kapłanami. „Bł. Jakub Strzemię, który wam dzisiaj towarzyszy niech pomaga wam stawać się świętymi kapłanami” – wyraził życzenie abp Mieczysław Mokrzycki oraz wezwał rodziców alumnów aby pomagali im swoją modlitwą, postawą i zrozumieniem.

KG

Obserwatorium na górze Pop Iwan w Czarnohorze wróci do życia

POWSTANIE CENTRUM SPOTKAŃ MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ Z POLSKI I UKRAINY



Podczas obrad w Jaremczy

MARCIN ROMER
tekst i zdjęcia

14 grudnia w pensjonacie „Pervocvit” (Pierwiosnek) w Jaremczu odbyło się polsko-ukraińskie spotkanie poświęcone realizacji przedsięwzięcia mającego na celu utworzenie centrum spotkań młodzieży akademickiej z Polski i Ukrainy. Projekt składa się z dwóch części: wybudowania nowego budynku konferencyjno-hotelowo-wypoczynkowego w Mikuliczynie oraz odbudowy dawnego obserwatorium Uniwersytetu Warszawskiego na górze Pop Iwan w Czarnohorze. W roku 2007 patronat nad tym przedsięwzięciem objęli prezydenci Polski i Ukrainy.

Ze strony polskiej przybyli: Mariusz Handzlik – podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP, Kazimierz Kuberski i Maciej Jakubik – także reprezentujący Kancelarię Prezydenta, Jan Malicki – dyrektor Studium Europy Wschodniej przy UW



Na terenie przyszłego centrum spotkań w Mikuliczynie. Od lewej: Ihor Oliynyk, Ihor Cependa, Jan Malicki, Mariusz Handzlik i Bohdan Ostafijczuk

oraz Dorota Barkuła (SEW), Dorota Janiszewska-Jakubiak reprezentująca Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Maciej Kysiak – prof. architektury Politechniki Warszawskiej, Wojciech Wólkowski – także PW, konsulowie z Konsulatu Generalnego RP we Lwowie – Jerzy Zimny i Marcin Zieniewicz oraz przedstawiciel Ambasady RP w Kijowie – Bronisław Rzeszotarski.

Stronę ukraińską reprezentowali: Ihor Oliynyk – przewodniczący iwano-frankiwskiej Rady Obwodowej, Bohdan Ostafijczuk – rektor Uniwersyte-

tu Przykarpackiego, Ihor Cependa – prorektor ds. międzynarodowych tegoż uniwersytetu, Jurij Bodorak – zastępca gubernatora, Walery Stepanow – przedstawiciel Sekretariatu Prezydenta Ukrainy oraz Wiaczesław Wojnarowski – przedstawiciel MSZ Ukrainy we Lwowie. Obecni byli także przedstawiciele miejscowych władz i architektki.

Spotkanie miało wyraźnie roboczy charakter. Omawiano bieżący stan prac nad przedsięwzięciem. Dużo miejsca poświęcono prezentacji koncepcji odbudowy obserwatorium na Popie Iwanie oraz konkursowi na projekt architektoniczny centrum spotkań młodzieży w Mikuliczynie. Konkurs, nad jakim patronat objął prezydent RP – Lech Kaczyński jest już w stadium końcowym. Do konkursu zgłoszono 18 projektów. W momencie, gdy gazeta trafi do rąk naszych czytelników konkurs będzie już roztrzygnięty. O jego wynikach poinformujemy w następnym numerze. W czasie spotkania zastanawiano się też nad przyszłymi źródłami finansowania. Uczestnicy spotkania wielkie nadzieje pokładali w uzyskaniu potrzebnych do

realizacji przedsięwzięcia funduszy z Unii Europejskiej. Dokonano też wizji lokalnej na terenie przyszłej budowy centrum spotkań w Mikuliczynie.

Anons:

W następnym numerze: wywiad z **Janem Malickim** – dyrektorem Studium Europy Wschodniej przy Uniwersytecie Warszawskim oraz **Ihorem Oliynykiem** przewodniczącym iwano – frankiwskiej Rady Obwodowej, ludźmi niezwykle zaangażowanymi w realizację tego niezwykle przedsięwzięcia.

ŁĄCZY NAS PRZEDE WSZYSTKIM PRZYSZŁOŚĆ

Z MARIUSZEM HANDZLIKIEM – podsekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta RP rozmawiał MARCIN ROMER

- Panie Ministrze, spotkanie w Jaremczy, jakie właśnie się zakończyło, było poświęcone przedsięwzięciu utworzenia polsko-ukraińskiego centrum spotkań młodzieży akademickiej, jakie powstaje tu, w Karpatach pod patronatem prezydentów Polski i Ukrainy. Było to zamknięcie pewnego etapu i zarazem rozpoczęcie nowego.

- Mamy przed sobą dwa ważne przedsięwzięcia. Jedno przedsięwzięcie łączy się z drugim. Mówimy tutaj o domu spotkań młodzieży akademickiej, który ma zostać powołany w Mikuliczynie, na projekt którego trwa teraz konkurs architektoniczny. Miejsce to pozwoli naukowcom, akademikom i studentom z Polski i z Ukrainy, ale nie tylko z tych krajów, spotykać się i w wielu obszarach nauki ze sobą współpracować. Jak sama nazwa mówi, dom spotkań, to będzie miejsce, gdzie ludzie będą się spotykali, przyjaźnili, nawiązywali więzi, które pozwolą im potem jeszcze lepiej rozwijać swoje zainteresowania, a także lepiej się poznawać. Druga sprawa, to jest kwestia obserwatorium astronomicznego oraz schroniska górskiego na górze Pop Iwan, które ma zostać odbudowane. To obserwatorium ma piękną historię, sięgającą okresu międzywojennego i w pewnym sensie należy do skarbów architektury, porównywalnych do takich obiektów, jak ten na Kasprowym Wierchu w Tatrach. To jeden z piękniejszych projektów architektonicznych, który powstał w okresie międzywojennym. Chciałbym powiedzieć, że prezydenci Polski i Ukrainy również poparli ten projekt, jaki ma być realizowany w górach, na wysokości 2028 metrów i to też będzie miejsce spotkań, miejsce przyjaźni, miejsce współpracy.

W 2007 roku dwóch Prezydentów, odpowiedziało na wyzwanie, które pochodziło ze środowisk akademickich Polski i Ukrainy, ażeby odnieść się do tych dwóch przedsięwzięć, które pozwoliłyby Polakom i Ukraińcom lepiej ze sobą współpracować, lepiej się poznawać. Wskazuję na to, co zostało podjęte dwa lata temu, chociaż idea była znacznie wcześniejsza. To będzie kontynuowane i mam nadzieję, że właśnie w ciągu tych najbliższych lat jeden i drugi projekt zakończy się pełną realizacją, czyli powstanie dom spotkań Polaków i Ukraińców, otwarty też na inne nacje w Europie i obserwatorium na górze Pop Iwan, które przyciągnie studentów i naukowców, co pozwoli odnieść się do tych najpiękniejszych tradycji międzywojennych.

- Sądzę, że nie chodzi tutaj tylko o dom spotkań czy o obserwatorium. Jest to pewnego rodzaju symbol,



pewien sposób na życie, na rozwój współpracy polsko-ukraińskiej.

- Właśnie taka była idea, aby przez te projekty wyartykułować coś, co już w gruncie rzeczy istnieje w stosunkach polsko – ukraińskich, a co nabierze przez to symbolicznego znaczenia. Takie projekty pokazują, że ze strony Polaków i Ukraińców istnieje taka potrzeba i wola, wzorując się na innych narodach (chciałbym zwrócić w tym momencie uwagę na Fundację Krzyżowa, która stała się trwałym elementem stosunków polsko-niemieckich), które w podobny sposób podjęły takie przedsięwzięcia, by przejść na nowy etap we wzajemnych stosunkach. Jest to skierowane głównie do młodych ludzi. Jednocześnie ma wymiar symboliczny, dlatego, że właśnie Polska i Ukraina są sobie niezwykle bliskie, a te projekty pokazują wyjście ku przyszłości, są odniesieniem do tej pięknej części tradycji stosunków polsko – ukraińskich, gdzie byliśmy razem i dobrze ze sobą współpracowaliśmy. Myślę, że będzie to niezwykle pozytywnie ocenione i takie głosy już padają ze strony zarówno polskiej, jak i ukraińskiej. Jesteśmy tutaj, na ziemi ukraińskiej bardzo miło przyjmowani przez Uniwersytet w Iwano-Frankowsku, władze miejscowe, marszałka, gubernatora i te osoby, które dawno już się w tę sprawę włączyły. Jest to zarazem sygnał, że strona ukraińska podchodzi do tego projektu niezwykle poważnie.

- Jak Pan ocenia dzisiejszy stan stosunków polsko – ukraińskich, a jak chciałby je Pan widzieć w przyszłości?

- Chciałbym je nazwać przyjacielskimi, lecz co ważniejsze mają one charakter strategiczny w wymiarze politycznym i gospodarczym. Ale robimy krok dalej. Te stosunki opierają się na solidarności i wzajemnym wspar-

ciu. Mówię o wzajemnym wspieraniu dlatego, że tak bardzo, jak Ukraina potrzebuje Polski, tak Polska potrzebuje Ukrainy. To zostało wielokrotnie wyartykułowane i wspieramy te wszystkie polityczne dążenia Ukrainy do zacieśnienia więzi z Unią Europejską. Wczoraj rozmawialiśmy o planowanym podpisaniu umowy o wolnym handlu, o umowie stowarzyszeniowej z UE, o Europie, która odpowie na prośbę Ukrainy, o ruchu bezwizowym i o tym co się ostatnio udało, czyli o małym ruchu granicznym. Zbliżają się Mistrzostwa Europy w piłce nożnej „Euro - 2012”. Cieszyliśmy się wspólnie z tej decyzji w Cardiff w Walii. Kiedy została ogłoszona byli tam nasi prezydenci - Kaczyński i Juszczenko. Cieszyliśmy się z tej decyzji, która zapadła teraz na Maderze, że to właśnie cztery miasta ukraińskie i cztery miasta polskie będą współorganizatorami, że te wszystkie plany zostaną zrealizowane, mimo tego, że czasami nie jest łatwo, że pewne prace się przeciągają, że padało może wiele krytycznych słów, ale po tych decyzjach jesteście już pewniejsi, że właśnie to nas jeszcze bardziej zbliży. Chciałem przede wszystkim wskazać na powstawanie całej infrastruktury logistycznej, która pomoże Ukrainie i Polsce jeszcze bardziej zacieśnić współpracę. Mówimy o autostradach, o kolejach, o portach lotniczych, o tym, że biznes polski i ukraiński będą ze sobą współpracowały. Tu jest miejsce na podjęcie ważnych kroków gospodarczych i myślę, że te lata będą procentowały. I to również dlatego te stosunki są i będą strategiczne i przyjacielskie mimo, że są czasami trudne i złożone, ponieważ mają swoją historię. Ta historia ma dobre i czasami smutne karty, ale ich ocena musi się opierać na mówieniu prawdy. Jest bardzo ważnym, że w środowiskach ukraińskich i polskich odważnie mówimy też

o przeszłości. To co nas przede wszystkim łączy, to jest jednak przyszłość.

- W niektórych środowiskach w Polsce, ale też czasem na Ukrainie, trwa dyskusja o przyszłości obszaru będącego kiedyś terytorium dawnej, I Rzeczypospolitej. Czasem mówi się, że ówczesna Rzeczypospolita była prekursorką dzisiejszej Unii Europejskiej. Jaką wizję współpracy może zaproponować Polska, jako członek UE, narodom kiedyś współtworzących z nią jeden organizm państwowy.

- To, że mówiąc o dniu dzisiejszym i o przyszłości odnosimy się często do przeszłości, nawiązując do pewnych idei i dając im pewną perspektywę, to jest coś naturalnego. To pokazuje też wymiar europejski tej sprawy, ponieważ wskazuje na to, co już się dzieje w Europie i w czym Polska uczestniczy. To dobrze, że mówimy w takich kategoriach. Te wizje mieszczą się w ramach zjednoczonej Europy, bo o takiej Europie myślimy. Uważamy, że Ukraina należy do Europy i Polska będzie wspierała wszystkie jej aspiracje idące w tym kierunku. Mamy więzi krwi, mamy więzi międzyludzkie, wiele na tych terenach przebywamy, mamy wspaniałe skarby, które mówią o związkach polsko – ukraińskich, o naszej obecności tutaj i dlatego też odnoszę do tej dyskusji, która się toczy, ale która nie może się nie toczyć w stosunkach polsko – ukraińskich, bo to jest coś charakterystycznego dla całej Europy. Tam się spotykają różne przedsięwzięcia, różne kultury i dlatego też, Prezydent Kaczyński często mówi o eksperymencie europejskim. To jest niezwykle eksperyment dlatego, że tam na wszystko jest miejsce. Kiedy mówimy o czterech podstawowych wolnościach, które niesie UE, to najpiękniejsze są szacunek, tolerancja, odkrywanie swoich korzeni i bycia dumnym z tych korzeni. Także te idee, o których tutaj mówimy, wpisują się w ten charakter europejski. To jest bardzo piękne i powinniśmy być z tego dumni, ponieważ jest jeszcze wiele do odkrycia. Niezwykle ważne jest też to, aby o tym pamiętały pokolenia, które już są i które nadejdą. Szczególnie mówimy o młodych ludziach. Dlatego obserwatorium, dom spotkań – to są instrumenty, instytucje, które nam pozwolą, aby ludzie lepiej się poznawali, żeby częściej przebywali razem. To co się w tej chwili dzieje, daje nam ogromną szansę, żeby Polska i Ukraina jeszcze lepiej ze sobą współpracowały. Jest fascynacja Ukrainą, jest fascynacja polską i ukraińską kulturą. Myślę, że Polacy odnajdują tutaj siebie i stają się bogatsi przez to, że poznają coś, co być może istnieje tylko czasami jako wiedza książkowa. Podejmowanie takich tematów świadczy o tym, że jest potrzeba odkrycia, jest potrzeba poznania i to pozwala nam w stawianiu się lepszymi ludźmi. Tego życzę i Polakom i Ukraińcom i wszystkim narodom, które zamieszkują tę część Europy.

KG

ZAPOMNIANY JUBILEUSZ OSSOLINEUM

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Rok 2009 jest pełen różnych patronów, szczególnie we Lwowie. Mamy Rok Jakuba Strzemię, Rok Juliusza Słowackiego. Ten rok, a przynajmniej jego pierwsze półroczcie, mogło przejść pod patronatem Józefa Maksymiliana hrabiego Ossolińskiego. Szkoda, że ta rocznica wypadła jakoś z uwagi. Mianowicie – 16 lutego 2009 roku minęła 200. rocznica mianowania Ossolińskiego prefektem Biblioteki Cesarskiej we Wiedniu, a 23 lutego – 200 rocznica uzyskania pozwolenia cesarza Franciszka I na stworzenia Rodzinnej Biblioteki Hrabiego Ossolińskiego. Wiedeń uczcił te rocznice hucznie wystawą poświęconą działalności Ossolińskiego – głównie we Lwowie przy tworzeniu skarbnicy kultury polskiej – Ossolineum. O wystawie poniżej, a teraz kilka słów należy się samemu twórcy Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich.

Od najmłodszych lat ten człowiek uczony, zapalony bibliofil, kolekcjoner, członek wielu europejskich towarzystw naukowych był świadkiem stosunku zaborców do polskich dóbr kulturowych. Mieszkał we Wiedniu, Warszawie, bywał w innych miastach i widział grabież wszystkiego co przedstawiało jakąkolwiek wartość artystyczną czy naukową. Właśnie to dało impuls do pojawienia się nowego powołania – stworzenia placówki biblioteczno-muzealnej, w której byłyby zgromadzone dobra naukowe, księgi, rękopisy, dzieła sztuki i pamiątki po wielkich przodkach. Żeby to wszystko przypominało kolejnym pokoleniom Polaków kim byli, czym się szczylicili zanim pozbawiono ich własnego państwa.

Po uzyskaniu pozwolenia miłośnicie panującego, Ossoliński zaczął szukać odpowiedniego miejsca na umieszczenie tej instytucji. Myślał o Krakowie, Tarnowie, Zamościu, ale swój wybór zatrzymał na Lwowie. W październiku 1816 roku cesarzowi zostało przedłożone „Ustanowienie familijne Biblioteki Publicznej pod imieniem Ossolińskich we Lwowie”, które stwierdzało: „Wszystkie moje księgi drukowane, rękopisma, zbiory rycin, map, medalów, obrazów, posągów, słowem, wszystko co do umiejętności i sztuk ściąga się, a po moim zgonie w mojej własności znajdzie się, na założenie publicznej biblioteki w stołecznym Galicji, Lwowie, odkazuję i przeznaczam”. Cesarz zatwierdził to w czerwcu 1817 roku. W tymże roku Ossoliński wykupił ruiny dawnego klasztoru sióstr Karmelitanek trzewickowych i kościoła św. Agnieszki, które po Kasacie józefińskiej zostały przez Austriaków zamienione na magazyny zboża i piekarnię, a po kilku pożarach straszły u stóp Wzgórza Wronowskich. Trzeba to było przebudować i nadać odpowiedni kształt. Projekt przebudowy wykonał Austriak Piotr Nobile. Pracami nad modernizacją obiektu w pewnym okresie kierował Józef Bem. Dopiero po 10 latach, w rok po śmierci fundatora, w 1827 roku udało się w całości otworzyć Zakład Naukowy imienia Ossolińskich



Jan Kanty Maszkowski
Portret Józefa Maksymiliana Ossolińskiego



Pierścień Adama Mickiewicza
Zbiory: Muzeum Książąt

i przenieść zbiory z Wiednia do Lwowa. Zbiory Ossolińskiego naliczały 26 182 druki, 708 rękopisów, około 2000 rycin, 1128 numizmatów, 224 arkusze map, 1184 okazy minerałów i muszli.

W 1823 roku Ossoliński uzyskał jako sojusznika swojej idei księcia Henryka Lubomirskiego, znawcę, kolekcjonera i mecenasa sztuki. Lubomirski do zbiorów Ossolińskiego dodał bezcenne muzealia: malarstwo (Dürer i Rembrandt), miniatury, broń, rzeźbę. Nowy gmach musiał to wszystko pomieścić.

Z czasem Zakład Naukowy Ossolińskich stał się placówką o sławie europejskiej. Ludzie poczuli sobie za zaszczyt móc zdeponować bezcenne pamiątki rodowe właśnie tu. Stąd w zbiorach Ossolineum akwarele i rękopisy dramatów J. Słowackiego, rękopis Pana Tadeusza A. Mickiewicza, brulion Chłopów W. Reymonta i wiele innych bezcennych narodowych pamiątek.

W połowie XIX wieku Ossolińskiego i Lubomirskiego zaczęły naśladować inne rody magnackie osiadłe we Lwowie. Baworowscy – stworzyli swoją bibliotekę, Dzieduszyccy przywieźli do Lwowa swoją bibliotekę z Poturyc, otworzyli Muzeum Przyrodnicze.

W odrodzonej Rzeczypospolitej Zakład Naukowy imienia Ossolińskich działał nadal bez zmian statutowych i był dla Polaków instytucją zaufania publicznego. Jego zbiory wzbogacają się o liczne darowizny, depozyty i zapisy testamentowe. Tu zdeponowano rodowe archiwa Sapiehów, Lubomirskich, Stadnickich i innych. Przy Zakładzie powstaje fundusz stypendialny hrabiny Marceliny Worcellowej. Rozbudowa i modernizacja drukarni, dzięki wsparciu Lubomirskich, stworzyła z Ossolineum jedno z większych wydawnictw w Polsce. Krach tej działalności kładzie II Wojna Światowa.

W 1944 roku część zbiorów zostaje wysłana do Krakowa. W latach 1946 – 47 do Wrocławia została przesłana też pewna ilość woluminów ze Lwowa. Resztę, około 60 % przedwojennych zbiorów, przejmuje Biblioteka Akademii Nauk ZSRR. To z tej części dorobku pokoleń, która znalazła się na terenie Polski, w 1947 roku we Wrocławiu powstaje Zakład Naukowy im. Ossolińskich, który jest kontynuatorem chlubnych tradycji swego Założyciela.

Wrocławskie Ossolineum postarało się o godne uczczenie tych dwu jubileuszowych dat, które w pośredni sposób powiązały Wiedeń ze Lwowem. Powiązały osobą Józefa Maksymiliana hrabiego Ossolińskiego. Wiedeń, gdzie gromadził i uzupełniał swoje zbiory i Lwów – gdzie zdeponował wieczyście to co kochał najbardziej i czemu poświęcił całe swoje życie.

Dzięki dyrektorowi Ossolineum dr Adolfowi Juzwence, przy współpracy z Biblioteką Akademii Nauk Ukrainy im. W. Stefanyka i gościnnie

ści Austriackiej Biblioteki Narodowej w lutym 2009 roku została otwarta wystawa „Skarby historii Polski. Zakład Naukowy im Ossolińskich gościem Wiednia”.

Wystawę poprzedziła wielomiesięczna wyjęzona praca we Wrocławiu i Lwowie. Z bogatych zbiorów obu placówek należało wybrać te dzieła, które by najlepiej prezen-



Michał Stachowicz
Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku w Krakowie
24 marca 1794 r.
Zbiory: Lwowska Naukowa Biblioteka Ukrainy im. W. Stefanyka

towały główną ideę stworzenia Biblioteki Ossolińskich – przechować dla potomnych świadectwo wielkości Narodu. Wybór był prowadzony bardzo starannie, żeby z jednej strony pokazać wszechstronność zbiorów, a z drugiej – żeby eksponaty w swojej różnorodności świadczyły o historii Polski. Wybrane eksponaty należało przygotować, odczyścić i przeprowadzić odpowiednią konserwację. Na ekspozycję wystawy złożyły się druki, książki, rękopisy, mapy, numizmatyka, obrazy, szkice, ryciny, militaria, fotografie, autografy i rzeczy osobiste wybitnych Polaków. Patronatem honorowym wystawę objęli prezydenci Polski i Austrii, minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, prezydent miasta Wrocławia. Wystawie towarzyszył wspaniale wydany przez wydawnictwo Ossolineum katalog, w którym są umieszczone naukowe artykuły polskich i austriackich uczonych o historii Ossolineum, o jego miejscu wśród instytucji europejskich i o znaczeniu Ossolineum dla kultury Polski. Na kartach katalogu przedstawione są eksponaty wystawy z dokładnymi opisami dotyczącymi autorów, w jaki sposób i kiedy trafiły do zbiorów, do kogo należały i jaka placówka posiada oryginał (Wrocław czy Lwów) i krótką notacją historyczną.

Podsumować artykuł, można najlepiej słowami Jana Józefa Lipskiego, który w swoim Depozycie pisał tak: „Gdy przejmuje się zabytki kultury – można mówić tylko o depozycie. To, co należy do kultury jakiegось narodu, pozostaje na zawsze jej dorobkiem i chlubą. Depozytariusz zaś bierze na siebie zarazem obowiązki. Po tym, czy je wypełnia, ocenia się jego kulturę; rozliczać go z tego ma prawo Europa”.

Ilustracje zawarte w tekście pochodzą z katalogu wystawy „Skarby Historii Polski” i materiałów informacyjnych o Zakładzie Naukowym im. Ossolińskich grzecznościowo przekazanych przez pełnomocnika ZNiO Stanisława Besarabowicza, za co serdecznie dziękujemy.

HISTORIA TWORZY NASZĄ TOŻSAMOŚĆ

Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (IPN) – instytucja powołana do życia w 1999 roku w celu gromadzenia dokumentów organów bezpieczeństwa PRL, a także skierowanego przeciw Polakom aparatu represji III Rzeszy i ZSRR. W ramach IPN prowadzone są śledztwa w sprawie zbrodni nazistowskich i komunistycznych oraz prowadzona jest działalność edukacyjna. Jednakże przeciętnemu obywatelowi IPN kojarzy się z „teczkami”. W ciągu swojej działalności historycy z Instytutu Pamięci Narodowej stali się obiektem krytyki zarówno osób popierających, jak i sprzeciwiających się badaniom materiałów Służby Bezpieczeństwa oraz listacji. Do głównych zarzutów wysuwanych przez krytyków należały bezkrytyczne przyjmowanie materiałów SB jako źródła, działania służące politycznym celom i chęć promocji własnego nazwiska przez część historyków instytutu. Inni krytykują IPN za nieujawnianie całości zasobów instytutu, np. w Internecie. Często jednak zarówno krytycy jak i zwolennicy IPN nie do końca wiedzą, czym zajmują się pracownicy Instytutu.

Rozmawiam z dr. Andrzejem Zawistowskim – Naczelnikiem Wydziału Edukacji Historycznej BEP IPN (historyk, wykładowca akademicki, adiunkt w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie).

- Proszę naszym Czytelnikom przybliżyć działalność BEP IPN.

- Biuro Edukacji Publicznej IPN jest jednym z czterech merytorycznych pionów Instytutu Pamięci Narodowej. Oprócz BEP w strukturze IPN funkcjonują także: Biuro Udostępniania i Archiwizacji Dokumentów (czyli archiwum) – w jego zbiorach znajduje się obecnie ponad 86 kilometrów bieżących akt; Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – pion prokuratorski zajmujący się ściganiem zbrodni nazistowskich, zbrodni komunistycznych, zbrodni przeciwko pokojowi, ludzkości i zbrodni wojennych; czwartym pionem IPN jest Biuro Lustracyjne, którego zadaniem jest weryfikacja składanych oświadczeń lustracyjnych. Biuro Edukacji Publicznej działa w trzech uzupełniających się obszarach: naukowym, wydawniczym i edukacyjnym. Działalność Wydziału badań Naukowych ma przede wszystkim za zadanie dogłębne zbadanie najnowszych dziejów Polski. Kierowany przede



Otwarcie III Polonijnych Spotkań z Historią Najnowszą – dr A. Zawistowski

mnie Wydział Edukacji ma za zadanie przybliżyć i upowszechnić wiedzę na temat najnowszej historii Polski oraz zachęcać do jej poznawania – przede wszystkim przez osoby nie będące zawodowymi historykami. Oba Wydziałom zadanie ułatwia Wydział Wydawnictw – który przygotowuje do publikacji owoce pracy dwóch wspomnianych wcześniej części BEP IPN. Średnio co 3 dni ukazuje się publikacja sygnowana Logo IPN. Reasumując więc BEP IPN jest konglomeratem instytucji badawczej, swoistego ośrodka doskonalenia nauczycieli i oficyny wydawniczej.

- Kierowany przez pana Wydział Edukacji Historycznej jest także organizatorem „Polonijnych Spotkań z historią Najnowszą”. Skąd pomysł?

- Tak jak już zaznaczyłem Wydział Edukacji ma za zadanie upowszechnić wiedzę na temat najnowszej historii Polski, przygotowywać atrakcyjne formy jej nauczania i popularyzowania, a także uaktywniać w tym dziele różne środowiska – od uczniów poprzez nauczycieli, władze samorządowe, kombatanów po pasjonatów historii. Jako że dzieje Polski – zwłaszcza te najnowsze sprawiły, iż Polacy są rozsiadani praktycznie po całym świecie, zaproponowałem by oferta IPN została skierowana także do środowisk polskich spoza granic kraju. Jedno z haseł promujących działalność edukacyjną IPN brzmi: „Historia tworzy naszą tożsamość”. Nigdzie indziej nie ma ono tak dosłownego znaczenia, jak właśnie wśród Polaków mieszkających za granicą Ojczyzny. Dodatkowo argumentem przemawiającym za rozpoczęciem specjalnych działań w kierunku polonijnym były moje doświadczenia jako nauczyciela akademickiego. Każdego roku spotykałem się na zajęciach z Polakami, którzy przyjechali na studia do Ojczyzny spoza jej granic. Zarówno ze Wschodu, jak – zwłaszcza ostatnio – z Zachodu. Okazywało się bardzo często, że ich wiedza na temat historii Polski jest bardzo różnicowana. Bardzo dużo wiedzieli o



Konwersatorium wyjazdowe, uczestnicy w kopalni „Wujek”

wojnach z XVII w., rozbiorach czy nawet II Rzeczypospolitej. Bardzo mało – często nic – nie wiedzieli o tym, co działo się w Polsce po 1944 r. Ludzie ci często po skończonych studiach osiedlali się w kraju. Brak znajomości najnowszych dziejów Polski – jak wielu z nich zauważało – sprawiał zagubienie w bieżącym życiu polityczno-gospodarczo-społecznym. To wszystko przekonało mnie do opracowania specjalnej oferty edukacyjnej skierowanej do środowisk Polaków żyjących poza Macierzą. Wspomnianą ideę przedstawiłem w 2006 r. kierownictwu BEP, i po jej akceptacji uruchomiłem funkcjonujący do dziś „Program polonijny BEP IPN”. Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą są jego najważniejszym – choć nie jedynym elementem.

- Za działalność na polu upowszechniania wiedzy historycznej wśród środowisk polonijnych BEP IPN otrzymał w 2008 roku nagrodę im. Ireny i Franciszka Skowyrów przyznaną przez Instytut Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Jest to nagroda zespołowa. Jaką wartość przedstawia dla Was?

- Jest niezmiernie ważne iż zostało dostrzeżone zaangażowanie, jakie wkładamy w naszą pracę. Przyznam, iż czasami nachodzi nas także wątpliwość, gdy czytamy w gazecie zdanie, iż nieważne co IPN opublikował i tak należy go zlikwidować. Media, dążą do sensacji, nie zauważają więc naszych tek edukacyjnych, ponad tysiąca szkół zaangażowanych w projekt „Opowiem Ci o wolnej Polsce...”, publikacji edukacyjnych... Co najsmutniejsze, każda próba wyjaśnienia sedna sprawy napotyka na mur. Podam jeden przykład: pewien dziennikarz z czasopisma „Głos Nauczycielski” w dość niepochebnych słowach napisał o projekcie „Opowiem Ci o wolnej Polsce”. Nie chciałem na siłę przekonywać go o tym, iż w

swoich ocenach myli się bardzo. Po prostu zaprosiłem go oficjalnie a także osobiście na ogólnopolskie podsumowanie programu. Tak, by sam porozmawiał z jego uczestnikami. Oczywiście ów Pan nie był w stanie przebyć kilkuset metrów, dzielących jego redakcję od miejsca imprezy, nie chciał poznać prawdy. Oczywiście żadnego sprostowania nigdy nie opublikował... Takie przykłady można mnożyć. Tak jest, gdy zamiast na prawdę, media stawiają na ideologię.

- Wróćmy jednak do głównego tematu rozmowy – szeroko już znanych w kręgach Polaków związanych z edukacją poza krajem „Polonijnych Spotkaniach z Historią Najnowszą”. Jakie miał Pan obawy organizując ten najnowszy kurs historii Polski?

- Obaw było mnóstwo. Czy program spotka się z akceptacją odbiorców, czy znajdą oni czas by z bardzo bogatej oferty szkoleniowej wybrać także nasze propozycje. Czy znajdą się chętni do przyjazdu na Polonijne Spotkania... Był to pomysł dość karkołomny, bo w czasie wakacji nauczycielom fundowałem dwa tygodnie dość wyczerpujących zajęć (ich liczba z reguły dochodzi do ok. 100). Przyszłość pokazała, że były to obawy niepotrzebne.

- Skąd fundusze na taki cel?

- Kwestia finansowania takiego przedsięwzięcia jest w dużej mierze zależna od sprawnej organizacji i wykorzystania wszystkich dostępnych możliwości. Nie chcę mówić o dokładnych kosztach, a o ich rozkładzie. Niezmiernie mocno w przygotowywaniu „Polonijnych Spotkań...” wspiera nas Fundacja „Oświata Polski a Granicą” korzystająca ze środków Senatu RP. IPN dysponuje bazą własnych pracowników, dla których praca przy Polonijnych Spotkaniach należy do obowiązków służbowych. Nie do przecenienia jest grupa studentów-wolontariuszy, która rok rocznie rezygnując z części wakacji całkowicie bezpłatnie

wspiera mnie w najtrudniejszym etapie prac.

- Jak wyglądają przygotowania do kursu?

- Organizacja kursu wymaga zgrania kilku rzeczy, już rok wcześniej rezerwujemy miejsca hotelowe, konferencyjne itp. Później przygotowujemy jest program. Jest on wypadkową kilku czynników: tematów na które istnieje zapotrzebowanie, tematów które chcą poruszyć organizatorzy, doświadczeń z kursów, które już się zakończyły. Najtrudniejsze jest jednak skoordynowanie kursu, który odbywa się w miesiącach wakacyjnych z planem urlopów etatowych pracowników BEP IPN. Udało się jednak i w tym przypadku wypracować sprawnie działający mechanizm.

- W jaki sposób dobiera się kursantów, czy istnieje jakichś klucz?

- Najważniejsza jest informacja. Zależy mi, aby dotarła ona do jak największej liczby potencjalnych odbiorców naszej oferty, a więc TV Polonia, radio, konsulaty, portale internetowe. Zapraszamy praktyków, nie teoretyków. Nasz kursant ma wrócić do siebie i zdobytą wiedzę wykorzystywać w praktyce. Napływające zgłoszenia są weryfikowane – zarówno poprzez sieć ambasad, konsulatów czy różnego typu fundacji i organizacji, jak i poprzez wypracowaną przez nas już dosyć dużą grupę zagranicznych współpracowników BEP IPN. Zdarzało się, że nasze opory w stosunku do niektórych osób były niepotrzebne, bo już rozmowa telefoniczna nas przekonywała. Z reguły w maju zbiera się komisja kwalifikacyjna i decyduje o rozdziale miejsc, stosowana jest zasada, iż 1/3 miejsc przypada osobom już uczestniczącym w Spotkaniach w latach ubiegłych. Tu jednak zasady kwalifikacji są znacznie bardziej surowe. Osoby te są niejako „rozliczane” z pracy jaką wykonały po powrocie z ostatnich „Spotkań...”. Jest to grupa, która jest później motorem kursu. 2/3 z zaproszonych to nowi uczestnicy – praktycy, animatorzy, edukatorzy, wychowawcy, instruktorzy harcerscy. Zawsze jest również lista rezerwowa, znacznie dłuższa od listy zakwalifikowanych.

Polonijne Spotkania to nie tylko Warszawa, ale też konwersatoria terenowe. Z jakimi trudnościami trzeba się zmierzyć, by te wszystkie komponenty zgrać?

- Tak jak wspominałem naszym zadaniem jest m.in. pokazać jak można atrakcyjnie przekazywać wiedzę o najnowszej historii Polski. Pamiętam także, iż jednym z „żelaznych” punktów nauczania w środowiskach polskich poza krajem jest organizacja wycieczki do Polski. Dlatego też proponujemy połączenie tych dwóch kwestii. Konwersatorium terenowe pokazuje, jak atrakcyjnie uczyć historii

poza klasą szkolną. Jak nie tylko zwiedzać ale i poznawać. Jednocześnie staram się pokazywać miejsca mniej znane, do których warto zabrać młodzież. Trzeba pokazać Polskę wielokulturową: świątynie katolickie, prawosławne, meczet, synagogę. Polskę wiejską i przemysłową. Nigdy nie zapomnę reakcji tych, którzy zdecydowali się skorzystać z mojego zaproszenia i pomimo zmęczenia całodziennymi zajęciami pojechać na katowickie osiedle Nikiszowiec. Konwersatoria

a w dalszej perspektywie nastąpi opracowanie materiału, który będzie można przekazać uczniowi, by uporządkować jego wiedzę o Polsce. Nie podamy nauczycielowi „ryby” a „wędkę”. Każdy wie przecież, z jakimi uczniami pracuje, jaką wiedzę dysponują, jakie jest minimum. Wiedzę przekaże w najwłaściwszej formie, odpowiednio dobierając materiał bądź jego fragmenty.

- Co ciekawego dzieje się po kursie, ważnego tak

Nowością będzie także miejsce – po trzech latach opuszczamy Warszawę i przenosimy się do pięknego miejsca – Domu Związku Literatów Polskich w Oborach. O niezwykle urokliwe i pełne zieleni miejsce pozwoli się jeszcze lepiej odseparować od codzienności i całkowicie skupić na pracy. Konwersatorium terenowe odbędzie się natomiast na Lubelszczyźnie. Cała reszta niech będzie niespodzianką.

- Na koniec, proszę powiedzieć, co aktualnie proponujecie Państwo w ramach „Programu Polonijnego BEP IPN”?

- Obecnie oprócz tradycyjnej naszej działalności, w sposób szczególny namawiamy środowiska polskie spoza kraju do zaangażowania się w projekt „Katyń – ocalić od zapomnienia”. Polega on na uczczeniu każdej z ofiar Zbrodni Katyńskiej oddzielnym dębem pamięci. Udało nam się tą inicjatywą zarazić wiele środowisk i dęby katyńskie zaczęły rosnąć w wielu miejscach poza Polską, np. w ostatnim czasie zasadzone je w Budapeszcie na Węgrzech, Wołkowysku na Białorusi i Płocieszynie na Litwie. To też była idea zrealizowana przez nasze stałe współpracowniczki. Wszystkich zainteresowanych tą ideą zapraszam na portal <http://katyn-pamietam.pl/> a wszystkich zainteresowanych naszą ofertą - www.ipn.gov.pl/polonia

**- Dziękuję za rozmowę.
Rozmawiała Renata Kłęczańska**



Rosalia Konop z Buenos Aires



Uczestnicy przed hotelem Amicus w Warszawie

terenowe umożliwiają także zapoznanie uczestników „Polonijnych Spotkań...” ze specyfiką pracy terenowych struktur IPN.

Czy łatwo pracować z tak zróżnicowaną grupą?

- Najistotniejsze jest to, że uczymy się nawzajem od siebie. Pracujemy z grupą wykształconych i niezmiernie doświadczonych osób, które wykazały się determinacją pracy na świecie. Ci, którzy podporządkowują sobie uczniów, teraz sami muszą się podporządkować. Z drugiej strony kursanci w ankietach ewaluacyjnych oceniają sposób prowadzenia zajęć, pomagają przygotować program na rok następny.

- W tym roku nauczyciele analizowali program nauczania w różnych krajach i omawiali podręczniki. Na ile taka praca będzie dla nich konstruktywna po powrocie do Argentyny, Ukrainy czy Rosji?

- Istotnie, wypowiedzi i prezentacje nauczycieli były bardzo różne. Wynika to z tego, że w różnych krajach uczniowie polscy napotykają problem dotyczący historii Polski. Spotykają się z fałszowaniem faktów, fragmenty w obowiązujących podręcznikach są niezgodne z prawdą. Trzeba przygotować całościową analizę, znaleźć punkty wspólne,

dla Was jak i dla nauczycieli polonijnych?

- Namawiamy naszych kursantów do zastosowania w praktyce zdobytej wiedzy. Proponujemy udział w projektach edukacyjnych (np. Opowiem ci o wolnej Polsce czy Dęby Pamięci). Wspieramy ich i pomagamy wyposażając w biuletyny, filmy, różne materiały edukacyjne – czyli to wszystko co trafia do nauczycieli w kraju. Prowadzimy też zajęcia poza Polską. Byliśmy w Dani, Szwecji, Francji, Grecji, na Węgrzech i dwukrotnie na Ukrainie. To właśnie w Stanisławowie spotkaliśmy się z największą przychylnością i sympatią. Podróżując także nasze wystawy – aktualnie jedna z nich prezentowana jest w środowiskach polonijnych w USA. Przyjmujemy także grupy uczniów w Warszawie.

W 2010 r. będą miały miejsce już czwarte „Polonijne Spotkania z Historią Najnowszą.”

- ...mam taką nadzieję, choć o szczegółach będę mógł mówić gdy zostanie przyjęta Ustawa Budżetowa. Jeżeli jednak nie spotkają nas jakieś straszne przygody, to na początku lipca rozpocznie się czwarta edycja naszego kursu. Jak zwykle jego formuła pozostanie niezmienną natomiast tradycyjnie proponujemy całkowicie nowy program.

Rosalia Konop, Buenos Aires – Argentyna, dyrektor Polskiej Szkoły Sobotniej im. Tysiąclecia Chrztu Polski przy klasztorze oo. Bernardynów

Polonijne Spotkanie to zupełnie coś nowego. W mojej szkole lekcje historii kończą się na II wojnie światowej. A przecież dziś już jutro przechodzi do historii. Dzieci polskich emigrantów muszą zrozumieć swoich rodziców, dlaczego los rzucił ich tak daleko od Ojczyzny, na drugi koniec świata.

Irena Gonczarewicz, Wołkowysk – Białoruś, nauczycielka

Spotkania były dla mnie bardzo dobrą okazją do uzupełnienia wiedzy historycznej, choćby o tematy dotyczące PRL-u, których w naszych podręcznikach nie ma. W Polonijnych Spotkaniach brałam udział 2-krotnie. Kurs co roku jest udoskonalany, wykłady ciekawsze. Przybliży i otwiera zamknięte(a może wręcz nieobecne) strony historii. Daje również szansę poznania nowych, ciekawych ludzi z różnych zakątków świata (to też zasługa p. Andrzeja). Staram się wykorzystywać materiały przywiezione z kursu na lekcjach historii lub godzinach wychowawczych (wzięliśmy udział w akcji „Katyń ocalić od zapomnienia”), robię gazetki i gablotki w pracowni historii. Korzystam również w pracy z dziećmi i młodzieżą z filmoteki, która z roku na rok powiększa się.

KORNEL MAKUSZYŃSKI – DZIECIOM, MŁODZIEŻY, DOROSŁYM



W dniu 10.10.2009 r. z inicjatywy pani dyrektor KOC Tatiany Bojko odbyła się w MBK konferencja edukacyjna pt. „Kornel Makuszyński – dzieciom, młodzieży, dorosłym”. Przedsięwzięciu temu towarzyszyły następujące imprezy: konkursy plastyczne pt. „Dzieci polskie. Mieście serca czyste” oraz „Trzeba kochać człowieka i słońce, i góry, i kamień”, w których wzięły udział dzieci z Ukrainy i z Polski; została poświęcona płyta pod budowę pomnika K. Makuszyńskiego; została odprawiona Msza św. w kościele NMP i złożenie kwiatów pod tablicą pamiątkową, poświęconą Makuszyńskiemu; otwarcie wystawy „K. Makuszyński ze Stryja do Zakopanego” w Muzeum Werhowyna. W konferencji wzięli udział przed-

stawiciele konsulatu RP, władze miasta, goście z Zakopanego, Nowego Sącza, Bytomia, Głowna, Drohobycza, Mościsk, Sądowej Wiśni, Sczerca; z Krajowego Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Konferencję prowadziła Genowefa Ślęzak – nauczycielka z Polski. W trakcie konferencji zaprezentowano referaty, związane z twórczością Stryjanina K. Makuszyńskiego. W przerwie konferencji wyłożono Księżę Pamiątkową. W czasie konferencji zaprezentował się teatrzyk z Chóralnej Szkoły „Szczedryk” w Stryju i teatrzyk, działający przy KOC. Konferencję zakończono recytacją wiersza K. Makuszyńskiego pt. „Pokój ludziom”.

Centrum Kulturalno-Oświatowe w Stryju

Listy do redakcji



Do Pana Marcina Romera, Redaktora Naczelnego „Kuriera Galicyjskiego”

Dobiega końca rok 2009, w którym cały czas cieszyłem się ze spotkań z Państwem gazetą. Czytając wiele artykułów, jak gdyby spotykałem się i ich Autorami, wspaniałymi dziennikarzami. Mieszkam daleko od Lwowa, Stanisławowa i od Polski, Państwo sprawialiście,

że przez cały rok byłem obok, mogłem obserwować i poznawać wiele wydarzeń z życia regionów Ukrainy. Poznałem też życie Polski i Polaków. Życzę Panu i całej Redakcji nowych sukcesów twórczych. Do zobaczenia w roku 2010!

**Serdeczności przesyła
Siergiej Tarchanow
z Odessy**

Cmentarz Łyczakowski

Ponieważ zbliżają się święta Bożego Narodzenia składam całej redakcji „Kuriera Galicyjskiego” najserdeczniejsze życzenia.

Niżej prezentuję wiersz mojej żony pod tytułem „Cmentarz Łyczakowski”.

Mirosław Marek Dederko

miejsce pamięci
i piękna w jednym
postaci rzeźb
w rajskim bezruchu
milczą nie tylko ciszą wieczorów
każda inaczej doskonała

inaczej określa i wyraża
w rytach w szczelinach
czas przeszły się mieni
poranione krzyże
rzucają w otwory
odłamki bólu
prześczerń utkana modłami
łka
świat ciszy tonie
w kwiatach i zieleni
choć
w dolinę spokoju
zapach nie dochodzi

**Henryka Dederko
Czułczyce, 8 grudnia 2009**

SZYMON KAZIMIERSKI

BOŻE NARODZENIE

Trudno w to uwierzyć, ale Kościół w pierwszych trzech wiekach swojej działalności niewiele uwagi przykładał do dnia urodzin Pana Jezusa. Widać było, że dla Kościoła i jego wiernych, tak naprawdę, liczyła się tylko Jego śmierć i zmartwychwstanie i wobec tak doniosłych faktów, data urodzenia wydawała się być może nie tyle nieważna, co na pewno ważna dużo mniej.

Chyba dopiero po Soborze Nicejskim w roku 325 zaczęło się tworzenie specjalnego święta narodzin Pańskich. Data urodzin Jezusa Chrystusa nie była znana. Mogliby coś pewnego na ten temat napisać ewangelści, ale żaden z nich tego nie zrobił. Stąd nie wiadomo, kiedy urodził się Pan Jezus. Nie znano dnia, miesiąca, ani nawet roku. Jednakże na podstawie niektórych faktów, podanych w ewangelii Łukasza, można było pokusić się o ustalenie dnia narodzin Jezusa, przynajmniej w przybliżeniu.

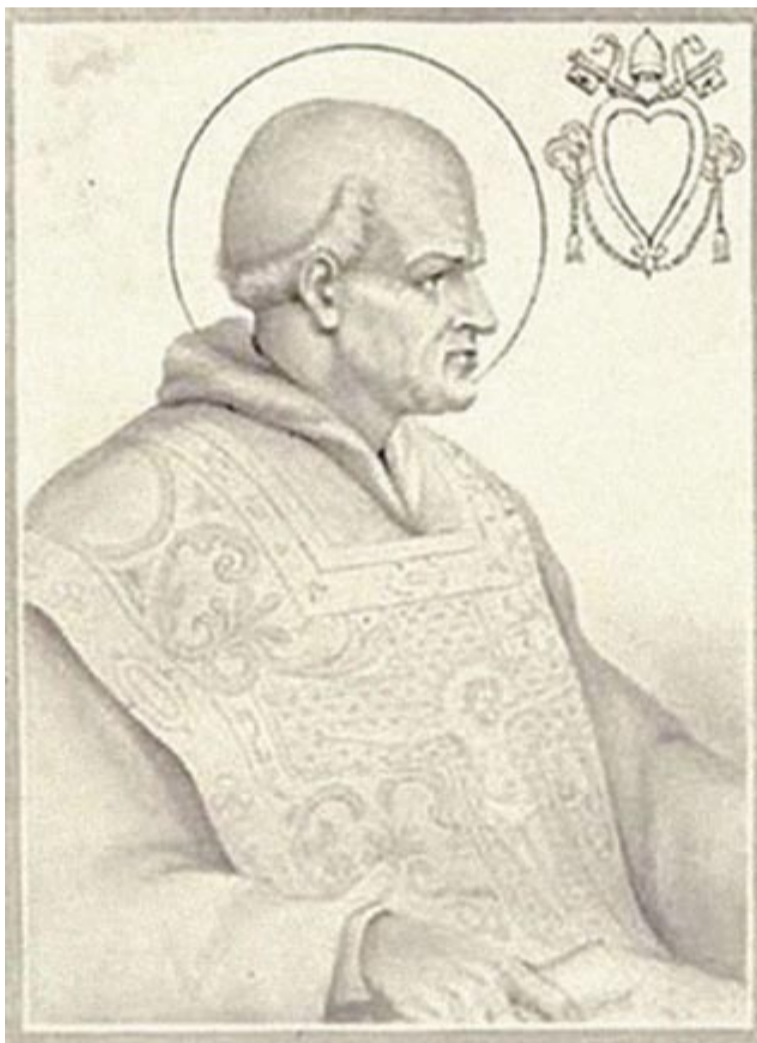
Łukasz (1, 24-38) pisze, że poczęcie Jezusa nastąpiło wtedy, kiedy Elżbieta, kuzynka Matki Boskiej, była w szóstym miesiącu ciąży z Janem Chrzcicielem. Mamy więc dość precyzyjną informację, która wymaga jednak uzupełnienia. Gdybyśmy bowiem mogli ustalić czas urodzin Jana Chrzciciela, wystarczyłoby zwykłe dodanie do niego sześciu miesięcy i mielibyśmy czas narodzin Jezusa. Niezawodny Łukasz (1,8-20) podaje, że kiedy mąż Elżbiety Zachariasz „pełnił służbę kapłańską przed Bogiem” otrzymał od archanioła Gabriela wiadomość, że jego żona Elżbieta urodzi syna.

Kiedy urodził się Jan Chrzciciel?

Kapłanów świątyni jerozolimskiej było bardzo dużo i podzieleni byli na 24 oddziały, zmieniające się kolejno na świątynnej służbie co tydzień. Służba zaczynała się i kończyła w szabat. W duże święta służbę pełnili wszyscy kapłani, niezależnie od rozpisanego grafiku tak, że niektórym kapłanom służba mogła się przedłużyć do dwóch tygodni. Tak właśnie stało się wtedy z Zachariaszem. Po tygodniu rutynowej służby wypadło święto Pięćdziesiątnicy i Zachariaszowi służba przedłużyła się o następny tydzień.

Wiadomo, że oddział Zachariasza był oddziałem ósmym. Pierwszy oddział rozpoczynał służbę pierwszego tygodnia pierwszego miesiąca ówczesnego kalendarza. Drugi oddział drugiego tygodnia i tak dalej, z wyjątkami tylko tych wielkich świąt.

Ósmy oddział Zachariasza miał więc służbę w ósmym oraz dziewiątym – tygodniu roku, a ten dziewiąty tydzień doszedł im jako służba z powodu święta Pięćdziesiątnicy. Nie zachowała się informacja, którego tygodnia pojawił się archanioł, w każdym razie poczęcie Jana Chrzciciela mogło nastąpić (w przeliczeniu na warunki naszego kalendarza) około końca czerwca i początku lipca. Wynika z tego, że narodziny Jana Chrzciciela nastąpiły około końca marca i początku kwietnia.



Papież Jan I

Pan Jezus urodził się na przełomie września i października Pan Jezus urodził się więc w sześć miesięcy później, czyli na przełomie września i października! No właśnie! Nie w grudniu! Więc skąd ten 25 grudnia???

Już od połowy VI wieku, 25 grudnia, w dniu Bożego Narodzenia, papież odprawiali trzy msze święte. Pierwsza msza, była Mszą Pastorską, która rozpoczynała się równo o godzinie dwunastej w nocy. Następna msza odprawiana była tego dnia o świcie, a trzecia msza miała miejsce w ciągu dnia 25 grudnia. Zwyczaj ten przyjął się stopniowo w całym Kościele.

Pasterka miała upamiętniać przybycie pasterzy z okolicznych pastwisk do nowonarodzonego Dzieciątka i ich pobożne czuwanie wokół stajenki... „byli w tej krainie pasterze w polu czu-

wający i trzymający nocne stráže nad stadem swoim”...

Wszyscy o tym wiemy, tylko że w grudniu, w okolicach Jerozolimy nigdy nie było i do dzisiaj nie ma żadnych pasterzy! Koło Jerozolimy w grudniu jest zimno, padają lodowate deszcze, deszcz ze śniegiem, lub zgoła śnieg. Mowy nie ma o jakimkolwiek wypasie owiec. Owce trzymane są w zamknięciu. Betlejem leży tylko 8 kilometrów od Jerozolimy. Gdyby Pan Jezus naprawdę urodził się w grudniu nie byłoby wokół Niego żadnych pasterzy. A pasterze byli! Co to znaczy?

– To znaczy, że Pan Jezus nie urodził się w grudniu!

Na przełomie września i października na pastwiskach koło Jerozolimy jest pełno owiec i pasterzy, a pasterze, tak jak dwa tysiące lat temu, nocują na dworze przy swoich owcach.

Skąd więc, na litość Boską, wziął się ten grudzień??!

W roku 313 cesarz zachodniorzymski Konstantyn Wielki i cesarz wschodniorzymski Licyniusz na spotkaniu w Mediolanie wydali tak zwany edykt mediolański, uznający wiarę chrześcijańską za oficjalnie dozwoloną na terenie całego cesarstwa. Edykt dawał więc chrześcijanom swobodę wyznawania swojej religii, ale dalej religia chrześcijańska musiała sobie już radzić sama. Musiała wygrać konkurencję z licznymi innymi religiami oficjalnie dozwolonymi w Imperium.

Dlaczego 25 grudnia?

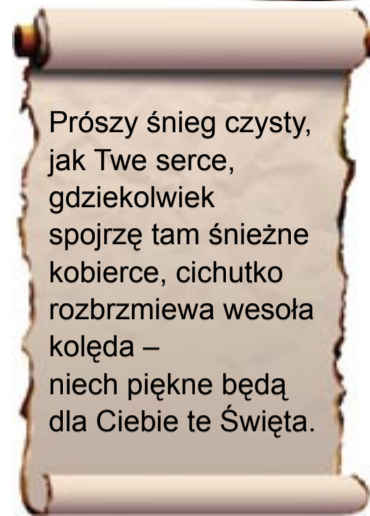
W całym cesarstwie rzymskim z wielkim powodzeniem szerzył się już od wielu lat perski kult boga Mitry, boga światła, dobra i słońca, który urodził się w ubogiej grocie (!) dokładnie dnia 25 grudnia. Cesarz Aurelianus w roku 275 wprowadził święto narodzenia Niezwyrodnego Słońca, obchodzone, a jakże, 25 grudnia. W obu wypadkach 25 grudnia jest wybrany na dzień świąteczny z powodu tak zwanego przesilenia zimowego, czyli początku wydłużania się dnia po okresie zimowych długich nocy. Od niepamiętnych czasów w Rzymie obchodzono, też pod koniec grudnia, wesole święta Saturnalia. Następowo wtedy zrównanie wszystkich stanów. Panowie usługiwali niewolnikom. Urządzano maskarady, szalone zabawy i śmieszne pochody. Odwiedzano się i składano sobie prezenty.

Kościół po prostu, zaanektował sobie te święta oficjalnie ogłaszając w roku 354, że za dzień Bożego Narodzenia będzie odtąd uznany dzień 25 grudnia. Obchodzimy to święto w przekonaniu, że tego właśnie dnia urodził się Jezus Chrystus, podczas, gdy jest to nieprawda.

W którym roku urodził się Pan Jezus?

25 grudnia, to data wybrana przez zwierzchność kościelną i nie zawiera w sobie niczego, co by przypominało jakieś wydarzenie z życia Pana Jezusa. Wprowadzono ją kiedyś tylko po to, żeby „wykosila” istniejące już święta pogańskie. Tak więc, Boże Narodzenie jest świętem sztucznym, tyle, że mocno już wrosniętym w naszą mentalność. Przyjdzie się nam pogodzić z faktem, że świętowane od pokoleń Boże Narodzenie nie były bynajmniej urodzinami Pana Jezusa. Pozostaje nam jeszcze nadzieja, że przynajmniej rok Jego narodzin jest dobrze znany skoro służy do obliczania minionego czasu. Czas naszej ery liczy się przecież od czasu urodzin Jezusa Chrystusa, a moment Jego urodzin odgradza nas od czasu, który upłynął przed naszą erą. Zaraz ktoś się zdenerwuje, ale powiem Państwu dość gorzka prawdę. Rok narodzin Pana Jezusa został wyliczony z błędem! Błąd jest niemały! Wynosi prawie osiem lat! Wygląda to tak, jakby Pan Jezus urodził się, powiedzmy, na 7 lat... przed Chrystusem!

Katastrofa i kompletna kompromitacja! Nic nie pomogą klajstrowania niektórych badaczy, przekonujących, że pomyłka może jest nieco mniejsza.



Może sześćdziesiątka, a może nawet tylko czterdziątka.

Papież Jan I w roku 525 polecił swojemu sekretarzowi Dionizemu obliczyć dokładnie, w którym roku urodził się Pan Jezus. Jak dotąd upływający czas liczono wciąż tak samo, jak w starożytnym Rzymie, czyli od założenia miasta Rzym. Papież chciał to zmienić i wprowadzić obowiązek liczenia czasu nie od założenia Rzymu, a od momentu urodzin Jezusa Chrystusa.

I podczas tych obliczeń Dionizy, słynny uczyony chrześcijański, kanonista, chronograf i tłumacz, popełnił błąd! Ustalił, że Pan Jezus urodził się w 754 roku od założenia Rzymu. Obliczeń mędrca nikt nawet nie próbował sprawdzać. Błędy nie wychwycono. Papież wprowadził pojęcie nowej, chrześcijańskiej ery błędnie liczonej już od samego początku swego funkcjonowania.

Później prawda wyszła na jaw, ale postanowiono ją przemilczeć. Obawiano się kompromitacji i ogromnego zamętu, jaki by powstał po ogłoszeniu TAKIEGO błędu!

Gdy grono specjalistów badało kiedyś tak zwany Całun Turyński, czyli znajdujące się od roku 1578 w katedrze św. Jana Chrzciciela w Turynie płótno grobowe Jezusa Chrystusa stwierdzono, że przedstawia ono wizerunek mężczyzny, którego wiek określono na przynajmniej czterdzieści lat. Teraz, to by właśnie pasowało do prawdziwego wieku Pana Jezusa, ale wtedy ogłoszenie takiego komunikatu odczytane zostało jako argument przeciwko uznaniu Całunu za autentyczny.

Raz po raz coś takiego występuje. Raz po raz możemy się spotkać z dziwnym zjawiskiem powszechnego uznania czegoś nieprawdziwego uznania czegoś nieprawdziwego za prawdziwe i czegoś prawdziwego za nieprawdziwe. Często i chętnie, dla doraźnych korzyści, poświęcamy też jakieś kardynalne zasady nie mogąc sobie wyobrazić odległych konsekwencji takiego postępowania. Byłaby to nasza wrodzona cecha charakteryzująca ułomność natury ludzkiej? Jeśli tak, to niech Pan Jezus zlituje się nad nami w dniu sądu, bo łatwo, to nam chyba nie pójdzie.

WIGILIA PO POLSKU

MARIA LEMNIS
HENRYK VITRY

Boże Narodzenie jest w Polsce obok Wielkanocy najuroczyściej obchodzonym świętem. Szczególnie wieczera wigilijna, jedyny już chyba uroczysty posiłek w kuchni polskiej, w którym tak wyraźnie zachowały się ślady obrzędów z czasów przed wprowadzeniem chrześcijaństwa do Polski. W „polskim Bożym Narodzeniu” oba te wątki, pogański i chrześcijański, spłotyły się w barwną i pełną poezji całość. Do wieczerzy wigilijnej zasiadano z zapadnięciem zmroku, z chwilą ukazania się pierwszej gwiazdy, pilnie wypatrywanej przez dzieci. Zaczynano od dzielenia się opłatkiem, połączonym ze składaniem sobie życzeń. Jest to chwila wzruszająca, jak żadna inna w roku, wywołująca wiele wspomnień sięgających dzieciństwa i młodości, chwila przesłonięta smutkiem po tych, którzy już na zawsze odeszli, i zarazem rozjaśniona wiecznie płonąca w sercach ludzkich nadzieją pełnego szczęścia.

Dla dzieci jest to chyba najpiękniejszy wieczór w roku, w którym atmosfera baśni urzeczywistnia się na parę godzin, w blasku różnobarwnych światełek choinki, pod którą kochające ręce położyły, dla wszystkich obecnych, dary – takie, na jakie kogo stać. Ale najskromniejszy nawet upominek posiada w ten wieczór wartość wyjątkową, stając się symbolem łączącej ludzi miłości i przyjaźni. Boże Narodzenie, jak i Wielkanoc, jest największą kulminacją polskiego roku kulinarnego. Ale zanim zajmujemy się kulinarną oprawą świąt, przypomnijmy niektóre zwyczaje, tak bardzo charakterystyczne dla polskiego Bożego Narodzenia. Wiele z nich wywodzi się z obrzędów słowiańskich; przetrwały one po dziś dzień, świadcząc o tym, jak głęboko były one w sercach naszych przodków zakorzenione, skoro i nasze pokolenie nawiązuje do nich jako do najbardziej swojskiej tradycji. Zresztą wiek XX, wiek rewolucyjnych przemian społecznych i odkryć technicznych, ceni i szanuje te być może naiwne, lecz pełne niepowtarzalnej poezji echa dawno minionych czasów, ponieważ tli się w nich iskra wiecznie żywego piękna i wiecznie żywej tęsknoty do szczęścia i pokoju.

Najwięcej z owych pradawnych zwyczajów związanych z Bożym Narodzeniem przetrwało i żyje na wsi, choć wiele z nich zachowały i „miejskie święta”. Na wsi stawia się często w izbie, w której odbywa się wieczerza wigilijna, nie wymłócone snopy zboża w czterech kątach lub w kącie od wschodniej strony. Po wigilii zaś tu i ówdzie utrzymał się stary zwyczaj dawania zwierzętom domowym po kawaleczku opłatka dla zapewnienia im zdrowia oraz



pięknego przychówku. Wierzono, iż o północy zwierzęta rozmawiają ludzką mową, lecz podслуchanie takiej rozmowy nie przynosiło szczęścia.

Dość powszechnym zwyczajem, również i w miastach, jest kładzenie siana pod obrus, którym nakryto stół wigilijny. Młodzi wróżyli „z siana” w czasie wieczerzy, o swym przyszłym losie. Wyciągnięte spod obrusa zielone źdźbło oznaczało powodzenie w miłości i rychły ślub, szerniałe – niepowodzenie, pokrzyżowanie planów małżeńskich, a nawet i – staropanieństwo. Nie brano, oczywiście, tych wróżb zbyt serio, lecz bawiono się przy tym doskonale. Natomiast dzielenie się poświęconym opłatkiem było i pozostało momentem szczególnie wzruszającym. W tej uroczystej chwili wybaczano sobie wzajemnie wszelkie urazy i przewiny, pieczętując zgodę pocałunkiem.

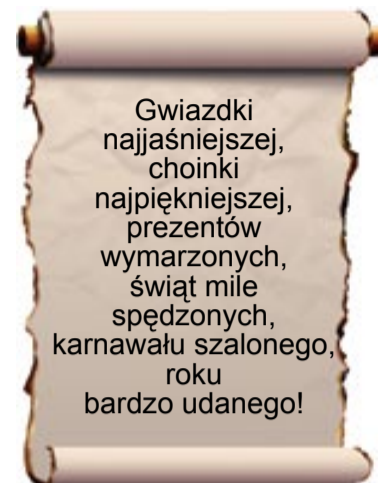
Pamiętano również i o zmarłych. Dla nich, „dla nieobecnych”, stawiano na stole oddzielne nakrycie, na które kładziono odrobinę każdej potrawy i kawaleczek opłatka. Staropolskie opłatki były

różnokolorowe i bardzo ozdobne. Dziś wypieka się, również wytłaczane ozdobnie, opłatki białe.

Ale najpiękniejszym chyba ze staropolskich zwyczajów wigilijnych było zapraszanie na wieczerzę ludzi samotnych. Nikt bowiem nie powinien w ten wieczór być opuszczonym i smutnym.

O polskich zwyczajach wigilijnych można by długo jeszcze opowiadać. Polskie kolędy często bardzo stare, należą do klejnotów polskiej pieśni ludowej i religijnej. Dla wielu Polaków żyjących z daleka od kraju kolędy były i są nadal wzruszającym symbolem polskości. Fryderyk Chopin wyraził swą wielką tęsknotę za Polską wplatając w tragiczne akcenty Scherza h-moll – pełną stodyczy, kołysankową melodię popularnej polskiej kolędy „Lulajże, Jezuniu...”

Zanika niestety piękny zwyczaj odwiedzania domów przez kolędników, niosących na drażku wielką, różnobarwną, oświetloną gwiazdę. A jest to obyczaj stary, już w XVII wieku ogólnie znany. Wówczas to sławę najlepszych kolędników zdobyli krakowscy żacy, którzy przeplatali śpiewane



Wieczerza wigilijna była posiłkiem postnym. Wszystkie potrawy przyrządzano na oleju, oliwie lub maśle. Nasi arcykatolicki przodkowie, mimo iż tak skrupulatnie przestrzegali postu, który ograniczał się zasadniczo do wyłączenia mięsa i słoniny, potrafili uczynić z tego ograniczenia prawdziwie wyrefinowaną rozkosz dla podniebienia. Nic więc dziwnego, że polskie posty słynęły szeroko poza granicami Rzeczypospolitej.

Wigilia składała się w co najmniej domach szlacheckich, domach mieszczańskich i bogatych klasztorach z dwunastu dań, tyłu, ilu było apostołów.

Dominowały dania rybne przyrządzane na najprzeróżniejsze sposoby, wśród których nie mogło zabraknąć słynnego karpia (lub szczupaka) w szarym sosie. Niekiedy dań rybnych było tyle, iż tradycyjna liczba dwunastu potraw okazywała się niewystarczająca. Ale i na to była rada: wszystkie potrawy z ryb uważano za jedno danie!

Wigilię otwierała jedna z tradycyjnych zup wigilijnych: barszcz czerwony z uszkami, zupa grzybowa lub – rzadziej – migdałowa. Największą popularnością cieszył się barszcz, klasyczna zupa staropolskiej kuchni.

Oprócz dań rybnych, podawano sławny staropolski groch z kapustą, potrawy z grzybów suszonych, kompoty z suszonych owoców, głównie ze śliwek, we wschodnich częściach Polski słynną kutię oraz świąteczne ciasta. Napojów alkoholowych post nie obejmował, lecz pito ich podczas wigilii znacznie mniej niż w czasie wielkanocnego „święconego”.

Tak to rygorystycznie pościli dawni Polacy, świecąc przykładem bezbożnikom i innowiercom. Dziś takie wigilie-giganty należą do bezpowrotnej przeszłości. Nie posiadamy apetytów naszych przodków, których zaspokajanie pochłaniało nieraz całe fortuny.

Ale wigilie urządzamy nadal, jest w nich bowiem nie tylko poezja tradycji, lecz i atmosfera rodzinnego ciepła. A smak i ceremoniał tradycyjnych potraw wigilijnych posiadają dar ich wywoływania, pozwalając sięgnąć wspomnieniami w przeszłość i marzeniami w przyszłość.



przez siebie kolędy bardzo dowcipnymi oracjami.

A teraz – zagłębimy do staropolskiej kuchni w okresie bezpośrednio poprzedzającym Boże Narodzenie.

Ruch panuje w niej niebywały. Zapachy i aromaty mieszają się, tworząc przedziwną symfonię utkaną z wielu podniecających apetyt i wyobraźnię woni. Nawet i dziś, w nowoczesnych małych kuchniach, gdy pani domu korzysta jedynie z często problematycznej pomocy małżonka lub dorastających pociech, jest to okres niezwykle wzmożonej twórczości kulinarnej. Wprawdzie niektóre tradycyjne bożonarodzeniowe specjalności można dziś kupić gotowe, lecz nie mogą one równać się z potrawami, które w wielu rodzinach przygotowuje się według przekazywanych z pokolenia na pokolenie przepisów.

Głównym akcentem kulinarnym polskiego Bożego Narodzenia była i pozostała nadal wieczerza wigilijna. W następane dni jadało się i jada suto i mięsne, lecz potrawy nie różnią się zasadniczo od potraw podawanych przy innych świątecznych oraz uroczystych okazjach.

Słodkie ciasta wypiekane na Boże Narodzenie były mniej urozmaicone od ciast wielkanocnych. Pierwsze miejsce zajmowały ex aequo pierniki i makowce.

Wspomnienia życiowe p. Leopolda Katakajło

Różne Wigilie bywały w Jego życiu: wesole, smutne i nawet bardzo smutne. Najsmutniejsze w czasie drugiej wojny światowej, a najradośniejsze – w okresie dzieciństwa. Wtedy żyli jeszcze rodzice – ojciec, matka i mieli czwórkę dzieci – dwie dziewczynki i dwóch chłopców.

Długo przed Bożym Narodzeniem zaczynało się gruntowne sprzątanie mieszkania i całego obejścia, albowiem podczas Świąt wszystko musiało błyszczeć na glanc.

Tydzień przed Wigilią Matka wysypywała na stół pszenicę dla głównego dania Wigilii (na tych terenach jest to kutia – gotowana pszenica, przyprawiona miodem, makiem, orzechami, rodzynkami) i zaczynała przebierać, aby pomiędzy dorodnymi ziarnami nie pozostały żadne nasiona chwastów i nieczystości. Zazwyczaj pomagali jej przy tym siostrzy i synowie. Podobnie jak wielu innych, Rodzice używali w wyżywieniu domowym wyłącznie owoców pracy własnych rąk. Co najwyżej kupowano tylko: cukier, cynamon oraz inne przyprawy.

W okresie adwentu charakterystycznym było uczestnictwo obowiązkowe w roratach. W dziecinnej pamięci szczególnie mocno wrył się jeden adwentowy poranek. Było ciemno, mroźnie i bezśnieżnie, gdy bardzo wczesnym rankiem ojciec z matką i synem wyruszyli do odległego od miejsca zamieszkania Kościoła w Storożyńcu. Po drodze po raz pierwszy zobaczył oświetlenie elektryczne. Te świecące się żarówki tak bardzo Mu się spodobały, że do dziś ich blask pamięta i uważa, że nigdzie i nigdy już nie widział tak pięknie świecących żarówek. Długo stał w jednym miejscu zaczarowany ich światłem, choć siarczysty mróz dobierał się mu do skóry. Ubrany był łycho – na odpowiedni przyodziewek zimowy Rodziców stać nie było.

W miarę przybliżania się Świąt Bożego Narodzenia atmosfera domu nabierała coraz bardziej znamienego kolorytu. W ostatnim tygodniu przed Wigilią przychodził organista z opłatkiem, a dwa dni przed Wigilią matka zabierała się na dobre do pieczenia świątecznych ciast. Gdy budził się rankiem, w piecu chlebowym wesole buchał ogień i wkładano do niego zawijańce z makiem, serem orzechami. Pomagał matce wyciskać ciastkowe serduszka, gwiazdki i rybki, następnie smarował je jajkiem i posypywał mielonymi orzechami.

Gdy na niebie zabłyśła pierwsza gwiazdka, cała Rodzina zasiadała do uroczysto nakrytego stołu. Ojciec gasił lampę naftową - w owych czasach tylko tak oświetlano mieszkania – i zapalał świecę. Przy płonącej świecy wspólnie odmawiano modlitwę. Ojciec dziękował Panu Bogu za dary – plony zebrane z pola i sadu, brał opłatek i dzielił się z każdym z domowników, składając życzenia odpowiednio do wieku i zajęć. Po tym uroczystym wstępie spożywano tradycyjne na Bukowinie potrawy: kutię, barszcz czerwony z uszkami (nadziewanymi suszonymi, ugotowanymi grzybkami-prawdziwkami), karpia w galarecie i smażonego, pierogi (z makiem, powidłem ze



Czerniowce, widok obecny

śliwek, kapustą, kartoflami, groch, fasolę – rozmaicie przyrządzone. W sumie było dwanaście dań by sprawić zadość ustalonej od wieków tradycji. Po spożyciu w uroczystej ciszy kolacji świątecznej zaczynało się śpiewać kolędy. Od tej chwili w całym domu było bardzo głośno, wesole i gwarno - każdy chwalił się otrzymanym prezentem, który znalazł pod choinką. Tak wesole baraszkując, upływał czas do rana. Nikt nie czuł zmęczenia i nie spieszył do łóżka, wiedząc, że w tę noc Świąt nie wolno spać.

Raniutko, w pierwszy dzień Świąt, wszyscy szli na Pasterkę. Tego dnia po obiedzie przychodzili kolędnicy. Jako pierwsi przychodzili z „bractwa” – jego uczestnicy zbierali datki na potrzeby Kościoła. Dopiero potem zjawiali się „herodzi” – dzieci, młodzież i starsi kolędnicy polskiej oraz rumuńskiej narodowości. Polacy żyli tu obok Rumunów.

Mijały... Święta Bożego Narodzenia bywały bogatsze lub biedniejsze – w zależności od urodzajów i zarobków ojca, ale zawsze wesole. Kiedy wyrósł, też chodził kolędować z kolegami Polakami po polsku, z Rumunami po rumuńsku. Kolędy znał polskie i rumuńskie – śpiewa je i dziś. Pewnego razu zaszli z jasełkami do Rumuna. Przyjął ich szczerze i uprzejmie. Cała rumuńska rodzina bardzo uważnie słuchała i oglądała to mini religijne przedstawienie. Po ukończeniu gospodarz zapłacił im (według tradycji) i powiedział: „Choć śpiewaliście i przedstawialiście nie po rumuńsku, ale Bóg jest jeden i w tej chwili jest z nami i z Wami”.

Tak było gdy chodził do młodszych klas. W starszych klasach z nastaniem ferii świątecznych śpiewano kolędy, wykonywano scenki jasełkowe wyłącznie po rumuńsku. Po polsku przedstawiano tylko w Domu Polskim. Miejscowym Polakom brakowało większej sali dla organizowania wielkich imprez. Jednak Polacy byli szczęśliwi i przekonani, że tak dobrze jak na Bukowinie

nie ma nigdzie. Ale czarne chmury najstraszniejszej z wojen pokazały się i na horyzoncie bukowińskim.

Jesienią 1939 r. Rumuni wzięli go do wojska. Przeznaczony został do jednostki strzelców górskich w Braszowie. Kiedy szedł z domu w nieznaną, zostawił samotną matkę – ojciec w tym czasie już nie żył. Starszy brat został powołany do wojska wcześniej, a zameżne siostry przebywały daleko.

Wczesnym rankiem 24 grudnia 1939 r. przyjechał do domu. Zapukał do drzwi. Usłyszał przerażony głos matki: „Kto tam?” „To ja, mam, Dziuniu”. Długie chwile otwierania mocno zaryglowanych drzwi i z płaczem przypadł do matczynej nóg i zimnych rąk, na które spadały gorące łzy matki i syna. „Boże święty, to Ciebie puścili? Na wiele?” „Na dziesięć dni” – odpowiedział. „Bogu dzięki i za to” – wyszeptła Matka. Dopiero teraz zauważył jak matka źle wygląda i ledwie trzyma się na nogach. Była chora. Spała ubrana w kuchni, ale i tu było zimno. Nie było zawijańców, ciastek, pierogów – w domu świeciło pustką. W szopie znalazł kilka kawałków drzewa i rozpałił w kuchni ogień żeby choć odrobinę się zagrzać. Siedzieli koło kuchennego pieca – syn trzymał w ramionach matkę, okrywając ją wojskowym płaszczem rumuńskim. Scena w stylu obrazów Grotgera, lecz to nie był obraz martwy, a realne życie i inny wiek – dwudziesty.

Milcząc przesiedzieli do ściemnienia się. Było ich w rodzinnym domu tylko dwoje – matka i najmłodszy syn. Zasiadli do wieczerzy wigilijnej. Na stole nakrytym białym obrusem stał talerzyk z opłatkiem oraz miska z ugotowanymi w mundurze ziemniakami. Podzielił się opłatkiem i odmówił modlitwę. Matka cały czas gorzko płakała, a syn nie znajdował słów pocieszenia. Cicho i smutno nucili kolędy, póki sen ich nie zmorzył. To była pierwsza smutna Wigilia w życiu młodego Polaka!

Na drugi dzień raniutko poszedł sam do Kościoła, bo matka iść nie

mogła. Od razu po nabożeństwie zgłosił się do miejscowego posterunku policyjnego na zameldowanie, bo mundur strzelca górskiego bardzo rzucał się w oczy i w miasteczku już wszyscy wiedzieli o jego przybyciu. Wieczorem jak zwykle chodzili kolędnicy, lecz ten dom ich nie zaprosił, bo gospodyni nie miała pieniędzy ani poczęstunku.

Po świątach narażał drzewa na opał, zrobił porządek w obejściu i wieczorem drugiego stycznia 1940 r. był gotów wracać do wojska. Pożegnanie było długim i rozpaczliwym. Odchodził z domu sam, nikt go do pociągu nie odprowadzał. Matka z powodu choroby nie była w stanie.

Wigilię 1941 r. spędził w jednostce saperskiej w Krajowej (Rumunia). W tym czasie już trwała wojna. Żołnierzom było bardzo ciężko, cały czas byli głodni, brakowało jedzenia. Jeszcze przed wojskiem od starszego brata nauczył się trochę sprawy szwabskiej i w wolnych od służby chwilach chodził do warsztatu szewskiego pomagając naprawiać buty żołnierskie. Za to czasem zapłacili, a czasem nakarmili. Na Wigilię czekał z niecierpliwością, mając nadzieję, że w ten wieczór dadzą trochę więcej jada.

W Wigilię wrócili z ćwiczeń o zmroku. W stolówce dali im jeść, ale jak zwykle. Niezaspokojony apetyt dawał się osobliwie we znaki, był bardzo głodny. Marzenie – raz w roku pojeść do syta – niestety się nie spełniło. Z tego wszystkiego zdecydował się pójść do warsztatu szewskiego. Złożył mundur, wziął kosz ze śmieciami i poszedł go wysypać. Stojąc na warcie, nic nie podejrzewając, przepuścił go. Gnany głodem, wcisnął się pod drut kolczasty i był już na ulicy poza koszarami. Pech chciał, że na głowie miał czapkę wojskową, a na sobie zdradzający go mundur. O dalekim oddaleniu się od koszar w takim ubiorze nie można było nawet myśleć. Wszedł do najbliższego sklepu. Sprzedawca od razu go zauważył, choć w sklepie było ludzi dużo. Cały czas trzymał

go w polu wzroku. A młody żołnierz stał bezradny, bo wszystko sprzedawane było na kartki. W dodatek z kuchni na zapleczu dolatywał taki smaczny zapach, że aż dech zapierało. A zawiedziony świąteczny apetyt nadal upominał się o swoje, napuszczając na głodnego zdradliwego zawroty głowy.

Bardzo nieśmiało podszedł do właściciela sklepu i szeptem po rumuńsku (inaczej odszedł by z kwitkiem) zaczął błagać o sprzedaż czegoś za pieniądze. Widać, że Rumun nie był złym człowiekiem, bo sprzedał mu aż dwa małe bochenki chleba. Ucieszony, schował je pod mundurem. Wyszedł na ulicę, przeszedł kawalek i włączył znowu pod drut kolczasty.

Był na terenie swojej jednostki. Przeszedł koło wartownika. Cierpła na nim skóra, że ten go zatrzyma. No o dziwo! Nie zatrzymał, nawet nie powiedział, ale z jego miny rozumiał, że wartownik był zdziwiony tak długim czasem wysypywania śmieci. To go już najmniej interesowało, bo nogi same niosły do warsztatu, wiedząc, że za chwilę ukoi głód. Majster z pomocnikiem w jednej chwili pochłonęli bochenek. Co tam było tego chleba, na dwóch mocnych i głodnych chłopów! Rozumiał, że jeżeli jeszcze choć przez chwilę będzie z nimi, to Jemu od dzisiejszej wyprawy niebezpiecznej pozostanie tylko zapach chleba w powietrzu. Pozostały drugi bochenek szybko schował pod kombinizon tak, że kumple nawet nie spostrzegli i wziął nogi za pas. Uciekał co sił, bojąc się, że mu odbiorą i sami zjedzą. Z duszą na ramieniu w bloku koszarowym znalazł ciemny kąt i tam się ulokował.

Siedząc w kucki, kroił ocalony chleb na drobne kawałeczki, chcąc zostawić trochę chleba na dzień następny. Zjadł jeden kawałeczek, delektując się nim jak najlepszym ciastkiem wyrobów matczynej z dobrych czasów, a przed oczyma – nakryty z potrawami stół w rodzinnym domu! Drugi kawałeczek, smakując z zamkniętymi oczyma – świeci się przepiękna choinka! W tym urojonym upojeniu świątecznym zjadł następny kawałeczek, następny, aż naraz ręka trafiła na pustkę... Otworzył oczy i spostrzegł – nie pozostało nic.

Ukląkł, długo i żarliwie modlił się, prosząc w modlitwie o zdrowie dla matki. Dziękował Bogu za ten Wigilijny posiłek. Tak się zakończył wieczór Wigilijny pierwszego dla niego roku wojennego.

Rok później, w noc Wigilijną maszerowali. Nad ranem zarządzono postój. Dowódca, pod naprędce postawionym namiotem, przy czerwonym świetle latarni studiował mapę. Żołnierze byli szczęśliwi z chwili wypoczynku. Ktoś usiadł na swoich nogach, ktoś przycupnął, a niektórzy położyli się na zamrażającej ziemi. Korzystając z tej wolnej chwili, odszukał Jana Niedzielana (w plutonie było ich tylko dwóch Polaków, o tym nikt z najbliższego nawet otoczenia nie wiedział – doskonale znali język rumuński) i obaj oddalili się nieco w stronę od odpoczywających. Wówczas Jan odezwał się po

polsku: „U nas na pewno w tej chwili już idą do kościoła na pasterkę”. Nie mieli zegarków, ale odczuwali, że to już ranek.

Zaledwie w ich wyobraźni, u każdego po swojemu, zarysowały się dalekie domy rodzinne, kościół i pasterka – chcieli uklęknąć w czystym polu do modlitwy, gdy rozległa się komenda „Wstać! Przygotować się do drogi! Marsz!”. Zaskrzyptały załadowane skrzyniami trotylu furmanki, ruszyli. Rozumieli, że na wojnie nie można płakać z powodu widzianego, bo by człowiek oczy wyplakał. Jednakże tym razem pociekły im po twarzy łzy gorące, a mroźny wiatr bezbożnie dmuchał im prosto w oczy. Szli razem, nic nie mówiąc, gnani złym losem w nieznaną, pod cudzym dowództwem i w imię cudzych spraw politycznych.

II wojna światowa minęła... Zostawiła po sobie zamęt nowych dziejów. Ze strasznego snu o wojnie ludzkość zapadła w drugą noc, pełną niepewności i nowego „czerwonego” koszmaru. Trudno było się ocknąć i wchodzić w nowe życie, gdzie nie wracało z dawnego nic, jak nie wrócili umarli.

Żywi wracali. Wrócił z wojny nasz bohater danych wspomnień. Dom rodzinny w Storożyniu był całkiem pusty – matka już nie żyła. W pierwszy powojenny wieczór Wigilijny dzielił się opłatkiem z ciotką w Czerniowcach. Ten święty wieczór stał się opoką dalszego Jego życia na tej ziemi. Od tej chwili los jego był powiązany z nowym domem rodzinnym, gdzie jak dawniej nadal panowała polskość, choć na zewnątrz rządzili nowi zaborcy.

Nie wyjechał do Polski (wielu Polaków starszego pokolenia nie chciało wierzyć na długotrwałe panowanie Moskali na Bukowinie) bo uznał za słuszną motywację ciotki: „I na tej ziemi musi zostać Polak, by nie poszły na marne polskie łzy i polska krew, „wszak ziemia ta w obronie jej jest zlaną polską krwią” (z hymnu Bukowińczyków, który do wojny znał i śpiewał każdy Polak na Bukowinie). Ten testament moralny bukowińskiej Polki zrealizowany został przez Polaków w 1989 r. W Czerniowcach założono wtedy Towarzystwo Kultury Polskiej im. A.Mickiewicza.

A życie szło rok za rokiem swoim torem, wyznaczając każdemu na tej ziemi przeznaczony mu od urodzenia los. Kolejne Wigilie na ogół były smutne, bo musiano świętować ukradkiem za dobrze zamkniętymi drzwiami i zasłoniętymi oknami, a koledy śpiewano po cichu. Następnego dnia rano ukradkiem spieszyło się na pasterkę i oglądano się na wszystkie strony, żeby nie daj Boże ktoś z pracy lub znajomy nie zobaczył jak się wchodzi do kościoła. A bywało i tak, że w tym dniu od 6 rano musiał być w pracy. Jedyne żona Jego (nie pracowała, była panią domu, wychowywała dwóch synów) w ciągu tych wszystkich lat była zawsze na każdym bez wyjątku nabożeństwie (będąc Rumunką) z gorącą modlitwą o zdrowie i dobro całej Rodziny.

Możliwość chodzenia do kościoła jawnie i nawet po kryjomu (kto się bał konsekwencji urzędowych) była darem Bożym dla tutejszych

Polaków. W latach 50-tych władze sowieckie zamknęły i odebrały wierzonym na Bukowinie wszystkie kościoły, oprócz parafialnego w Czerniowcach. Ten kościół przetrwał jako czynny 50 strasznych lat dzięki mężnej postawie grupy parafian – Polaków, (wśród których był i pan Leopold Kałakajło), którzy trzymali w swoich rękach klucze od kościoła i stanowczo oświadczyli władzom, że dobrowolnie ich nie oddadzą.

Kościół zdołano uratować, lecz nie udało się „odwojować” oficjalnej wolności wyznania – wierni zmuszeni byli pod groźbą utraty pracy, po kryjomu w nocy, nad ranem przy zamkniętych drzwiach, brać ślub, chrzczyć dzieci. W takich warunkach dzieci szły do pierwszej Komunii Świętej. Zmarłych chowano bez księży, jedynie w nocy modlono się u trumny. Na plebanii pod ochroną osób zaufanych ks. F. Krajewski i ks. J. Jędrzejewski uczyli dzieci i dorosłych religii i języka polskiego. Duszpasterstwo w tych tak ciężkich czasach prowadzone było na całej Północnej Bukowinie tylko po polsku.

W Czerniowcach od 1940r. do dziś podczas katolickich Świąt Bożego Narodzenia koledować nikt nie chodzi. Nadal pozostał strach. Wciąż brak świadomych przywódców.

Wigilia ostatniego roku drugiego tysiąclecia

Wieczór... Zbliżyła się godzina 19. Na niebie już zabłysła pierwsza gwiazdka. Cała Rodzina zbiera się o tej godzinie, żeby podczas świątecznej wieczerzy wspólnie posłuchać świątecznej audycji radiowej w języku polskim, przygotowaną przez Towarzystwo. Na pięknie nakrytym stole – 12 potraw i 12 nakryć – 11 dla domowników i jedno tradycyjnie dla samotnego wędrowca. U głowy stołu stoi senior rodu z żoną, a dalej starszy syn z żoną, córką, synem i wnukiem, młodszy syn z żoną i dwoma córkami.

Wieczera rozpoczęła się od wspólnej modlitwy, a potem głowa całej rodziny dzielił się opłatkiem z każdym, składając życzenia, tak jak to robił kiedyś jego ojciec.

Przy końcu wieku w tym rodzinnym domu w Czerniowcach jest tak, jak było kiedyś na początku wieku w jego domu rodzinnym w Storożyniu. Podczas śpiewu koled otoczony wnukami i prawnukiem, w myślach dziękował Bogu, że dał mu dożyć tak sędziwego wieku (urodzony 11 listopada 1918 r.) i że doczekał się zmian. Już nie trzeba się ukrywać, można głośno śpiewać koledy, a raniutko spokojnie z całą rodziną iść do Kościoła na pasterkę. Żał tylko, że nie chodzą kolednicy - jeszcze nam Polakom brak odwagi cywilnej.

Zadumany, w pewnej chwili drgnął – z radia donosił się głos spikera w języku ukraińskim o katolickim święcie Bożego Narodzenia. Zabrzmiła koleda w języku ukraińskim, śpiewana na nutę jednej z najbardziej znanych koled polskich. Tak się zaczęła audycja radiowa przygotowana przez czerniowieckim Towarzystwo Kultury Polskiej. Audycja trwała 30 minut, z których połowa brzmiała w języku ukraiń-

skim. Słuchając, poczuł się w tym dniu świętym skrzywdzonym nie przez cudzych, lecz przez swoich. Od paru lat walczy o zachowanie języka polskiego w sprawach religijnych, lecz nadaremnie. Widać, że władze kościelne na szczeblu najwyższym są innego zdania na ten temat. Ale w jednym postawił na swoim: zabronił najmłodszej wnuczce uczęszczać na lekcje religii, bo odbywały się one w języku ukraińskim. Przygotował ją do pierwszej Komunii Świętej sam. Jest bardzo dumny z siebie i z niej.

Od smutnych myśli odciągnęło go wesoły śmiech i radość najmłodszych, którzy cieszyli się z prezentów, znalezionych pod choinką. Te bardzo skromne upominki były prawdziwym majstersztykiem pomysłowości gospodyni domu, bo sytuacja finansowa w rodzinie jak u większości ludzi na Ukrainie jest fatalna. Emerytura p. Leopolda (po 50 przepracowanych latach) wynosi 14 dolarów, starszy syn – bezrobotny inżynier, młodszy – inwalida po wypadku, synowe pracują dorywczo, wnukowie jeszcze się uczą. Dlatego najstarszy pan jeszcze pracuje (mając 82 lata). Dzięki Bogu, że znalazł pracę. Biedne dzieciństwo – jeszcze biedniejsza starość.

U niejednego samotnego Polaka, a i nie tylko u samotnego, Wigilia tego ostatniego Roku drugiego tysiąclecia była smutna. Jak w latach wojennych – chłodno i głodno.

Tradycja tej Rodziny jest zakończenie wieczerzy Wigilijnej następującą modlitwą, wygłaszaną najstarszym w rodzinie:

„Podnieś rękę. Boże Dziecię, Błogosław Ojczyznę miłą. W dobrych radach, w dobrym byciu Wspieraj Jej siłę – swą siłą. Dom nasz i majątność całą, I Twoje wioski z miastami. A Słowo Ciałem się stało I mieszkało między nami”.

Na pasterce w Kościele parafialnym modliła się i śpiewała koledy cała rodzina.

BOŻE NARODZENIE – to święto, które obchodzimy jako przybycie Boga do ludzi, abyśmy znaleźli się w domu przy Bogu albo do Niego wrócili.

Bukowina – wielonarodowościowy region karpacki z bogatą mozaiką etniczną, kulturową i religijną. To różne języki i świątynie, lecz wspólne miasta, wsie, ulice, podwórka, a czasem i mieszkania. Po wojnie z kolejnymi pokoleniami do polskich rodzin weszły osoby innych narodowości. Od Polaków starszego pokolenia uczą się wzajemnego poszanowania i zrozumienia.

W Wigilijny wieczór, dzieląc się w polskim domu białym opłatkiem, łączą się ludzie dobrej woli w braterskiej radości i nadziei. Łamią się opłatkiem wspólnego losu, życząc sobie nawzajem – zdrowia, szczęścia w domach rodzinnych, zgody i uszanowania ludzi różnych narodowości, wiary w Boga oraz błogosławieństwa Bożego.

Opracowała
Jadwiga Kuczabińska
Czerniowce, styczeń 2001 r.
redakcji przekazał
Wojciech Krysiński

Wigilijna wieczerza leczy i odmładza

Wiadomo, na wigilijnym stole nie może zabraknąć różnych potraw z ryb i kapusty, a wszystkie z dodatkiem przypraw i ziół. Jeżeli są to potrawy smażone, to tylko na oleju. Pojawiają się też ciasta pełne bakalii, bogate w najcenniejsze składniki odżywcze. Mocnych trunków raczej tego dnia unikamy, wolimy wino, któremu nie odmawia się pewnych zalet zdrowotnych.

Dla intelektu i urody

Najzdrowsze są ryby morskie i one też coraz częściej goszczą na wigilij-

terii. Chrzan zawiera nadto substancje podobne do antybiotyków, które niszczą drobnoustroje.

Pierożki z kapustą na kaca

Starożytni lekarze rzymscy leczyli kapustą choroby płuc, stawów i wątroby. Uważali, że jest doskonałym środkiem przeciw zamrozczeniu alkoholowemu. Kwaszona kapusta, jaką zwykle jadamy podczas Wigilii, jest doskonałym źródłem witaminy C, która nie ulega w niej rozkładowi nawet po długim przechowywaniu, a także pro-



nych stołach. Jednak tradycyjny karp również nie jest zły.

Ryby zawierają bogactwo nienasyconych kwasów tłuszczowych z grupy omega 3, tak zdrowych, że obecnie produkuje się je w kapsułkach jako lek. Chronią one naczynia krwionośne przed miażdżycą, a nawet ją leczą, obniżają poziom cholesterolu i co najważniejsze – poprawiają w naszym organizmie relacje pomiędzy cholesterolem „złym” i „dobrym”.

Jeżeli rybę usmażymy na oleju, to cennych nienasyconych kwasów tłuszczowych zapewnimy organizmowi jeszcze więcej. Oliwa lub olej rzepakowy dostarczą mu przede wszystkim kwasów jednonienasyconych. Miazdżycy zapobiegają równie skutecznie, jak wielonienasycone, występujące w dużych ilościach w oleju słonecznikowym czy sojowym, a są od nich mniej podatne na utlenianie. Dzięki temu w znacznie mniejszym stopniu przyczyniają się do powstawania szkodliwych wolnych rodników. Olej rzepakowy jest w dodatku najbogatszym źródłem kwasu gammalinolowego, niezbędnego do sprawnego funkcjonowania umysłu i do wytwarzania hormonów.

Jeszcze zdrowsza będzie ryba w galarecie. Żelatyna – to nic innego, jak przetworzony pod wpływem wysokiej temperatury kolagen, a jest on ważnym elementem naszych kości, mięśni, tkanki łącznej i skóry. Z wiekiem skóra wiotczeje, dziąsła zanikają i stają się podatne na paradontozę, właśnie dlatego, że produkcja kolagenu w organizmie odbywa się coraz wolniej.

Ryba? do chrzaru

Do ryby w galarecie chrzan jest potrzebny nie tylko po to, by zaostrzyć jej smak. Zawiera mnóstwo witaminy C, spełniającej ważną rolę w wytwarzaniu kolagenu. Ułatwia też wchłanianie żelaza, chroniąc nas tym samym przed anemią i pomaga układowi odpornościowemu w zwalczaniu wirusów i bak-

witaminy A, witaminy K oraz witamin z grupy B. Świeża natomiast, zawiera substancję, nazywaną niegdyś witaminą U, która skutecznie leczy wrzody żołądka i dwunastnicy.

Potrawy z kapusty gotowanej mają tylko tę wadę, że działają rozdymająco. Można jednak temu zapobiec dodając do niej sporo majeranku. To pachnące ziele zapobiega bolesnym skurczom przewodu pokarmowego, a ponieważ zawiera dużo rutyny i witaminy C, chroni naczynia krwionośne przed skłonnością do pękania.

Długowieczność w świątecznej babce

Dodawane jako bakalie do ciasta rodzynki, figi i morele medycyna ludowa zaleca jako lek osobom cierpiącym na choroby serca. Mają sporo żelaza, dzięki czemu chronią nas także przed niedokrwistością. W rodzynekach występują nadto tak rzadkie pierwiastki jak mangan i kobalt, figi bogate zaś są w potas, wapń, magnez oraz fosfor, a morele zawierają dużo beta-karotenu. Ten „przeciwutleniacz” skutecznie zapobiega powstawaniu wolnych rodników. Niewykluczone, że to ze względu na jego obecność morele nazywano dawniej owocami długowiecznymi.

Aż za dobre?

Trudno uwierzyć, ale orzechy włoskie za wartością witaminy C przewyższają ośmiokrotnie czarne porzeczki i aż pięćdziesięciokrotnie – owoce cytrusowe. Są w nich również inne witaminy, niezbędne do tego, by organizm przez długie lata mógł prawidłowo funkcjonować: A, B1, P i E, są też mikroelementy, dużo zdrowego tłuszczu i wartościowego białka. Nie należy ich jadać w nadmiarze jedynie dlatego, że zawierają po prostu zbyt wiele dobrego. Po posiłku dobrze jest wypić kieliszek czerwonego wina, które bardzo ułatwia trawienie.

TOMASZ KONAR

Poczta USA dość długo nie chciała wprowadzić do swych planów emisyjnych znaczków bożonarodzeniowych, w ogóle przez wiele lat nie reagowała na postulaty zgłaszane w tej sprawie. Wreszcie jednak uległa naciskom opinii publicznej: w 1962 r. ukazał się pierwszy taki znaczek, przedstawiał świąteczny wieniec ze świeczkami. Zarazem generalny poczmistrz zapowiedział, że odtąd podobna emisja będzie się już pojawiać corocznie. I tak się stało. W następnym roku znaczek pokazał choinkę przed Białym Domem w Waszyngtonie, w 1964 r. była już seria z czterema roślinami, używanymi do świątecznego wystroju mieszkań: ostrokrzewem kolczastym, jemiolą, poinsecją (gwiazdą betlejemską) i gałązką świerku. Rok później nadchodzące święta oznamiał anioł z trąbką. Wreszcie – to nas najbardziej tu interesuje – w 1966 r. poczta wydała po raz pierwszy znaczek z Matką Jezusa, według obrazu Hansa Memlinga „Madonna i Dzieciątko z aniołami” (projektant emisji wybrał jego środkowy fragment). Rok później posłużono się tym samym motywem, ale umieszczono go w znaczku, mającym inny format. W

MADONNY

następnych latach znaczki bożonarodzeniowe miały zarówno treści religijne (np. „Anioł Gabriel”, „Adoracja pastery”, „Św. Mikołaj”), jak i świeckie (zabawki, zimowe krajobrazy). Madonna pojawiła się ponownie w 1973 r., potem znowu w 1975 r. wreszcie od 1978 r. już zawsze zdobi świąteczny znaczek (czasem ukazują się jeszcze inne), aż do dziś (patrz okładka). Jak wspomnieliśmy, poczta amerykańska wydała już ogółem 34 takie walory. To już wielka ich galeria na pocztowych miniaturach, przybliżająca nam świat wielkiej sztuki. Oczywiście, powinniśmy wiedzieć, po czyje dzieła malarzkie sięgnięto w poszczególnych latach? Oto nazwiska twórców obrazów (podajemy je według roku wydania znaczka):

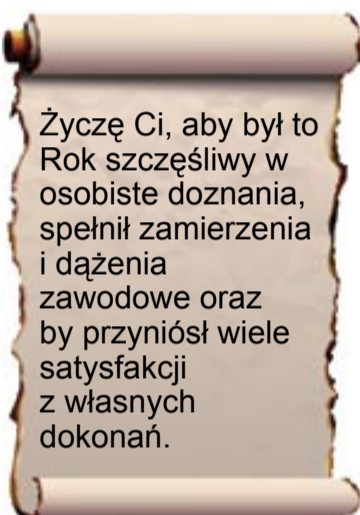
1966 – Hans Memling 1435-1494; 1967 – Hans Memling; 1973 – Rafael (1483-1520); 1975 – Domenico Ghirlandaio (1449-1494); 1978 – Andrea della Robbia (1435-1525), tu wyjątkowo nie jest to obraz, lecz rzeźba; 1979 – Gerard David (1460-1523); 1980 – Walter Tower (tu znowu wyjątek: wi-

dzimy witraż wykonany przez wymienionego brytyjskiego artystę, znajdujący się w Kaplicy Betlejemskiej Katedry Narodowej w Waszyngtonie; 1981 – Sandro Botticelli (1445-1510); 1982 – Giovanni Battista Tiepolo (1696-1770); 1983 – Rafael (1483-1520); 1984 – Filippo Lippi (1406-1469); 1985 – Luca della Robbia (1400-1482), to znowu jest rzeźba; 1986 – Pietro Perugino (1450?-1523); 1987 – Giovanni Battista Moroni (1525?-1578); 1988 – Sandro Botticelli (1446-1510); 1989 – Lodowico Carracci (1555-1619); 1990 – Antonello da Messina (1430?-1479); 1991 – Antoniazio Romano (1430-1508); 1992 – Giovanni Bellini (1430?-1516); 1993 – Giovanni Battista Cima (1459-1518), 1994 – Elisabetha Sirani (1638-1665); 1995 – Giotto di Bondone (1266?-1337); 1996 – Paolo de Matteis (1662-1728); 1997 – Sano di Pietro (1405-1481); 1998 – rzeźba nieznanego florentryń-

skiego artysty z XV w.; 1999 – Bartolomeo Vivarini (1430?-1499?); 2001 – Lorenzo Costa (1460?-1535); 2002 i 2003 – Jan Gossaert (1478?-1532?); 2004 – Lorenzo Monaco (1370-1422); 2005 – Bernardino Luini (1480?-1532); 2006 – Ignacio Chacón (1745-1775); 2007 – Bernardino Luini (obraz z 2005 r., lecz w innym formacie); 2008 – Sandro Botticelli (1445-1510), 2009 – Giovanni Sassoferrato (1609-1685).

Niemal wszystkie malowidła na znaczkach powstały w renesansie, również niemal wszystkie powstały w pracowniach artystów włoskich. No i wszystkie są własnością muzeów amerykańskich, do których kolekcji wiele z nich, nabytych na aukcjach, trafiło jako dary zamożnych ludzi. Wielka sztuka jest dziś tam, gdzie są wielkie pieniądze.

Już pokazane wyżej znaczki tworzą piękną kolekcję, a jakże ona może się rozrosnąć, gdy do zbioru dołączy się emisje z Madonnami, wydane przez inne poczty! Na przykład, polskie z cyklu Sanktuarium Maryjne, które zamierzamy niebawem tu przedstawić.



1966 r.

Ghirlandaio: National Gallery
Christmas US postage

1975 r.



Christmas USA 15c

1980 r.



Christmas USA 20c

1983 r.



1986 r.



1967 r.



1978 r.



1981 r.



1984 r.



1987 r.



1973 r.



1979 r.



1982 r.



1985 r.



1988 r.



1989 r.



1994 r.



1999 r.



2006 r.



1990 r.



1995 r.



2001 r.



2007 r.



1991 r.



1996 r.



2002 r.



2008 r.



1992 r.



1997 r.



2004 r.



2009 r.



1993 r.



1998 r.



2005 r.

Polska już beatyfikowała Jana Pawła II

Spodziewana wkrótce decyzja Benedykta XVI o beatyfikacji Jana Pawła II jest dla Polaków tylko formalnością – pisze francuski dziennik „Le Figaro”. Według gazety, polski papież pozostaje wciąż nad Wisłą „absolutną ikoną”. Gazeta zamieszcza obszerny artykuł swojego specjalnego wysłannika do Polski Jean-Marie Guenois o fenomenie popularności Jana Pawła II wśród jego rodaków.

Pisząc o oczekiwanej niebawem decyzji papieża w sprawie beatyfikacji Jana Pawła II, dziennik odnosi się w ten sposób do nieoficjalnych zapowiedzi o tym, że jeszcze w grudniu Benedykt XVI złoży podpis pod dekretem o heroicznosci cnot Karola Wojtyły, co będzie zamknięciem zasadniczej części procesu kanonicznego. Do zakończenia jego całości, brakować będzie już tylko dopełnienia wszystkich formalności, związanych z postępowaniem w sprawie cudu uzdrowienia, przypisywanego wstawiennictwu kandydata na ołtarze. Tego należy spodziewać się w najbliższych miesiącach. Do beatyfikacji ma dojść, także oczywiście według nieoficjalnych doniesień, wiosną lub jesienią 2010 roku. Październikowy termin wydaje się przy tym bardziej prawdopodobny.

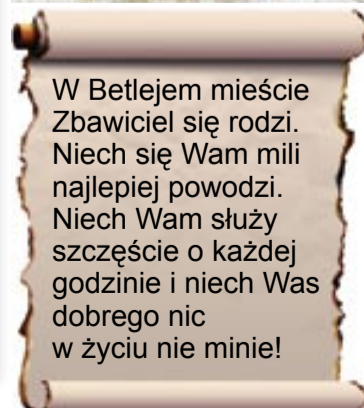
Gazeta zauważa, że mimo upływu czasu, ponad 4 lata po śmierci, Karola Wojtyłę nadal darzy się „głębokim szacunkiem”, który zdaniem dziennika, ma niewiele wspólnego z przelotnym kultem ikon popkultury.

Korespondent „Le Figaro” zauważa – powołując się na niedawne polskie sondaże – że dla większości Polaków data śmierci Jana Pawła II jest ważniejsza niż święto narodowe 11 listopada. Cytując redaktora „Tygodnika Powszechnego” księdza Adama Bonieckiego, francuska gazeta dodaje, że „nawet przez zdeklarowanych ateistów w swoim kraju papież jest uważany za największego z Polaków” i za „dumą narodową”.

„Najbardziej zaskakujące jest to, że nowe pokolenie (Polaków), które nie zna piętnej historii, ożywia dziś inną część dziedzictwa (Jana Pawła II) (...), którą można nazwać *intelektualną*” – pisze dziennik. Gazeta ze zdziwieniem zauważa, że w Polsce można znaleźć „młodą generację: studentów i pracowników, średnio w wieku około 25 lat, bardzo modnie ubranych, którzy bez żadnych kompleksów zgłębiają myśl filozoficzną i teologiczną Jana Pawła II”.

„Le Figaro” cytuje m.in. dyrektora Centrum Myśli Jana Pawła II w Warszawie, Piotra Dardzińskiego. Powiedział on gazetce: „Wzór francuskiego intelektualisty nie jest jedynym możliwym. My czujemy się nowocześni i katolicy”.

Według francuskiej gazety, dzięki wpływowi Jana Pawła II katolicyzm w Polsce nie stał się „muzealnym obiektem”. „Le Figaro” dodaje, że blisko połowa mieszkańców Polski chodzi regularnie na msze, choć jednocześnie – według niej – Polacy „nie chcą mieszania się Kościoła do polityki”.



W Betlejem mieście Zbawiciel się rodzi. Niech się Wam mili najlepiej powodzi. Niech Wam służy szczęście o każdej godzinie i niech Was dobrego nic w życiu nie minie!

Przybieżeli do Betlejem żołnierze

Polskie kolędy patriotyczne z lat doli i niedoli

TOMASZ CHLUDZIŃSKI

Święty wieczór wigilijny, uroczystość Bożego Narodzenia. W tych dniach w wielu krajach chrześcijańskich rozpoczyna się śpiewanie kolęd. W polskich domach i kościołach potrwa ono do św. Trzech Króli, a nawet do Matki Bożej Gromnicznej. Do tego pięknego zwyczaju jesteśmy silnie przywiązani, bo kolędy, znane u nas już w XIV wieku. To nie tylko dowód pobożności, to również świadectwo naszego przywiązania do tradycji, do polskości. Stało się tak m.in. dlatego, że wielu autorów tych pieśni przeniosło stajenkę betlejemską do naszego krajobrazu, że pastere, którzy składają Dzieciątku skromne, czym chata bogata, ofiary, mają cechy wiejskich chłopaków z Mazowsza, Kujaw, Podlasia, Podola, Wołynia czy innych regionów, gdzie rozbrzmiewa polska mowa. Jeszcze inną przyczyną było to, że wiele naszych kolęd przestało być pieśniami ściśle religijnymi. Zaczęły się w nich pojawiać motywy świeckie: obyczajowe, okolicznościowe, satyry politycznej, a nawet elementy humoru, czasem dość rubasznego. Takie kolędy stały się częścią naszej ludowej i narodowej poezji, które oddawały polskie realia oraz polski obyczaj, ukazywały bieżące wydarzenia, wyrażały aktualne życzenia i nadzieje.

Kolędy towarzyszyły naszym rodakom w dobrym i złym. W czasach pokoju i rozkwitu Rzeczypospolitej były śpiewane przy syto zastawionych stołach rodzinnych, a kiedy indziej z dala od Ojczyzny, gdzieś na emigracji i wygnaniu, w hitlerowskich obozach zagłady i sowieckich łagrach. W tych patriotycznych kolędach zagrzewano się do walki i wytrwania, proszono Dzieciątko o zmartwychwstanie Ojczyzny, bądź wyrażano radość z odzyskanej wolności.

Pierwsze polskie kolędy narodowe powstały zapewne w dniach Powstania Listopadowego. Nie było ich wiele, bo przecież insurekcja potrwiała niespełna rok i w tym czasie obchodzono tylko jedno Boże Narodzenie. Najpopularniejsza z tych pieśni, śpiewana na melodię „Bóg się rodzi”, wyrażała prośbę do Najwyższego, aby dodał sił walczącym Polakom jej anonimowy autor pisał m.in.:

*Twórco Świata, przed Twym tronem
lud polski z pokorą staje
i czołem w ziemię schylonym,
hold Ci winny z czcią oddaje.
Kieruj małymi siłami
lub złącz z przodków popiołami.
Nie pragniemy nic cudzego,
tylko znowu mieć kraj cały,
używać szczęścia prawego
oraz dawnej polskiej chwały.
Racz, niech zaszczytne wawrzyny
wieńczą prawe polskie syny.*



Orzeł, haft patriotyczny z początku XX w.

Minęły zaledwie trzy dziesiątki lat i Polacy znów rzucili wyzwanie rosyjskiemu zaborcy. W czasie Powstania Styczniowego śpiewano m.in. znaną kolędę „W żłobie leży”, lecz tylko jej pierwsza zwrotka była tradycyjna. W pozostałych – być może układanych gdzieś na leśnych żołnierskich biwakach – zwracano się do Boga z prośbą o ratunek dla Ojczyzny:

*Oto z nami, tułaczami,
cały polski klęka kraj.
Co chcesz, Panie, uczynić z nami,
ale Polsce życie daj!
Przyjmij chętnie z Twojej ręki
wszystkie kary, wszystkie męki,
ale Polsce męki skróć!
Boże Ojczy, Boże wielki,
weź krew naszą do kropelki,
ale Polsce wolność wróć!*

Po upadku powstania tysiące polskich patriotów wygnano w kajdanach na Sybir. Ich los znalazł odzwierciedlenie w pieśni też śpiewanej na nutę „W żłobie leży”:

*W żłobie leży, któż pobieży
kolędować Małemu?
Biedne dziatki polskiej matki
biec nie mogą ku niemu.
W Sybir gnane, okowane,
uwięzione, umęczone
na tę Gwiazdkę latosią...*

Płynęły dalsze lata i dziesięciolecia, a los ojczyzny wciąż był nieopomyślny, lecz nadziei na jego odmianę nie tracono. W końcu XIX stulecia nieznan autor znalazł nowe słowa do znanej pieśni „Hej kolęda, kolęda”:

*Idzie stary wiarus do ludzi
w kolędzie,
Witać nowe latko i śpiewać
wam będzie.
Słuchajcie ludkowie,
co Wam wiarus powie
na kolędę, kolędę.
Oj, przybądźcie do nas
niebieska Dziecina,
zyska wolność Polska, Litwa,
Ukraina.
Tylko z nim trzymajmy,
Jemu chwałę dajmy
na kolędę, kolędę!*

Nowa nadzieja rozbyła się, gdy wybuchła Wielka Wojna i do walki stanęli legionie Józefa Piłsudskiego. Jeden z nich, Mieczysław Opalek, napisał: z okazji Bożego Narodzenia 1941 r. kolędę, której dwie pierwsze zwrotki brzmiały:

*Hej, w dzień narodzenia
Syna Jedynego,
Ojca przedwiecznego,
Boga prawdziwego
ludu rzesze rojne
ruszyły na wojnę.
Hej, kolęda, kolęda.
Wróć wojna z Moskałem,
w Polsce wielkie święto*



Wigilia na Syberii, rys. Jacek Malczewski

*boć z piekła wasalem
za bary się wzięto,
Strzelcy atakują,
pogrom już gotują.
Hej, kolęda, kolęda.*

Walki Polaków o niepodległość znalazły odbicie w wielu jeszcze pieśniach kolędowych tamtego czasu. Śpiewano o Polsce, która „porodziła wolność i swobodę”, a wreszcie, w Boże Narodzenie 1918 r., o Polsce, która „staje się ciałem”... Liczne kolędy tworzone również podczas II wojny światowej. Jedną z nich napisała w 1941 r. Halina Golczowa w hitlerowskim obozie w Rawensbrück:

*Jezus malusieńki
leży wśród stajenki,
czuwa nad nim Matka Boża
i Opiekun święty.
Jezu malusieńki;
pożałuj nas trocha,
ileż naszych polskich dzieci
gorzko dzisiaj szlocha.
Domy im zburzono,
ojców wytracono
i w dalekie, obce kraje
matki wywieziono.*

Kolędy patriotyczne powstawały w kraju i na obczyźnie, np. wśród żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Jeden z nich, Jerzy Wolszczynin z armii generała Andersa, napisał w 1943 r. w Palestynie wiersz-kolędę pt. „Chrystus żołnierz”. Jest tak piękna, że przytaczamy ją w całości:

*W noc wigilijną przed namiotem,
Gdzie rozdzwoniły się ojczyste
Kolędy żalem i tęsknotą
Pośród żołnierzy stanął Chrystus.
Nie ten maleńki, betlejemski,
Nie częstochowski z rąk
Madonny –
Chrystus dorosły i zwycięski,
Pan zmartwychwstały i ogromny.
Ale z gromady rozśpiewanej
Nikt Go nie dostrzegł, nikt
nie widział,
Tylko wartownik w ciemność
nocy
Rzucił stanowcze: „Stój!
Kto idzie?”*

Nadeszło lato roku 1944. Jak Polska długa i szeroka żołnierze Armii Krajowej rozpoczęli akcję „Burza”, lecz znaleźli się między niemieckim młotem a sowieckim kowadłem. O jednym z takich żołnierzy, walczącym w Powstaniu Warszawskim, opowiada kolęda śpiewana na melodię „Serca w plecaku”:

*Żołnierz drogą maszerował
poprzez góry, lasy, polem,*

*pastuszkowie Go spotkali,
do Betlejem wiedli spotem.
A choć był zmęczony bardzo,
ale śpieszył się on wielce,
bo w piersiach niósł Dzieciąteczku
z Warszawy żołnierskie serce.*

Dalsze zwrotki mówią, że gdy w betlejemskiej stajence zebrano się mnóstwo ludzi z darami dla Jezusa, znalazł się między nimi ów żołnierz AK w zniszczonym mundurze. I wtedy:

*Dzieciąteczko go poznało,
uśmiechnęło się do niego
i spośród darów wybrało
serce żołnierza polskiego.*

Tak dobrze było tylko w piosence. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna. Żołnierze AK i inni polscy patrioci trafiali nie do Betlejem, ale do stalinowskich więzień. Smutną sławę zdobyło w tych czasach m.in. więzienie mokotowskie w Warszawie, gdzie funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa szczególnie znęcali się nad więźniami. Właśnie tam powstała około 1950 roku „Kolęda X Pawilonu”, mówiąca o Chrystusie, który wszedł do celi, siadł między polskimi patriotami, jadł z nimi więzienny chleb, a na koniec trafił do karceru. Ale Polacy, jak to Polacy nigdy nie tracili nadziei. Więzienna pieśń bożonarodzeniowa kończyła się słowami otuchy:

*Miedzy nas Pan Jezus wszedł,
skinię rączką swą Bożą,
miedzy nas Pan Jezus wszedł,
wszystkie drzwi się otworzą.*

W latach 1980-1981 zdawało się, że te drzwi już zostały otwarte, a przynajmniej uchylone. Ale przyszedł stan wojenny i znowu popłynęła kolęda pełna smutku:

*Wiatr wieje od morza i śnieg
zacina,
stanęła pod Stocznia
w chramie Dziecina.
Mielśmy dla Ciebie żłobek usłany,
ale go wczoraj rozbili czołgami.*

Śpiewano też, na melodię „Bóg się rodzi”, kolędę internowanych:

*Bóg się rodzi, a rodacy
po więzieniach rozrzuceni,
bo marzyła im się Polska
niepodległa na tej ziemi.
Solidarni i odważni górnik,
rolnik i stoczniowiec
dziś składają do Ciebie modły,
daj nam wolność, Panie Boże.*

Na tę wolność trzeba było czekać aż do roku 1989.

STEFANIA ŁABAZIEWICZ

NOWY ROK

Nowy Rok jest jednym z najbardziej tajemniczych świąt nie tylko dlatego, że jest powiązany z pięknymi bajkami i magią. Jest to ogólnoludzka tradycja. Od wieków corocznie ludzkość świętuje Nowy Rok na wszystkich kontynentach. Nowy Rok jest świętem całej planety. Wszyscy go lubią i czekają na niego z niecierpliwością. Ludzie różnych narodowości i o różnych tradycjach, różnych wyznań, o różnej historii i kulturze wiążą z Nowym Rokiem spełnienie marzeń i planów. Nowy Rok – to święto, które łączy ludzi i narody pomimo tego, że mają własne tradycje i właściwe sobie cechy, a także czas, w którym to święto jest obchodzone.

Świętowanie Nowego Roku znane jest od dawna. Rzymianie obcho-



dzieli Nowy Rok w marcu. Juliusz Cezar wprowadził nowy kalendarz i Nowy Rok wypadł na dzień 1 stycznia. Miesiąc stycznia nazwano na cześć boga Janusa, który miał dwa oblicza (jedno patrzyło w przeszłość, a drugie w przyszłość).

W Egipcie świętowano Nowy Rok podczas wychodzenia z brzegów Nilu, co przypadało w końcu września. Było to bardzo ważne wydarzenie. Dzięki temu, na suchej ziemi wyrastało zboże. Posągi boga Amona, jego żony i syna wnoszono ze świątyni i ustawiano na łodziach. Przez miesiąc, pływały one po Nilu, potem znów były ustawiane w świątyni.

W Babilonie (dzisiejszy Irak) Nowy Rok obchodzono na wiosnę. Cezar wraz ze swą wyjeżdżał z miasta. Ludzie wtedy bawili się, weselili, robili co chcieli. A kiedy Cezar wracał do miasta, wszelkie zabawy ustawały i ludzie przystępowali do pracy.

Starożytni Celtowie (mieszkańcy Galii) na terenach dzisiejszej Francji i częściowo Anglii, Nowy Rok obchodzili w końcu października. Nazywano go Samhain (od słowa summe's end – koniec lata). Na ten okres budynki ozdabiano jemiolą, która miała odstraszać duchy.

Tradycje świętowania Nowego Roku są na tyle trwałe, że nie ma chyba państwa, które by w ten czy inny sposób nie obchodziło Nowego Roku. Co prawda, symbole Nowego Roku w różnych państwach są różne. Na przykład, Stary Rok, Młody, Nowy Roczek, Died Moroz, krasnale cyrkowce, wędrowni kupcy z dziecięcymi zabawkami.

W różnych państwach dobrego dziadka nazywają różnie: w Hiszpanii – Papa Noel, w Rumunii – Masz Dżarite, w Holandii – Sinte Klaas, w Anglii i Ameryce – Santa Claus, a u nas święty Mikołaj.

Wygląd i ubranie św. Mikołaja zmieniało się z biegiem czasu. Na początku XI stulecia Holandia widziała go, jako szczupłego, wysokiego mężczyznę z fajką, który czyści kominy, a potem wrzuca tam prezenty. W końcu stulecia ubrano dziadka w kozuch, oblamowany futrem, w 1860 r. amerykański malarz Tomas Najt domalował mu brodę, natomiast Anglik John Tenniel stworzył obraz pełnego, dojrzałego dziadka, którego dobrze znamy.

Według powiedzonka: „jak rozpoczniesz Nowy Rok, tak go i spędzisz”, ludzie oczekują od niego szczęścia, pomyślności, miłości, życzliwości



odpowiednio do tradycji każdego narodu.

Anglia spotyka Nowy Rok w idealnym porządku w domu i ze spłaconymi długami. O godz. 24:00 otwierają drzwi, ażeby wyszedł Stary Rok i wszedł Nowy. Śpiewają piosenkę: „Czy zapomnieć o byłym kochaniu” i oczekują gości. Gość – to rudy mężczyzna. Jeżeli taki się trafi, trzeba wrzucić trochę soli do ogniska, powiesić na drzwiach krzyż z jodły, związany czerwona wstążką. Co prawda, nie zawsze można się dostukać do drzwi, do których byś chciał.

Dla Niemców Nowy Rok jest świętem rodzinnym. Wszyscy oczekują prezentu die Bescherung. Apoteozą noworocznego przyjęcia są pierniki – Lebekuchen. W południowych Niemczech mieszkańcy obdarowują się nawzajem porcelanowymi świnkami-skarbonkami.

We Francji – głównie, to objąć beczkę z winem. Per Noel przychodzi w nocy i rozstawia prezenty w buciach. Do placka noworocznego chowa się bób i kto go dostanie, będzie „bobowym królem”, a w noworoczną noc wszyscy się mu podporządkują. I jeszcze jeden symbol Nowego Roku, to „Santony”, gliniane lub drewniane figurki, które stawia się obok drzewka.

Szczęście w Noworoczną noc przynosi kominiarz, ubrany w wysoki cylinder, kula na łańcuchu i „jeżyk”. Prezenty - podobnie, jak kominiarz, są ubrudzone sadzą.

W Grecji – gospodyni o północy wychodzi z domu i rozbija owoc granatów o ścianę. Jeżeli ziarenka się rozleją, to w nowym roku rodzina będzie szczęśliwa i będzie dobry urodzaj. Ostatnio Grecy darują sobie talię kart.

Włochy żegnają się ze Starym Rokiem donośnym krzykiem. Nowy Rok trzeba spotkać z otwartym sercem, pozbyć się wszystkiego, co złe i niepotrzebne. Dlatego przez okno wyrzucają krzesła, stoły, żelazka i inne rzeczy.

Dzieciom opowiada się bajkę o La Befanie, która grzecznym dzieciom przynosi prezenty.

Hiszpania – W Madrycie ludzie wychodzą na plac Plaza Puerta del Sol. Gdy bije zegar godzinę 24:00, zjadają 12 winogron, po jednym za każdy miesiąc. Ulice są zabarykadowane i ustawione są różnego rodzaju pułapki, aby złowić nieczystą siłę i nie było jej w nowym roku.

Turcja – Muzułmanom nie zabroniono świętowania Nowego Roku, ale nie poleca się ubierać choinki i zapraszać Mikołaja. Świętowanie Nowego Roku w Arabii Saudyjskiej jest karane aresztem.

W Japonii budynek czy mieszkanie ozdabia się „kadomacu” (sosną). Buddyjskie świątynie 108 razy biją w dzwony. Każde uderzenie wypędza złe zamiary i przyzwyczajenia. W tym

W Australii Nowy Rok spotyka się na plażach. Panuje tam tradycja „kissing time” – czas pocałunków, bez znaczenia czy to znajomi czy nie.

Skandynawia – Szwecja. O drzwi domu rozbijane są stare naczynia. Kto z domowników usłyszy dźwięk rozbitego naczynia, zaprasza żartownisiów do domu i częstuje czymś smacznym.

W Nowej Grenlandii jest zwyczaj darowania lodowych figurek morsów i niedźwiedzi.

W Szwecji jest tradycja darowania świeczek, ponieważ na kole podbiegunowym wcześniej ciemniej. Gdzie w domu są dzieci, ojcowie wnoszą śmieci i przebierają się za Julia Tomtena (św. Mikołaj). O północy rzucają serpentyny i grają na fujarkach. A Tomten daruje prezenty.

Islandia. Rodzice nie mają kłopotu z dziećmi. Dzieci wiedzą, że Młota może przyjść od 1 do 24 grudnia i wtedy oczekują na prezenty w buci. Ale gdy dzieci nie są grzeczne, może tam się pojawić zwyczajny ziemniak.

Finlandia – atrybutem noworocznej zabawy powinien być kisiel ze śliwek, kasza z ryżu i Jotu Pukki (św. Mikołaj). Kiedyś przynosił jeszcze różgi, teraz ten element znikł, pozostały tylko prezenty.

Dania – mieszkańcy obdarowują się maleńkimi drzewkami. O północy gospodyni stawia na stół dużą miskę z serem, w którym ukryty jest sekret (orzech albo migdał). Kto go znajdzie, ten będzie szczęśliwy.

Kraje Afryki, Abidżan – mieszkańcy zbierają się na obrzędowe tańce na kolanach, z jajkiem w ustach. Kto dojdzie do mety i nie uszkodzi skorupki jajka, ten jest zwycięzcą. Jajko symbolizuje życie.

Ghana – w noworoczną noc trzeba pojednać się ze wszystkimi, z kim byłeś w niezgodzie. Na ulicach i w budynkach jest straszny hałas, aby wykrzyczeć wszystko to, co było złe w starym roku.

Kenia świętuje Nowy Rok na wodzie. W dzień kąpią się na jeziorach i w oceanie, pływają na łodziach, śpiewają pieśni obrzędowe.

Ekwador – bielizna powinna być czerwona – oznacza miłość, a żółta – dostatek, pieniądze. O północy spalają „kukły złych mężczyzn” pod akompaniament płaczu wdów. Wdowy przedstawiają mężczyźni, ubrani w damskie szaty. Ten, kto chce podróżować, dopóki zegar nie wybije godz. 24:00, powinien biegać z walizką wokół budynku. Kto chce pozbyć się wszystkiego, co złe, powinien wyrzucić szklankę z wodą, która musi się rozbić.

W niektórych dzielnicach Johannesburga ludzie wyrzucają przez okna wszystko, co im jest niepotrzebne, począwszy od flaszek i kończąc lodówką lub szafą. W Noworoczną noc ulice patrolują policjanci.

Ameryka – tam największe znaczenie ma prezent i jak jest opakowany. Ludzie z entuzjazmem oglądają prezenty.

Indianie – Nawaho – w Ameryce Północnej, zbierają się w Noworoczną noc w lesie na „palenie”. Rozpalają duże ognisko i tańczą w białych ubraniach, twarze również malują na białe, a w rekach trzymają białe kulki z piór. Następnie pojawia się 16 dorodnych mężczyzn z czerwona dużą kulą i zawieszają ją na wysokim słupie. Wtedy wznoszą okrzyki: „Nowe słońce się narodziło!”.

Kolumbia – głównym bohaterem Noworocznego karnawału jest Stary Rok. Chodzi na szczydach i opowiada śmieszne historie. Nazywają go Papa Paskuale. Na ulicach odbywają się bogate defilady lalek, więdzm oraz innych bajkowych bohaterów.

ŚWIĄTECZNE MISTERIUM NA HUCULSZCZYŹNIE

BARBARA STASIAK
tekst i zdjęcia

Śnieg i mróz. Czasem zawięja. Ciepło bijące od pieca i liście paproci, namalowane szronem na szybach. Cisza w chacie i powaga nastroju. Pojawia się pierwsza gwiazda, która woła domowników na modlitwę i wigilijną kolację.

To wszystko poprzedza post zaczynający się na Filipa, 28 listopada. Nie jest to srogi post, jak przed Wielkanocą. Większość pości pierwszy i ostatni tydzień, w środku tego czasu ot, tak, trochę. A niektórzy wcale. Ten okres, prócz duchowego przygotowania do Świąt Bożego Narodzenia, to czas magii i wróżb. Nigdzie tak jak na Huculszczyźnie dawne wierzenia nie przeplatają się z chrześcijaństwem nie szkodząc, ani nie podważając jego istoty.

Andrzejkę

Pierwsze duże święto to 4 grudnia – Wwedenija. Tego dnia ważne jest, aby do domu gdzie mieszka ktoś samotny, pierwsza weszła osoba płci przeciwnej. To znak skorego wesela.

Następnie Andrzejkę, które wg prawosławnego kalendarza przypadają na noc z 12 na 13 grudnia. Przed świtem dziewczęta idą do lasu, przywiązują do nogi znalezione gałęzi i ciągną za sobą do chaty. Przynoszą ze studni wodę (musi być na tyle wcześnie, żeby nikt inny nie czerpał jeszcze tego dnia). Ciąg dalszy tej wróżby czeka do wieczora, a dziewczęta w międzyczasie uczestniczą w innych. Przez cały dzień nie mogą nic zjeść ani wypić.

Panny i kawalerowie z chaty, w kolejności wg starszeństwa, od progu do progu (huculska kuchnia ma przynajmniej dwa) układają buty, jeden za drugim – ożeni się/wyda się pierwsza właścicielka tego buta, który pierwszy wyjdzie za drugi próg. Potem wszyscy wolnego stanu wychodzą przed chatę i rzucają butami przez dach – w jakim kierunku pokaże nosok leżącego buta, z tej strony będzie pochodzić druga połowa.

Dziewczęta po zmroku kradną drwa od sąsiada – nabierają całe naręcze na raz, w chacie sprawdzają czy do pary. Także po zmroku szukają plotu z kilami. Dziś coraz trudniej taki znaleźć. Kile – to pionowe paliki, wbijane w ziemię po dwa. Między nie wkłada się poprzeczne przęsła plotu. Wg tradycji, dziewczyna powinna przy takim płocie rozebrać się do naga i z zawiązanymi oczami liczyć kolejne kile, do dziewiątego. Na nim zawiązuje coś dla oznaczenia i rankiem sprawdza – jaki kil przypadł pannie, taki będzie przyszły mąż – wysoki, niski, chudy, gruby, krzywy.

Późnym wieczorem dziewczęta idą do drewnutni, rozbierają się do naga, biorą męskie spodnie i sięją nasiona konopi wokół pnia do rąbania drew, zamiatają nasiona spodniami, wypowiadając magiczną formułę:

„Андрію, Андрію, я коноплі сію,
Штанами волочу, віддатися хочу,



Hołowy

Скажи ми Андрію, за кого ідти маю,
Шмагни мене раз”.

Dziewczyna wraca do chaty, rozpala ogień na drwach z gałęzi, którą rankiem przyciągnęła z lasu. Z łyżki wody, łyżki soli i łyżki mąki zagniatą ciasto i na płycie kuchni piecze placzek. Od tej chwili nie wolno jej się do nikogo odezwać. Połowę placaka zjada, połowę wkłada pod pachę i idzie spać. W nocy ma się przyśnić jej wybrany.

Mama mojej znajomej, starsza już osoba, opowiedziała mi, jak sobie tak zawróżyła. Była wtedy bardzo młoda. „Niby spałam, ale słyszałam jak zaskrzypiała furтка, potem drzwi. Jak nabrał sobie wody, napił się i podszedł do mnie. Spałam na ławie. Potrzaskał mnie za ramię i powiedział: Janko, Janko, ty wywołałaś los swój, Twój los – to ja. Ale to jeszcze nieprędko będzie. – Dotyk na ramieniu czułam po obudzeniu się, a za człowieka ze snu wyszłam wiele lat później, po powrocie z zesłania”. Nie udało mi się dowiedzieć co się ją dziewczęta w czasie, kiedy uprawa konopi jest licencjonowana.

Ale Andrzejkę – to nie tylko wróżby, to także wieczór dowcipów. Żartownisie nielubionym sąsiadom zdejmują bramy i wieszają wysoko na drzewie, umieją i wóz powiesić na dachu chaty, płot rozebrać a sztachety złożyć w drewnutni.

Dziś zdarzają się i niebezpieczne żarty. Sama jadąc w wyjątkowo mglistą andrzejkową noc, ledwo wyhamowałam przed zaciągniętymi na ulicę konarami. Na pewno do przyjemnych nie należały wrażenia kierowcy, który w świetle reflektorów zobaczył wisielca nad drogą. Ani tego, komu manekina wrzucono pod koła, jak pijanego człowieka. Zdarzają się coraz częściej i Halloweenowe drażnione i podświetlone dynie, szczerzące się do przejeżdżających.

Mikołajki i Nowy Rok

19 grudnia, Mikołaja, znajduje się prezenty pod poduszka, czasem różgę,



Wypieki świąteczne

jeśli ktoś zasłużył. Myśliwi poszczą, aby następnego roku dobrze szły polowania. Tego dnia w czasie Mszy, pop ogłasza ile partii (grup koledników) będzie koledować, daje im swoje błogosławieństwo i krzyże, z którymi będą wędrować od chaty do chaty. Potem rozdaje podarunki dla dzieci, małe paczuszki z czymś słodkim.

Następne święto w czasie postu – to Nowy Rok. Zawsze mnie zastanawiało jak Nowy Rok może być w poście. Przecież to czas zabawy, całkiem niepostnego jedzenia i czegoś dla rozgrzania nastroju. No, ale tu jest.

Nowy Rok w górach obchodzi się rodzinnie, inaczej niż w dolinach. Czasem przyjdą sąsiedzi, ci, którzy mają blisko. Do najbliższego sąsiada może być co prawda przez śniegi i godzina drogi, ale mróz czy odległość rzadko są przeszkodą dla wspólnej zabawy. Po prostu wesołe święto, na które ubiera się jodełkę lub świerk. Choinka stoi do 15 lutego, Święta Spotkania, kiedy to zima spotyka się z wiosną.

Wigilia

6 stycznia - Wigilia Świąt Bożego Narodzenia. Choć za sprawą telewizji, komercja wciska się klinem w tradycję, w górach ciągle jeszcze te święta nie kojarzą się z Mikołajem wołającym:

„Ho, ho, ho”, ani prezentami pod choinką. To oczekiwanie na narodziny Syna Bożego.

Od rana obowiązuje ścisły post. Przygotowuje się potrawy na kolację wigilijną:

kutię – pszenica, mak, orzechy, miód fasolę (bób) z czosnkiem i cebulą gołąbki w liściach kiszzonej kapusty z ryżem i czosnkiem

uzwar – fasola z kompotem ze śliwek pierogi z makiem na słodko, lub makiem i ziemniakami na słonno sałatkę winogret – buraki, marchew, ziemniaki, fasola, cebula, czasem kiszony ogórek – z olejem (buraki trzeba pierwsze pokroić i wymieszać z olejem, żeby nie barwiły reszty sałatki rybę smażoną i /lub soloną ziemniaki w mundurkach, albo puree z cebulą, smażoną na oleju barszcz z białych, kiszonych buraków, czerwonych buraków z uszkami z grzybów, lub zupę grzybową kisiel owocowy postne pączki i kołaczki, wędzone śliwki z migdałem, zamiast orzecha w miodzie.

Po południu jest msza. Grają kolednicy, a dziewczęta i chłopcy wiedzą, jeśli ktoś upadnie koło cerkwi idąc na mszę – szybko się wyda.



Przemiełaj chwili
podczas Wigilii,
marzeń spełnienia
w dniu Bożego
Narodzenia,
wrażeń moc
w sylwestrową noc,
dużo uroku
w Nowym Roku!

Przed nakryciem stół przewiązuje się w poprzek (czasem na krzyż) czerwoną nitką – aby rodzina trzymała się razem. Tę nitkę zawiązuje się potem na ogonie mającej się cielić krowy, dla odpędzenia uroków.

Zawiązuje się również nożyce i kładzie pod obrus, pod kołaczki – aby nie było kłótni w rodzinie. Zaplata się taką nitką dookoła nóg stołu, aby chudoba trzymała się blisko domu/tołoki. Bywa, że pod stołem zapala się kadzidło, aby odpędzić złe moce, ale to rzadko, bo wiadomo, że w ten wieczór nie mają one żadnej siły.

Przed kolacją wszyscy kłękają przed świętym obrazem, modlą się po cichu. W modlitwie zaprasza się zmarłych na wspólną wieczerzę. Gospodarz stawia dla nich miskę, do której czerpie po troszkę z każdej potrawy. Czasem wynosi tę miskę na próg chaty, czasem zostawia ją w izbie, gdzie ktoś zmarł, albo po prostu, na dworze.

Siadając, dmucha się na krzesło albo delikatnie zmiata ręką, żeby nie usiąść na przybyłe dusze. Jeśli cmentarz jest nie daleko, tam po kolacji zanoszona jest miska z jedzeniem i stawiana albo na grobie, albo na stole obok grobu. Na ogół, jest taki przy każdej mogile, bo żywy jest tu zwyczaj świętowania dziadów i odwiedzenia zmarłych przy ważniejszych rodzinnych uroczystościach. Bywa, że miseczkę z jedzeniem niesie się do sąsiadów prosząc, aby Bóg przyjął za dusze zmarłych.

Trochę jedzenia ze stołów zanoszą się potem zwierzętom, ale nie w Wigilię – wtedy zwierzęta ze sobą rozmawiają, a kto je usłyszy wkrótce umrze. Po kolacji panna lub kawaler zbiera wszystkie łyżki ze stołu, idzie na dwór do wschodniego rogu chaty i grzechocze nimi. Z jakiej strony nadejdzie pierwszy dźwięk, stąd pochodzić będzie jej/jego para.

Gospodarz natomiast bierze łyżki, siada pod stołem i grzechocząc nimi, gdcze za pomyślność kur, muczy za krowy etc.

Po kolacji, dziewczęta biegną po drwa na wróżbę, ale już nie kradną sąsiadowi, a biorą od siebie, z drewnutni i zabrane naręcze sprawdzają w domu – do pary czy nie.

Koledowania czas

Od Wigilii, w każdym momencie rozleć się może pukanie do drzwi – przyszedł czas na wertepników, pastuszków

i króli. Najmłodszy kolędowni z wertepą, pięknie ozdobioną, kręcącą się, podświetloną gwiazdą, która migotaniem wtórowała kolędom. Dziś coraz rzadziej spotyka się wirujące wertepy, ale dzieci biegają kolędując i zbierając grosiki, każde z grupy osobno dla siebie.

Starsi od nich są pastuszkowie. Białe soroczki, wypuszczone luźno na spodnie, ozdobne pasy wokół bioder, krzyżujące się na plecach. W klamrach pasów – święte obrazki, najczęściej pokazujące narodziny Dzieciątka. Na głowach korony. Pastuszkowie chodzą z bartkami – ciupagami. Bywa, że kolędują dzieląc się datkami, bywa, że każdy z nich chowa pieniądze dla siebie.

Najstarsi – to królowie. Powinno być ich siedmiu, każdy z nich dobrze zna swoją rolę w kolędowym przedstawieniu. Chodzą z muzykiem, który przygrywa do śpiewu na skrzypcach lub akordeonie. Królowie tak, jak pastuszkowie mają białe, długie soroczki i kolorowe pasy, w rękach bartki, a na głowach korony. Większe, okazalsze, w końcu są starsi od pastuszków, a i program kolędowania poważniejszy. Królom towarzyszy Żyd. To dopiero postać – na głowie kapelusz z kwiatami lub pawim piórem, czarne loki i broda z przędzy zakrywają całą twarz. A żeby nie kusiło tego i owego za tę brodę targać, podszyta jest igłami jeża, gwoździkami, drutami. Żyd jest garbaty, w wojskowym płaszczu pstrym od błyszczących gwiazdek i orderów, podpira się surą – kosturem brzęczącym dzwonekami (dziś często blaszanymi puszkami). O ile królowie i muzykant dzielą się między sobą równo „wykolędowanymi” grosikami, o tyle Żyd zabiera wszystko dla siebie.

W czasach władzy radzieckiej robiono wszystko, aby zabić wiążące społeczności tradycje. Nauczyciele wysyłani byli na ulice, aby wieczorami łowić śpiewające po chatach dzieci. Rzadko kończyło się to sukcesem, bo mali kolędnicy zawsze mogli liczyć na kryjówkę pod łóżkiem w domu, do którego zapukali, uciekając.

Opowiadała mi znajoma, jak kiedyś dwóch nauczycieli natknęło się na dwie „partie” królów. Zazwyczaj rywalizujące ze sobą często kończyły się to bitwą na śnieżki, tym razem partie były zgodne. Królowie pochowali się, mogli przecież zostać rozpoznani, ale ktoś rozpozna Żyda? Zamaskowani konopnymi czuprykami i brodami, w maskach nie do zdjęcia, bo naszpikowanych kolcami i gwoździami, z ciężkimi surami w rękach czuli się bezkarni. Oj, długo czuli nauczyciele na plecach razy ich kosturów.

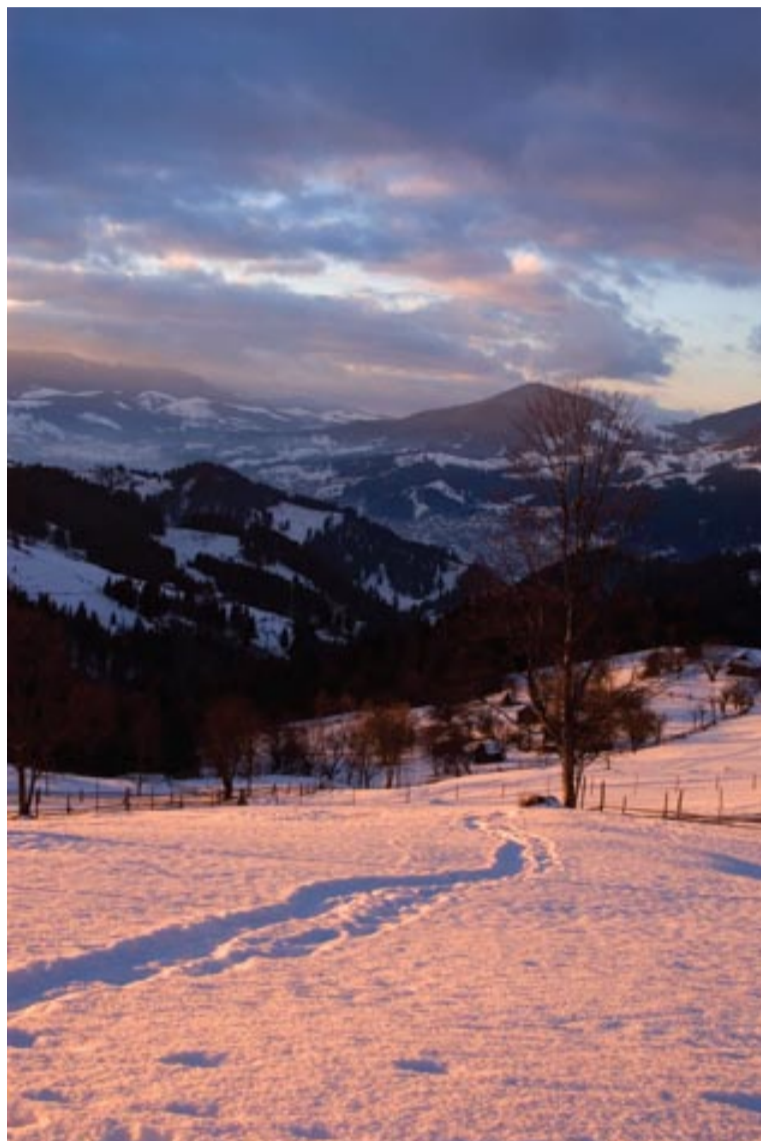
Wertepniki, pastuszkowie i królowie obchodzą chaty od Wigilii do Święta Jordanu, kolędnicy zaczynają głosić Dobrą Nowinę od Bożego Narodzenia.

Kolędowanie ma tu inny wymiar niż w dolinie czy w mieście. Góry. Odległość. Śnieg i mróz oraz... gościnność gospodarzy odwiedzanych chat – to powód, że nie kolęduje się w wielu domach jednego dnia. Bycie kolędnikiem, to zaszczyt, honor i powód do dumy. To szacunek ludzi. Ale i obowiązek. Kolędnicy zbierają datki na lokalne cerkwie. Grupa kolędników, to „partia”. Swoją partię ma każda wieś, a jeśli jest duża, to i przysiołek. Powinno ich być dwunastu, jak apostołów, ale obecnie nie

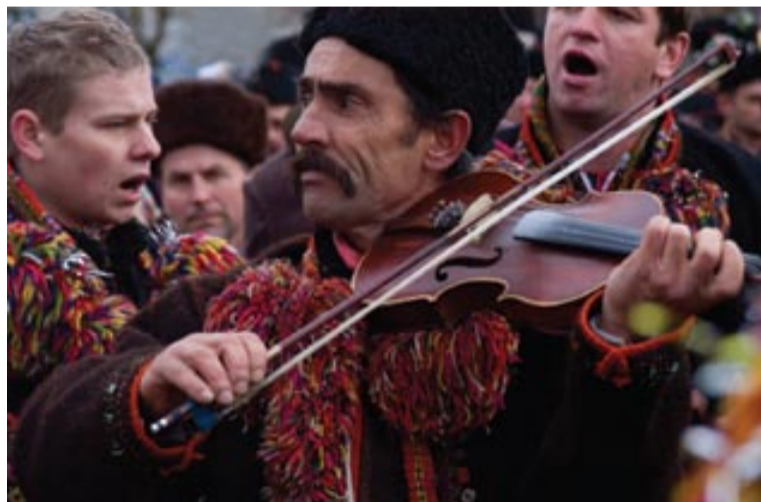
dotrzymuje się tej liczby. Tym bardziej w górach, gdzie porozrzucane w dużych odległościach chaty utrudniają zgromadzenie dwunastu godnych osób. Bo kolędnicy – to ludzie dorośli, szanowani i utalentowani.

Każdy gospodarz przygotowuje się na ich przyjęcie – nie ugościć należycie to wstyd. Ale i kolędnicy nie mogą zlekceważyć przyjmujących i odbębnić wizyty.

Zaprzyjaźniona gaździna opowiadała mi jak przysli do niej jednego



W oczekiwaniu na pierwszą gwiazdkę



Werchowyńscy kolędnicy

roku. Jeden, najmłodszy, po kolędowaniu, w trakcie gościnny, zaczął się kręcić, że niby trzeba iść dalej.

- Aż ty, młodziku – rozgniewała się gospodyni.

- Zapłaciłam godnie i godnie was goszczę. Siedź, jedz i śpiewaj i nie patrz mi na drzwi, póki sama was nie puszcę, a starszy nie da znaku dzwonkiem.

Kolędowanie zaczyna się przed chatą, dopiero potem zapraszani są do środka. Bywa, że kolędnicy tańczą dla gospodarzy. Jeśli trafili do chaty krewnych lub przyjaciół, albo atmosfera temu sprzyja, to kolęda zakończyć się może wspólnym śpiewem i tańcami, dla Huculów każda okazja do zabawy jest dobra.

Stary Nowy Rok

13 stycznia – wigilia Wasyla, wigilia starego Nowego Roku. Patrzenie i szukajcie w górach – gdzie pali się ogień zaklęty, tam zakopane jest złoto.

Tego dnia gotuje się pierogi – dla ludzi i dla kotów. Te dla kotów są ważniejsze i bardziej pracochłonne. Wkłada się do nich karteczki z imionami wszystkich osób wolnego stanu, często nie tylko mieszkańców domu, ale i znajomych czy krewnych. Tego

gan i Cyganka z niemowlęciem, Żyd z kolczastą brodą, Żandarm, Dziad i Baba, oraz Koza."

Są rejony, gdzie Cygan prowadzi niedźwiedzia lub konia, bywa, że rezygnuje się z księcia i księżnej. Przebierańcy chodzą pod oknami od chaty do chaty i szczerdrują. Wpuszczeni zaczynają żarty. Małanka zamiatła śmieci od drzwi pod stół, albo brudną od błota miotłą maluje ławki, drzwi i okna. Cygan szpera po chacie i prosi gospodarzy o słoninę, bo dziecko się poparzyło i trzeba posmarować ranę. Cyganka odkłada „niemowlę” i zaczyna wróżyć. Dziad, który prowadzi kozę, karmi ją sianem wybranym z sienników, wypytuje czy w chacie nie ma czegoś na sprzedaż, stara się ukraść chleb, słoninę czy co mu podejdzie pod rękę. Żandarm pilnuje, aby Małanki nie przebrały miary w swoich żartach i nie narobiły prawdziwych szkód w chacie. Dla dzieci ta wizyta wiąże się z wielkimi emocjami, chowają się pod łózkami przed strasznym Dziadem i piszczą ze strachu, kiedy sura kudłatego Żyda chce je wymieść z ukrycia. Ostatnio grupy Małankowe ułatwiają sobie zadanie i wylegają na ulice. Zeszłego roku spotkałam przebierańców i towarzyszący im tłum widzów na drodze między Werchowyną a Kosowem. Dopiero po zapłaceniu mohoryczu mogliśmy pojechać dalej.

Jordan

18 stycznia, od rana obowiązuje ostry post, przygotowuje się potrawy



Święto Jordanu

na starą Wigilię (Druhuj Swiatyj Weczir). Niesie wodę do cerkwi, a po tym jak poświęcona jest już w chacie, siada się do posiłku. Wszystko odbywa się jak w poprzednią Wigilię. Tego wieczora drwa ze swojej drewni dla wróżyb noszą ci, którzy już byli zamężni/żonaci.

19 stycznia - Święto Jordanu. Po mszy, z cerkwi wyrusza procesja nad najbliższą rzekę, potok, gdzie pop uroczyste święci wodę. W tym miejscu przygotowywane są wcześniej lodowe krzyże, będące czasem małymi, nietrwałymi arcydziełami. Ludzie czekają na koniec ceremonii i w przyniesione naczynia nabierają z rzeki poświęconej wody. W uroczystości uczestniczą wszystkie partie kolędników, uświetniając ją śpiewem i strojami.

W Werchowynie zeszłego roku po raz pierwszy poszły razem nad rzekę procesje z dwóch cerkwi – prawosławnej i grekokatolickiej, a uroczystości nad rzeką popi celebrowali razem.

Po mszy, kolędnicy z różnych przysiółków śpiewają przed popem, stojącym na schodach cerkwi. Pierw-



Niech święta Bożego Narodzenia upłyną Wam wśród bliskich, przy staropolskich kolędach i zapachu świerkowej gałązki.

szego roku, kiedy uczestniczyłam w tym święcie, widziałam stroje i ludzi – to co ważne dla obiektywu, powtarzająca się pieśń brzmiała mi monotonicznie. Jak z każdą muzyką i tej trzeba się nauczyć. Kolędowanie przed cerkwią kończy okres odwiedzania chat przez partie.

Wg tradycji 2 tygodnie po Jordanie nie pierze się i nie myje – aby nie profanować święconej wody. 20 stycznia wcześniej rano każdy stara się pierwszy pobiec do studni – jeśli

się poszczęści nabierze pełne wiadro wina.

Kiedy spędzałam na Huculszczyźnie swój pierwszy styczeń, z braku wiedzy próbowałam załatwić coś w urzędach. Dziś z uśmiechem wspominam swoją bezradność. Już wiem, że święta tutaj mają inny wymiar niż w miastach. Niby wszystko jest otwarte i czynne, ale w rzeczywistości czas ten przeznaczony jest na celebrowanie świąt kościelnych, odpoczynek, odwiedzin bliskich i zabawę. Życie w Karpatach nie jest łatwe, dlatego tak naprawdę jest to jedyny okres w roku, że ze względu na brak prac sezonowych można się temu oddać bez skrupułów. I uwierzcie – nikt nie umie tego lepiej niż Huculi. Co ważniejsze, każdy gość, turysta, jest tu mile widziany i na pewno przebywając tu w tym czasie nie wyjedzie bez niezapomnianych wrażeń. Więc może tym razem, warto pomyśleć o spędzeniu zimowych ferii w Huculskich Karpatach?

NACJONALIZM W WYDANIU LWOWSKIM



DR AGNIESZKA SAWICZ

Kiedy nad Wisłą mówi się o Lwowie, często na myśl przychodzą skojarzenia nie tylko z polskim dziedzictwem, jakie pozostało nad zakopaną rzeką Pełwą. Nierzadko jest to też lwowski nacjonalizm, nacechowany obrami, wywodzącymi się z lat krwawych konfliktów pomiędzy oboma narodami. Dziś trudno jest dokonać zabiegu, jaki mógłby pogodzić dwa sprzeczne wizerunki tego miasta. Z jednej strony mamy bowiem swą „polską własność publiczną”, gdzie mieszkają rodacy, gdzie po polsku modli się w Łacińskiej Katedrze i gdzie na Cmentarzu Łyczakowskim spoczywają wielcy Polacy, ale i obrońcy tej ziemi przed rezuńską nawałą. Z drugiej – kult Bandery czy Szuchewycza, demonstracje pod flagami OUN, nacjonalistyczne hasła. W tym to miejscu częstokroć zaczynają się wątpliwości, wobec której stolicy Lwów jest zawsze wiernym.

Lwów dzisiejszy

Kiedy mówi się o Lwowie często wspomina się tolerancję, jaka miała cechować to miasto. Konglomerat narodowości, religii, kultur, miejsce przecięcia się szlaków handlowych i podobno zgodnego współistnienia jego mieszkańców. Tak chcielibyśmy Lwów postrzegać i dziś, jednak wydaje się dziś, że wielowymiarowa zgodność współżycia jego mieszkańców jest problematyczna. Nawet jeśli nie spotykamy się z agresją przejawiającą się w aktach przemocy fizycznej to nie niweluje to jej istnienia. Trzeba by być niepoprawnym optymistą, by nie dostrzec wrogości w sprzedawanych na straganach z pamiątkami koszulkach z napisem „Wstawaj, twój wróg Moskal już nie śpi” czy „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem Moskalem”. Ale jak się wydaje w przypadku mniejszości polskiej we Lwowie problem nie jest już tak wymierny. Zarówno w prasie, jak i na murach kamienic trudno odnaleźć hasła o antypolskiej wymowie, a problemy w przekazywaniu przez Ukraińców pomocy finansowej dla lwowskich Polaków należałoby złożyć w dużej mierze na karb fatalnej sytuacji gospodarczej kraju, a nie niechęci do konkretnej grupy narodowościowej. Podobnie miejskie władze nie mają wpływu na to, w jakim języku sprawowana jest liturgia w rzymskokatolickich kościołach, choć i takie zarzuty pod ich adresem można usłyszeć.

Dopiero gdy sprawa dotyczy czczenia pamięci nacjonalistów ukraińskich, negatywnie postrzeganych przez środowiska polskie, winą możemy obarczać decydentów lwowskich.

Jednakże przy zastrzeżeniu, że zwykle każda zmiana władzy pociąga za sobą zmianę panteonu bohaterów i trudno się dziwić, że także Ukraińcy uznali za konieczne ustawienie pomników osób, symbolizujących walkę o niepodległość ich ziemi. Prawdą jednakże jest, iż była to walka także o niezależność od Polaków i w ten sposób możemy tu mówić o ich antypolskiej wymowie.

Warto przy tym zaznaczyć, że uczczenie Stepana Bandery w 2007 roku statuą w centrum Lwowa wywołało sprzeciw i pośród samych Ukraińców, wśród których niejednokrotnie nazywany jest on zbrodniarzem i sprawcą śmierci wielu swoich rodaków. Nie mniej, trudno przypuszczać, by opinia profesora Jarosława Hrycaka, iż pomnik Bandery jest de facto pomnikiem mitu, a nie człowieka, przekonała polskie środowiska, że nie jest to wyraz wrogiego nastawienia władz Lwowa wobec Polaków. Podobnie, jak niewiele osób przekonały argumenty, iż zorganizowany w 2009 roku rowerowy rajd poświęcony pamięci Bandery miał być sposobem na oddanie hołdu jego antykomunistycznej postawie. Również odsłonięcie pomnika Romana Szuchewycza w Bilohorszczy, w marcu 2009 roku potraktowano w Polsce jako upamiętnienie człowieka odpowiedzialnego za ludobójstwo na ludności polskiej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, co dobitnie świadczy o tym, że nacjonalizm wyrażający się w symbolicznych gestach, jest dziś równie problematyczny, jak bezpośrednie starcia przedstawicieli różnych narodowości.

W 2009 roku w Galicji z rozmachem obchodzono 100. rocznicę urodzin Stepana Bandery, a zarazem 80. utworzenia OUN, o czym we Lwowie przypominały hasła na bilbordach, plakaty, okolicznościowe imprezy. To, że część Polaków odebrała tę sytuację jako zamach na „polskość Lwowa” jest z kolei niezrozumiałe dla wielu Ukraińców. W tym wypadku, zachowania obu stron przez tę drugą mogą być odbierane jako przejaw agresywnego nacjonalizmu. Reakcją Ukraińców na polskie pretensje nierzadko stawały się słowa w rodzaju „Вам пам'ятники Бандери у ваших містах не ставлять. Дозвольте нам самим визначитись з нашими пам'ятниками”, okraszane przykładem, że sytuację tę można by porównać do hipotetycznych prób regulowania przez Niemców tego, kto zajmie miejsce na wrocławskim cokole.

Współczesny ukraiński nacjonalizm postrzegany jest nad Wisłą głównie przez pryzmat Wołynia i ech literatury, między innymi o zabarwieniu propagandowym, ukazującej się jeszcze w czasach Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Mało kiedy przyznaje się prawo sąsiadom znad Dniepru do utożsamiania go z pojęciami bliższymi patriotyzmowi, do deklaracji iż nacjonalizm jest krokiem do internacjonalizmu, gdyż nie da się kochać innych, nie kochając wprzód własnego narodu. Raczej można spotkać się z zarzutem, że w latach 30. XX wieku podobnie bagatelizowano niemiecki faszizm i proszę – do czego to doprowadziło.



Pomnik Stepana Bandery we Lwowie

Tymczasem, chyba mało kto zastanawia się nad tym, o jakim to nacjonalizmie w ogóle jest mowa. Wyraża się on często w zmianach nazw ulic, odsłanianiu tablic i pomników ludzi związanych z nacjonalistyczną ideologią lat 40. XX stulecia. Niewiele już osób pamięta o straszaku z końca XX wieku w postaci UNA – UNSO. Lwowski nacjonalizm wydaje się być raczej argumentem w propagandowych dyskusjach polityków, a w „codziennym” wydaniu może budzić wątpliwości co do jego autentyczności i powagi, balansując nierzadko na granicy farsy i stając się towarem na którym można zarobić. Przybywający do Lwowa turyści, nie tylko chętnie kupują pamiątki, opatrzone antyrosyjskimi hasłami, nie widząc w tym niczego nagannego. Przeciwnicy „kultu Bandery” z ciekawością odwiedzają na przykład, lokal o nazwie „Криївка”, którego pomysł oparto na symbolice w wydaniu banderowskim. W komercyjnej wersji zatraciła ona swój charakter, lecz przyciąga gości, a wraz z nimi pieniądze. To „Криївка” jest dziś chyba najbardziej dosadnym przykładem tego, co dzieje się z nacjonalistyczną ideologią – podawana w atrakcyjnej, choć kontrowersyjnej formie, wystawiona na sprzedaż staje się akceptowana przez Ukraińców, ale i przez Polaków. Prawdopodobnie często akceptowana bezmyślnie.

Mimo to, chyba nie tędy powinna prowadzić droga do wzajemnego zrozumienia tych dwóch narodów, powiązanych miłością do Ziemi Lwowskiej. Problemem, jaki powinny rozwiązać władze Lwowa są zasadzające się na nieuporządkowanej historii nieuregulowane relacje. Na pewno procesu tego nie ułatwiają kontrowersje wokół nazw ulic, pomników, grobów, a nawet fasad budynków, a także fakt, iż zarówno Ukraińcy, jak i Polacy postrzegają Lwów w tych samych niemalże kategoriach i obie strony nader często stawiają sobie zarzuty o

zakusy na wolności drugiej z nich. Polacy boją się ofensywy nacjonalistów, a Ukraińcy słysząc głośno artykułowane przez część polskich turystów oczekiwania co do zmiany przebiegu polsko-ukraińskiej granicy, postrzegają ich wciąż jako panów, którzy upomną się „o swoje”.

Przybywając do Lwowa, Polacy słuchają opowieści o polskiej Katedrze, uniwersytecie Jana Kazimierza czy Ossolineum i konfrontacja pamięci historycznej z ukraińską rzeczywistością sprawia niejednokrotnie, że ta druga postrzegana jest jako wytwór agresywnego nacjonalizmu. Oba narody muszą zmierzyć się dziś z zadaniem uświadomienia sobie, że polska przeszłość nie musi być jednoznaczna z pragnieniami odebrania Lwowa Ukrainie, a nacjonalizm ukraiński nie musi przybrać najbardziej jaskrawych przejawów.

Lwów nacjonalistyczny?

Kiedy mówi się o kontrowersjach wokół lwowskich pomników, wieszania okolicznościowych hasel czy zmieniania nazw ulic nie sposób zaprzeczyć, że posunięcia te budzą wiele obiekcji. Nie mniej trudno jest odmówić komuś praw do upamiętniania ważnych momentów z własnej historii, kreatorów dziejów, do czczenia ofiar historycznej zawieruchy. Wciąż jednak często nie rozumieją tego i Polacy, i Ukraińcy. Pierwsi wiosną 2009 roku zniszczyli pomnik Ukraińskiej Powstańczej Armii na górze Chryszczata, w województwie podkarpackim, który stanął w miejscu, w którym znajdował się podziemny szpital UPA. Drudzy, w odwecie, mocą decyzji Lwowskiej Rady Obwodowej zażądali 23 czerwca 2009 roku od władz obwodowych inwentaryzacji pomników i innych miejsc pamięci, zawierających treści antyukraińskie oraz symbole militarne obcych państw. Wyraźnie widać, że na pograniczu deklaracje Warszawy czy Kijowa o pojednaniu narodów są traktowane dość swo-

bodnie, a przy tym zapomina się, że umiejętność współżycia narodów warunkowana jest między innymi przez ich zdolność do tego, aby składając hołd dawnym bohaterom nie krzywdzić współczesnych. Niestety, często przerasta to możliwości Polaków, jak i Ukraińców. Jedni oburzeni są ulicą imienia Bohaterów UPA, drudzy nie potrafili zaakceptować planów rekonstrukcji części Cmentarza Łyczakowskiego, Cmentarza Orłat, według polskiego projektu, przedstawionego przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Taki brak obiektywizmu prawdopodobnie będzie żywy dopóki żywe będą wspomnienia ludzi, których bezpośrednio dotknęły tragedie konfliktów polsko-ukraińskich. Od takich osób trudniej jest oczekiwać, że w rodzinach, organizacjach czy środowiskach, skupionych wokół kościoła czy cerkwi podejmować będą działania, mogące niwelować wzajemne pretensje i kształtować tolerancję. Zarazem trzeba podkreślić, że zwłaszcza w przypadku lwowskich Polaków, funkcjonowanie w ukraińskiej rzeczywistości sprawia, iż wiele z animozji nie ma bezpośredniego przełożenia na demonstratywną niechęć. Żyjąc w warunkach, w których nie istnieje bariera językowa, gdzie brak jest wyraźnych różnic ekonomicznych, mogących potęgować niechęć do „konkurencyjnej” grupy narodowościowej, Polacy i Ukraińcy potrafili zadzierzgać więzy sąsiedzkie z przedstawicielami drugiej nacji. Zławsza, że stosunki te ukształtowała nie tylko wspólna przestrzeń życiowa, ale też przez dziesięciolecie – poczucie jedności wobec radzieckiego „wroga”.

Wydaje się także, że dla młodego pokolenia, ważniejsze od ideologicznych dyskusji stanie się zaspokojenie potrzeb bytowych, w czym ostentacyjna niechęć, wymierzona w Polaków może wydatnie przeszkadzać. Polska, jako kraj o stabilniejszej sytuacji gospodarczej, jest dla wielu obywateli Zachodniej Ukrainy miejscem potencjalnego zarobkowania i niedobrze byłoby choćby dlatego obnosić się z negatywnym stosunkiem do sąsiadów. Polacy we Lwowie z kolei, prawdopodobnie pogodzili się z faktem, iż Lwów nie jest już miastem polskim i kuriozalne byłoby wzniesienie antyukraińskich rozruchów.

Przy tym wszystkim, zdaje się, iż pomimo bolesnych wątków we wspólnej historii Polski i Ukrainy, mieszkańcy Lwowa radzą sobie na swój sposób z konfliktami etnicznymi i ksenofobią nierzadko robiąc to lepiej, niż udaje się to politykom czy naukowcom. Współżyjąc mniej lub bardziej zgodnie w kategoriach własnie sąsiedzkich kłótni, a nie pretekstu do wojny pomiędzy państwami. Doskonałym przykładem tego, jak w tym zlepku narodowości, odnaleźli się ich przedstawiciele jest założony w 1958 roku Polski Teatr we Lwowie. Wśród jego reżyserów, aktorów i scenografów byli także i Ukraińcy, a funkcję dyrektora pełnił w nim między innymi „lwowski Rosjanin” Walery Bortiakow. Miejsce sporów zajęła tu zgodna współpraca, oparta na wspólnocie tradycji i wartości.

Co prawda, polsko-ukraińskie dyskursy naukowe, sympozja czy konferencje poświęcone historii, nie stanowią raczej pożytki dla nacjonalistów, lecz przy okazji wspólnych przedsięwzięć niekiedy wychodzą na jaw poważne zadrażnienia. Stało się tak, gdy władze Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zdecydowały o przyznaniu w lipcu 2009 roku Wiktorowi Juszczenko tytułu doktora honoris causa ich uczelni. Media wówczas szeroko informowały o serii protestów, do jakich doszło w Polsce. Jan Niewiński, ostatni żyjący dowódca polskiej samoobrony na Wołyniu argumentował, że prezydent Ukrainy „pozwala młodym ludziom we Lwowie śpiewać te same utwory i krzyżać te same hasła, które śpiewali i krzyżali banderowcy, gdy szli mordować Polaków”. Dowody takie brzmiały co najmniej dziwnie, w zestawieniu z faktem, iż senat uniwersytetu przyznał prezydentowi Ukrainy tytuł doktora honoris causa między innymi za jego zaangażowanie w proces pojednania polsko-ukraińskiego.

Natomiast, rezultaty badań naukowych nad wspólną przeszłością Polaków i Ukraińców często pozostają nieznaną sporej części społeczeństw, publikacje na ten temat stają się niszo- we, co wiąże się z nie tylko z ich ograniczonym nakładem i kolportażem, ale szeroko rozumianym brakiem kampanii informacyjnych. Odrębną kwestią jest tu subiektywizm wielu opracowań, emocjonalny i osobisty stosunek ich autorów do problematycznych kwestii. W takich przypadkach badania i książki raczej przyczyniają się do ugruntowania wzajemnych antagonizmów, a nie ich łagodzenia. Publikacje takie

często z jednej strony uważane są za obiektywnie przedstawiające trudny temat ukraińskiego nacjonalizmu początków XX wieku, czy zbrodni dokonanych na ludności Polskiej, zamieszkującej obszary dzisiejszej Ukrainy, z drugiej postrzegane bywają jako wyraz ukraińofobii autora. Nawet na płaszczyźnie naukowej nacjonalizm okazuje się być kwestią niezwykle kontrowersyjną.



Napis na koszulce: „Dziękuję Ci, Boże, że nie jestem Moskalem”

Lwów problematyczny
Kiedy mówimy o lwowskim nacjonalizmie warto by pamiętać, że stereotyp Lwówianina – nacjonalisty korzeniami sięga czasów Austro – Węgier, wzmocniło go istnienie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, a ugruntowały lata II wojny światowej. We Lwowie jednak jak się wydaje obecny jest on dziś w wersji złagodzonej, „pa-

triotycznej”. Jako taki jest wygodny zarówno dla polityków powołujących się na nacjonalistyczne hasła i tradycje (co nawiasem mówiąc nie ma przełożenia na wyniki wyborów, w których wyraźną przewagę w Galicji zdobywają demokraci czy liberałowie), jak i dla tych, dla których jest on doskonałym sposobem na potwierdzenie wyjątkowości miasta. Wkrótce po proklamowaniu przez Ukrainę niepodległości, zaczęło ono tracić swoją pozycję, a politykę kraju zaczęły kształtować ośrodki, które postawiły na gospodarkę i pieniądze, za czym tradycyjnie już idzie wpływ na władzę. We Lwowie pozostało szczyścić się patriotyzmem, choćby w najbardziej radykalnej postaci.

Od banderowskiego zawołania „Слава Україні! – Героям слава!” dziś nie odzępuje się nawet głowa państwa. Nie znaczy to, że nie budzi ono sprzeciwu tych, dla których kojarzy się z faszystowskimi zapędami członków band UPA. Ten dualizm w postrzeganiu lwowskiego nacjonalizmu widoczny jest na każdym kroku, a powaga samej idei sąsiaduje z jej komercjalizacją. Rosnąca z roku na rok liczba kombatanów UPA świadczyć może dziś zarówno o popularności idei, jak i o tym, jak płytkie jest jej pojmowanie. Przy tym, widoczny jest proces wypierania pewnych faktów, gdzie UPA staje się siłą heroiczną walczącą na dwa fronty z faszystami i komunistami, a z drugiej strony można odnieść wrażenie, że nikt jej nie popierał gdyż była to grupka ludzi, przesiąkniętych nienawiścią do wszystkiego co żyje.

Co więcej, nacjonalizm Lwowa wyrósł na gruncie wielonarodowościowego konglomeratu, jaki nie mógł pre-

tendować by być etnicznie ukraińskim. Doszło tu do zjawiska chyba bez precedensu – mniejszość, której jednym z podstawowych wyróżników stała się grekokatolicka odrębność konfesyjna, walczyła o ukraińskość, podpierając się religią obcą dla znacznej części Ukrainy. Przy tym społeczność, której świadomości polityczna kształtowała się wpływami austrowęgierskimi i polskimi, stała się symbolem dążeń do ukraińskiej niepodległości.

Zdarzało się w latach 90. XX wieku, kiedy to popularność nacjonalistycznych ugrupowań na Ukrainie Zachodniej znajdowała się w pełnym rozkwicie, że członkowie UNA-UNSO pili wódkę z Polakami, przyjaźnie poklepując się po plecach. I niczego w nie nie wbijając. Dziś nie sposób nie zauważyć, że niejednokrotnie polscy turyści zarzucają Ukraińcom zawłaszczenie polskiego Lwowa, a deputowani lwowskiej Rady Obwodowej zwracają się z prośbą do prezydenta Wiktor Juszczynki o przyznanie Banderze tytułu bohatera czy ustanowienie odznaczenia państwowego jego imienia. Ciągłe żywa jest pamięć o wołyńskich zbrodniach, jak i o Jarworznie czy Pawłokomie. Nie można oczywiście zapomnieć o historii, nie można dopuścić by ją fałszowano. Ale nie można też pozwolić, by sięgający do pamięci o przeszłości nacjonalizm, przez którąkolwiek stronę będzie artykułowany, stał się dziś bliższy ksenofobii, szowinizmowi, faszyzmowi. Tylko jako synonim patriotyzmu może on spełnić ważną rolę w kreowaniu wizerunku współczesnego Lwowa. Lwowa, który pretenduje do miana miasta na wskroś europejskiego.

VIII ŚWIATOWE ZIMOWE IGRZYSKA POLONIJNE ZAKOPANE 2010

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” rozpoczyna rekrutację zawodników z Europy Środkowej i Wschodniej na „VIII ŚWIATOWE ZIMOWE IGRZYSKA POLONIJNE”, które odbędą się w Zakopanem w dniach 6-14 marca 2010 r.

Rekrutacja i informacja dla pozostałych uczestników za pośrednictwem strony: www.igrzyskapolonijne-zakopane.pl

W załączeniu przedstawiamy regulamin uczestnictwa zawodników z Europy Środkowej i Wschodniej. Prosimy o zapoznanie się z w/w dokumentem. Do regulaminu dołączamy dwa wzory zgłoszeń: zgłoszenie zbiorcze oraz zgłoszenie indywidualne. Prosimy o rzetelne wypełnienie w/w dokumentów oraz przesłanie ich do **16 stycznia 2010 r.**

Po nadesłaniu zgłoszeń, Komisja Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, dokona weryfikacji nadesłanych zgłoszeń i w ciągu siedmiu dni poinformuje zainteresowane osoby o ostatecznej kwalifikacji.

W roku bieżącym rekrutację prowadzi Krakowski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”. W przypadku pytań prosimy o kontakt na adres e-mail: biuro@swp.krakow.pl oraz pod numerami telefonów: +48 12 422 43 55 lub 422 61 58.

REGULAMIN REKRUTACJI UCZESTNIKÓW Z EUROPY ŚRODKOWEJ I WSCHODNIEJ NA VIII ŚWIATOWE ZIMOWE IGRZYSKA POLONIJNE ZAKOPANE 2010

I. Zasady uczestnictwa

1. Regulamin dotyczy udziału uczestników z Europy Środkowej i Wschodniej, których koszty pobytu pokryte zostaną w całości lub częściowo przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ze środków publicznych.

2. Do udziału w VIII Światowych Zimowych Igrzyskach Polonijnych (dalej: VIII ŚZIP) dopuszczona może być osoba pełnoletnia pochodzenia polskiego (nie jest wymagane polskie obywatelstwo),

mieszkająca na stałe zagranicą w Bułgarii, na Białorusi, w Czechach, Chorwacji, Estonii, Litwie, Gruzji, Łotwie, Kazachstanie, Mołdawii, Macedonii, Rosji, Rumunii, Serbii, Ukrainie, Węgrzech.

3. W przypadku osoby niepełnoletniej, konieczna jest pisemna zgoda jej rodziców lub opiekunów.

4. I. W grach zespołowych do udziału dopuszcza się tylko dwie drużyny z danego kraju. O tym czy będzie to reprezentacja danego kraju czy też drużyna z określonego klubu czy środowiska decydują organizacje polonijne przy ewentualnej pomocy polskich placówek dyplomatycznych. W przypadku kwestii spornych ostateczną decyzję podejmie Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”.

II. W grach zespołowych dopuszcza się udział zawodników niepolskiego pochodzenia zamieszkałych w kraju (krajach) zamieszkania pozostałych członków drużyny, z następującymi ograniczeniami:

- w drużynie hokeja na lodzie liczba zawodników pochodzenia niepolskiego nie może przekraczać trzech osób

5. W turnieju rodzinnym dopuszcza się udział rodzin, w których co najmniej jeden członek rodziny ma polskie pochodzenie.

6. Z uwagi na ograniczone środki finansowe ostateczne orzeczenie w kwestii kwalifikacji zgłoszenia każdego zawodnika do udziału w VIII ŚZIP wydaje Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” najpóźniej do 29 stycznia 2010 roku.

7. Zawodnik zostaje dopuszczony do udziału w VIII ŚZIP, jeżeli spełni wszystkie poniższe warunki:

- dokona zgłoszenia chęci udziału w VIII ŚZIP w nieprzekraczalnym terminie do 16 stycznia 2010, zgodnie z procedurą przewidzianą i opisaną w ust. II,

- jego zgłoszenie zostanie zakwalifikowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” - pkt.6

- uiści opłatę startową zgodnie z pkt. 13

uczestnictwa w VIII ŚZIP, gdy:

- każdy z jej zawodników polskiego pochodzenia zostanie dopuszczony do udziału w VIII ŚZIP,

- zawodnicy niepolskiego pochodzenia spełnią warunki opisane w pkt. 7

9. Rodzina zostanie dopuszczona do udziału w turnieju rodzinnym, gdy:

- każdy z członków rodziny polskiego pochodzenia zostanie dopuszczony do udziału w VIII ŚZIP,

- członkowie rodziny niepolskiego pochodzenia spełnią warunki opisane w pkt. 7

10. Udział zawodników w VIII ŚZIP z krajów wymienionych w pkt. 2 jest bezpłatny z wyjątkiem zawodników, których kraje należą do Unii Europejskiej.

11. Zawodnicy, których kraje należą do Unii Europejskiej ponoszą częściową

odpłatność za udział w VIII ŚZIP w wysokości **180 PLN**

12. Zawodnicy wnoszą częściową odpłatność po zakwalifikowaniu

zgłoszenia zgodnie z pkt. 7 ust. 2 na konto Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w terminie do 25 lutego 2010 roku.

13. **Wszyscy zawodnicy** wnoszą opłatę startową na konto Stowarzyszenia w wysokości 70 PLN. Z opłaty startowej zwolnieni są uczestnicy, którzy w dniu rozpoczęcia VIII ŚZIP tj. 6 marca 2010 roku nie ukończyli 18 roku życia

14. Każdy z uczestników VIII ŚZIP musi posiadać ważną polisę NNW i ubezpieczenie kosztów leczenia, co poświadczy własnoręcznym podpisem na karcie zgłoszeniowej.

15. Przewinienia i sankcje:

1) Zawodnik, który w rażący sposób naruszy zasady sportowej rywalizacji może w każdej chwili zostać dyscyplinarnie odsunięty od uczestnictwa w VIII ŚZIP. Niepodważalną decyzję w tej sprawie podejmuje 5 osobowa Rada Igrzysk. Skład Rady Igrzysk zostanie ogłoszony nie później niż 1 marca 2010 roku.

2) W przypadku dyscyplinarnego odsunięcia od uczestnictwa, wszelkie opłaty dokonane przez ukaranego przypadają. W skrajnych przypadkach Rada Igrzysk

może też podjąć uchwałę o anulowaniu wszelkich wcześniejszych wyników uzyskanych przez wykluczonego uczestnika, a w przypadku rażącego naruszenia zasad sportowej rywalizacji lub wzajemnego współzycia przez jednego z uczestników drużyny, Rada Igrzysk ma prawo wykluczyć z dalszej rywalizacji całą drużynę odsuniętego od uczestnictwa w VIII ŚZIP.

II. Procedura zgłoszeniowa

1. Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” ustanawia następujące drogi zgłaszania chęci uczestnictwa w VIII ŚZIP (rekrutacja) prowadzi Krakowski Oddział (SWP): - za pośrednictwem strony internetowej Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” - www.swp.org.pl lub www.swp.krakow.pl; e-mail: biuro@swp.krakow.pl;

- drogą pocztową na adres: Stowarzyszenie „Wspólnota Polska” Oddział w Krakowie, Rynek Główny 14, 31-008 Kraków z dopiskiem „Zgłoszenie Igrzyska”;

- faksem pod numer: +48 12 422 43 55

2. Zgłoszenia należy dokonywać na specjalnie opracowanym formularzu zgłoszeniowym dostępnym w Domu Polonii w Krakowie nr telefonu +48 12 422-43-55, 422 61 58 lub na stronie internetowej www.swp.org.pl lub www.swp.krakow.pl

3. Każdy zawodnik zostanie poinformowany o przyjęciu i zatwierdzeniu jego zgłoszenia. Po zatwierdzeniu każdy zawodnik będzie musiał wypełnić indywidualny formularz zgłoszeniowy i przesłać go zgodnie z zasadami opisanymi w pkt.

4. Zakwalifikowani zawodnicy, którzy mają obowiązek wniesienia częściowej odpłatności (Zasady uczestnictwa pkt. 11) a tego nie uczynią zostaną wykluczeni z udziału w VIII ŚZIP.

III. Zasady przebiegu konkurencji sportowych – szczegółowe zasady dostępne są na stronie internetowej www.igrzyskapolonijnezakopane.pl

1. Zawody będą się odbywały na zasadach przepisów odpowiednich związków sportowych. Oprócz podziału ze względu na płeć, wprowadzone zostaną też

kategorie wiekowe. Podział na kategorie wiekowe ustali Komitet Organizacyjny

2. W przypadku konkurencji nieobjętych przepisami polskich związków sportowych (np. turniej rodzinny), zostanie skonstruowany i ogłoszony odrębny regulamin.

3. Ostateczny program, szczegółowe systemy rozgrywek, terminarze rozgrywania zawodów i listy startowe będą ogłoszone po otrzymaniu i zweryfikowaniu listy zgłoszeń.

Organizator zastrzega sobie prawo wprowadzania korekty systemów rozgrywek, terminarzy rozgrywania zawodów i list startowych w razie rezygnacji zawodnika lub drużyny z udziału w zawodach niezależnie czy stanie się to przed, czy w trakcie ich trwania.

4. Do rozegrania danej konkurencji indywidualnej dojdzie jedynie wtedy, gdy do udziału w niej zgłosi się i zostanie zatwierdzonych co najmniej pięciu zawodników w przewidzianych kategoriach wiekowych i co najmniej trzech drużyn w grach zespołowych.

5. Każdy zawodnik ma prawo zgłoszenia udziału w 3 dyscyplinach indywidualnych oraz turnieju rodzinnym.

Jeżeli po dokonaniu weryfikacji zgłoszeń, okaże się, że kilka konkurencji, w których chciał wystartować zawodnik nie może występować jednocześnie w więcej niż w jednym zespole.

7. Nagrodami w konkurencjach indywidualnych będą medale dla zawodników (par sportowych) z miejsc od pierwszego do trzeciego (w każdej kategorii wiekowej).

8. W zawodach drużynowych trzy najlepsze zespoły będą nagradzane pucharami, a zawodnicy i trenerzy drużyn medalami.

9. Rada Igrzysk może przyznać specjalną nagrodę Fair Play.

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”

Profesor Stanisław Sławomir Nicieja i jego nowa książka „Kresowe Trójmiasto”

(cd. z nr poprzedniego)



JURIJ SMIRNOW tekst
zdjęcia pochodzą z książki
S. S. Nicieji „Kresowe Trójmiasto”

Już od wielu lat autor niniejszej recenzji nie może zrozumieć, dlaczego w Polsce ojcem lampy naftowej i wynalazcą sposobu destylacji ropy naftowej uparcie uważano tylko i wyłącznie Ignacego Łukasiewicza?

Zawsze zadaję pytanie, a gdzie podział się Jan Zeh? Polak z Łańcuta, aptekarz, który był o pięć lat starszy od Łukasiewicza. I który właśnie i przeprowadził w aptece Mikolascha we Lwowie słynną destylację. To on wyrobił patent na swoje imię na ten wynalazek i otrzymał na wystawie w Monachium imienny dyplom, a Łukasiewicz w tym czasie był w aptece tylko jego pomocnikiem. Nazwiska Jana Zeha nie ma i na stronach „Kresowego Trójmiasta”, choć „ojciec polskiego przemysłu naftowego” Ignacy Łukasiewicz zjawia się tam aż cztery razy! O Zehu i Łukasiewiczu można wyczytać wiele ciekawych informacji w prasie z tamtych czasów, czyli pismach z połowy XIX wieku, na przykład we lwowskim „Czasopiśmie Aptekarskim” lub warszawskich „Wiadomościach farmaceutycznych”. Tym bardziej, że Łukasiewicz w żaden sposób nie jest związany z Boryslawem. Tym czasem, Jan Zeh jeszcze w 1854 r. zbudował w Boryslawiu pierwszą rafinerię, czyli, jak wtedy mówili „destylarnię” ropy naftowej. Niestety pożar zniszczył rafinerię Zeha i na jakiś czas musiał on wrócić do Lwowa. Lecz od roku 1875 znów zamieszkał w Boryslawiu, otrzymał licencję i otworzył pierwszą boryslawską aptekę „Pod gwiazdą”. Żył tutaj do śmierci, czyli do roku 1897, a aptekę do II wojny światowej prowadziła jego rodzina, najpierw córka Amalia, później wnukowie.

Można też na stronach książki zauważyć, że autor koncentruje się na opisanu, w pierwszej kolejności życiorysów „trójmiastowych” Polaków. Rzadko spotykamy nazwiska ukraińskie i życiorysy sławnych Ukraińców, mieszkańców tych miast. (Zauważyłbym, że dwadzieścia lat wcześniej w monografii „Cmentarz Łyczakowski” autor nie pominął żadnego znaczącego grobu ukraińskiego). W „Kresowym Trójmieście” tylko Iwan Franko zasłużył sobie na oddzielny rozdział. Przecież intelektualistów, ukraińskich w Drohobyczu czy Boryslawiu też nie brakowało. Z tamtych stron pochodzi na przykład, Mychajło Dragan (1899-1952 r.) wybitny ukraiński historyk sztuki, długoletni dyrektor muzeum Akademii



Bohosłowskiej we Lwowie, współpracownik abpa Józefa Słupia i prof. Ilariona Świącickiego. W latach powojennych Dragan przejął obowiązki wicedyrektora Ukraińskiego Muzeum Narodowego, był autorem licznych uznanych prac naukowych i monografii. M. Dragan urodził się w Tustanowicach (obecnie tereny Boryslawia) uczył się u ojców Bazylianów w Drohobyczu i w gimnazjum w Przemyślu. Studiował na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Obecnie jego imię zostało uwiecznione w nazwie konferencji naukowych, które od lat odbywają się w Drohobyczu. Stanisław Nicieja nie wspomina również o słynnych drohobyckich międzynarodowych sesjach naukowych, poświęconych Brunonowi Schulzowi. I oczywiście, nie korzysta z tych materiałów naukowych.



Uroczystość otwarcia Cmentarza Orląt we Lwowie, 24.VI. 2005 r. Od lewej: Stanisław Nicieja – senator RP, Włodzimierz Woskowski – konsul RP we Lwowie, Jerzy Janicki

Postawione wyżej pytania świadczą, że wielowiekowa historia opisanych przez autora miast i całej Galicji Wschodniej, była wspólną historią trzech narodów – Polaków, Ukraińców i Żydów. Dzięki ich wysiłkowi kształtowało się wielonarodowe, wielokulturowe środowisko, osiągnięcia cywilizacyjne, które bardzo trudno, a może i niemożliwe rozdzielić według oddzielnych narodowych pól. W sumie, sam autor daje temu przykład. Z całym szacunkiem do byłych polskich mieszkańców galicyjskiego trójmiasta, najbardziej emocjonalne, najbardziej mocne strony książki autor poświęcił opisaniu losów Żydów



Stanisław Nicieja (od lewej) i Jerzy Janicki



W gabinecie ministra kultury, wrzesień 2003. Od lewej: Jerzy Janicki, minister Waldemar Dąbrowski, Małgorzata Dzeduszycka, Stanisław Nicieja – senator RP

w czasie II wojny światowej. Rozdział „Zagłada drohobyckich Żydów” napisany jest z ogromnym bólem w sercu. Również ze wszystkich biografii i życiorysów wyróżnia się jeden – życiorys Żyda Brunona Schulza. Właśnie ten człowiek jest głównym bohaterem książki „Kresowe Trójmiasto”. Według statystyki nazwisko Schulza w książce zostało wymienione na 35 stronach (tyle razy spotykamy tylko imię samego autora S. S. Nicieji). Takie obliczenie zostało ułatwione dzięki ułożonemu przez autora indeksowi nazwisk. Razem z podaną obszerną literaturą przedmiotu jest

to kolejny i bardzo ważny atut omawianej książki.

Teraz chyba o najważniejszym zagadnieniu, które było rozpatrywane na stronach książki. Kwestia współzycia trzech najliczniejszych narodowości galicyjskiego Trójmiasta, i całej Galicji Wschodniej. Problematyka wielowiekowych stosunków, przyjaźni i niechęci zarazem - Polaków, Ukraińców i Żydów. Jest to niezwykle skomplikowane zagadnienie, niezwykle trudne, niezwykle niebezpieczne dla tego, kto chciałby je opisać, a tym bardziej przeanalizować. Nic dziwnego, że Stanisław Nicieja przywołuje wiersz drohobydzianina Kazimierza Wierzyńskiego, który radzi: „Nie wstępuj na pole minowe, wylecisz w powietrze. Tak było dawniej, tak jest teraz i tak będzie zawsze, póki będziemy paść się na łące zaciełzawionych osłów”. Jednak na to może pozwolić sobie poeta, lecz nie historyk, badacz Kresów. Historyk ma obowiązek wszechstronnie zbadać wydarzenia, ich przyczyny i ich skutki, postawić, jak lekarz, diagnozę, podać wskazówki na przyszłość. Prof. Nicieja właśnie tak i postępuje. Śmiało wchodzi w polemikę z żydowskim pisarzem Henrykiem Grynbergiem, autorem książki „Drohobycz, Drohobycz”, która była wydana w 1997 r. i „osiągnęła duży pułap popularności, awansując do prestiżowej nagrody „Nike 1998”, rywalizując w tej edycji z utworami Czesława Miłosza, Tade-



Aby Wasze twarze
i twarze Waszych
najbliższych
zawsze
rozpromieniał
uśmiech,
a Gwiazda
betlejemka
prowadziła Was
ku szczętom.

usza Różewicza i Gustawa Herlinga-Grudzińskiego”. Dla naszych czytelników warto też podać najważniejszą informację o Grynbergu i jego dziele. Urodził się on w 1936 r. w Warszawie. Jako dziecko przeżył holokaust i do 1967 r. mieszkał w Polsce, gdzie na stałe był związany z Warszawą. Aktor, powieściopisarz, eseista i poeta.

W 1962 r. emigrował do USA, gdzie mieszka do dziś. Za swoją powieść „Żydowska wojna” (1965 r.) dostał nagrodę Kościelskich, za „Zwycięstwo” (1969 r.) – nagrodę londyńskich „Wiadomości”, za „Życie ideologiczne” (1975 r.) – nagrodę Wandyczka. Henryk Grynberg nie jest w żaden sposób powiązany z Galicją Wschodnią czy Kresami. Na emigracji, zebrał obszerny materiał w środowiskach żydowskich o holokauście na tych terenach, o życiu przedwojennego Drohobycza i nie tylko. W innych opowiadaniach z tej książki akcje toczą się w Boryslawiu, Horochowie i na Wołyniu, w Świącianach oraz w Wilnie. Na podstawie wspomnień byłego drohobyckiego Żyda Pinkasa Lustiga, Grynberg opisuje Drohobycz czasów II Rzeczypospolitej, jako miasto, w którym Polacy byli rasowymi antysemitami, do Żydów nastawieni byli wrogo i agresywnie. Według Grynberga, Kresy nie były Ojczyzną, lecz prawdziwym piekłem dla Żydów. Nicieja rozбивa argumenty Grynberga, prostuje wiele tzw. „faktów” Lustiga, lecz ostrzega, że nie można dać się „ponieść emocjom w języku polemiki oraz w doborze faktów i wpaść w pułapkę uogólnień o „żydokomunie”, przyjmując podobny ton, jak P. Lustig, tylko á rebours”.

Jednak, opisując w innym miejscu stosunki polsko-żydowskie, polsko-ukraińskie w czasach II Rzeczypospolitej, S. Nicieja uważa, że „opracowania naukowe i wspomnienia wielu drohobydzian nie odnotowują poważnych konfliktów narodowościowych mimo, że było to miasto wielonarodowe, a Marian Hemar nazwał je „półtora miastem” – pół polskim, pół Żydowskim, pół Ukraińskim... Polacy, Żydzi, Ukraińcy, ale też Niemcy, Ormianie, Austriacy i grupy dość folklorystyczne wśród robotników: Huculi, Łemkowie i Bojkowie żyli w czasach austriackich

i w II Rzeczypospolitej raczej w życzliwej symbiozie”.

Nam wydaje się, że jest to twierdzenie nieco idealistyczne i romantyczne. Rzeczywistość była bardziej skomplikowana i całkiem niejednoznaczna. Antagonizmy narodowościowe wyrastały w pierwszej kolejności na miejscowym gruncie, były skutkiem miejscowych galicyjskich stosunków, galicyjskich relacji politycznych i ekonomicznych.

Ostatni rozdział „Kresowego Trójmiasta” nie odpowiada treści książki i nie jest zgodny z tytułem. Stanisław Nicieja poświęcił go wspaniałemu człowiekowi i swojemu przyjacielowi, zmarłemu w 2007 r. Jerzemu Janickiemu. Jest to niezależny od całości książki esej, który autor napisał pewnie jednym tchem i który również tak się czyta. Jest to hołd pamięci tej wybitnej postaci, przyjaciela autora, człowieka, którego wielu podziwiała.

Janicki był nie tylko wybitnym scenarzystą, pisarzem, filmowcem, był też symbolem całego pokolenia tych kresowian, którzy zostali wygnani i wysiedleni. Pół wieku przeżył w Warszawie, lecz na zawsze został lwowianinem, „dla którego Lwów i cała Galicja były mikrokosmosem, źródłem fascynacji, nostalgii, nalogowego kolekcionowania kresowych pamiątek”. Na stronach swej książki Nicieja przypomina czytelnikowi wszystkie twórcze osiągnięcia Janickiego, jego powieści, filmy, seriale, opowiada o jego zainteresowaniach, przyjaciółkach...

Nas najbardziej interesował i interesuje nadal lwowski wątek jego twórczości, jego „Cały Lwów na mój głów” (1993 r.), „Towarzystwo weteranów... znam tych panów” (1994 r.), „A do Lwowa daleko aż strach” (1995 r.), „Człkawa” (2001 r.), „Kluczyk Yale” (2002 r.),

„Krakidaly” (2003 r.). Jerzy Janicki pisał o tym i o tych, kogo dobrze znał. Był człowiekiem bezkompromisowym, nie bał się wyrazić swego zdania, swego punktu widzenia w sprawach i wydarzeniach, nawet jakby to komuś się nie bardzo podobało. Dlatego miał zarówno entuzjastów swej twórczości, jak i ostrych krytyków. Sam Janicki też był człowiekiem o ostrym języku, nieraz nawet bardzo ostrym. Jak prawdziwy dziennikarz lubił efektowne rozwiązania i porównania. Był bardzo serdeczny dla swoich przyjaciół. Rektor Stanisław Nicieja też odwdzięczał się jemu tylko dobrymi czynami. Otóż, 10 marca 2006 r. wspólnota Uniwersytetu Opolskiego, z inicjatywy S. Nicieji przyznała Jerzemu Janickiemu najwyższe wyróżnienie uniwersyteckie – doktorat honoris causa za „jego twórczość, jej wielki ładunek edukacyjny i moralny, emanujący z niej wielki

humanizm i patriotyzm”. Trudno jeszcze coś do tego dodać! Nicieja zakończył esej o Janickim słowami: „Myślę, że stary lwowski zegar na swej wieży wydał inny niż zazwyczaj dźwięk w chwili, gdy zrozpaczeni staliśmy nad grobem Jerzego Janickiego. Nic nie było w stanie zmienić tego, że nad głową Janickiego w tej chwili błękitniało nie lwowskie, a warszawskie niebo, równie mu przychylnie... Po tułaczym życiu, lwowski Odyseusz wrócił do swojej Itaki”.

W swojej nowej książce „Kresowe Trójmiasto”, tak i w innych wspomnianych w tym artykule pozycjach, S. Nicieja przedstawia się jako godny kontynuator tradycji literackich Jerzego Janickiego i innych bliskich jemu duchem pisarzy. Nic dziwnego, że zobaczył to Janicki jeszcze za życia i nazwał S. Nicieję „adoptowanym dzieckiem Lwowa”.



**W tym dniu
radosnym,
oczekiwanym,
gdzie gasną spory,
goją się rany
życzę Ci zdrowia,
życzę miłości,
niech mały Jezus
w sercach zagości,
szczeroci duszy,
zapachu ciasta,
przyjaźni, która jak
miłość wzrasta,
kochanej twarzy,
co rano budzi,
i wokół pełno
życzliwych ludzi.**



Uroczystość nadania Jerzemu Janickiemu tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, 2006 r., którego dokonuje Stanisław Sławomir Nicieja – rektor Uniwersytetu Opolskiego (pierwszy od prawej)



Jerzy Janicki i Kazimierz Górski (od lewej) – najwybitniejszy polski trener piłki nożnej, lwowianin

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Dla wielu Polaków dźwięk słowa „Kresy” wywołuje dziwne drżenia w duszy. Przez setki lat o te kresy toczono wojny, walczone z najeźdźcami różnych maści i broniono je przed wrogami wewnętrznymi. Aż pewnego dnia okazało się, że te ziemie już nie są „nasze” ale „ich”. Mało tego, ludzie musieli opuścić swe domy, które budowali ich dziadkowie, opuścić swe mieszkania z meblami i pamiątkami zbieranymi przez pokolenia. Ale zabrali ze sobą pamięć, której nowi gospodarze nie mogli zabronić zabrać. To ta pamięć o ziemi przodków, o ich życiu i czynach promieniuje już ponad 70 lat na kolejne pokolenia, mieszkające już na całkiem innej ziemi, i sprawia, że kresy wciąż manią, jak Ziemia Obiecana.

Skąd wzięła się ta nazwa? Dziś trudno dociec, ale lingwiści twierdzą, że od kreski, krechy. Dawne zamki, strażnice i warownie bronione były przez wojska, gdy wypadła obroncom kolejna warta, zwali ją potocznie „kreską” lub „krechą”. Taką służbę nazywano „kresową”. Z czasem nazwą „kresy” określano te graniczne strażnice, leżące wzdłuż Dniepru, czy na granicy z ziemiami, zajętymi przez Tatarów i Turków. Tak daleko właśnie sięgały granice Wielkiego Księstwa Litewskiego, za czasów panowania Władysława Jagiełły. Po rozbiorach kresy zniknęły ze świadomości ludzkiej jako takie. Dopiero na fali odradzania się świadomości narodowej, w połowie XIX wieku Wincenty Pol napisał poemat „Mohort”, w którym opisał życie tych właśnie żołnierzy kresowych stanic. Tam po raz pierwszy od wieków użył słowa „kresy” na określenie pogranicznych ziem Rze-

czypospolitej. Poemat wywołał entuzjazm czytelników i „Kresy” stały się w świadomości narodu synonimem Ziemi Utraconej. Zaczęto pisać to słowo dużą literą, nadając mu szczególne znaczenie. Symbolizowało ono strefę kultury, tradycji i wiary łacińskiej, europejskiej, polskiej. Po odzyskaniu Niepodległości, Kresy częściowo zostały wcielone w odrodzone Państwo Polskie. Nastąpił kolejny etap rozwoju legendy Kresów. Dwa główne miasta tych terenów Lwów i Wilno. Miasta, które w historii pozostawiły trwałe ślady swoim charakterem ośrodków naukowych, kulturalnych, historycznych nadawały kierunek rozwoju całej Polski. Do roku 1939, bo po roku 1945 Kresy stały się tematem tabu. Starano się nie drażnić starszego brata, nawet wspomnieniem o nich.

Na czym polega fenomen Kresów? Chyba na tym, że te ziemie



Kamieniec Podolski

obdarzone zostały przez historię szczególnym klimatem. Nie chodzi tu bynajmniej o warunki pogodowe, ale o to, że stały się niepowtarzalnym obszarem, na którym przenikały, wzbogacały i przeplatały się plemiona, ludy i narody. Kresy stały się terenami, zamieszkanymi przez Polaków, Rusinów, Ormian, Żydów.

KRESY

Z czasem przesiedlono tu Karaimów i Tatarów (Litwa). Narody te wzbogacały się nawzajem, przeplatały się języki, tradycje, religie. Z czasem niektóre z plemion znikły bezpowrotnie, ale pozostawiły po sobie nazwy geograficzne, słowa w innych językach czy elementy ludowych wzorów. Panowanie w ciągu kilkuset lat Unii polsko-litewskiej stworzyło niespotykaną nigdzie indziej w Europie strefę tolerancyjnych norm współżycia i stworzenie charakterystycznej dla Kresów kultury. Ziemi te z okresu Wielkiego Księstwa Litewskiego stały się łącznikiem pomiędzy chrześcijańską Europą i muzułmańskim Wschodem, ale równocześnie i fortecą, broniącą terenów chrześcijańskich przed najazdami ludów wschodnich.



Wilno, Ostra Brama

Kresy przez wielu władców traktowane były jako peryferia dalekie od głównych ośrodków życia umysłowego i politycznego. Ale takie traktowanie było niesprawiedliwe, ponieważ naszemu grodowi już pisaliśmy na naszych łamach. Kresy przez wielu władców traktowane były jako peryferia dalekie od głównych ośrodków życia umysłowego i politycznego. Ale takie traktowanie było niesprawiedliwe, ponieważ naszemu grodowi już pisaliśmy na naszych łamach. Kresy przez wielu władców traktowane były jako peryferia dalekie od głównych ośrodków życia umysłowego i politycznego. Ale takie traktowanie było niesprawiedliwe, ponieważ naszemu grodowi już pisaliśmy na naszych łamach.

ni i innych uczelni lwowskich stali się profesorowie, których nazwiska znane były w Europie i na świecie. O tych, którzy przysporzyli sławy naszemu grodowi już pisaliśmy na naszych łamach.

Mit Kresów, wynikający w dużej mierze z dzieł literackich, wspomnień ich dawnych mieszkańców, legend tej ziemi wabi kolejne pokolenia. To, czym młodzież Kresów nasiąkała w wolnej Polsce przeniosła po wypędzeniu na nowe tereny i w tym duchu wychowywała następne pokolenia. One natomiast starają się zweryfikować opowieści rodziców i dziadków, odszukać korzenie, porównać swoją wyobraźnię z dzisiejszą rzeczywistością. Magia Kresów przyciąga, uczy, bawi i uświadamia tych, którzy po to po Kresach wędrują.

„BEZ SĄDU, ŚWIADKÓW I PRAWA...”

ALEKSANDER NIEWIŃSKI

Kilka lat temu pragnąłem zaprezentować lwowskiemu czytelnikowi książkę, sprezentowaną mi przez jej autora, z „życzeniami dobra” – jak zaznaczył on sam w swoim autografie złożonym na stronie tytułowej. Niestety, wówczas moja prezentacja, z przyczyn ode mnie niezależnych, nie doszła do skutku. Dzisiaj, korzystając z życzliwości „Kuriera Galicyjskiego”, pragnę zrealizować mój zamiar z przeszłości i przedstawiam nie zmieniony od tamtego czasu (z 2002 r.) tekst artykułu o tej książce, której temat jest wciąż aktualny, szczególnie w bieżącym roku, ogłoszonym przez Kościół rzymskokatolicki – Rokiem Kapłaństwa.

W 2002 roku, nakładem Towarzystwa Naukowego KUL, została wydana książka ks. dr Romana Dzwonkowskiego SAC, nosząca znamieny tytuł, zaczerpnięty z listu kapłana-skażenicy – „Bez sądu, świadków i prawa...”. Jest to zbiór listów z więzień i łagrów, pisanych przez zesłanych kapłanów do Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża w Moskwie.

Treść listów została poprzedzona mottem, będącym fragmentem przemówienia papieża Jana Pawła

**„Przyszedł teraz
czas przypominania
tych wszystkich ofiar
i oddania im czci”
Jan Paweł II**

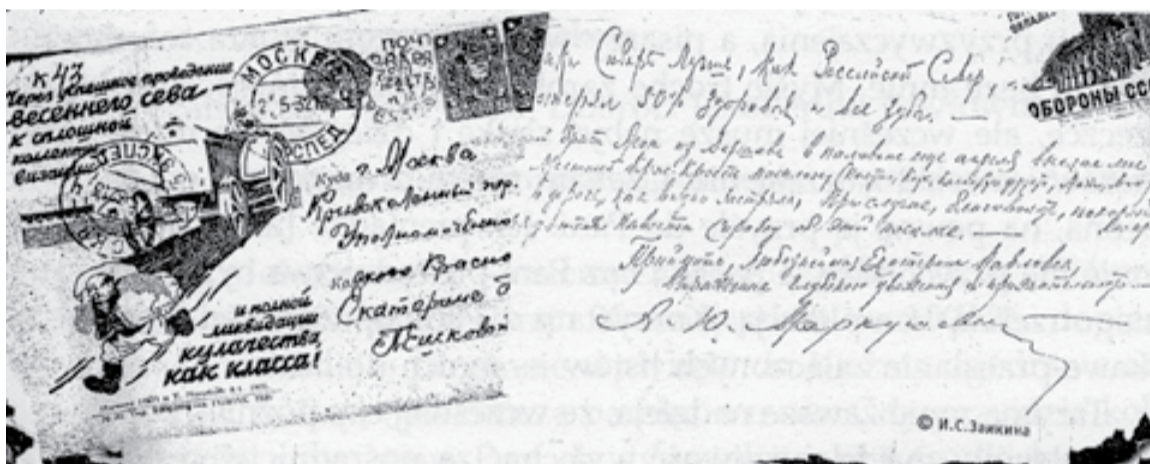
II (Bydgoszcz, 7 czerwca 1999 r.): „Przyszedł teraz czas przypominania tych wszystkich ofiar i oddania im czci”. Słowa te zachęcają do lektury tych niezwykłych, bardzo osobistych fragmentów listów, pokazujących tragiczne dzieje Polaków w ZSRR w okresie międzywojennym. Temat ten – ciągle żywy w sercach starszych ludzi, jest także potrzebny i młodym pokoleniom, jako historia, która wyświecła „białe plamy” XX wieku. Stąd nieustająca potrzeba nowych analiz i opracowań dotyczących tego tematu.

W książce czytelnik znajdzie opublikowaną po raz pierwszy dokumentację źródłową, pochodzącą z Archiwum Państwowego Rosyjskiej Federacji. Zebrane materiały, ukazują losy Księża katolickich różnej narodowości, w tym także Polaków, Niemców, Rosjan i Ukraińców.

Istniejąca wówczas w Moskwie Delegatura Polskiego Czerwonego Krzyża (PCK), była instytucją niezwykłą. Wpływ na jej wyjątkowy charakter miał fakt, że na skutek licznych naruszeń Konwencji Genewskiej (w tym: ukrywanie wydarzeń z okresu wojny domowej po 1917 r. lub nie wpuszczenie na swoje terytorium międzynarodowych obserwatorów itp., Rosji Sowieckiej



Jekatierina P. Pieszkowa, kierowniczka Delegatury PCK w Moskwie (1920-1937)



Kartka pocztowa wysłana przez ks. A. Markuszewskiego z zesłania na Syberii do Biura PCK w Moskwie

odmówiono w tym czasie udziału w składzie międzynarodowej Ligi Czerwonego Krzyża. Wspomniana Delegatura powstała po zakończeniu wojny bolszewicko-polskiej (lata 1918-1920) w wyniku dyplomatycznych starań odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej.

O skali potrzeb, w momencie powstania Delegatury, niech świadczy fakt, że na początku 1921 r., w samej Moskwie było ponad 4000 aresztowanych Polaków, w tym także jeńców i zakładników. Listy pisane do Delegatury PCK świadczą o dramatycznych losach ludzi, proszących o pomoc materialną, prawną lub innego rodzaju. Księża - skazańcy, piszący listy, zostali w większości jednak rozstrzelani, albo zmarli w łagrach lub na zesłaniu. Przyczyna ich śmierci była zazwyczaj jedna: duchowa posługa, którą nieśli katolikom i innym wierzącym. Oto kilka charakterystycznych cytatów z tych jakże przejmujących pism:

„Jestem oskarżony z art. 58, ale on nie ma ze mną nic wspólnego - po prostu zostałem aresztowany jako katolicki ksiądz” (ks. K. Krzywicki, list do PCK z 24 marca 1931 r. Zmarł na zesłaniu 7 kwietnia 1937r.) lub „Nie wróciłem w termi-

nie do Ojczyzny, ponieważ byłem na posterunku, z którego sumienie nie pozwoliło mi zejść samowolnie” (ks. Wł. Żołnierowicz, Kraj Wschodniosyberyjski – 1 września 1933 r. Zesłany, a potem rozstrzelany 5 października 1937 r.). Przez swoją wierną działalność duszpasterską, księża uznawani byli przez władze sowieckie za „szpiegów Watykanu” lub „agentów pańskiej Polski”.

W omawianej książce, osobną kategorię stanowią listy bliskich, krewnych, znajomych i parafian, w których pragną oni uzyskać jakąkolwiek informację o losie księży po ich aresztowaniu albo proszą dla nich o pomoc materialną lub interwencję w ich sprawie.

W Państwowym Archiwum Rosyjskiej Federacji zachowało się 7,5 tysiąca personalnych teczek osób represjonowanych razem z ich korespondencją do Delegatury PCK, działającej od 1920 do 1937 r., kiedy to decyzją władz ZSRR została ona zamknięta. Dzięki jej działalności, udzielono pomocy znacznej liczbie skazańców.

Zaden z listów skierowanych do Delegatury PCK nie został pozostawiony bez odpowiedzi. Skazani otrzymywali od PCK pomoc materialną w postaci odzieży i żywności.

Przedstawiciele PCK odwiedzali też represjonowanych w miejscach odbywania kary. Zdarzały się przypadki, że dzięki interwencji PCK, skazańcom łagodzone ciężkie warunki więzienia lub zesłania, a nawet za pośrednictwem tej organizacji wymieniano ich na szpiegów sowieckich.

Wszystkie te fakty wskazują na niezwykłą skuteczność działań Delegatury PCK w Moskwie, kierowanej w tym czasie przez Pieszkową Jekatierinę Pawłowną (1876-1965). Z pochodzenia była Rosjanką urodzoną na Ukrainie, pierwsza żona Maksyma Gorkiego – była osobą uroczą i bardzo szlachetną, potrafiącą stawić czoła reżimowi sowieckiemu i w jakże trudnych warunkach nieść pomoc jego ofiarom. Czytelnika, nie tylko zresztą polskiego, mogą zafascynować umiejętności tej kobiety, których źródłem była z pewnością jej wysoka kultura osobista, moralność oraz niewątpliwie posiadane zdolności dyplomatyczne. Jej ofiarom troska o życie i potrzeby ludzi prześladowanych, budziła wielkie nadzieje i była przyjmowana przez więźniów z uznaniem. Czytając listy skazańców, znajdujemy w nich takie oto świadectwa: „Na Pani ręce skła-



Ks. dr Roman Dzwonkowski

dam Towarzystwu PCK w ZSRR tysiące serdecznych podziękowań za okazaną pomoc w trudnych dniach” (ks. S. Iwachniuk, 1 czerwca 1933 r.); „Będę Pani do grobu wdzięczny” (ks. J. Krummel, 5 stycznia 1935 r.); „Zasłałam Pani wyrazy nieskończonej wdzięczności, Wielce Szanowna moja zbawicielko” (tenże, 14 stycznia 1935 r.); „Najgorętsze wyrazy podziękowań i wdzięczności” (ks. A. Krukowski, 10 sierpnia 1932 r.). Niewątpliwie postać J. Pieszkowej zasługuje na szczególną uwagę i na umieszczenie jej imienia w pantheonie współczesnych jej działaczy na rzecz ludzkości.

Nie sposób ująć w jednym dziele życiorysy wszystkich „skazańców sumienia” w ówczesnym ZSRR, ponieważ tylko przez łagry na Wyspach Solowieckich (leżących na Morzu Białym), przeszło w latach 1924-1937, według autora prezentowanej książki, ok. 105 księży – katolików. Książka ks. Dzwonkowskiego pozwala jednak historykom uzupełnić wiedzę o losie księży – skazańców, zarówno tych dobrze znanych (np. bp A. Malecki, ks. T. Skalski, bp T. Matulionis, bp B. Słokans), jak i tych, o których wiemy bardzo mało. Niektórym kapłanom, dzięki wymianiam więźniów, udało się opuścić „niehumanitarną ziemię”, jednak nie na długo. W latach 1939 - 1941 i po II wojnie światowej, zostali oni ponownie aresztowani i skazani (np.: bp T. Matulionis, J. Borodziula) lub zginęli z rąk NKWD po rozpoczęciu wojny niemiecko-bolszewickiej 1941 r.

Książka zawiera w sobie cenny materiał historyczny, dzięki któremu możemy poznać mechanizm sowieckiego systemu represji, ofiarą którego stali się duchowni różnych wyznań, a szczególnie księża katolicki. W publikacji tej, mogą także znaleźć wiele cennych informacji osoby pragnące poznać los swoich bliskich i krewnych – ofiar systemu sowieckiego.

Książka ta powstała przy współpracy z Ośrodkiem Badań i Informacji „Memorial” (Moskwa). Przedmowę do prezentowanego wydania napisał prof. dr hab. Zbigniew Wójcik. Książka zawiera 382 str. tekstu, w tym aneksy oraz indeksy nazwisk i miejscowości.

Kolejna książka Andrzeja Stasiuka wydana po ukraińsku – „Fado”

NATALIA KOSTYK
tekst i zdjęcia

8 grudnia w Kulturalno-Artystycznym Centrum „Je” („Є”) w Stanisławowie odbyła się promocja ukraińskiego wydania książki Andrzeja Stasiuka „Fado”. Książkę prezentowali Jurij Andruchowycz, Taras Prochaško oraz jej tłumaczka na język ukraiński – Bogdana Matijas. Autor, niestety, nie zdołał przybyć osobiście.

„Fado” w języku portugalskim oznacza „los”, ale przede wszystkim tak nazywa się melancholijna piosenka, która opowiada o smutku oraz o wszystkim co zostało bezpowrotnie utracone.

„Fado” – to zbiór esejów i krótszych tekstów Andrzeja Stasiuka opowiadających, podobnie jak nagrodzona Nagrodą Literacką NIKE 2005 książka „Jadąc do Babadag” – o Europie „second hand”: tej mniej znanej, wypchniętej za burtę historii, marginalnej, w powszechnej świadomości – nieistniejącej. Peregrynując w ulubiony przez siebie sposób, zarówno autostradami, jak i żółtymi drogami, od Pogradeca w Albanii, po Gródek na Podlasiu, Andrzej Stasiuk peregrynuje zarazem po zaułkach europejskiej historii i teraźniejszości. Jest geografem, opisującym ukryte terytoria, uprawia własną, całkowicie autorską fenomenologię pamięci. Jednocześnie można „Fado” potraktować także jako symboliczny „powrót z Babadag” – melancholijną opowieść drogi, prowadzącej opłotkami europejskiej rzeczywistości z dalekiego świata ku domowi: rodzinnej wsi na Podlasiu, wspomnieniom dzieciństwa, ceniom i duchom przodków.

Andrzej Stasiuk – prozaik, poeta, niekiedy krytyk literacki, współwłaściciel małego acz prężnego wydawnictwa Czarne. Urodził się w 1960 roku w Warszawie. Uhonorowany wieloma nagrodami, (m.in. nagrodą Fundacji im. Kościelskich, 1995). Współpracował z pismami wydawanymi przez animatorów literackich „undergroundu” w Polsce. Zmęczony miastem Stasiuk pod koniec lat 80. osiada



Tłumaczka książki Andrzeja Stasiuka na język ukraiński
Bogdana Matijas – „Fado”

na stałe we wsi Czarne w Beskidzie Niskim. Zakłada wydawnictwo i sam drukuje swoje książki. O ile treści jego powieści zdominowane zostały miejskimi klimatami, to opowiadania wskazują na przywiązanie do wsi, do ciszy i prostoty życia na prowincji. Debiutancki zbiór opowiadań „Mury Hebronu” (1992) przynosi zapis więziennych doświadczeń: obrazki z życia w celi, zapis nagiej, odczłowieczonej egzystencji w świecie, w którym rządzi siła i chyłość. Drastyczne opisy poniżenia oraz przemocy i zarazem patos, połączony z liryzmem, sarkazm i artyzm, wyrafinowanie językowe, umiejętność poetyckiego skrótu – oto cechy prozy Stasiuka.

Kolejne tomy prozy ugruntowały pozycję literacką Stasiuka. „Opowieści galicyjskie” (1994) to na polu fabularyzowane, na polu reportażowe obrazki z życia mieszkańców podgór-

skiej prowincji, ze świetnie podpatrzonymi realiami obyczajowymi w dobie transformacji ustrojowej, z wyraźnymi zarysowanymi postaciami i perypetiami z ludowej ballady rodem, oraz z klimatem, w którym poetycki liryzm sąsiadował z brutalnością. Opowiadania umieszczone w tomie „Przez rzekę” (1996) stanowią kontynuację tak zamierzonego toku opowiadania i osadzone były w podobnych realiach.

Tom prozy Stasiuka „Dukla” (1997) został nominowany do literackiej nagrody Nike'98, a opowiadania „Zima...” (2001) do nagrody Nike'2002. Wydana w 2004 roku książka Andrzeja Stasiuka „Jadąc do Babadag” została laureatką Nagrody Nike 2005. W 2006 roku jego sztuka „Noc czyli słowiańsko-germańska tragifarsa medyczna” (opublikowana przez Wydawnictwo Czarne) uzyskała nominację do Nagrody Nike



Mówi Jurij Andruchowycz, obok Taras Prochaško

2006. Jego książki są tłumaczone na niemal wszystkie europejskie języki, a także na koreański. Pierwsza książka została przetłumaczona na język ukraiński w 2001 roku – powieść „Dziewięć”. W 2000 roku ukazały się dwa zbiory esejów. Jeden, „Tekturowy samolot”, wyróżniony został nominacją do Literackiej Nagrody Nike. Drugi, „Moja Europa”. Dwa eseje o Europie zwanej Środkową, powstał we współpracy z ukraińskim prozaikiem, eseistą, poetą – Jurijem Andruchowyczem.

Prezentacja książki bez jej autora – to zadanie trudne, ale jak się okazało – możliwe. Wieczorem, we wtorek przyszło wielu ludzi by posłuchać o swoim ulubionym pisarzu i o jego kolejnej książce, przetłumaczonej na język ukraiński. Sam

autor bardzo chciał żeby jego książka w języku ukraińskim – „Fado” najpierw była zaprezentowana w Stanisławowie, a już potem w innych miastach, w tym i w Kijowie. Jurij Andruchowycz rozpoczął spotkanie stwierdzeniem, że Andrzej Stasiuk – to jego ulubiony polski poeta. Taras Prochaško oraz Bogdana Matijas opowiadali o książce „Fado” bardzo dużo. Każdy o swoim ulubionym fragmencie. Zawsze, jednak, lepiej samemu przeczytać, żeby mieć własny pogląd na sprawę. Okazało się że Bogdana Matijas przetłumaczyła książkę, bo bardzo się jej spodobała. Do tej pory osobiście nie zna autora, a tylko jego utwory. Czas biegł szybko. Czytane urywki wciągały obecnych w świat prozy Andrzeja Stasiuka. Momentami publiczność słuchała z zapartym tchem.

MIELIŚMY ZASZCZYT BYĆ GOŚĆMI...



Wyjazd do Polski, a właściwie to już samo przekroczenie granicy dla nas, Polaków mieszkających na Ukrainie, zawsze jest świętem. I takie właśnie święto obchodziliśmy w dniach 19-22 października 2009 roku. Za pośrednictwem „Wspólnoty Polskiej” oddziału w Krakowie, gdzie dyrektorem jest pan Kazimierz Dobrzański, dana nam została możliwość zwiedzenia znanych i ważnych dla każdego Polaka miejsc. Członkowie Towarzystwa

Polskiego w Sławucie, grupa 25 osobowa, o szerokiej rozpiętości wiekowej, bo od 9 do 64 lat, wyjechała do Polski.

We wtorek 20 października zwiedziliśmy Wadowice. Udaliśmy się śladami Jana Pawła II, od jego narodzin po zgłębianie nauki duchowej w seminarium duchownym. Odwiedziliśmy także miejsce świadczące o męce i chwale Bożej: Kalwarii Zebrzydowskiej, Łagiewniki i sanktuarium Mił-

sierdzia Bożego. Wieczorem, tego samego dnia, wysłuchaliśmy koncertu muzyki symfonicznej w kościele pw. Piotra i Pawła. W środę pojechaliśmy do Częstochowy, na Jasną Górę na spotkanie z Matką Bożą Częstochowską. Tam zostały złożone kwiaty w podziękowanie za opiekę nad Polakami na Ukrainie. Dołączyliśmy do nich prośby i podziękowania, płynące z głębi naszych serc. Wróciliśmy przepelnieni łaską Bożą i nadzieją, wypełnieni

List do redakcji

cieplem i miłością, którymi emanował cudowny obraz Bożej Rodzicielki. Niektórzy z nas długo jeszcze pozostawali uśmiechnięci, z pewnością pod wpływem przeżytych doznań. Na koniec do zwiedzenia zostało cudowne, magiczne wręcz miasto, którym jest Kraków. Z samego rana „biegaliśmy” po Krakowie, by zobaczyć jak najwięcej. Tak wiele jest tam uroczych i niepowtarzalnych miejsc. To, co do tej pory dane nam było jedynie oglądać na fotografiach, zobaczyliśmy teraz w pełnej okazałości, a pani Basia zwana przez nas „chodzącą encyklopedią” dopełniała resztę.

Dziś pragniemy wyrazić serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy przyczynili się do organizacji naszego wyjazdu, a nade wszystko panu Kazimierzowi Dobrzańskiemu – dyrektorowi oddziału „Wspólnoty Polskiej” w Krakowie oraz pani Marii Kowalczuk, prezesowi Oddziału Związku Polaków w Sławucie. Mieliliśmy zaszczyt być gośćmi w domu, w Polsce i za to jesteśmy ogromnie wdzięczni.

Andrzej Stepaniuk
Katarzyna Siewicz
Karolina Kowalczuk

ŚW. MIKOŁAJ PRZYJECHAŁ LWOWSKIM TRAMWAJEM

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Św. Mikołaj z workiem prezentów zawitał do polskiej grupy przedszkolnej „Słonecznik”, przy ul. Metrologicznej we Lwowie. O zaproszenie dobrego świętego Mikołaja postarał się Konsulat Generalny RP we Lwowie, a prezenty pomagał rozwozić konsul Jacek Żur, sponsorowała gościńce firma Rosan-Agro.

Przedszkolaki dobrze się przygotowały na spotkanie ze św. Miko-

łajem. Nauczyły się wielu wierszyków na pamięć, piosenek, a nawet tańców. W tym zasługa pań-wychowawczyń – Joli Szymańskiej i Ludmiły Wysockiej oraz s. Elżbiety, która uczy dzieci religii. Rodzice zatroszczyli się o świąteczne stroje dziewczynek i chłopców.

Długo oczekiwana chwila... i św. Mikołaj w klasycznym stroju biskupa katolickiego wkroczył na salę. Przywitał się z dziećmi. Opowiedział, że przybył z daleka, a do przedszkola przyjechał tramwajem, jako że sańmi nie mógł, z powodu braku śniegu. Pomimo tego, że jest już bardzo stary i ma siwą brodę, bardzo kocha



dzieci i nawet może z nimi zagrać w jakąś grę. Wychowawczynie poprosiła Mikołaja aby zamknął oczy i po zapachu zgadnął, co ona ma w ręce. Św. Mikołaj rozróżniał poszczególne zapachy – cytryny, cebuli, czosnku, mandarynki. Dzieci wspólnie potwierdzały prawidłowe odpowiedzi.

Św. Mikołaj zapytał dzieci – czy są grzeczne, czy słuchają rodziców, czy się modlą. Dzieci wspólnie z Mikołajem i z s. katechetką pomodliły się do Anioła Stróża. Następnie, dzieci podchodziły do Mikołaja, a on wręczał im duże reklamówki z prezentami.



Aby przy świątecznym stole nie zabrakło światła i ciepła rodzinnej atmosfery, a Nowy Rok niósł ze sobą szczęście i pomyślność.

Święty Mikołaj czy Santa Claus

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jak co roku, nadszedł najbardziej ulubiony przez dzieci dzień – 5 grudnia, wieczór w którym spełniają się marzenia, dzień świętego Mikołaja. Właśnie – świętego Mikołaja, biskupa Myry. Myra leży w Azji Mniejszej, dzisiejsza Turcja. Tereny te mają raczej cieplejszy klimat. Nie wiemy jakie szaty obowiązywały biskupów w IV wieku naszej ery. Jak na prawdziwego biskupa przystało, powinien mieć pastorał w rękę i mitrę na głowie. Oprócz tego, szaty stosowne godności biskupiej. I takiego świętego Mikołaja przedstawia liczna ikonografia chrześcijańska. Takiego również pamiętamy z lat dzieciństwa. A nie jakiegoś pana w czerwonym kubraku i obcisłych portkach, w czapce z pomponem.

5 grudnia, w czasach radzieckich, z powodu święta Konstytucji ZSRR był dniem wolnym, a nam, dzieciom zdawało się, że to właśnie wolne jest po to, żeby spotkać się ze świętym Mikołajem. Spotkania odbywały się w mieszkaniach prywatnych, wieczorem i miały tę szczególną atmosferę oczekiwania, trochę niepokoju – czy



przyjdzie, bo nie zawsze byliśmy grzeczni. Ale przychodził, dziwne, że wiedział o nas wszystko: do której klasy chodzimy, że nie słuchamy rodziców, że nie chcemy czegoś tam jeść, czy uczymy się nienajlepiej. Czasem nas chwalił, czasem ganił. Było to dla nas niepojęte, ale tym bardziej czekaliśmy na Niego. Po kilku tygodniach do szkoły przychodził inny, oficjalny, rozdawca prezentów – Dziadek Mróz ze Śnieżynką, bawił się z dziećmi. Ale zawsze św. Mikołaj liczył się bardziej.

Dziś świat skomercjalizował się na tyle, że nawet świętego Mikołaja zaprzęgnięto do biznesu. Od początku grudnia zaczyna się szalony zakup upominków na wszystkie okazje. Ale już nie ma miejsca dla biskupa z Myry.



Zamienił go w supermarketach Santa Claus, rodem z dalekiej Laponii. Poczciwy Mikołaj jeździł co najwyżej na osiołku, a jego konkurent ma zaprzęg z reniferów, lecący przez świat i syjący anonimowo prezentami do pończoch. Nikt go nie widział, o nic nie pyta, nikt go nie gani za nieumyte uszy. Jakie to współczesne i wygodne – żadnych wyrzutów sumienia, żadnych wyjaśnień, minimum słów. Wszystko w biegu. Szast do skarpetki i jazda dalej.

A może by tak zatrzymać się na chwilę w tym pędzie. Podarować

dzieciom tę chwilę mistyki. Niech to będzie dla tych najmłodszych, ale to na pewno nie będzie ze szkodą dla ich psychiki. Ktoś może powiedzieć: „Nie zwracajmy dzieciom w głowach”, „Nie naruszajmy ich godności”, „Nie propagujmy w ten sposób religii”. Zawsze będzie masa głosów „przeciw” i tyle samo „za”. Może „za” nawet więcej. A co w tym złego, że dzieci dowiedzą się o świętym coś więcej. Że pomagał biednym dziewczętom, marynarzom, dzieciom, że w swoim życiu zakonnym spełnił wiele

dobrych uczynków, za co właściwie i został świętym. Co w tym złego, że dzieci odczuwają magię jego przyścia, jako osoby duchownej, poważnej, sprawiedliwej ale i miłosiernej, bo prezenty jednak dostaną wszyscy. Na ten krótki moment spotkania z Nim wydaje się, że sam Bóg do nas schodzi.

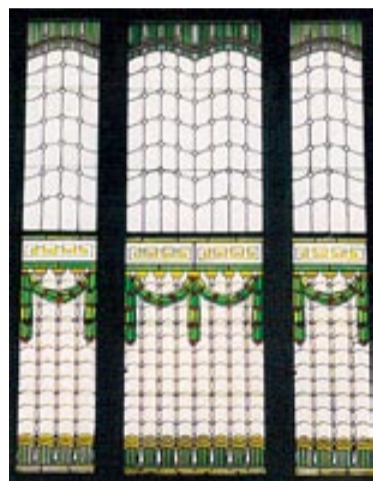
Natomiast jego współczesny odpowiednik, to mieszanka niderlandzkiego czarodzieja i germańskiego boga, który jeździł w zaprzęgu z kóz. Dlatego Santa Claus nie jest taki poważny i stateczny. Jest w każdym większym sklepie, można z nim się pobawić i poskakać, gdy rodzice szaleją pomiędzy półkami. Jest on bardziej jako dobry kolega i kumpel. Nie wywołuje żadnego szacunku ani nastroju, a towarzyszy mu do znużenia Jingle Bell, melodia też o sławie świątowej.

Czy nasze tradycje są aż tak zagrożające światu, że staramy się o nich zapomnieć i podmienić je blichtrzem świątecznych światełek? Dlaczego nie chcemy zachować to co ma piękne podłoże historyczne, specyficzną atmosferę i tajemniczy nastrój? Czy nie warto w te przedświąteczne dni pomyśleć nie tylko o prezentach, ale i o głębszym sensie tego okresu? Każdy na to pytanie powinien odpowiedzieć sobie sam.

LWOWSKIE WITRAŻE SECESYJNE

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Eksplozja sztuki secesyjnej na przełomie XIX i XX w. pozostawiła znaczny ślad w witrażownictwie lwowskim. Ożywiony ruch budowlany nasilił się z początkiem XX w. i trwał aż do wybuchu I wojny światowej (1914). Budowano ponad 300 budynków rocznie, wśród nich monumentalne gmachy kościelne, administracyjne, użyteczności publicznej, banki, również nowe



dzielnice, kamienice czynsowe, pałace arystokracji i wille prywatne. Moda na witraże stała się powszechną.

Jeżeli w drugiej połowie XIX w. zleceniodawcą w tej dziedzinie sztuki był prawie wyłącznie kościół, a nieliczne witraże świeckie ozdabiali wille wybranych estety – arystokratów, architektów, profesorów, to w latach 1900 – 1914 witraż stał się zjawiskiem powszechnym, ozdobą prawie każdej klatki schodowej nowobudowanych kamienic. O rozwoju witrażownictwa, jego bogactwie tematycznym decydowały czynniki polityczne, ekonomiczne, kulturalne, narodowościowe. Lwów owego okresu był miastem i metropolią, stolicą obszernej prowincji austriackiej Królestwa Galicji i Lodomerii, siedzibą władz prowincjonalnych i trzech metropolii katolickich, miastem wielonarodowościowym i wielokulturowym. We Lwowie prężnie działały uczelnie wyższe - Uniwersytet i Politechnika, Szkoła Przemysłowa. W tym czasie w mieście pracowały setki znanych, utalentowanych architektów, artystów malarzy, historyków sztuki. Można śmiało mówić o istnieniu już pod koniec XIX w. lwowskiej szkoły architektonicznej na czele z Julianem Zachariewiczem (1837-1898). Właśnie architektki przodowali w sprawie estetycznego podejścia do zespołowego ozdobienia projektowanych budowli, inicjowali wprowadzenie w budownictwo elementów sztuki dekoracyjnej, również witraży. Jednak fenomenem lwowskiej rzeczywistości w owych czasach był fakt, że żaden z architektów lub artystów malarzy lwowskich nie podjął się próby założenia firmy witrażowej na miejscu. Nadal, jak i w wieku XIX oglądano się za warsztatami spoza miasta. Zasadniczą różnicą było to, że w XIX w. witraże historyczne zamawiano w Austrii i Niemczech, tymczasem lwowski rynek witraży secesyjnych bardzo szybko opanowała krakowska firma S. G. Żeleńskiego. Również autorami pierwszych witraży



ślaw Kaczor-Batowski i Tadeusz Popiel. Tymczasem w Krakowie zamówiono nowy witraż św. Andrzej Apostoł do kościoła ojców Bernardynów (1904 r., zakład Ekielskiego i Tucha). Tenże zakład wykonał witraże do kamienicy architekta Śliwińskiego przy ul. Kaddeckiej 6, budynku Towarzystwa Politechnicznego przy ul. Zimorowicza 9 (1902) i kościoła ojców karmelitów.

Od 1907 r. zakład S. G. Żeleńskiego faktycznie monopolizował lwowski rynek witraży. Wśród setek witraży klatek schodowych dominują realizacje ze wzorami geometrycznymi i ornamentyką florystyczną w kształcie wiązanek, girland, koszyków z kwiatami etc.

Jednak zapotrzebowanie na witraże było tak ogromne, że sprowadzenie ich tylko z zagranicy lub choćby z Krakowa, nie mogło zadowolić potrzeb lwowskiego rynku. Z innej strony dla wielu właścicieli kamienic czynszowych sprowadzenie witraży z krajów obcych było po prostu za drogie. Dlatego produkcję znacznie tańszych imitacji witraży i szyb trawionych z dużym rozmachem organizowano na miejscu. Zadania tego z sukcesem podjęło się kilkadziesiąt zakładów rzemieślniczych, szklarskich lub artystycznych – szklarskich (Leona Appa, Henryka Schapiry, Józefa Staubera etc.). W formie znacznie uprosz-

czonych naśladowali oni stylizację secesyjnych witraży klasycznych. Dzięki temu lwowskim zakładom artystyczno - szklarskim udało się wkroczyć ze swoją produkcją nawet na rynek ogólnogalicyski.

Na tle oszczędnego w środkach dekoracyjnych ozdobienia kamienic czynszowych wyróżniają się witraże gmachów użyteczności publicznej: Instytutu Technologicznego (autor Stefan Matejko), Skating – rinku (autor Witold Rzegociński), spółki ubezpieczeniowej Triesta etc.

Wyróżniają się również witraże kościelne, chociaż w owym czasie kler nie zamawiał tak aktywnie jak w końcu XIX w. Wśród witraży sakralnych – witraż nad chórem muzycznym w kościele Matki Boskiej Gromnicznej, sześć witraży w oknach kaplicy klasztornej siostr franciszkanek Rodziny Maryi. W 1908 r. fabryka Żeleńskiego wykonała cztery witraże dla kaplicy domu reko-



Niech Święta Bożego Narodzenia i Wigilijny wieczór, tak jak cały nadchodzący Nowy Rok upłyną Wam w szczęściu i radości!



lekcyjnego ojców jezuitów. W 1913 r. – pięć witraży w oknach historycznego kościoła św. Zofii. W 1910 r. wstawiono świetlik witrażowy w latarnię kopuły w nowej części Katedry ormiańskiej. Prawdopodobnie autorem projektu był Karol Maszkowski, a w szkło wykonał Antoni Tuch. Znaczny rozgłos miał konkurs na projekty witraży kościoła św. Elżbiety. Wielkie wrażenie zrobiły trzy kartony Kazimierza Sichulskiego wykonane w latach 1909 – 1911 „Bogurodzica”, „Dies Irae” i „Matka Boska Królowa Korony Polskiej”. Lecz do ich realizacji w szkło nigdy nie doszło. Taki sam los spotkał projekt jego witraża „Zmartwychwstanie” do okna w refektarzu kościoła ojców Misjonarzy.

W ostatnich latach przed I wojną światową (1911 – 1914) we Lwowie panuje postsecesyjny modernizm, w wielu przykładach w jego wydaniu niemieckim. Stylizowane, kubizujące formy są charakterystyczne dla witraży klatki schodowej Instytutu Naukowego Zofii Strzałkowskiej (1913 r., projektował Kajetan Szeffanowicz, wykonano w szkło w fabryce S. G. Żeleńskiego). Bardziej eleganckie formy charakteryzują witraże hotelu „Krakowski”

autorstwa Henryka Uziembło. Projekt zespołowego ozdobienia wnętrza tego hotelu opracowano pod kierownictwem Mariana Olszewskiego, wybitnej postaci kultury Lwowa owego okresu. Właśnie on był inicjatorem powstania w 1910 r. Towarzystwa Sztuki Stosowanej „Zespół”, do którego należeli malarze Sichulski, Jarocki, Pautsch, architekci Minkiewicz, Dardacki, Grzymalski i inni. W latach przed I wojną światową realizowano monumentalne projekty witrażowe w gmachach banków (Austro-Węgierskiego, Akcyjnego, Przemysłowego) i w nowym budynku Dyrekcji Lwowskiej Kolei Żelaznej przy ul. Zyguntowskiej. Wykorzystanie stylizowanych wzorów ukraińskiej sztuki ludowej było charakterystyczne dla modernistycznych witraży Modesta Sosenski w oknach sali koncertowej Ukraińskiego Instytutu Muzycznego (1913). Sztuka secesyjna zostawiła ogromny dorobek w witrażownictwie lwowskim. Jej oddźwięk był odczuwalny nawet w sztuce lat 20. XX w. Postsecesyjne naleciałości cechują, na przykład, witraże Piotra Chołodnego w cerkwi Uspieńskiej (1926 – 1927).



ADAM KULCZYCKI
tekst i zdjęcia

Od kilku miesięcy na Ukrainie na dobre trwa kampania wyborcza przed mającymi odbyć się w styczniu przyszłego roku wyborami prezydenckimi. Data 17 stycznia 2010 elektryzuje przede wszystkim polityków, ale także społeczeństwo ukraińskie, które po pięciu latach oczekiwania na zmiany jest bardzo zawiedzione głównymi aktorami Pomarańczowej Rewolucji. Najnowsze sondaże wskazują, że około 30 proc. ukraińskiego społeczeństwa nie wie albo nie chce ujawnić, na kogo odda swój głos. Dlatego też prezydenckie wybory na Ukrainie pozostają jedną wielką niewiadomą.

O tym jak gorąca jest atmosfera dyskusji przedwyborczej można było się przekonać na międzynarodowej konferencji naukowej, która 9 grudnia odbyła się w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu.

Konferencja „Ukraina przed wyborami prezydenckimi – kandydaci – siły polityczne – możliwe scenariusze przyszłej polityki zagranicznej” została dofinansowana przez MSZ RP. Międzynarodowe spotkanie politologów, socjologów, dziennikarzy zostało zorganizowane przez Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu.

Zgromadziła wielu wybitnych socjologów, politologów, ekonomistów, dziennikarzy z Polski i Ukrainy. Uczestniczyli w niej m.in.: **dr Natalia Rublowa, prof. Oleh Soskin** (obydwójce z Kijowa), **prof. Jewhen Sinkewycz** z Mikołajowa, **red. Taras Woźniak** ze Lwowa, **red. Petro Antonenko** z Czernihowa, **dr Agnieszka Korniejenko** z Krakowa, **prof. Jan Draus, dr Stanisław Stępień, dr Grzegorz Zajac** – (wszyscy trzej z Przemyśla). Podczas obrad próbowano postawić pierwsze diagnozy dotyczące prezydenckich wyborów na Ukrainie oraz nakreślić możliwe scenariusze przyszłej ukraińskiej polityki zagranicznej. W ożywionej dyskusji panelowej zaprezentowano różnorodne oceny aktualnej sytuacji społeczno-gospodarczej nad Dnieprem.

W prezentacjach i wystąpieniach uczestnicy konferencji próbowali przekonać konferencyjne audytorium, że po Pomarańczowej Rewolucji Ukraina jest innym krajem. Co prawda nie dokonała skoku modernizacyjnego, nie przeprowadziła wielu przełomowych reform, a globalny kryzys finansowy nadal grozi Kijowowi bankructwem. Jednak trudno ocenić ten czas za całkowicie zmarnowany. Ostatnie pięć lat walki politycznej, to proces trudny i w wielu przypadkach kompromitujący dla głównych aktorów Pomarańczowej Rewolucji, jest to jednak proces potrzebny i chyba nie do uniknięcia – tym bardziej, że Ukraina jest obecnie w czasie trwania zażartej kampanii wyborczej.

Kampania wyborcza toczy się w mediach i na ulicach, gdzie szokują

UKRAINA PRZED WYBORAMI

billboardy i plakaty kandydatów, rozwieszane na wyprzódki, gdzie tylko się da. Po częstotliwości występowania poszczególnych osób można wnosić o zasobności portfela kandydata. Państwowa Komisja Wyborcza wytyka nieprzejrzystość finansowania, ale restrykcji wobec polityków nie ma. Podobnie w mediach. Obfitość rosyjskojęzycznych kanałów telewizyjnych sprawia, że agitację można będzie prowadzić nawet podczas ciszy wyborczej, rosyjskie media nie muszą przestrzegać ukraińskiego prawa.

Zdaniem politologa **Tarasa Woźniaka**, redaktora naczelnego „Kulturoznawczego Czasopisma „i””, wyścig do prezydenckiego fotela ruszył niedługo po Pomarańczowej Rewolucji, gdy drogi prezydenta Wiktora Juszczenki i Julii Tymoszenko rozeszły się na dobre. Wojna między dwójkiem dawnych sojuszników destabilizuje ukraińską politykę. Od dnia, kiedy Tymoszenko – po raz drugi za kadencji Juszczenki – została premierem rządu, każdy jej gest może być odczytywany jako wyraz walki o prezydenturę. Jego zdaniem, styczniowy wybór prezydenta nie będzie dotyczył konkretnego nazwiska, lecz systemu wartości. Tymoszenko nie stworzy biznesowi przejrzystej konkurencji i równych szans. Będzie za to stosować represje polityczne i go-



Przy mównicy **Taras Woźniak**

spodarcze. Tymoszenko reprezentuje system wartości, który kompletnie nie odpowiada większości zubożałego społeczeństwa. Podobnie jest z pozostałymi kandydatami. Żaden z nich nie zaprezentował konstruktywnego programu wyborczego, gwarantującego Ukrainie stabilność i rozwój gospodarczy. Najslabszym punktem wszystkich uczestników wyścigu do fotela prezydenckiego jest brak przejrzystej i racjonalnej polityki w sektorze bezpieczeństwa energetycznego i militarne oraz mglisty plan reform społeczno-gospodarczych.

Jak słusznie zauważa **dr Stanisław Stępień**, dyrektor Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu, obserwując ukraińskie kampanie wyborcze: parlamentarne i prezydenckie musimy stosować trochę inne kryteria oceny, bo choć teoretycznie, pod względem prawnoparostwotnym, mają one podobne, czy analogiczne standardy, nie tylko, jak w Europie Środkowej, a nawet Zachodniej, to jednak praktyka polityczna wygląda inaczej. Wybory prezydenckie zawsze wzbudzały na Ukrainie sporo emocji. W przeciwieństwie do polskiej sceny politycznej, gdzie liczba kandydatów na fotel prezydenta zazwyczaj nie przekraczała jednocyfrowego wskaźnika, na Ukrainie wyglądało to zupełnie inaczej. W 1999 roku o najwyższe stanowisko w państwie ubiegało się 19 kandydatów, a w roku 2004 – aż 24.



Pod czas konferencji w Instytucie Stosunków Międzynarodowych Państwowej Wyższej Szkoły Wschodnioeuropejskiej w Przemyślu. Przy mikrofonie **prof. dr hab. Jan Draus**



Dr Stanisław Stępień (pierwszy od lewej) obok **dr Grzegorz Zajac** oraz **prof. Oleh Soskin**

na prezydenta jest Wiktor Janukowycz i premier Julia Tymoszenko. Obecny prezydent Wiktor Juszczenko ma niewielkie szanse na drugą kadencję, gdyż ma poparcie 2-3 proc. Ukraińcy uważają, że wyniki wyborów prezydenckich zostaną sfałszowane (82%), a prawie 84 proc. jest zdania, że wyniki będą zaskarżone do sądu przez przegranych. 18 lat niepodległości, to okres który wyraźnie należy podzielać na dwa podokresy, ten przed pomarańczową rewolucją i po pomarańczowej rewolucji. Mimo różnych zastrzeżeń do współczesnego ukraińskiego życia po pomarańczowej rewolucji znacznie wzrosły standardy demokratyczne na Ukrainie, zwłaszcza wolność słowa, mediów, Internet itd. Także zachowanie władz jest inne, bardziej przejrzyste, bardziej podlegające kontroli parlamentu i wzajemnej kontroli poszczególnych instytucji władzy.

Przegraną Juszczenko

Jak słusznie zauważyli uczestnicy przemysłowej konferencji, kiedy poparcie dla Julii Tymoszenko rosło, prezydent Wiktor Juszczenko je tracił. A przecież kijowski Majdan nosił go na rękach. Wtedy, po próbie otrucia, Juszczenko okazał się wojownikiem. Niektórzy twierdzą, że pierwszy i jedyne raz. Potem już rzadko potrafił rozegrać spór na swoją korzyść, a nieliczne zwycięstwa nie były tak spektakularne, jak sukcesy Julii Tymoszenko. Prezydentowi brakowało konsekwencji, nawet Rada Najwyższa nie respektowała jego decyzji: kiedy rozwiązał parlament, ten ani myślał się rozpuścić. Przygłębno więc do Juszczenki trochę pogardliwe przewisko pasiecznika, bo pszczelarstwo jest jego największą pasją. Ale kampania wyborcza wiele jeszcze może zmienić. Wszystko zależy od tego, komu uda się przekonać i porwać wspomnianie już 30 proc. Ukraińców wciąż nie zdecydowanych, na kogo głosować. Potrzebny jest człowiek z charyzmą i wolny od układów.

Tym, co z pewnością mu się udało, jest nowa polityka historyczna i budowanie tożsamości Ukraińców. Juszczenko konsekwentnie przywoływał dramat Wielkiego Głodu lat 1933-34,

oskarżając komunistyczne władze w Moskwie o ludobójstwo, porównywalne jedynie z Holocaustem. Coraz więcej Ukraińców interesuje się swoją historią i dostrzega narodową odrębność. Przez stulecia tego nie doświadczali.

Juszczenko stara się też przywrócić dobrą pamięć Ukraińskiej Powstańczej Armii, jako walczącej o niepodległą Ukrainę przeciw komunizmowi, Rosji i Niemcom hitlerowskim. Pomija przy tym niewygodny wątek polski. Na zachodzie kraju, gdzie ta tradycja zawsze była żywa, choć tłumiona, prezydentowi zjednuje to życzliwość. Oczekiwanie, że żołnierze UPA otrzymają status kombatantów jak żołnierze Armii Czerwonej, jest silne także w centrum Ukrainy.

Juszczenko z uporem powtarza, że przyszłość Ukrainy jest w Europie i w NATO (tylko 30 proc. społeczeństwa opowiada się za członkostwem Ukrainy w NATO). Ale tu dobra wola prezydenta nie wystarczy, potrzebna jest praca parlamentu i dostosowanie prawa. Tymczasem Rada Najwyższa jest organem chorym na paraliż, jej obrady blokują na przemian Blok Julii Tymoszenko i opozycjoniści Wiktora Janukowycza. Doszło nawet do uwięzienia przewodniczącego w jego gabinecie. Tak minął niemal cały ubiegły sezon parlamentarny. Ukraińcom Unia kojarzy się z pieniędzmi i otwarciem, dużo rzadziej z obowiązkiem przeprowadzenia trudnych reform. Brukselę polityczne awantury nad Dnieprem coraz bardziej zniechęcają, a sprzeciw wobec zacieśnienia relacji wyrażają Niemcy i Francja. O rychłym członkostwie Ukrainy we Wspólnocie nie ma mowy. Nawet o statusie kandydata.

Rządzą grupy interesów i wielkie pieniądze

Od maja 2009 r. Ukraina należy do WTO, w fazie negocjacji pozostaje wciąż przystąpienie do strefy wolnego handlu z UE, największe osiągnięcie ostatniego okresu. Rozmów na ten temat raczej nie uda się zakończyć przed wyborami. W sprawie członkostwa w NATO również posucha – wprowadzić poparcie dla członkostwa wzrosło po wojnie w Gruzji, ale Ukraińcy nie są entuzjastami przystąpienia do Sojuszu i wynik referendum łatwo przewidzieć. W dodatku, zgodnie z zapisem konstytucji, rosyjskie wojska i bazy pozostaną w Sewastopolu na Krymie do 2017 r. Juszczenko nie ma więc wiele do pokazania wyborcom.

Zdaniem prof. Oleha Soskina, dyrektora Instytutu Transformacji Społecznej w Kijowie, w kraju wciąż największą rolę odgrywają grupy interesów i wielkie pieniądze, potężna jest korupcja i szara strefa. Krajem rządzą klany oligarchów: Juszczenki, Tymoszenko, Achmetowa i Janukowycza oraz Kuczmy. Ukraina jest już jednak innym krajem niż przed Pomarańczową Rewolucją, zagrożenie rozpadem na wschód i zachód minęło. Secesja Krymu nie jest realna, choć prorosyjskie siły na półwyspie wzywają dziś do bojkotu wyborów

i „okupantów”. Ale nie to jest tematem codziennych rozmów. Ludzie są sfrustrowani, zmęczeni kryzysem, bezrobociem, inflacją, awanturami na szczytach władzy. Powszechnie zgodzono się, że w pierwszej turze nie uda się wyłonić prezydenta. Powszechnie też podkreślano, że do drugiej tury wejdzie Janukowycz i Tymoszenko. Wyborcy skorzystają z możliwości nie poparcia żadnego z kandydatów, co sprawi, że żaden z nich nie uzyska wyrazistego poparcia. To da społeczeństwu możliwość zbojkotowania drugiej tury wyborów i rozpisania nowych.

Komentarz autora

Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że Ukraina po 18 latach niepodległości nie ma ciągle wypracowanej jednolitej strategii rozwoju kraju – jest to raczej kroczenie w bliżej nieokreślonym kierunku, a często nawet marazm. Wzję ukrainskich polityków, dotyczące przyszłości kraju nad Dnieprem są jedynie przedłużeniem polityki Kuczmy. Dziś Ukraina, to kraj dwóch prędkości, na które nakłada się mapa kulturowa, religijna i językowa – wschód kraju prawosławny i rosyjskojęzyczny pod mocnym wpływem Rosji, zachód prawosławno-katolicki i ukraińskojęzyczny, kierujący się w stronę Europy i NATO. Czołowi politycy: Tymoszenko, Juszczenko, Janukowycz, Łytwin, Moroz czy inni nie mają społeczeństwu nic do zaoferowania, co by porwałoby naród. Wszyscy uwikłani są w zależności od klanów oligarchów, a te jedynie widzą własne interesy. Zmiany mogą nastąpić dopiero wówczas, gdy do głosu zostanie dopuszczona klasa średnia, stanowiąca 60 proc. społeczeństwa. Jest ona dziś najbardziej dyskryminowana przez przepisy prawne, gospodarcze inspirowane przez monopolistów klanowych. Ci ostatni stworzyli ukraińską oligopolię. Kraj jest skorumpowany w każdej dziedzinie życia społeczno-gospodarczego. Można jedynie odnieść wrażenie, że wolne są media, jednak ich wolność dyktowana jest prawem własności: korzystają jedynie z wolności słowa, aby wyrazić interesy właściciela i grup powiązanych z nim kapitałowo.

Nie da się dzisiaj budować demokratycznej przyszłości Ukrainy bez konieczności przeprowadzenia reform, które zagwarantują całemu społeczeństwu bezpieczeństwo wewnętrzne i zewnętrzne we wszystkich sektorach, począwszy od policji i sądownictwa aż po energetykę. Dla rozwoju ekonomicznego Ukrainy konieczna jest wolność gospodarcza i społeczna – równe prawa dla wszystkich chcących uczestniczyć w gospodarce wolnorynkowej. Wolność jest niezbędna do budowania społeczeństwa obywatelskiego.

Przede wszystkim Europa powinna opowiedzieć się za Ukrainą i wreszcie zacząć mówić w jej sprawie jednym głosem na arenie międzynarodowej.

Od Ukrainy czas zacząć wreszcie wymagać, aby stawała się krajem demokratycznym o przejrzystych regulacjach życia społeczno-gospodarczego. Unijne partnerstwo wschodnie ma sens pod jednym warunkiem, że będzie to partnerstwo całej Europy a nie tylko Polski. W przeciwnym wypadku Ukrainą nadal będą miały wiatry „europejskiej zawieruchy gospodarczej, politycznej, militarnej...”, bardzo korzystne dla Rosji i jej strategii dominacji w Europie Środkowo-Wschodniej.

Po zakończeniu konferencji, uczestnicy poznali unikalne zbiory ukraińskie Biblioteki Południowo-Wschodniego Instytutu Naukowego w Przemyślu.

We Lwowie odbyła się inauguracja Roku Fryderyka Chopina



Wykonawcy muzyki Fryderyka Chopina

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Lwów wstąpił w Rok Chopinowski 29 listopada w sali Akademii Muzycznej, gdzie odbył się koncert jego utworów. Organizatorami wystąpili: Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Narodowa Akademia Muzyczna im. Łysenki we Lwowie. Patronat nad koncertem objął Konsulat Generalny RP we Lwowie.

Naszym czytelnikom przypominamy, że wybitny polski kompozytor i pianista – wirtuoz Fryderyk Franciszek Chopin urodził się w 1810 r. Z okazji tej rocznicy, następny 2010 rok został ogłoszony w Polsce „Rokiem Chopina”. Dwusetna rocznica urodzenia wybitnego Polaka

genda. Nic dziwnego, że najbardziej znany i popularny w Polsce konkurs pianistów nosi imię właśnie F. Chopina. W 2010 r. w Warszawie odbędzie się już XVI konkurs Chopinowski. Od wielu lat, jeszcze w przedwojennej Polsce, w Warszawie działał i działa do dnia dzisiejszego Instytut Chopina. Możemy być zaszczyceni faktem, że w tak zasłużonej placówce kultury Polskiej pracowało немало lwowian, na przykład muzykolog Bronisław Wójcik. Rok Chopinowski – to ogromna szansa na promocję polskiej kultury i sztuki poza granicami kraju. We Lwowie – to kolejna możliwość dla Polaków spotkać się z kulturą ojczystą.

Polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego już zaplanowało szereg imprez, koncertów i innych bardzo ważnych przedsięwzięć. Wśród nich – rozpoczęcie gruntownego odnowienia

projektu multimedialnej ekspozycji. Zaplanowany został także cykl koncertów „Chopin w stolicach jego Europy”. Odbędą się one w Paryżu, Londynie, Pradze, Wiedniu, Berlinie. A może artyści zawitają do Lwowa? Na targach Expo 2010 w Szanghaju pawilon polski przedstawi również ekspozycję, poświęconą Chopinowi. „Chopin był wielkim Europejczykiem, lecz przede wszystkim Polakiem. Musimy przypomnieć światu o jego korzeniach, podkreślić jego pochodzenie”. W Warszawie na przełomie lutego i marca 2010 r. odbędzie się cykl koncertów Chopinowskich. Wezmą w nich udział najpopularniejsi pianiści, m.in. Martha Argerich i być może Maurizio Pollini oraz Krystian Zimerman.

Na wspomnianym koncercie, we Lwowskiej Akademii Muzycznej wzięli udział znani lwowscy wykonawcy:



zapewne będzie szeroko obchodzona w Polsce i na całym świecie. Będzie ona następną prezentacją postaci kompozytora. Wkład Chopina w rozwój światowej muzyki epoki romantyzmu jest nieoszacowany. To jego twórczość inspirowała Roberta Schumanna, Franciszka Listę i wielu innych znanych kompozytorów i wykonawców. We Lwowie też działał jeden z jego uczniów – Karol Mikuli (1819-1897), utalentowany pianista i kompozytor, dyrektor Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego. Twórczość Chopina już dwa stulecia stanowiła i stanowi dziś natchnienie dla młodych polskich muzyków. Jego dzieła są ponadczasowe. Znaczenie utworów Fryderyka Chopina przekracza wymiar artystyczny. Kompozytor stał się le-

muzeum Chopina w Żelazowej Woli, w miejscu, gdzie urodził się kompozytor. Minister Kultury wyraził przekonanie, że „...odnowione muzeum stanie się prawdziwą perłą. Zakończyły się też prace konserwatorskie w kościele w Brochowie, gdzie F. Chopin został ochrzczony. Sztandarową inwestycją z okazji jubileuszu będzie Warszawskie Muzeum Fryderyka Chopina w zabytkowym Zamku Ostrogskich, na Tamce. Ten niebywały projekt może zostać nową wizytówką stolicy. Wspinały gmach, jeden z niewielu na świecie obiektów muzealnych o tak wysokim stopniu informatyzacji. Właśnie kończą się prace budowlano – remontowe, a renomowana włoska pracownia architektoniczna „Migliore+Servetto Architeti Associati” opracowuje

Etella Czupryk (fortepian) i orkiestra kameralna pod kierownictwem Artura Mykytki. Sala była pełna gości. Wśród nich przedstawiciele Federacji Polskich Organizacji na Ukrainie, Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Przyjemnie było zobaczyć liczną młodzież. Obecna była i prezes FOPNu pani Emilia Chmielowa, która razem z prezesem Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, Panem Mieczysławem Maławskim, złożyła wieniec przy portrecie F. Chopina. W imieniu konsulatu Generalnego RP we Lwowie przybył Konsul Marcin Zieniewicz z małżonką.

Koncert niezwykle gustownie prowadziła muzykolog Zofia Iwa-



nowa. W ciepłych słowach przybliżyła obecnym życiorys Fryderyka Chopina i znaczenie jego twórczości dla kultury światowej. Również przedstawiła sylwetki artystów, którzy brali udział w koncercie. Orkiestra kameralna Artura Mykytki wyróżnia się wysokim poziomem wykonania klasycznych utworów muzycznych. Pani Etella Czupryk była gwiazdą tego koncertu. Jej wykonanie utworów F. Chopina było wyjątkowo emocjonalne i podniosłe. Zasłużyła na wielokrotne brawa od publiczności.

Tego wieczoru odbyła się naprawdę ważna i bardzo przyjemna impreza, która faktycznie zainaugurowała Rok Chopinowski we Lwowie. Pamiętamy wspaniale organizowane liczne imprezy w Roku Zbigniewa Herberta i w Roku Juliusza Słowackiego. Bardzo liczymy na to, że Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie, Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie, Konsulat Generalny RP we Lwowie, Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, Teatr Polski, polskie media we Lwowie, inne polskie organizacje i towarzystwa w 2010 roku zorganizują we Lwowie wystawy, spektakle, koncerty, etc., zaprezentują wszechstronnie bogatą muzyczną spuściznę Fryderyka Chopina, wydarzenia z jego życia, jego znaczenie dla narodu polskiego i kultury światowej. Warto pomyśleć na przykład, o zaproszeniu do Lwowa wykonawców z zagranicy. „Kurier Galicyjski” niedawno pisał (nr 19 (95) 20-29.10.2009 r.) o pobycie we Lwowie zdolnej pianistki japońskiej Atsuko Ogawa. Jest ona zafascynowana twórczością Chopina. Z tego powodu została Japonię i na stałe osiedliła się w Polsce. Mieszkała całkiem niedaleko od nas, w Przemyślu. Byłoby też bardzo sympatycznie, gdyby artyści, imprezy, koncerty, dotarły nie tylko do Lwowa, ale i do Polaków w Stryju, w Mościskach, w Samborze, Stanisławowie, Drohobyczu i innych miejscowościach Galicji i Podola. Oni również są stęsknieni za polską kulturą i sztuką.

Reportaż z Czarnohory

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

W KIERUNKU POP IWANA

Pożegnanie pasterzy z poloniną, na odmianę od uroczystego wyjścia na wysokogórskie karpackie pastwiska zawsze odbywa się skromnie. Nigdy nie zapraszano gości.

W tym roku zdarzył się wyjątek dla „Kuriera”, dzięki zaproszeniu huculskiego gazdy i wielkiego entuzjasty „zielonej turystyki” Iwana Mojsiuka, z którym zapoznaliśmy naszych czytelników w numerze 16/2009.

Podróż w starym prywatnym autokarze marki „Paz”, jedynym środkiem połączenia miasteczka Werchowiny z przygranicznym punktem Szybenne przypominała coś z filmów Kusturicy. W przepelnionym wnętrzu autobusu nikt nie liczył się ze wskazanym na biletach miejscem. Ponieważ miałem szczęście usiąść nawet z przodu, od razu na moich kolanach znalazł się czyjś bagaż, na nim drugi. Obok kierowcy wyrosła góra wszelkich torb, tłumoków, z których na głowy siedzących raz za razem spadały plastikowe wieńce pogrzebowe. Tymczasem podparłem dwóch śpiących pijanych chłopów, którzy pragnęli jeszcze zdążyć na odpust we wsi Zielona. Wśród rozmów i gwałtu ciągle zaniepokojenie wyrażał stary Hucul w kapeluszu, który cały czas dzwonił do kogoś na komórkę, aby dowiedzieć się, gdzie po drodze ma spotkać chorą krowę, przyniesioną właśnie z poloniny. Zazwyczaj wszystkie owce, bydło i konie huculskich pasterzy są prowadzone na poloniny i z powrotem razem – wyjaśnia Iwan Mojsiuk.

Po sprawdzeniu dokumentów na posterunku straży granicznej, Iwan obiera kierunek wzdłuż doliny Czereмосзу, który płynie z pod Pop Iwana. Jeszcze nie tak dawno tutaj kursował autobus „Kolomyja-Banhof”. Po austriackiej wąskotorówce dawno już nie ma śladu, a po końcowej stacji pozostała tylko drewniana ruina i nazwa „Banhof”. Tak samo kilka lat temu została doszczętnie zrujnowana przez powódź pozostawiona sama sobie „klauza” (zapora – jaz), na skutek czego znikło jedno z największych w tej części Karpat sztuczne jezioro. Pamiętam, jak jeszcze w latach 70. zeszłego wieku funkcjonowała ta duża zapora. Po jej otwarciu „na fali” nagromadzonej wody spławiano tratwy, zbite z pni drewnianych po Czarnym Czereмосзу i dalej aż do Kut. Wydawało się, że w obecnych czasach to jezioro stanie się miejscem rekreacji. Niestety, zablokowana kotlina szybko zarasta olchą i szuwarami.

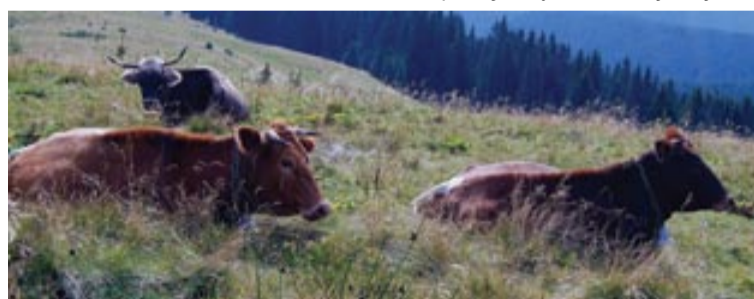
Podróż w starym prywatnym autokarze marki „Paz”, jedynym środkiem połączenia miasteczka Werchowiny z przygranicznym punktem Szybenne przypominała coś z filmów Kusturicy. W przepelnionym wnętrzu autobusu nikt nie liczył się ze wskazanym na biletach miejscem. Ponieważ miałem szczęście usiąść nawet z przodu, od razu na moich kolanach znalazł się czyjś bagaż, na nim drugi. Obok kierowcy wyrosła góra wszelkich torb, tłumoków, z których na głowy siedzących raz za razem spadały plastikowe wieńce pogrzebowe.



W oddali widnieje Czarnohora



Przez jakiś czas idziemy dość kamienistą drogą, bardzo zniszczoną w czasie powodzi, którą nikt nawet nie próbuje naprawiać. Iwan chce jeszcze pokazać mi źródło z wodą mineralną „Burkut”, jednak altanki w tym miejscu nie widać. Okazało się, że zawaliła się, a wąska ścieżka zarosła krzakami. To taka sama woda, co ze zrujnowanego uzdrowiska, w znajdującej się poblizu bezludnej osadzie Burkut, o której pisał „Kurier” (numer 15/2009).



Jeszcze tyk ostrej, zimnej wody mineralnej i skręcamy z głębokiej doliny w stronę zbocza. Przeskakujemy przez potok z kamienia na kamień, dalej wychodzimy na ścieżkę, która zygzakami długo biegnie pod górę, przez świerkowy las, aż do samej poloniny Szczawnik.

Smak bunca

Po drugiej stronie pasma, ostatnie promienie jesiennego słońca oświetlają Białego Słonia, czyli opuszczone mury dawnego obserwatorium astronomicznego na szczycie Pop Iwana. Trochę niżej widać poloninę, którą też arenduje Iwan Mojsiuk i dokąd pójdziemy jutro. Dookoła tylko krowy. Po drodze spotykaliśmy pastuchów, sprowadzających z gór stada koni. I żadnej owcy



Iwan Mojsiuk dzwoni do domu

tak „ośpiewanej” w pieśniach huculskich. Iwan ze smutkiem wspomina, jak jego ojciec wypasał jeszcze całe stado owiec.

„Owce teraz zjadły same siebie – konstatuje Hucul. – Niegdyś za sprzedaż jednej owcy otrzymywaliśmy sumę, jak miesięczny zarobek mojej mamy, która pracowała jako sprzątaczką. Teraz płacą 5 hrywien, mniej niż jedne-

go dolara za 1 kilo mięsa. To znaczny 300 hrywien za owcę. Dlatego coraz mniej owiec na poloninach”.

Zauważyłem, że jeszcze 20 lat temu znikły w ogóle stada owiec na Bojkowszczyźnie. Coraz mniej owiec można zobaczyć na huculskich poloninach. Jeszcze wypasają je gdzieś w okolicach Howerli, zwłaszcza po stronie zakarpackiej oraz Huculsczyźnie Bukowińskiej.

W domu, w Werchowinie, Mojsiukowie pokazywali mi projekt inwestycyjny rozwoju gospodarczego rejonu werchowińskiego na lata 2009-2012, do realizacji którego miejscowe władze zaangażowały także wszystkich gospodarzy prywatnych. Rejon werchowiński otrzymał status strefy wysokogórskiej, gdzie 9 tys. hektarów zajmu-

ją poloniny. Na terenie rejonu można byłoby produkować ekologicznie czystą produkcję mięsna i mleczną. Na razie, na każdym kroku są widoczne jedynie ślady zrujnowanych farm kolchoznych i byłych serowarni. Nie ma w pobliżu żadnej rzeźni. Iwan Mojsiuk zajmuje się jeszcze tym, że zbiera wśród tutejszych Huculów krowy i odwozi do rzeźni do Iwano-Frankowska, Czerniowiec, a nawet do Kamieńca Podolskiego. Jaki z tego zysk, skoro tylko za paliwo trzeba dużo zapłacić?



Marija Tatarczuk

Pytam, co się stało z byłymi kolchoznymi mleczarniami w okolicznych czarnohorskich poloninach. Pokazali mi resztki fundamentów. Wszystko rozebrano do cna, zniszczono i „rozciągnięto” przez tych samych, zwolnionych z kolchoznej pracy Huculów. Podobnie zaniedbano olbrzymie pastwiska. Łąki wszędzie zarastają ogromnymi chwastami i drzewkami świerkowymi. O jakichś nawozach sztucznych i środkach agrotechnicznych dawno zapomniano. Każdy z tych gospodarzy, którzy jak Iwan Mojsiuk tęsknią za poloninami, wrócił do archaicznej gospodarki pasterskiej Huculów.

Polonina Szczawnik – to jedna z takich odrodzonych wysp, gdzie współczesny świat przeplata się z cieniami zapomnianych przodków. Po włączeniu motoru w stajence oraz przed budowlami zapalono światło elektryczne. Wchodzi do środka pomieszczenia, gdzie niezmiennie pali się sezonową wiatrę (ogień) i produkują bunc (twardy ser) i wurdę. Ten obowiązek pełni tak zwany „watag”, którym jest Iwan Pintera. Pochodzi z Zakarpacia. Wataguje na poloninie trzeci rok. Wcześniej pracował na poloninach zakarpackich. Tutaj pomagają doić krowy, jednak najważniejszy jego obowiązek to – robić bunc. W wielkich kotłach miedzianych grzeje na ogniu świeże mleko. Watra płonie przez dzień i noc, bez przerwy, od wiosny po jesień.

„17 maja ją rozpaliliem i tak aż do 17 września” – mówi Iwan Pintera. Hucul nie zagasi tego ognia, tylko nie będzie więcej polan dorzucać. Nie wolno.

„Na stole zostawiamy chleb, wódkę, zakąskę... a drewna to na całą zimę wystarczy” – opowiada przy wspólnym obiedzie byławy owczarz.

Czy to zabobon? – O tym nie mam zamiaru się wypowiadać. Słucham, jak przekazują to, co słyszeli od starszych. Choćby o leśnych dzikich ludziach, którzy w gąszczach pasą samy, jelenie, zające, inną zwierzynę, a w pierwszą noc, po odejściu gazdów z polonin, przychodzą tędy ze swoim towarem oraz wstępują do koliby.

Do późna toczą się rozmowy „arendarza” i deputata – „administratora poloniny” z jego podopiecznymi. Jutro przyjdą po swoje krowy i konie ich właściciele. Trzeba się z każdym za wszystko rozliczyć. Przygotowują ostatnie bryły seru i wurdę oraz wąskie, drewniane beczki z bryndzą.

Pożegnanie z poloniną

Budzę się przed świtem, jednak i tak jestem spóźniony. Pospieszam do szopy na górce, gdzie już doją kro-

wy i przez jakiś czas czekam z aparatem fotograficznym na wschód słońca nad szczytem Pop Iwan. Po śniadaniu rozmawiamy z nieoficjalną „Miss poloniny” – Mariją Tatarczuk. Jest to jedyna kobieta wśród męskiej ekipy na poloninie. Opowiada, że pochodzi z huculskiej wsi Mały Rożen. Kiedy miała 9 lat, po raz pierwszy przyszła odwiedzić ojca na poloninach Hryniawskich.

tak się przyzwyczaiła do smacznych traw, świeżego powietrza i swobody.

Z góry słychać głosy jeszcze dwóch szczęśliwych gazdów, którzy odnaleźli swoje konie, które uważali za zaginione. Oglądają i nie mogą się nachwalić: „Konie nigdy tak się nie napasa, jak na poloninie”.

Heletiurowie zapraszają wszystkich przybyłych do wzniesionej obok

dawna. Ja zawsze ich zapraszam na herbatę z ziół”.

Huculskie okno do Europy

Między dwoma poloninami, które dzierżawi Iwan Mojsiuk prowadzi droga polna, która ciągnie się wzdłuż starej granicy polsko-czechosłowackiej.

„A oto proszę pana słupek graniczny z tych czasów – pokazuje

darzę, kupić mleka czy sera. Nierzadko zwracają się z prośbą o przygotowanie obiadu. Blisko stąd znajduje się źródło pitnej wody”.

Moją uwagę zwraca mała ławeczka oraz rozsypane dookoła niej wykorzystane karty do telefonów komórkowych. Okazuje się, że na tym małym skrawku – metr na dwa jest



„Na Szczawnik trafiam 8 lat temu, gdy gnałam krowy na poloninę – powiedziała Marija. – Zapoznałam się tutaj z tymi ludźmi i tak się stało, że pozostałam na całe lato, żeby kucharzyć, pomagać doić krowy oraz robić porządki na tej gospodarce”.

Pobudka o 4 godz. rano i aż do 11-12 godziny w nocy.

„Tutaj nie rosną żadne owoce, wszystko trzeba przynieść z dołu – mówi dalej Huculka. – Mleko, śmietana jest. Popularne danie to kulesza czyli kasza z mąki kukurydzianej. Superowe danie z tych produktów nazywa się banusz. A także popularne jedzenie można przyrządzić z bobów”.

W tym roku na Szawniku wypasano 78 krów. Dojenie ręczne zajmuje półtora-dwie godziny, rano i wieczorem. Kucharka wszędzie daje radę. Nakarmi świnię. Jeszcze znajduje czas na zbieranie i marynowanie grzybów.

„A przez całą zimę haftuję koszule kobiece i męskie – dodaje Marija Tatarczuk. – Dzięki Panu Bogu, jak doczekamy przyszłej wiosny, to chyba też przyjdę na Szczawnik”.

Bo naprawdę, dla Hucula nie ma życia, jak na poloninie. Utwierdziła mnie w tym rozmowa ze starszym małżeństwem Heletiurow, którzy co roku spędzają lato pod samym Pop Iwanem. Swoją dom rodzinny mają w wsi Babyno koło Kosowa, a jednak mieszkają tutaj, w warunkach dalekich od cywilizacji. Jak oni się cieszą z tego, że jeszcze mogą „chodzić w poloninę”. Iwan Heletiurow jest dumny z tego, że to już jego 40. lato, jakie spędził na czarnohórskich łąkach. Kiedyś wypasał po 400-500 owiec. Teraz odpowiada za jałówki i konie. Czy są jakieś niebezpieczeństwa? – Oprócz wilków czy niedźwiedzi nic nie ma – śmieje się stary Hucul.

„Daj wam, Boże, zdrowie!” – podchodzą do nas Huculi z Zakarpacia, którzy przyszli zabierać swoje bydła.

Chłop ze wszystkich sił ciągnie za sobą dorodną jałówkę, która mocno się opiera i nie chce się zegnąć z poloniną,



– małej kapliczki św. Mikołaja, który jest opiekunem zwierząt. I bydła też – stwierdza stary Hucul.

„Taką kapliczkę zobaczyłam we śnie – poważnie mówi Marija Heletiurow. – Razem z mężem wymurowaliśmy. Kamienie zbierałam z całej poloniny. A jeszcze krzyż z nierdzewnej stali pomagaliśmy wzniesić na samym szczyście Pop Iwana. Bo do cerkwi stąd daleko, a musi tutaj się znaleźć miejsce dla Boga. Tak łatwiej żyć. Teraz przychodzą tutaj pomodlić się też turyści z całej Ukrainy i z Polski, Czech, nawet z dalekiej Kanady”.

Kobieta szuka coś w już spakowanych do wyjazdu workach z rzeczami.

„Proszę zobaczyć, jaki piękny album sprezentowali nam Polacy” – pokazuje. – I o nas tam napisali. Jacy to grzeczni ludzie, znamy się już od

Iwan. – Był pochylony trochę, to naprawiliśmy, bo to jest znak historii tego kraju”.

Piękna pogoda w środku września, zupełnie bezwietrznie. Wspaniałe widoki na pasma gór z lewej i prawej strony. O tej porze roku nie ma mgły i prawie nie spotykamy turystów. Iwan Mojsiuk mówi, że przez całe lato przeszło ich tutaj w obie strony tysiące, przeważnie młodych. Jak zawsze bardzo dużo było Polaków, którzy udają się na Pop Iwan oraz pod szczyt o nazwie Stoch. Na nim spotykały się trzy granice: Polski, Rumunii i Czechosłowacji.

„Każdy z tych szlaków turystycznych w tej części Czarnohory przebiega przez poloninę Szczawnik – zaznacza Mojsiuk. – Prawie wszyscy tutaj się zatrzymują, żeby zobaczyć gospo-



Stary Hucul Iwan Heletiurow



Autor artykułu przy starym słupie granicznym

zasię i tylko tu można połączyć się ze światem.

Jeszcze jedna boczna ścieżka turystyczna prowadzi w dolinę Cisy Białej na Zakarpaciu. To skrzyżowanie szlaków stanowi naturalny przystanek dla turystów. Iwan Mojsiuk ma zamiar zagospodarować to miejsce. Pokazał, gdzie buduje kapliczkę ekumeniczną pod wezwaniem św. Jurija (Jerzego, Georgia), ażeby każdy mógł tutaj pomodlić się w swoim obrządku i języku ojczyznym. Dalej zamierza rozebrać stary kolchozowy dom noclegowy, a na tym miejscu, z pięknym widokiem na Pop Iwan, wzniesić schronisko dla turystów. Na razie „miarkuje”, jaka specjalizacja byłaby najlepsza i oryginalna. Padła m. in. ciekawa inicjatywa zaproponować to miejsce dla spotkań artystów i osób twórczych. Są też inne plany. Niebawem kilkanaście kilometrów od Szawniku zostanie zbudowane nowe przejście graniczne. W Szybenem – ostatnim punkcie, gdzie można przyjechać autobusem, widziałem, jak trwa budowa niedokończony kład tak zwanej Polańskiej drogi do sąsiedniej Rumunii, w kierunku powiatu Maramuresz.

„Co będzie z nami?” – nie bez strachu zapytują Huculowie.

Powiedzieli, że w dolinie Czarnego Czeremoszu rośnie cena na ziemię. Bogaci ludzie z Kijowa, wschodu Ukrainy, a nawet Czechoficy wykupują parcele. Już nie pierwszy rok słychać pogłoski, że krajobraz Dzembroni – twórczej Mekki kilku pokoleń malarzy pol-



Życzę Ci takiej wiary, jaką miała Maryja, która, nie rozumiejąc, zaufała Słowu i pozwoliła, aby Bóg się Nią posłużył i dał ludziom szczęście i Ty też dawaj je innym.

skich i ukraińskich zostanie zniszczone, wybudują tam potężne współczesne centrum sportowe podobne do Bukowelu.

W trakcie rozmów z Huculami, wspominałem o podobnym losie Ladynów, w Dolomitowych Alpach. Dwa lata temu pisałem na łamach „Kuriera”, jak garstka biednych górali o bardzo podobnej historii i odrębności etnicznej strasznie obawiała się inwazji dzikiej cywilizacji z zewnątrz, jednak dzięki szalonnemu rozwojowi turystyki zimowej oraz rekreacji letniej, Ladynowie posiadają teraz jeden z najwyższych poziomów życia we Włoszech. Dolina Czarnego Czeremoszu jest podobna do Via di Fassa – doliny w Dolomitach, gdzie koliby i stajenki służą obecnie jako obiekty turystyczne. Razem z tym, w Ladynii nie stracono czaru i piękna tej alpejskiej krainy. Młodzież ladyńska, która podobnie jak młodzi Huculowie, nie chciała za „bezdomo” wypasać owiec, kóz, krów i uciekała z gór, obecnie ubiera się w stroje ludowe swoich dziadków i zarabia nieźle na bogatych turystach. Okazało się, że jest też komu prowadzić gospodarkę i produkować drogi ser i mleko. Zachowano tam także swoiste tradycje i obyczaje.

Czy uda się to Huculom Czarnohory? Zdaniem Iwana Mojsiuka własnymi siłami będzie ciężko coś zmienić, przystosować się do wyzwań czasu oraz gazdować po nowemu.

Wydawało się, że stara załadowana serem i różnymi rzeczami ciężarówka stanie dęba, gdy zjeżdżaliśmy z poloniny do zakarpaciej wioski Ługi. Kierowca ostrożnie, jak po schodach, prowadził swego grata, przeskakując przez rowy i omijając wielkie kamienie. „Jeżeliby Ukraina była w Unii Europejskiej, to taka, jedyna dla nas droga, pewnie byłaby wyremontowana” – narzekał. Powiedział, że bunc z polonin w Czarnohorze tradycyjnie sprzedają na bazarze w Kosowie, jednak ostatnio ceny tam „podupały”, a w Rachowie odbędzie się „Święto bryndzy”, przyjedzie prezydent Wiktor Juszczenko, zgromadzi się lud, będzie dużo gości, toż i ceny wzrosną. To się potwierdziło. Bunców i bryndzy nawet zabrakło.



SZYMON KAZIMIERSKI

Ludzie dobroduszni i naiwni są przekonani, że podpisany w Rydze dnia 18 marca 1921 roku pokój pomiędzy Polską, bolszewicką Rosją i radziecką Ukrainą zakończył działania wojenne i utrwalił wschodnią granicę Rzeczypospolitej. Nic bardziej błędnego! Wojna pomiędzy Polską i Rosją radziecką trwała nadal, tylko zmieniły się formy jej prowadzenia, a granica pomiędzy Polską i Związkiem Radzieckim bynajmniej nie była trwała, lecz przeciwnie, codziennie była wystawiona na zagrożenia. Przykładowo od kwietnia 1921 roku do końca roku 1924 doszło do 260 ataków, jakie wyszły z terytorium Rosji, czy później ZSRR na polskie pogranicze.

Napady na terytorium Polski

Jeszcze w roku 1920 powstał w Moskwie sztab o nazwie Zakordonyj Otdiel (Zakordot), koordynujący ataki na polskie tereny przygraniczne. Wzdłuż granicy polskiej powstały bazy Zakordotu, a na terenie Polski w Równem, Pińsku i Łucku jego tajne ośrodki wywiadowcze. Zakordot szmuglował przez granicę broń, materiały propagandowe i instruktorów, mających tworzyć na terenach polskich oddziały partyzanckie i grupy terrorystyczne.

Zakordot zorganizował dwa największe napady na terytorium Polski. Pierwszym był nocny atak około stu pięćdziesięciu radzieckich pograniczników na miasto Stołpce, poprowadzony przez lejtnanta Boryszkiewicza 4 sierpnia 1924. W wyniku walk, po stronie polskiej zginęło 9 osób, w tym 7 polskich policjantów. Rosjanie zniszczyli Miejską Komendę Policji, stację kolejową, urząd pocztowy i wycofali się za granicę, oprowadzając ze sobą kilku polskich obywateli.

Parę dni później oddział Zakordotu zatrzymał koło Łunińca polski pociąg osobowy. Z pociągu wywieziono wojewodę Downarowicza i miejscowego komendanta policji, których pobito i wychłostano.

Polska bynajmniej nie przyglądała się temu z załamanymi rękami. Z terytorium Polski wyszedł na radziecką Ukrainę tak zwany Drugi Pochód Zimowy, wykonany przez ukraińskie wojska atamana Petlury, które w internowaniu przebywały w Polsce, zaś w celu ubezpieczenia długiej na 1412 kilometrów granicy ze Związkiem Radzieckim, powołano specjalne oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP). Zapowiadała się walka w stylu – oko za oko.

Ale zanim jeszcze powstał KOP...

„Wczoraj o godz. 9 wieczorem gwałtowny huk wstrząsnął domami, położonymi przy ul. Orzeszkowej i sąsiednich, wywabiając na ulice przera-

OKO ZA OKO



Brama bielańska Cytadeli. Tędy wchodziło się do prochowni

zonych mieszkańców. Jak się okazało, w domu frontowym, w którym mieści się wydawnictwo syjonistycznego organu „Nowy Dziennik”, podłożono bombę. Straszny widok przedstawił się oczom tych, którzy nadbiegli na miejsce wypadku. Cały plac przed domem zawalony gruzami i szkłem. Spośród cegieł sterczą wyrwane deski. Potwornej wielkości dziura zięje ku górze otwartą paszczą w rozwalone wybuchem drugie piętro. Cała klatka schodowa zasypana rumowiskiem, schody od I piętra w górę niedostępne, bo grożące zawaleniem, ściany II piętra chwieją się i również grożą upadkiem. Szyby powylały, framugi okienne wyrwane w niektórych oknach, w innych w niezrozumiały sposób pozostały nietknięte”... – pisał 16 maja 1923 roku krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Kilka dni później również w Krakowie, o jedenastej w nocy, przed wejściem do kamienicy rektorskiej rozrywa się następny ładunek wybuchowy.

Kolejnej nocy wybuch demoluje hotel na krakowskim Kazimierzu. Ładunki mają straszną siłę destrukcyjną. Składają się z nitrogliceryny i bawełny strzelniczej.

Pod koniec maja wybuch niszczy redakcję „Rzeczypospolitej” w Warszawie. Tego samego dnia następuje nieudany atak bombowy na redakcję „Gazety Warszawskiej”. W ostatniej chwili jeden z pracowników redakcji zauważył palący się lont i wyrwał go z ładunku, ukrytego pod schodami.

24 maja 1923 roku, późnym wieczorem, na terenie Uniwersytetu Warszawskiego, w budynku gdzie mieściły się biura studenckiej Bratniej Pomocy, eksplodowała bardzo silna bomba, demolując prawie cały parter i częściowo też piwnice. W tym właśnie czasie miało się tam odbyć zebranie studentów Uniwersytetu, ale w ostatniej chwili przeniesione zostało do innego pomieszczenia i tylko dzięki temu nie doszło do potwornej masakry. Nie uniknął jednak swojego przeznaczenia mieszkający w tym budynku, na drugim piętrze profesor Roman Orzęcki.

W momencie eksplozji profesor znajdował się na schodach. Wybuch oberwał mu obie nogi. Przewieziony

do szpitala, zmarł następnego dnia w okropnych męczarniach.

Policja całego kraju krążyła jak wściekła, ale niestety, jej wysiłki nie przynosiły żadnego rezultatu. I nagle sukces! Ale nie bardzo był to sukces wypracowany przez policję, do której w sierpniu 1923 roku zgłosił się po prostu niejaki pan Józef Cechnowski twierdząc, że jest członkiem grupy bojowej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski, że na czele grupy stoi polski wojskowy, komunista, porucznik Bagiński, że porucznik wręczył mu bombę, którą on miał umieścić w budynku Powiatowej Komendy Uzupełnień w Częstochowie, ale on nie chce mordować niewinnych ludzi, a więc zgłasza się na policję...

Prowadzący sprawę nadkomisarz Piątkiewicz polecił Cechnowskiemu, by nadal pozostał członkiem grupy, ale informował policję o wszystkich zamiarach, jakie grupa podejmie i rozkazach, jakie grupa otrzyma.

Policja natychmiast aresztowała porucznika Walerego Bagińskiego i jego współpracownika podporucznika Antoniego Wieczorkiewicza. Aresztowani zostali też Mieczysław Krasiński i Mieczysław Rotter, znajomi i współpracownicy Bagińskiego oraz Lucjan Maśliński, dodatkowo oskarżony o podłożenie bomby na terenie Uniwersytetu Warszawskiego.

Eksplozja targnęła Warszawą

Przez następne kilka miesięcy trwało intensywne dochodzenie w sprawie działania terrorystycznej komórki komunistycznej. Zdawało się, że cała grupa terrorystów znajduje się już pod kluczem, gdy nagle 13 października 1923 roku o godzinie dziewiętej rano, całą Warszawą targnęła potworna eksplozja. Fala uderzeniowa wybuchu była tak silna, że zatrzęsły się domy, wszystkie okna zostały pozbawione szyb, bardzo wiele osób, po otrzymaniu uderzenia w klatkę piersiową gwałtownie sprężonym powietrzem, na dobrych kilka chwil utraciło przytomność. Na mieście zapanowała panika. Z powodu monstrialnej, czarnej chmury, jaka

przykryła miasto, na ulicach zapanowały ciemności. Nikt nie wiedział, co się stało. Fabryki i urzędy przerwały pracę. Ludzie biegali w koło, bez sensu, nie wiedząc, co robić.

To wyleciała w powietrze główna prochownia wojskowa na warszawskiej Cytadeli, a w niej 40 wagonów (dwa pociągi!!) prochu artyleryjskiego, jaki niedawno został sprowadzony do Polski z Włoch. Szyby wyleciały z okien w Rembertowie, Milanówku, Otwocku i Radzyminie. W Mińsku Mazowieckim zatrzęsły się domy i usłyszano huk od strony Warszawy. Początkowo myślano, że w Warszawie nastąpiło trzęsienie ziemi.

Eksplozja wyrwała na miejscu prochowni dół głębokości 10 metrów (później powstanie w tym miejscu strzelnica, a obecnie znajdują się koszary i stołówka 3. batalionu zabezpieczenia Dowództwa Wojsk Łądowych), dosłownie zdmuchnęła budynek warsztatów wojskowych, jaki znajdował się w jej pobliżu i poważnie uszkodziła wiele innych obiektów Cytadeli, w tym słynny X pawilon. Kościół św. Floriana na Pradze został bardzo poważnie uszkodzony. Została trwale naruszona konstrukcja jego obu wysokich wież, co doprowadziło do konieczności ich rozmontowanie i odtworzenie w dużo już niższej formie. Długo trwało, zanim ustalono ilość zabitych wybuchem. Ciała były poroziywane na strzępy.

Początkowo nikt nie myślał o zamachu. Dopatrywano się raczej niedbalstwa ze strony pracujących tam robotników. Podobno widziano jednego z nich, palącego papierosa, ale niedługo wybuchła sensacja. Znalazł się świadek, technik budowlany pan Libicki, który 13 października o godzinie 9, niedaleko fortu, na którym znajdowała się prochownia, w domu zarządu budowy kolonii oficerskiej, wyglądając z balkonu, ujrzał nagle, jak od strony muru Cytadeli w stronę budynku prochowni pomyka po ziemi ognik palącego się lontu. Nie zdążył nawet krzyknąć, gdy nastąpiła potworna eksplozja.

Obaj aresztowani oficerowie: Bagiński i Wieczorkiewicz, choć nie siedzieli w jednej celi, na wiadomość o wybuchu na Cytadeli, zrobili jednocześnie to samo. Zaczęli śpiewać „Czerwony Sztandar”!! Skąd wiedzieli, że jest to „dzieło” ich towarzyszy, które trzeba w ten sposób uczcić?

Pomimo tego, że obaj, siedząc w więzieniu, nie mieli fizycznej możliwości wysadzenia Cytadeli, śledczy, ale też i opinia publiczna byli przekonani, że Bagiński i Wieczorkiewicz są z tą sprawą związani bardzo mocno. Zostali oskarżeni o przynależność do spisku i pomijając już wybuch na Cytadeli, oskarżeni o uczestnictwo w poprzednich zamachach bombowych. Oficerowie nie przyznali się do winy. Akt oskarżenia opierał się właściwie na zeznaniach tylko jednego świadka, jakim był Józef Cechnowski, w dodatku świadka niewiarygodnego, jak utrzymywała obrona. Mimo to sąd wojskowy skazał obu oficerów na karę śmierci. Wyrok sądu był głośno krytykowany do tego stopnia, że zajęła się nim specjalna komisja sejmowa, która podobnie jak obrona, miała poważne zarzuty co do wiarygodności świadka Cechnowskiego.

W rezultacie, opierając się na wynikach pracy komisji, prezydent Wojciechowski w akcie łaski, zamienił skazanym wyrok śmierci na karę dożywotniego więzienia.

Oskarżeni: Maśliński, Krasiński i Rotter w późniejszym procesie zostali uznani za winnych należenia do organizacji terrorystycznej, której celem było obalenie ustroju państwa poprzez zaplanowane przez nich zamachy bombowe. Każdy z nich został skazany na 15 lat ciężkiego więzienia i utratę na ten czas praw obywatelskich. Maśliński został uniewinniony z zarzutu podłożenia bomby na Uniwersytecie Warszawskim.

Wymiana więźniów nie doszła do skutku

A teraz dzieje się coś ciekawego. Coś, co każe nam myśleć, że w śledztwie musiano popełnić jakiś gruby błąd i dlatego tylko, podczas procesu obu oficerów powstawało tyle wątpliwości. Bo oto do władz polskich występuje przedstawiciel Związku Radzieckiego z propozycją zamiany więźniów. Związek Radziecki chciałby wziąć Baczyńskiego i Wieczorkiewicza w zamian dając sędziego Łaskiewicza z żoną i dwiema córkami oraz księdza Bronisława Ussasa. Takiej wymiany nie robi się dla byle kogo. Takie wymiany robi się tylko dla swoich najlepszych i najważniejszych pracowników.

Sędzia Łaskiewicz – to polski konsul w Gruzji, jaki urzędował tam w czasie krótkiego okresu niepodległości tego państwa, dopóki Armia Czerwona nie włączyła Gruzji z powrotem do Imperium, zwanego tym razem Związkiem Radzieckim. Konsul został aresztowany i wraz z rodziną siedział w więzieniu na Łubiance.

Ksiądz Ussas, pochodzący z rodziny polsko-litewskiej, został przewodniczącym delegacji polskiej do mieszanej polsko-bolszewickiej Komisji Rewindykacyjnej w Petersburgu, mającej zwracać Polsce zagrabione przez Rosję w czasie zaborów dokumenty i dobra kultury. Ksiądz został aresztowany za to, że zwolnił z pracy Rosjanek, maszynistkę biurową, szpiega, jakiego mu nastąpiły władze radzieckie. W robionym procesie, ksiądz Bronisław dostał 6 lat kryminalu i jeszcze 2 tysiące rubli grzywny. Cały ten cyrk był potrzebny tylko po to, żeby strona radziecka miała kogoś ważnego na wymianę za Wieczorkiewicza, bo za Bagińskiego to już mieli; konsula i jego rodzinę.

Tak więc oferta radziecka była szczerobliwa i nic dziwnego, że strona polska szybko się na nią zgodziła. Wymiana miała nastąpić na granicznej stacji kolejowej Kołosowo, niedaleko Stołpców. W pociągu, do policjantów eskortujących Bagińskiego i Wieczorkiewicza dosiadł się ich znajomy, policjant Józef Muraszko. Gdy pociąg zbliżał się już do stacji Kołosowo, Muraszko wyciągnął służbowy pistolet i kilkoma strzałami zastrzelił obu aresztantów. Osłupiałym kolegą powiedział, że nie zrobił niczego złego, zastrzelił tylko dwa wściekle psy. To samo powtarzał też w sądzie. Niewiele dostał. Dwa lata domu poprawczego, czyli lekkiego więzienia. Najgorsze, że konsul z rodziną, no i ksiądz, znowu musieli pojechać na Łubiankę!

Po odbyciu kary, Muraszko zmienił nazwisko i zaciągnął się do służ-

by w Korpusie Ochrony Pogranicza. Służył też w dyrekcji policji w Warszawie. Pod koniec lat trzydziestych dał się zwerbować do Gestapo i z chwilą zajęcia Polski przez Niemców występował od razu, oficjalnie, jako jej funkcjonariusz. Za tak ostentacyjną zdradę, z wyroku polskiego podziemia, został zastrzelony późną jesienią 1939 roku.

Zaraz Państwo zrozumiecie, dlaczego Muraszko musiał zmienić nazwisko i zaręczam Państwu, że nie chodziło tutaj o jakieś względy

policjantów zostało rannych. Wreszcie policja ujęła wszystkich trzech. Podczas składania zeznań, zapewne szczerze, wyrażali swój żal, że z ich powodu zginęli, lub zostali narażeni na cierpienia niewinni ludzie. Twierdzili, że bronili się tylko przed atakującymi ich policjantami.

W czasie śledztwa żaden z nich nie wymienił nazwiska Cechnowskiego. Ogólnikowo mówili, że mieli zamiar zastrzelić zdrajcę. Nie chcieli swymi zeznaniami sponżyć Cechnowskiego, dobrze wiedząc, że partia

Pan Biesjedowski w roku 1922 został pracownikiem Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych radzieckiej Ukrainy. Radziecka Ukraina miała wtedy swoje przedstawicielstwo w Polsce. Biesjedowski został skierowany do pracy w tym przedstawicielstwie i z tego powodu pojawił się w Warszawie. Przed wyjazdem do Warszawy otrzymał dokładne instrukcje współpracy z warszawską rezydenturą radzieckiego wywiadu wojskowego i politycznego na terenie poselstwa, którą dowodził Polak,



Makieta Cytadeli widzianej od strony Wisły. Strzałka zaznacza prochownię wysadzoną w powietrze 13 października 1923 roku

natury towarzyskiej, czy wyrzuty sumienia. Muraszko miał na głowie problem dużo większy. On się bał komunistów. Komuniści nigdy nie przebacząli zdrajcom, konfidentom i szczególnie aktywnym tępicielom ich polityki. Na razie Muraszko był nieosiągalny, bo siedział w więzieniu, ale na wolności przebywał Cechnowski. Władze partyjne zdecydowały, że zdrajca Cechnowski musi zostać zastrzelony, jak pies. W biały dzień i przy ludziach. Miała to być kara za wydanie na śmierć dwóch ważnych działaczy komunistycznych – Bagińskiego i Wieczorkiewicza. Egzekucja Cechnowskiego powinna też stanowić ostrzeżenie dla innych.

Wyrok na Cechnowskim miała wykonać trójka zamachowców, dowodzona przez najstarszego z nich Władysława Hibnera. Hibner w latach 1921-1924 przebywał na szkoleniu w Związku Radzieckim. Dlatego został dowódcą. Pozostali mieli stanowić jego obstawę. Byli to Władysław Kniewski i Henryk Rutkowski. Dwóch młodych chłopaków z warszawskiej, robotniczej Woli.

17 lipca 1925 roku trójka zamachowców miała wykonać wyrok na Cechnowskim. Zaczęli szykować się do zamachu, ale ich zachowanie było tak nieprofesjonalne, że od razu zwrócili na siebie uwagę patrolujących ulice Warszawy policyjnych tajniaków. Początkowo zachowywali się spokojnie. Pozwolili się tajnikom wylegitymować, ale ich fałszywe dokumenty były podrobione bardzo niedbale i tajniacy zdecydowali, że zabierają ich na posterunek. Wtedy wszyscy trzej wydobyli pistolety. Rozpoczęła się kilkugodzinna gonitwa po ulicach Warszawy. Strzelano gęsto. Od strzałów zamachowców zginął jeden policjant i jeden z ulicznych przechodniów. Wielu przechodniów i kilku

Cechnowskiemu nie przepuści i na pewno powtórzy próbę jego zabicia. Jakoż nie trzeba było długo czekać. 28 lipca Cechnowski występował w sądzie we Lwowie. Gdy opuszczał budynek sądu, młody Żyd, komunista, Naftali Botwin, strzelił do niego trzykrotnie zabijając Cechnowskiego na miejscu. Botwin spokojnie oddał się w ręce policji, wyjaśniając, że wykonał wyrok partii. Żadnych nazwisk nie wyjawiał. Po tygodniu, został skazany na śmierć. Sąd uznał, że Botwin dokonał zabójstwa z pobudek ideologicznych, a więc należy mu się śmierć honorowa, za jaką uchodziła śmierć przez rozstrzelanie.

Gdy siedzący w więzieniu Hibner dowiedział się o śmierci Cechnowskiego, przyznał się, ale dopiero teraz, że jego celem w Warszawie był właśnie Cechnowski.

Hibnera, Rutkowskiego i Kniewskiego sąd skazał na karę śmierci. Zostali powieszani na terenie więzienia. Sąd uznał, że strzelając na ulicach Warszawy, raniąc i zabijając przechodniów, zasłużyli na śmierć haniebną, jaką jest śmierć przez powieszenie.

Trochę to później zostało podreputusowane przez powojenne władze komunistyczne.

Rezydentura GPU w Warszawie planuje zamachy na marszałka Piłsudskiego

Po roku 1989 ukazały się w Polsce „Pamiętniki dyplomaty sowieckiego”, napisane przez pana G. Z. Biesjedowskiego. Wielka szkoda, że dopiero teraz i nie mogli już przeczytać tej książki panowie tak zawzięcie broniący na procesie i podczas działania komisji sejmowej, dobrego imienia i domniemanej niewinności oficerów Bagińskiego i Wieczorkiewicza.

komunista, Mieczysław Łoganowski. Jego zastępcą był również Polak, Kazimierz Kobecki.

Na wiosnę, w roku 1923, przybył do Warszawy Włodzimierz Milutin, przedstawiciel władz Kominternu, który nakazał rezydenturze dokonywanie na terenie Polski aktów terroru oraz prowokowanie strajków i zamieszek ulicznych. Łoganowski proponował zamach na Józefa Piłsudskiego. Grupa bojowa, przebrana za studentów endeckich miała według tego planu napaść nocą na willę Marszałka w Sulejówku i zamordować go. Łoganowski spodziewał się po tym ogromnych rozruchów, które mogły łatwo doprowadzić do rewolucji. Jednak Moskwa nie zaakceptowała tego planu. Następnym planem zamachu na Piłsudskiego przewidywał zabicie razem z Piłsudskim, również odwieżdżającego Polskę z okazji święta 3 Maja, marszałka Foch'a. Podłożona potężna bomba miała eksplodować w chwili, gdy obaj marszałkowie będą odsłaniać pomnik księcia Poniatowskiego. Ten zamach zablokował z kolei stanowczy zakaz, wydany przez radzieckiego posła w Warszawie. Łoganowski podjął więc wykonanie serii małych zamachów bombowych, w różnych miastach i dotyczących różnych celów, jak na przykład redakcji gazet, siedziby partii politycznych, lokali użyteczności publicznej i temu podobnych. Organizacją tych zamachów zajęli się dwaj oficerowie Wojska Polskiego... Bagiński i Wieczorkiewicz. Czy trzeba jeszcze coś dodać do tej sprawy?

Wiecie Państwo, co w tym wszystkim jest najbardziej irytujące? – To mianowicie, że do dziś nie wiadomo, KTO podkładał te wszystkie bomby, a przede wszystkim, KTO wysadził w powietrze prochownię na Cytadeli?

KG

List do redakcji

NIE ZAGINIE PAMIĘĆ W POKOLENIACH, NIE ZAROSNĄ MOGIŁY

JADWIGA GUSŁAWSKA

Cmentarz dla nas – to drugi kościół, tam idziemy, lubimy go, choć spowity smutkiem. Tam leżą drogie nam osoby, pamięć i wspomnienia, a które trwają w rodzinach. A ileż to w świecie jest samotnych, zapomnianych albo bezimiennych grobów polskich! Kto je zna, kto wykaże odrobinę opieki nad tymi, co życie oddawali za Ojczyznę na cudzych terenach? Kto ujawni ich bohaterstwo wobec obecnych i przyszłych pokoleń dla historii i dumy narodowej?

Jest w Warszawie instytucja o nazwie Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Jej działalność rozprzestrzenia się na całą Europę, Bliski Wschód i Syberię. To wszędzie tam w dalekich światach, są polskie ślady czynów bohaterskich na polach bitew, dawne pomniki i mogiły braterskie.

Żeby ustalić te miejsca, ożywić pamięć w narodzie o nich pracuje w Radzie cały sztab ludzi pod przewodnictwem osoby, chyba całemu światu znany, Andrzej Przewoźnik. To dzięki im znaleziono i upamiętniono tysiące zapomnianych mogił wybitnych Polaków i czynów zbiorowych. Jednak okoliczności nie zawsze pozwalają do owych miejsc dotrzeć, odnowić upadłe znaki pamięci lub zbudować nowe. Czasami są one znacznie oddalone od ludzkich osiedli i pamięć o nich zatracza się.

O innych pamięta jednak ludność miejscowa i nawet podnosi głos, domagając się ich odnowienia. Przykładem ostatniego jest niedawne wydarzenie w Krzemieńcu. Starszy pan ze wsi Kimnatka (14 km od Krzemieńca) spotkał na targu znajomego Polaka i zwrócił się do niego z prośbą o pomoc w odnowieniu obowiązków patriotycznych. Bolało go, że od dawna w polu za wsią Kimnatka znajduje się zniszczona braterska mogiła żołnierzy polskich i nikt nie zabiera się za jej uporządkowanie. Leży tam 70 Polaków i 5 Ukraińców budionowcami latem 1920 r. Wtedy trwały te zacięte walki na Wołyniu wokół, poległych w walkach z Krzemieńca. Oddział żołnierzy polskich z 40 pułku piechoty i 5 wojaków Ukraińców Armii Ludowej. Semen Petlura w liczbie 75 osób utrzymywał obronę na wsi. Budionowski wywiad doniósł o sytuacji. Dowódca szwadronów rozkazał zostawić konie pod lasem i atakować Polaków pieszo. Wszczęła się walka i pod naciskiem bolszewików oddział odstąpił po konie, dopędzili polski oddział i wyrabiali ich otoczywszy znacznie większą liczbę. Za kilka dni rozpoczęła się wielka wyzwoleńcza ofensywa wojsk polskich, które zdobyli cały Wołyń. Polegli pod Kimnatką, zostali pochowani w miejscu ostatniej swojej bitwy, a uporządkowanie mogiły nastąpiło jesienią 1935 r. W przededniu święta narodowego Niepodległości 10 listopada odbyła się uroczystość poświęcenia braterskiej mogiły młodych, a do teraz bezimiennych bohaterów, co życie oddali w te okrutne i sławne czasy zdobywania wolności dla Polski. Msza święta z poświęceniem grobu odbyła się w obecności władz powiatowych, gminnych licealistów i uczniów gimnazjum im. Czackiego z Krzemieńca, szkół z Kimnatki i Bereźec oraz ludności miejscowej.

Przybyli też oficerowie i rota żołnierzy 14 pułku Ulanów Podolskich z Białokrynicy, a orkiestra pułkowa była na białych koniach. Są we wsi do dziś świadkowie tej uroczystości, panowie, którzy jako uczniowie brali udział w programie – recytowali wiersze patriotyczne. I tak w polu pod wsią zostało upamiętnione to miejsce będące pod opieką ludzi aż do początku II wojny światowej. A dalej w latach powojennych sowieckich powoli niszczało i przeobraziło się w kępę zarośli. Nie możemy powiedzieć, że nie wiedzieliśmy o tej mogiły, również jak i pochówkach polskich żołnierzy pod Sapanowem koło Krzemieńca. Wiedzieliśmy, ale czas upływał i nic się nie działo. Temat został poruszony przez dyrektora szkoły w Kimnatce Michała Stradomskiego (Polaka) i Tamarę Sieninę; dyrektor Muzeum J. Słowackiego, jednak bez konkretów z naszej strony. Aż teraz dopingiem do działania stała się ta ostatnia rozmowa na targu, o której opowiedział Leon Kostrycki parafianom przy Kościele. To dzięki im poruszeni i od razu zaczęli umawiać się na wyjazd do Kimnatki na zwiały i planować organizację prac. I zaczęło się. Panowie z Towarzystwa z prezesem Janem Morozukiem na czele pojechali na wieś, spotkali się z dyrektorem Stradomskim, razem obejrżeli miejsce mogiły w polu. Naradzili się, a za parę tygodni 8 naszych mężczyzn z ks. Władysławem na czele: Jan Morozuk, Henryk Jaśkiewicz, Leon Kostrycki, Tadeusz Kościuczyk, Antoni Kamiński razem z dyrektorem Stradomskim i jego dwoma pomocnikami wycieli, wykarczowali i spalili zarośla. Przy tym zostały znalezione fundamenty mogiły. Michał Stradomski zadbał o wyrównanie terenu spychaczem i przygotowanie go do dalszych prac. Zaopiekował się również wyrobieniem oficjalnego pozwolenia od władz gminy na odnowienie pomnika i dostał go. Teren pochówku jest częścią prywatnego pola pewnej kobiety, która zgodziła się odstąpić go dla dobrej sprawy, a gmina potwierdziła zgodę.

Kilkoma autami wyjechali nasi panowie z materiałami budowlanymi do Kimnatki. Dołączył się do nich dyr. Stradomski z resztą ludzi i narzędziami. Po południu już został wymurowany cokół na podmurówce. A zostało jeszcze sporo: wmontować żelazny wysoki krzyż, płyty z napisem, zbudować ogrodzenie i uszlachetnić teren. Zebrałiśmy wśród siebie i od zaangażowanych przyjaciół ofiarne datki w sumie półtorej tysięcy hrywnie. Jest tego za mało i mamy nadzieję na pomoc tej właśnie instytucji Rada Pamięci... z Warszawy oraz naszych opiekunów z konsulatu Generalnego we Lwowie. Nie wiemy na razie, jaki oddział żołnierzy walczył tu, nieznani też dowódcy. Zwróciliśmy się w tej sprawie do wspomnianej dzielnej Rady. I mamy nadzieję, że wtedy dowie się ktoś z rodziny poległych o miejscu pochówku swojego dziadka lub wuja i przyjedzie tu, żeby postać w zadumie rozważając o losach rodaków.

Chwała im, pokłon i cześć ich pamięci, niech spoczywają w spokoju wiecznym.

WALKA O DOBRĄ KULTURĘ, ZBIORY I MUZEA LWOWSKIE W CZASIE PIERWSZEJ OKUPACJI SOWIECKIEJ (1939-1940)

JURIJ SMIRNOW tekst
IGOR MELNYK zdjęcia

Przed II wojną światową Lwów był jednym z centrów kulturalnych państwa polskiego. Odnosiło się to również do jego bogatych zbiorów muzealnych, bibliotek, kolekcji prywatnych. Wiele dzieł o znacznej wartości artystycznej znajdowało się również w licznych pałacach arystokracji i szlachty na prowincji, na obszarach Galicji i Podola. Porażka wojsk polskich we wrześniu 1939 roku i zajęcie terenów dzisiejszej Ukrainy Zachodniej przez Armię Czerwoną, stworzyły taką sytuację, że właściciele wszystkich tych bogactw musieli uciekać, ratując życie, rzucając swoje pałace na pastwę losu. Wiele, znajdujących się tam, dóbr kultury ulegało zniszczeniu albo rozkradaniu. Lepsza sytuacja była w muzeach, ponieważ większość pracowników podejmowała heroiczną decyzję pozostania na miejscu i ratowała zbiory przed rozkradaniem.

We wrześniu i październiku 1939 roku zginęło bardzo wiele cennych zabytków, obrazów, rzeźb znanych artystów, były rozgrabione biblioteki. Na szczęście, we Lwowie podobne incydenty były raczej wyjątkami, ale co pozostało od zbioru Stanisława Bała w pałacu w Tuligłowach, czy zbiorów rodziny Badenich w pałacu w Busku? Karolina Lanckorońska pisała, że z całego jej majątku w Komarnie, zostało tylko kilka rękopisów, które znajoma chłopka potajemnie przywozila jej do Lwowa. Po wejściu Armii Czerwonej na Zachodnią Ukrainę i zorganizowaniu przez Sowietów tymczasowej administracji na tych ziemiach, zbiorami muzeów lwowskich i prywatnymi kolekcjami zaczęły aktywnie interesować się muzea Leningradu, Moskwy, Kijowa, Odessy... Były również inne zagrożenia. Nowej władzy absolutnie nie odpowiadała struktura muzeów lwowskich, ideowe ukierunkowanie niektórych dzieł sztuki. Władzy radzieckiej nie podobała się otwartość lwowskich archiwów i podporządkowanie ich miejskiej władzy. W Związku Radzieckim archiwa były zamknięte i znajdowały się pod nadzorem NKWD. W nowej rzeczywistości nie było, miejsca na muzea kościelne, utwory, które opiewały wyzwoleniec czyni ukraińskiego narodu, muzea gminy żydowskiej lub kultury ormiańskiej itp. Dlatego organizacja Komisji Ochrony Pomników Kultury przy lwowskiej obwodowej Tymczasowej Administracji, była pozytywnie przyjęta przez przedstawicieli inteligencji galicyjskiej, którzy aktywnie włączyli się w jej pracę. W państwowym archiwum obwodu Lwowskiego zachowały się protokoły obrad tej komisji z lat 1939-1940, uchwały i protokoły wykonania jej decyzji. Dzięki materiałom archiwalnym,



Pałac ks. Lubomirskiej, przy ul. Mochnackiego

istnieje możliwość przeanalizowania działalności komisji, jej składu, wyników jej pracy.

Komisję powołano 17 listopada 1939 r., dwa miesiące po wejściu Armii Czerwonej na tereny II Rzeczypospolitej. Na jej prezesa wyznaczono znanego pisarza ukraińskiego Piotra Pancza, który przybył z Kijowa. Wśród członków są nazwiska profesora Iwana Krypiakewycza, prof. Mychajła Wozniaka, również przedstawicieli obwodowej Tymczasowej Administracji Anatola Zadoroznego i Juchyma Dudki. Już na pierwszych obradach zaproponowano włączyć w skład Komisji dr. Jarosława Pasternaka, dr. Ilariona Swincickiego, Wołodymyra Doroszenka, Wołodymyra Pańkiwa (inspektor od muzeów), Iwana Karpynca (inspektor od archiwów), Mychajła Dragana (inspektor od zabytków kultury).

Już na pierwszym posiedzeniu postanowiono objąć działaniem komisji wszystkie muzea, archiwa, biblioteki i zabytki, które należały do instytucji państwowych, miasta albo do osób prywatnych, które emigrowały. Sprawdzić liczebność wszystkich przedmiotów w muzeach, bibliotekach, a także zorganizować zachowanie w całości zasobów muzealnych i bibliotecznych. Profesor Iwan Krypiakewycz zaproponował przekazać wszystkie muzea i biblioteki pod nadzór Komisji, zaś zbiory prywatne, jeżeli to możliwe zostawiać na miejscu, nie przenosić. Dla opuszczonych zbiorów znaleźć odpowiednie pomieszczenie, na przechowywanie na przykład, w klasztorze ojców Bazylianów (ul. Żółkiewska 36). W tych zarządzeniach wyczuwało się obawę przed wywożeniem niektórych eksponatów i całych prywatnych zbiorów do muzeów Związku Radzieckiego. Komisja postanowiła natychmiast przystąpić do ratowania majątku Akademii Teologicznej, zrujnowanej przez bombardowanie. Wszystkie eksponaty, mieszczące się w muzeum uczelni przewieźć do ukraińskiego Muzeum Narodowego. Postanowiono natychmiast zamknąć bibliotekę Dzieduszyckich przy ul. Kurkowej 6, do czasu znalezienia dla niej innego pomieszczenia (pałac hrabiów zajęła Armia Czerwona). W. Pańkiwowi powierzono zadanie ratowania zbiorów hrabiów Gołuchowskich, przewiezienia w bezpieczne miejsce również



Biblioteka hr. Wiktora Baworowskiego

zbiorów baronów Brunickich, przy ulicy Technicznej 2. Inspektorom nakazano użyć stanowczych środków, aby nie dopuścić do zamknięcia lub zniszczenia muzeów i biblioteki „Proswity”, Dzieduszyckich, grekokatolickiego Seminarium Duchownego. Podczas następnych obrad zdecydowano częściowo odnowić zniszczone katalogi przedwojennego wydziału ochrony zabytków i przekazać je do muzeum Lubomirskich, a zbiór negatywów pamiątek architektury – do Muzeum Przemysłowego. Do tej pracy pozyskano byłego wojewódzkiego konserwatora Zbigniewa Homunga. Radnarkom (Rada Ministrów) w Kijowie żądała, żeby muzea lwowskie zostały reorganizowane i podzielone na dwie grupy: artystyczne i naukowe. Komisja opracowała odpowiednie propozycje i starała się zrobić wszystko możliwe, żeby, przy tym nie były zniszczone albo zagubione zbiory sztuki i kultury. Wśród zbiorów, które władze sowieckie proponowały likwidować w pierwszej kolejności były zbiory Pinińskiego, Brunickiego, kahału żydowskiego, muzeum ormiańskie.

W pałacu Gołuchowskich nowa władza zorganizowała pałac pionierów – zagrożony został zbiór obrazów, biblioteka, archiwum, stare medale, porcelana, meble artystyczne. Zadanie to powierzono Wołodymyrowi Pańkiwowi. Tenże Pańkiw już 30 listopada 1939 roku opracował nowy projekt organizacji 10 nowych państwowych muzeów zamiast 21, dotąd istniejących. Po dyskusji, zdecydowano zorganizować ostatecznie tylko 7 muzeów, a mianowicie:

1. Etnograficzne – w Pałacu łacińskiego arcybiskupa oraz w budynkach

seminarium duchownego.

2. Pamiątek prehistorycznych w tymże pałacu.

3. Przyrodnicze – w budynku-muzeum Dzieduszyckich, przy ul. Teatralnej.

4. Rzemiosła artystycznego w pomieszczeniu zbiorów B. Orzechowicza, przy ulicy Ossolińskich i pałacu Brunickiego, przy ulicy Technicznej.

5. Historyczne – w muzeum Jana III Sobieskiego, muzeum miasta Lwowa i w budynku Towarzystwa „Proswita” (pl. Rynek 4, 6 i 10)

6. Muzeum Wschodu z oddziałem żydowskim, armeńskim i Dalekiego Wschodu w pałacu Biesiadeckich na placu Halickim.

7. Galerię Obrazów, z dwoma działami: sztuki zachodnio-ukraińskiej i zachodnioeuropejskiej w pomieszczeniach Narodowego i Przemysłowego muzeów oraz w budynku przy ulicy 3 Maja 9.

W Kijowie rozpatrzono te propozycje i zdecydowano stworzyć tylko 5 muzeów. Na miejsce 16 bibliotek już istniejących we Lwowie, Iwan Karpyniec zaproponował stworzyć jedną Naukową Bibliotekę Państwową, a także bibliotekę dziecięcą, obwodową i miejską. Komisja zaproponowała stworzyć też Państwowe Archiwum Historyczne, do którego należało przekazać zbiory wszystkich archiwów, kapituł, konsystorz, kahałów, klasztorów. Stworzyć dział archiwalny przy Państwowej Naukowej Bibliotece i przekazywać do niego prywatne archiwa z „pańskich majątków”. Dostosować na archiwa budynki byłej zbrojowni królewskiej, klasztorów Dominikanów, Bernardynów i Franciszkanów. Członkowie Komisji byli również zmartwieni faktem, że w pierwszych dniach po wkroczeniu Armii Czerwonej zostały zamknięte i opieczetowane działy rękopisów Naukowego Towarzystwa imienia Tarasa Szewczenki, Narodnego Domu, Muzeum Narodowego i biblioteki Bazylianów. Zlecono, aby I. Krypiakewycz i J. Dudko zrobili wszystko aby te instytucje zostały otwarte i przekazane pod kontrolę Komisji. Niestety, decyzje i propozycje Komisji nie zostały przyjęte przez organy nowej władzy, która miała całym innym planem.

6 Stycznia 1940 roku zatwierdzono listę zabytków kultury miasta Lwowa, które miały znajdować się pod ochroną państwa (spis sporządził M. Dragan).



**Pokój na ziemi
ludziom,
a w niebie cisza
gwiazd,
grają anieli, świat
się chlebem dzieli,
Świat ma dziś
świąteczny blask...**

Oznajmiono Komisji, że muzealny zbiór barona Brunickiego chce zabrać wojsko. W. Pańkiw zawiadomił, iż muzeum „Jaworwyszczyna” w Jaworowie znajduje się „w krytycznym położeniu z powodu braku pomieszczenia i z braku kierownictwa”. P. Franko i W. Pańkiw zawiadomili też, że w związku z nacjonalizacją, która obecnie zostaje przeprowadzona „mogą zaginać cenne, prywatne zbiory”. Na przykład, znacjonalizowano srebro adwokata Horowica (ul. Sokoła 5), które posiadało wartość muzealną, lecz do muzeów nie zostało przekazane. Komisja postanowiła stworzyć w każdym rejonie Lwowa i obwodu brygady, które by się zajmowały sprawą ratowania zbiorów prywatnych i przekazania ich muzeom, w razie nacjonalizacji. Do takich brygad weszli między innymi: Henryk Cieśla, Helena Blum, Hilary Majkowski, Jerzy Güttler, od bibliotek – Czuma, Jakubiec, Tyszkowski, Harasymczuk. Do prac Komisji pozyskali nowych członków. Wśród nich byli: Ivan Le, Jerzy Borejsza, Łufer, Piotr Franko, Ksawery Piwocki, Wajsbord. Niektórzy pracownicy z różnych powodów odchodzili. 6 maja 1940 roku W. Pańkiw został aresztowany przez NKWD.

Na posiedzenia Komisji byli zapraszani znani lwowscy naukowcy, pracownicy muzeów, przedstawiciele Muzeum Historycznego - Liniowa, Kuriniego, Menkického, Galerii Sztuk – Güttlera, Muzeum Przemysłu Artystycznego Piwockiego. Sekretarzem Komisji był I. Karpyniec oraz znany w latach powojennych, lwowski profesor Jarosław Curkowski.

Pracownicy Komisji pracowali ponad siły. M. Dragan w ciągu krótkiego czasu wywiózł z pałacu, przy ul. Matejki zbiór L. Pinińskiego do Galerii Narodowej, a muzeum Akademii Teologicznej – do ukraińskiego Muzeum Narodowego, bibliotekę tejże Akademii – do biblioteki Uniwersyteckiej. Sporządził spis zabytków architektonicznych obwodu Lwowskiego, spis artystycznych zbiorów prywatnych, wpisał wszystkie świeckie i kościelne budowle we Lwowie, które muszą zostać „objęte przez prawo” (80 budynków). Opieczetował bibliotekę Kapituły Ormiańskiej. Dr I. Karpyniec powiedział, że jego praca była „utrudniona... przez niewyjaśnioną przynależność Komisji do Archiwalnego Działu obwodowego NKWD”. Pertraktacje profesora I. Krypiakewycza w NKWD do niczego konkretnego

nie doprowadziły. Władza radziecka również znacionalizowała klasztor Bazylianów przy ulicy Żółkiewskiej 36, gdzie Komisja magazynowała uratowane przedmioty muzealne i książki, zamierzała zrobić tam pomieszczenia mieszkalne dla bezdomnych pracowników. Biblioteka Towarzystwa „Proswita” została przewieziona do Ossolineum, częściowo samochodem, częściowo na wozie, który pożyczył dyrektor Ossolineum Jerzy Borejsza (Prawie 14 ton książek i rękopisów). „Przewóz tej biblioteki był utrudniony przez to, że redaktor gazety „Gwiazda Sowieców”,

kierownictwa archiwalnego działu NKWD”. Ciekawe, że Dzików znajdował się w niemieckiej strefie okupacji Polski, ale hrabia Tarnowski zdążył przywieźć rękopis do Lwowa. J. Borejsza informował, że ojcowie Zmartwychwstańcy przekazali Ossolineum rękopisy księdza Kalinki. W klasztorze Bernardynów była rozbita granatem ściana i zagrożona zniszczeniem była znajdująca się tam biblioteka. Pełne zniszczenie groziło i zbiorowi Pawlikowskich w Medyce. Komisja powierzyła bibliotekarzowi Omelianowi Pricakowi wyjechać do Medyki „i przewieźć

„wojenkomat” już spisał 32 pozycje cennych rzeczy muzealnych. Wśród innych znikł obraz Iwana Truszcza „Wierzy”. Ikonostas i ikony z kaplicy bursy diaków (ul. P. Skargi 2) powinny być przekazane do galerii obrazów, ale „freski Bojczuka, które nie są cenne, po sfotografowaniu, będą zamalowane” (niezwykle barbarzyństwo). Fotografowanie Komisja poleciła zrobić pod nadzorem I. Swiencickiego.

Ostatnie posiedzenie Komisji odbyło się 13 lipca 1940 roku. Na jej miejscu utworzona nowa stała Komisja ochrony zabytków kultury, do której weszło

I. Swiencicki i M. Holubeć. Prezes Komisji P. Pancz został odwołany do Kijowa. W okresie swojej działalności Tymczasowa Komisja uratowała tysiące cennych pamiątek, sporządziła spis najcenniejszych zabytków architektury, kultury, sztuki. Wzięła pod swoją kontrolę zbiory lwowskich muzeów i bibliotek, robiła wszystko możliwe, aby uratować prywatne zbiory we Lwowie i województwie, utrzymywać strukturę lwowskich muzeów. Kiedy ostatnie okazało się niemożliwym, podejmowała decyzje o taki podział majątku muzeów (czego tylko była



Niech radość i pokój Świąt Bożego Narodzenia towarzyszy Ci przez cały Nowy Rok.



Pałac hr. Leona Pinińskiego

który rozporządzał całym budynkiem „Proswity” (Rynek 10), przez dłuższy czas nie dawał zgody na przewóz tej biblioteki”. Największe problemy zaistniały z obwodowym NKWD. Nawet rękopis „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, który znajdował się w zbiorze hrabiów Tarnowskich w Dzikowie Ossolineum dostał z dużymi trudnościami, dlatego, że „przy przekazaniu tego rękopisu przedstawiciel archiwalnego działu NKWD powiedział, że i taki materiał, jak rękopisy literackiego charakteru należą do kompetencji

stamtąd do zbiorów Komisji resztki biblioteki właściciela ziemskiego (tak nazwano w dokumentach sowieckich wybitnego naukowca i bibliotekarza) Pawlikowskiego” (większa część zbioru pałacu była już obrabowana). Komisja uważała za oburzający fakt, że Obłspożywspilka, Derzbank, wojenkomat i inne instytucje radzieckie zajmowały pałace i wille, które posiadają wartość historyczną i artystyczną, razem z całym majątkiem, który tam był. M. Dragan informował, że przy ulicy Mochackiego 42 w pałacu Lubomirskich



Willa barona Brunickiego

wiele nowych osób, przeważnie przysłanych ze Wschodu, jak: Gonczarow, Konstantinow, Prychodko, Tkaczenko i przedstawiciel obwodowego zarządu NKWD tow. Olijnyk. Pozostało i kilku starych członków, wśród nich był

warta radziecka decyzja o likwidacji muzeum Lubomirskich), organizację takich nowych muzeów, żeby zachować wszystkie istniejące dzieła sztuki, i nie dopuścić do ich zniszczenia albo wywożenia do Związku Radzieckiego.

Daleko nie wszystkie decyzje udało się wykonać, na wiele spraw w nowej radzieckiej administracji miasta, był swój pogląd. Ciekawe jest to, że w Komisji wspólny język znalazły i aktywnie współpracowały w ratowaniu dóbr kultury Lwowa ukraińscy inteligenci, z Kijowa (P. Pancz, I. Le) i miejscowi zachodnioukraińscy naukowcy (J. Pasternak, M. Dragan, I. Swiencicki), również przedstawiciele polskiej (K. Piwocki, J. Borejsza, J. Güttler) i żydowskiej (Blum, Wajsbord) wspólnot miasta. Wszyscy oni dobrze rozumieli problem, a nawet tragizm momentu, i swoją odpowiedzialność przed historią i przyszłymi pokoleniami. Dzięki nim udało się zachować ogromne wartości, dorobek wielu pokoleń artystów, którzy tworzyli na naszych ziemiach bezcenne kolekcje, bezcenne dzieła sztuki i zabytki architektury.

KG

Spojrzenie młodych Polaków i Ukraińców na twórczość Juliusza Słowackiego

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

O tym, jakim jest spojrzenie młodzieży polskiej i ukraińskiej z perspektywy XXI wieku na twórczość Juliusza Słowackiego można było się dowiedzieć podczas międzynarodowej studenckiej konferencji naukowej, która 2 grudnia odbyła się we Lwowie na Uniwersytecie Narodowym im. Iwana Franki. Zorganizowane przez katedrę filologii polskiej spotkanie, zebrało młodych naukowców i studentów-polonistów ze Lwowa, Drohobycza, Ostroga, Krzemieńca, Dniepropetrowska, Warszawy; Krakowa, Poznania, Torunia. Uczestników konferencji powitali wicerektor Uniwersytetu-gospodarza Marija Zubryčka, konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz oraz poeta i tłumacz Roman Łubkiwskyj.

„Juliusz Słowacki jest również poetą ukraińskim, ponieważ jest to



Konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz

poeta dwóch kultur” – zauważyła pani Zubryčka.

W imieniu konsula generalnego RP we Lwowie Grzegorza Opalińskiego, konsul Marcin Zieniewicz złożył podziękowanie organizatorom za uczczenie pamięci Juliusza Słowackiego oraz popularyzację jego twórczości wśród młodego pokolenia. Wyraził zadowolenie z tego, że postać Juliusza Słowackiego powraca na Ukrainę. Poeta jest co raz częściej cytowany, przywoły-



wany w dyskusjach, w programach nauczania. „Jest to niewątpliwie piękne i wzruszające dla nas, Polaków” – powiedział polski dyplomata. Chociaż, literatura romantyzmu w obecnym świecie nie jest bardzo popularna, cieszy to, że nie tylko w Polsce, a również na Ukrainie Juliusz Słowacki odnajduje swoje miejsce, ponieważ dla naszych narodów okres romantyzmu był wyjątkowym także w sensie odrodzenia narodowego. Marcin Zieniewicz

przekazał na rzecz biblioteki lwowskiego uniwersytetu najnowsze polskie wydanie, poświęcone Juliuszowi Słowackiemu.

„Obecna konferencja jest nie tylko aktualna, ale także bardzo „pożądana” – podkreślił poeta i tłumacz poezji wieszczka Roman Łubkiwskyj. – Są tu fachowcy, którzy patrzą na Słowackiego z punktu widzenia współczesnego. Są to młodzi intelektualiści z Polski i z Ukrainy”. Łubkiwskyj zachęcił młodzież do dalsze-

go tłumaczenia utworów Słowackiego, ażeby Ukraina mogła poznać bogaty świat jego poezji w całości.

Zdaniem Romana Łubkiwskiego, ukraińskim obchodom jubileuszu 200-lecia urodzin Juliusza Słowackiego należałoby nadać wyższą rangę. Należałoby je świętować na wyższym poziomie państwowym, w Kijowie, do czego, niestety nie doszło.

Podobnie w Polsce nie doszło do należnych obchodów 100-lecia ukraińskiego poety Bogdana Igora Antonycza, jednak w tym przypadku winą za zaistniałą sytuację Łubkiwskyj obciążył stronę ukraińską.

Uczestnicy konferencji skoncentrowali swoją uwagę na teoretycznych aspektach twórczości Juliusza Słowackiego, przekładach jego utworów, kontekstach biograficznych oraz historycznych.

Odbył się wieczór poezji Juliusza Słowackiego, a 3 grudnia studenci z Ukrainy i z Polski zwiedzili Krzemieniec – miejsce urodzenia wybitnego polskiego poety.

KG

KOWEL: DZIEŃ DZISIEJSZY PRZYGRANICZNEGO MIASTECZKA

HALINA PŁUGATOR
tekst i zdjęcia
oraz zdjęcia z archiwum
SERHIJA KOSZARUKA

Do niedawna wszyscy uważali, że w tym właśnie, graniczącym z Polską miasteczku wołyńskim urodził się król Kazimierz Wielki. W 2004 roku miejscowy krajoznawca Anatol Sulik doszedł do wniosku, że ten fakt nie miał miejsca. Błąd historyczny wynika z podobnego brzmienia nazw miast: Kowel i Kowal – w Polsce, gdzie właśnie król się urodził. Dawna nazwa miasta Kowala – to Kowale, a Kowla – Kowle, poza tym zbiegają się niektóre informacje historyczne i geograficzne, dotyczące tych miast. Zarówno Kowal, jak i Kowel zostały założone na wyspach, otoczonych przez bagna i rzeki.

Mimo wszystko, wołyńskie miasteczko nie stało się mniej atrakcyjne. W życiu niegdyś wielonarodowego skupiska ludności cały czas wynikają jakieś nowe wydarzenia. Zwykli tu do pracy, do przyjmowania gości i traktowania wszystkich z życzliwością. Tak nauczyła rzeczywistość przygraniczna. Przebywając w powiecie Kowel, dziennikarka „Kuriera Galicyjskiego” starała się wyjaśnić, jak się żyje Polakom na terenach, które sąsiadują z ich dawną Ojczyzną.

Miasto na granicy – dobrobyt i problemy

„Nasze miasto – to tereny przygraniczne – opowiada mer miasta Kowla, Serhij Koszaruk. – Takie dobre położenie geograficzne jest dla nas bardzo korzystne. Od tego, że blisko granica, miasto jedynie zyskuje: po jednej stronie leży Polska, po drugiej – Białoruś. Tu dobrze się czują biznesmeni, prowadzący działalność gospodarczą na skalę małą i średnią”.

Na każdym kroku w miasteczku widać różnorodne małe sklepiki. Towarów tu więcej, niż w Łucku. Oczywiście, wszystko jest tańsze. Władze Kowla robią wszystko, żeby włączyć jak najwięcej inwestycji zagranicznych, jednak często stają na przeszkodzie niedoskonałe ustawodawstwo ukraińskie.

A jednak w Kowlu nie są przyzwyczajeni do tego, by oczekiwać pomocy czy odgórnych rozkazów. Czas i granica zrobiły swoje. Nie brak przedsiębiorczych mieszkańców Wołynia. Pan Koszaruk snuje plany odnośnie kolei w Chełmie i Kowlu. Mówi, że byłby z tego niezły rozwój biznesu, ponieważ na Wołyniu prowadzą tu tory wąskie, a do Chełma – szerokie. Grzechem byłoby nie wykorzystać tak udanego połączenia, kiedy już nie przestawia się kół w pociągach. Można również odnowić ruch pociągów pasażerskich.

Szczególnym powodem do dumy mera Kowla jest przedsiębiorstwo



Polscy przyjaciele z kowelskim burmistrzem Serhijem Koszarukiem



Ojciec Polikarp Strzałkowski przed niedobudowaną jeszcze grotą Matki Boskiej z Lourdes

ukraińsko-polsko-białoruskie „Drzwi do Białorusi”, które produkuje najróżniejszą stolarkę. Dzięki europejskim technologiom z Polski, które sprawiły, że produkcja jest konkurencyjna, firma jest już wizytówką Kowla.

Jednak nie tylko o biznesie myślą mieszkańcy przygranicznego miasteczka na Wołyniu. Sąsiedztwo z Polską doprowadziło do nawiązania stosunków partnerskich z Chełmem. Wkrótce partnerami zostały: Łęczna, Brzeg Dolny, Legionowo i gmina Krasnystaw. Kowel prowadzi z miastami polskimi wymianę delegacji, współpracuje w dziedzinie edukacji. Nowością są wyjazdy do Polski przedstawicieli Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Stateczni wołyńscy panowie i poważne panie, pełni siły oraz energii, chcą się dokształcać i przekazywać swoje doświadczenie innym. Mogą wiele się dowiedzieć od swoich kolegów, zwłaszcza z Legionowa.

We współpracy z Chełmem w Kowlu opracowywany jest projekt turystyczny. W mieście ukraińskim i polskim niebawem powstaną centra informacyjno-tury-

styczne, w których będzie można się dowiedzieć o możliwościach wypoczynku i trasach turystycznych w obu krajach.

Przyszłość należy do projektów europejskich

„Jednym z najważniejszych naszych zadań we współpracy z Chełmem jest tworzenie i spisywanie wspólnych projektów w oparciu o program partnerstwa europejskiego, – kontynuuje pan Koszaruk. – Jeżeli się uda wygrać taki projekt, za pierwszym razem można otrzymać półtora, a za drugim – dwadzieścia milionów euro. Będziemy dobierali projekty synchronicznie, tak, aby były jednocześnie realizowane w Kowlu i Chełmie. Za pomocą środków unijnych planujemy ułatwić dotarcie z centrum miasta do dworca i placu dworcowego – z trasy Warszawa-Kijów. W sąsiednim mieście chcą zapewnić lepszy dostęp do magazynów przemysłowych”.

Drugi projekt będzie dotyczył odnowienia infrastruktury w centrum miasta. Chodzi o odnowienie systemów oświetlenia, sieci inżynierskich, kanalizacji,

podobne do wołyńskiego. W Głogowie przewoźnicy kowelscy przejmują doświadczenie w organizacji przewozów pasażerskich. Pan Koszaruk twierdzi, że stosuje się tam bilety elektroniczne, przewozy kontroluje dyspozytor, dzwoniąc z telefonu komórkowego, można się dowiedzieć o rozkładzie jazdy etc.

Ludzie mówią, że życie w Kowlu jest droższe od innych miast Wołynia. Mer nie zaprzecza, mówiąc, że tam, gdzie jest bezpiecznie, komfortowo i wygodniej, zawsze drożej. Ludzie są gotowi więcej zapłacić za mieszkanie, za żywność, za towary dobrej jakości. Przyjeżdżają tu przedsiębiorcy, naukowcy i po prostu aktywni młodzi ludzie. Współpraca wołyńsko-polska będzie kwitła, ponieważ w Kowlu jest wielu Polaków.

Chrześcijaństwo połączyło narody

Najważniejsze centrum kultury polskiej – to kościół św. Anny. Daw-



Kościół św. Anny w Kowlu

nawierzchni asfaltowej, chodników, ustalenie nowych ławeczek, przystanków, remont bloków mieszkalnych, które nie były odnawiane od czasów sowieckich etc. Z pomocą Polaków pan Koszaruk planuje wdrożenie ogrzewania wody przez kolektory słoneczne – chodzi o miejscową klinikę położniczą. Ciekawy jest też system zarządzania jakością oraz świadczenia usług administracyjnych, przyda się doświadczenie w zakresie segregacji odpadów, system zapewnienia wody pitnej, zagospodarowanie odchodów budowlanych. Jednym słowem – planów nie zliczyć, na ich realizację starczy dziesięć lat.

Mer Kowla jest dumny z tego, że w Chełmie studiuje wielu młodych mieszkańców tego ukraińskiego miasta. Chłopaki i dziewczyny wybierają europejską, zarządzanie, politologię, ekonomię. W oparciu o odpowiednie umowy, są przyjmowani na podstawie rozmowy kwalifikacyjnej. Mer cieszy się, że młodzi mieszkańcy Kowla jak najlepiej się zaprezentowali w Polsce. Będą pracowali dla dobra Ukrainy i tego, by była ona coraz bliżej Europy.

Interesująco układa się współpraca Kowla z Głogowem w województwie dolnośląskim. To miasto jest

na drewniana budowla, postawiona w 1850 roku – to miejscowa wizytówka architektoniczna. O świątyni może opowiedzieć i ją pokazać każdy mieszkaniec miasta. Na zadbanym dziedzińcu, wśród małych drzew, akuranych ścieżek i alpejskich pagórków spotyka nas proboszcz kościoła, ojciec Polikarp Strzałkowski OFM. „Jesteśmy dumni z tego, że mamy taki cud, – gościnnie zaprasza do świątyni kapłan. – Świątynia została przeniesiona do Kowla ze wsi Wisienki powiatu Różyszczce, leżącej 85 km od miasta. Do tej pory w całej Ukrainie zachowały się jedynie dwa piękne osiemnastowieczne drewniane kościoły o dwu wieżach, jeden z nich – w Kowlu”.

Niegdyś stała tu inna budowla. W 1551 roku pieniądze na budowę kościoła przekazała królowa Bona. Okazywał wsparcie także król Jan Kazimierz. W 1658 roku przy kościele była lecznica. Wkrótce, z nastaniem wojen kozackich, budowlę zniszczono. Odbudował kościół w 1710 roku wojewoda wołyński, Stanisław Leszczyński. Po jakimś czasie nieszczęście znów spadło na świątynię. W kościele wybuchł pożar. Świątynia

została odbudowana, ale w 1945 r. została zniszczona z rozkazu ówczesnych władz miasta. Parafia św. Anny odrodziła się w 1992 roku, a cztery lata później stanął tu przeniesiony kościół.

„Nielatwo jest utrzymać świątynię w należytym stanie, – kontynuuje ojciec Polikarp. – Choćby konserwacja dachu świątyni, która ma być wykonywana co 5 lat, kosztuje 50 tys. hrywien”. Skąd mają się wziąć te pie-



Nauczycielka szkoły polskiej w Kowlu Izabella Wacewicz

niądze, przecież tego, co zostanie zebrane na tacę (parafia liczy 120 osób), starczy jedynie na benzynę”. Kapłani z Kowla mają kościoły dojazdowe w Kamieniu Kaszyskim, Głobach i Lubomlu. Co niedzieli pokonują blisko 340 (sic!) kilometrów. Jednak, franciszkanie nie przywykli do narzekania. Robią, co mogą, najbardziej pomagają Polska oraz inne kraje europejskie.

Grosz do grosza – dla Bogurodzicy grota

Obok kościoła stoi Dom Parafialny. Przy nim kręci się robotnik, układa kamienie na pagórki alpejskie, wyciera drewnianą kładkę. „Niebawem będzie tu stała grota Matki Bożej z Lourdes. – opowiada ojciec Strzałkowski. Kiedy byłem we Francji, w tym świętym miejscu, gdzie się objawiła Matka Boża, modliłem się za parafię kowelską. Pomyślałem sobie, że można by urządzić coś podobnego na Wołyniu. Kamienie o różnych kształtach i różnego gatunku zostały przywiezione z różnych zakątków Ukrainy. Są tu podarunki z Ziemi Tarnopolskiej i Zakarpacia, gdzie pracował kapłan, rzadko spotykane, odszlifowane kamienie z Krymu, a także z różnych zakątków Polski. Kierowcy z sąsiedniego kraju wieźli po kilka kamieni, by w ten sposób mieć udział w wybudowaniu groty.

Do Domu Parafialnego często skręcają harcerze polscy, którzy przyjeżdżają na Ukrainę na odpoczynek. Ojciec Polikarp organizuje młodzież, prowadzi spotkania modlitewne nad Świteznią – perłą wodną Wołynia. Nigdy nie ma tu nieporozumień międzywyznaniowych albo wrogości. „Nasz Kościół jest powszechny, więc przyjmujemy wszystkich, bez względu na narodowość, – mówi franciszkanin, który pochodzi z rodziny polskiej na Żytomierszczyźnie.

Być może, Bóg niebawem powoła ojca do pracy w innej parafii, jednak

Wołyn i Kowel pozostaną w jego sercu i modlitwach, Ta prastara świątynia, nowe budowle, a przede wszystkim, przyjaźni mieszkańcy Kowla – to teraz częśćka jego życia.

W Polsce jest dobrze, a na Ukrainie... dom

Wspólnie z ojcem Polikarphem udajemy się do szkoły przy Towarzystwie Kultury Polskiej. Tu od pięciu lat pracuje pani Izabela Wacewicz. Uczy języka polskiego 150 dzieci, ludzi młodych oraz osoby starsze. Każdego roku liczba chętnych do nauki języka polskiego wzrasta. Dwa razy w tygodniu nauczycielka przychodzi do Centrum Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych i uczy je języka polskiego.

Dzieciństwo pani Izabeli przebiegało nad Bugiem, w małej wsi Ugrusk. Po drugiej stronie rzeki była Ukraina. Podczas sianokosów często, ryzykując życie, przepływali ludzie z Ukrainy. Kilka lat temu młoda kobieta po raz pierwszy przyjechała na Ukrainę, do Lwowa. Poczula, że jest w... domu. „Tu mi lżej się oddychało, dusza Ignęła do obcych, ale takich bliskich przestworzy. Wydawało się, że wszyscy ludzie miło się uśmiechali i jak gdyby prosili, żebym tu została”, – snuje wspomnienia nauczycielka. Niebawem tak zrobiła.

Przez pięć lat pobytu na Wołyniu pani Izabela Wacewicz ani razu się nie zetknęła z przejawami nacjonalizmu ukraińskiego. Mówi, że historię trzeba pamiętać, ale nie warto akcentować trudnych kart z przeszłości. Kobieta uważa, że na razie trzeba prowadzić działania jedynie w kierunku pojednania.

Wojenny los – kowelska miłość

O setki spraw, związanych ze współpracą polsko-ukraińską dba Waclaw Herka – jedyny żyjący na Ukrainie żołnierz 27 Dywizji Armii Krajowej. Mężczyzna urodził się na Wołyniu w 1927 roku, w rodzinie polskiej. W czasach wojny pomagał Armii Krajowej. „Nie walczyłem w jednostkach regularnych, a pomagałem naszym żołnierzom w zdobywaniu amunicji, – opowiada pan Waclaw „Kurierowi Galicyjskiemu”. Niczego się wtedy nie bałem, pragnąłem swobody i wolności. Może, patrząc na przeżyte lata, byłbym wówczas ostrożniejszy. Jednak, młodość jest zawsze szalona”.

Po rozbrojeniu AK pod Lublinem chłopak rozpoczął inne życie. Rodzina pana Waclawa wyjechała do Polski, pojechał też Waclaw. Miał jednak obywatelstwo sowieckie, nie mógł więc przebywać w sąsiednim kraju. Przyjechawszy do domu na urlop, pan Herka pozostał w Kowlu na zawsze. „To miłość mnie tu zatrzymała, – śmieje się kierownik Towarzystwa Kultury Polskiej i dyrektor szkoły polskiej przy TKP. – Nie mogłem jechać do Polski, tu czekała na mnie najwspanialsza kobieta na ziemi”.

Pan Waclaw ma mocną rodzinę, dwóch synów, troje wnuków i prawnuczkę. Jest też działalność społeczna, dla której ten stateczny pan żyje. Towarzystwo współpracuje ze „Wspólnotą Polską” i Fundacją „Pomoc Polakom na Wschodzie”, opiekuje się grobami polskich żołnierzy w Kowlu.

KG

„WIECZNY REWOLUCJONISTA” PO 200. LATACH WRÓCIŁ NA OJCZYSTY WOŁYŃ



„Pszczółki” przedstawiają poemat Juliusza Słowackiego „Król-Duch”

AGNIESZKA RATNA tekst i zdjęcia

Geniusz ukraińskiej poezji Iwan Franko nazwał Juliusza Słowackiego „Niezrównanym mistrzem słowa polskiego, mistrzem formy poetyckiej”. Wybrawszy ciernistą drogę rewolucjonisty, drogę walki o wolność ojczystego kraju, artysta skazał samego siebie na wieczne wygnanie. Żyjąc na emigracji, Słowacki marzył o tym, aby chociaż na chwilę powrócić w

cem do pracy nad nią były odwiedziły muzeum Juliusza Słowackiego w Krzemieńcu, gdzie urodził się poeta. Znana na Ukrainie autorka (w jej twórczym dorobku dziewięć zbiorów historii miłosnych) była po prostu zachwycona, zobaczywszy osiemnaście tomów spuścizny poetyckiej mistrza słowa. I była nadzwyczaj zdziwiona, kiedy dowiedziała się, że na Ukrainie nie ma żadnego utworu o Słowackim, którego uważa ona za równego talentem Adamowi Mickiewiczowi. Dlatego od razu podjęła się pracy nad powieścią - biografią poety w narracjach.



Oklaski dla wykonawców

swe rodzinne strony, powrócić do ojczystego Wołynia. Jego pragnienia spełniły się dopiero po upływie dwóch wieków – w jego rodzinne strony powróciły jego utwory. Uroczystości, związane z obchodami jubileuszu Juliusza Słowackiego niedawno miały miejsce również na Wołyńskim Uniwersytecie Narodowym.

„Rycerz ducha”

Pod tym tytułem, po raz pierwszy na Ukrainie, ukazała się monografia o życiu i twórczości Juliusza Słowackiego, którą w ramach obchodów jubileuszowych poety zaprezentowała studentom docent Katedry Języka Ukraińskiego Uniwersytetu Wołyńskiego Aleksandra Handziuk. Książkę, która niedawno ukazała się drukiem, autorka napisała w ciągu osiemnastu dni i wydała na koszt własny. Bodd-



Aleksandra Handziuk

studiów. „Przygotowali oni referaty naukowe, – mówi docent Katedry Filologii Polskiej Oksana Wysznewska. – Także rozpatrywali poezję Słowackiego w kontekście literatury ukraińskiej, dokonywali analizy jego twórczości, jako przedstawiciela szkoły polskiego romantyzmu, podejmowali problemy rodzajowego napełnienia artystycznej spuścizny mistrza słowa”. Oprócz tego, mówi pani Oksana, studenci przygotowali quiz o twórczości Słowackiego. A w końcu tygodnia odbył się konkurs recytatorski, zostali nagrodzeni najlepsi wśród tych, którzy cenią i szanują poezję klasyka literatury polskiej. Głównym wydarzeniem imprezy było amatorskie awangardowe wideo „Król-Duch”, nakręcone w

Jak opowiada sama autorka, niektóre z nich rodziły się pod wrażeniem niezwykle rzewnych listów Słowackiego do matki.

My, Ukraińcy, jesteśmy dłużni wobec jego pamięci, – twierdzi Aleksandra Handziuk. – A wszystko dlatego, że tak mało o nim wiemy, mało czcimy. Napisawszy tę pierwszą na Ukrainie powieść o Proroku Polski, uważam, że swoją niewielką część długu spłaciłam i spodziewam się, że mój utwór będzie przykładem dla innych w uczczeniu pamięci Juliusza Słowackiego”.

Poeta, który przybliżył ku sobie dwa narody

Arsenal poetycki poety omawiano na konferencji naukowej, poświęconej twórczości mistrza słowa, którą zorganizowała Katedra Filologii Polskiej uniwersytetu. W konferencji aktywnie uczestniczyli nie tylko wykładowcy, ale i studenci trzeciego i czwartego roku

oparciu o utwory Słowackiego. Autorki – to trzy kreatywne studentki, które same siebie nazywają „pszczołkami”.

„Nad tą kompozycją pracowaliśmy długo, – mówi jedna z „pszczołek”, Oksana Pobereźniuk. – Wybierając spośród mnóstwa gatunków, zatrzymaliśmy się na wideo. Same siebie fotografowałyśmy aparatem cyfrowym, wcielając się w postacie muzy poety, dobierałyśmy muzykę, następnie montowałyśmy za pomocą specjalnego programu komputerowego”

Oksana mówi, że starały się złamać stereotypy stworzenia artystycznych kompozycji, które zwykle wykorzystują podczas przygotowania podobnych przedsięwzięć. Uważa swój eksperyment za udany, ponieważ, uwzględniając burzliwą reakcję widzów, dziewczynom mimo wszystko udało się przekonać młodzież, że są inne, alternatywne środki artystyczne, które rzeczywiście mają wpływ na odbiorców.



KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

Prezydenci Polski i Ukrainy pogratulowali KUL za Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINICUM. Z okazji jego inauguracji w Lublinie zorganizowano w dniach 4-5 grudnia międzynarodową konferencję naukową pt. „Illustrissimus Dominus Joannes Mazepa. Hetman Ukrainy Iwan Mazepa: życie, czasy, tradycje”.

Lublin – „Brama Wschodnia”

Poranną ciszę w gmachu Lubelskiego Trybunału Koronnego, gdzie odbyły się uroczysta akademii i prezentacja Centrum UCRAINICUM, zakłócił dźwięk kozackiej bandury oraz łagodny śpiew młodych kobiet w ukraińskich strojach z Wołynia. Po raz pierwszy na tej prastarej sali zostały honorowo wystawione flagi Unii Europejskiej i trzech państw – Polski, Ukrainy i Szwecji. Patronat honorowy nad konferencją, która była poświęcona 300. rocznicy śmierci ukraińskiego hetmana Iwana Mazepy objęli Dag Hartelius, ambasador Szwecji w RP i Oleksandr Motsyk, ambasador Ukrainy w RP. Jej współorganizatorami byli: Wydział Kultury Urzędu miasta Lublina, Fundacja „Willa Polonia”, Instytut Europy Środkowo-Wschodniej i Polski Związek Katolicko-Społeczny, a wśród partnerów tego spotkania szereg takich znanych instytucji i organizacji, jak Wydział Teologii i Wydział Nauk Humanistycznych oraz Instytut Filologii Słowiańskiej KUL-u, Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, „Instytut Polski” Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego im. Łesi Ukrainki w Łucku, Instytut Historii Akademii Podlaskiej w Siedlcach, Instytut Badań Kościelnych w Łucku, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Fundacja „Otwarty Dialog” i Stowarzyszenie „Wspólne Korzenie”. Wśród patronów medialnych konferencji znalazł się również „Kurier Galicyjski”.

Gości z Polski, Ukrainy oraz innych państw przywitał dr hab. Włod-

Vivat UCRAINICUM!



Ks. prof. Mirosław Kalinowski, ambasador Szwecji Dag Hartelius, ambasador Ukrainy Oleksandr Motsyk



Dr hab. Włodzimierz Osadczy

Włodzimierz Osadczy, dyrektor Centrum UCRAINICUM. Zostały odczytane listy gratulacyjne prezydentów Polski i Ukrainy.

Zdaniem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, obecność na tej konferencji znakomych badaczy historii, reprezentujących uniwersytety i instytucje naukowe nadało temu spotkaniu wysoką rangę. „Spotykają się Państwo, aby dyskutować o osobie, która odegrała szczególną rolę w dziejach Polski i Ukrainy, wywierając także znaczący wpływ na wydarzenia rozgrywające się w naszej części Europy na przełomie XVII i XVIII wieku – zaznaczył Lech Kaczyński. – Konferencja ma przybliżyć nam postać tego wybitnego działacza politycznego i wojskowego, zabiegającego o autonomię i niezależność kozaczyzny. Skomplikowana



Prof. dr hab. Maciej Mróz (od lewej) i Jan Malicki – dyrektor Studium Europy Wschodniej)



W Centrum UCRAINICUM płynął dźwięk kozackiej bandury i łagodny śpiew zespołu bandurzystek „Lelija” z Łucka

biografia, dzieje zmiennych koncepcji politycznych, sojuszy i porozumień, trudne wybory, wobec których stawał hetman Iwan Mazepa – wszystko to współtworzy portret polityka wybitnego, znacznie wyprzedzającego swoje czasy. Jego nadrzędnym celem stała się wolność i niezależność ojczyźnej ziemi. Krajiną tą, przez lata wchodzącą w skład wielonarodowej Rzeczypospolitej, były żywo zainteresowane wszystkie ościennne mocarstwa. To tam przenikały się również wpływy kulturalne wieku narodów, czerpiących nawzajem ze swoich tradycji i zwyczajów. Iwan Mazepa był czło-

wiekim o szerokich horyzontach, wykształconym i otwartym na nowe idee. Rola, jaką odegrał w polityce i historii ówczesnych państw i narodów została doceniona w kulturze europejskiej. Wybitne utwory poetyckie, muzyczne i malarskie poświęcił mu twórcy z Europy Wschodniej i Zachodniej. Postać Iwana Mazepy znacząco wpływa również na świadomość historyczną współczesnych Ukraińców, czego dowodem jest chociażby powstały niedawno film pod tytułem „Modlitwa za hetmana Mazepę”.

Wydarzenia, w których czynnie brał udział hetman Iwan Mazepa ukazują



złożony i wieloaspektowy charakter Europy. Mówiąc dzisiaj o zjednoczonej Europie, myślimy przede wszystkim o Unii Europejskiej, a tymczasem już przed wiekami między różnymi częściami naszego kontynentu istniały silne więzi polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturalne” – zaznaczył prezydent RP. Jego zdaniem obecne spotkanie w Lublinie badaczy z różnych stron Polski, a także zza granicy świadczy to o znaczeniu tamtego okresu w historiografii europejskiej. „Jestem przekonany, że ta ważna i potrzebna konferencja przyczyni się do pogłębienia refleksji nad dziejami Polski, Ukrainy i całego regionu Europy Środkowo-Wschodniej” – podkreślił Lech Kaczyński.

W swoim przesłaniu prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko określił konferencję jako ważne wydarzenie naukowe, przypominające postać wielkiego hetmana ukraińskiego i wielkiej postaci historycznej wymiaru europejskiego. Juszczenko wyraził wdzięczność rektorowi Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II za inicjatywę powołania Instytutu Ukraińskiego UCRAINICUM, co jest jego zdaniem „jeszcze jednym świadectwem niezmienności naszych wspólnych celów oraz wszechstronnego zbliżenia przez współpracę w edukacji, nauce, kulturze”.

Ambasador Królestwa Szwecji w RP Dag Hartelius, przedstawiciel kraju, który w swoim czasie wyciągnął pomocną rękę do hetmana ukraińskiego, zaznaczył, że dla niego to wielki zaszczyt brać udział w tej konferencji, organizowanej przez KUL na temat Iwana Mazepy. „Jak wszyscy obecni wiedzą, hetman Mazepa odegrał dużą i ważną rolę nie tylko w historii Ukrainy, ale również Polski i Szwecji – powiedział szwedzki dyplomata. – Nie zamierzam tu mówić o Szwecji, jako o wielkim mocarstwie czy o naszych wojnach w czasach historycznych. Myślę, że ten temat nie jest bardzo popularny w Polsce. Natomiast chciałbym skorzystać z okazji, żeby podkreślić znaczenie współczesnych badań historycznych i współczesnej historiografii dla zbudowania zjednoczonej Europy. Bo Europa jest kontynentem, który w czasach współczesnych podzielono i wielu ludzi pozbawiono wolności, a ich państwa niepodległo-

Centrum UCRAINICUM jest jednostką naukowo-badawczą, dydaktyczną i edukacyjną. Swą działalność będzie realizowało przede wszystkim w ramach międzynarodowych projektów, służących rozwojowi współpracy między Ukrainą a Polską i Unią Europejską. UCRAINICUM będzie występowało jako inicjator rozwoju wielorakich kontaktów między uczelniami polskimi a ukraińskimi, tworząc w ten sposób właściwy klimat dla powstania w Lublinie wymarzonego Polsko-Ukraińskiego Uniwersytetu.

ści. Historiografia też nie była wolna. Przeciwnie. Historia przekazywana w szkołach w czasach komunistycznych była często fałszowana. Wiele faktów było przemilczanych”.

Jednak właśnie historia odgrywa ważną rolę dla tożsamości i poczucia bezpieczeństwa naszych obywateli – mówił dalej szwedzki dyplomata. - Przeprowadzona w ciągu ostatnich 20 lat praca, jakiej celem było zrekonstruowanie historii jest bardzo ważna. „Wszyscy mamy prawo dowiedzieć się, jak to faktycznie było – zaznaczył Dag Hartelius. – Z perspektywy



Prof. Andrzej Gil

Europejskiej ważnym jest też, abyśmy zaczęli budować wspólny punkt widzenia na historię całej Europy. Dotyczy to w wysokim stopniu ludzi w Europie Zachodniej, którzy posiadają ograniczoną wiedzę o historii krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Jest to tym bardziej godne uwagi, że chodzi o kraje w sercu Europy, z silną i znaczącą kulturą. Dlatego Państwa inicjatywa zorganizowania tej konferencji i zebrania, tu w Lublinie, tyłu szeroko znanych ekspertów jest bardzo ważna. Może jest to zbieg okoliczności, ale w tym samym czasie, kiedy spotykamy się tu dzisiaj – w Kijowie pod przewodnictwem Szwecji odbywa się szczyt „Unia Europejska-Ukraina”. Tam będzie omawiana między innymi wspólna inicjatywa polsko-szwedzka „Partnerstwo Wschodnie”. Odbywa się proces silnego zbliżania Ukrainy do Unii Europejskiej. Nie ma wątpliwości, że jest to w naszym obopólnym interesie. UE jest ważna dla Ukrainy. Ukraina ma niesłychane znaczenie dla Unii Europejskiej. Jesteśmy ze sobą związani”.

Ambasador Ukrainy w Polsce – Oleksandr Motsyk zaznaczył, że 26 marca 2009 roku prezydent Ukrainy wydał dekret o wprowadzenie odznaki „Krzyż hetmana Mazepy”, za wielki wkład w odrodzeniu dziedzictwa narodowego i zasługi w budowaniu państwa. Ukraiński dyplomata zapewnił, że Ukraina czyni wszystko dla pojednania ze swoimi sąsiadami oraz pragnie wspólnego badania historii.

Wiele życzliwych słów padło z ust władz miasta Lublina. Przypomniano wezwanie Wielkiego Papieża Jana Pawła II, aby Europa oddychała dwoma płucami i że na tej ziemi lubelskiej już tak wiele dokonano dla budowy pomostów między narodami Polski i Ukrainy. Teraz wszyscy oczekują na ukształtowanie tutaj, w tym mieście, Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego, czy może Uniwersytetu Wschodniego. Lublin nie ukrywa, że pragnie pełnić funkcji „Bramy Wschodniej” Unii Europejskiej.

Wykład inauguracyjny „Hetman Iwan Mazepa – człowiek i mąż stanu” wygłosił prof. Andrzej Gil, wicedyrektor Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej. Podkreślił, że Iwan Mazepa stał się symbolem dążeń do niepodległości, symbolem walki.

Symbolem przegranych, ale tak, jak zwykle z przegranych bywa – z popiołów odrodziła się i trwa już prawie 20 lat niepodległa Ukraina.

Wyzwania dla Centrum UCRAINICUM

Podczas prezentacji Centrum UCRAINICUM dziekan wydziału teologii KUL ks. prof. dr hab. Mirosław Kalinowski powiedział, że Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINICUM Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II zostało powołane na Radzie Wydziału Teologii KUL 20

pejskiego Kolegium Polskich i Ukraińskich Uniwersytetów.

Wychodząc z założenia, iż stosunki polsko-ukraińskie, w tym też akademickie, mają przede wszystkim wymiar duchowy, odwołujący się do wspólnej spuścizny historycznej zakorzenionej w kulturze europejskiej, chrześcijańskiej, inicjatywę powołania UCRAINICUM podjęła Rada Wydziału Teologii KUL. Akt ten ma również wymiar symboliczny, gdyż miał on miejsce w jubileuszowym roku 440. rocznicy Unii Lubelskiej.

„Należy przy tym pamiętać wielo-

obrzędki łacińskiego i grekokatolickiego. W ciągu tego czasu, udało się wykształcić kilka tysięcy studentów i doktorantów - obywateli Ukrainy, którzy po powrocie do ojczyzny stosują zdobytą wiedzę dla rozbudowy swych społeczeństw.

Nazwa UCRAINICUM nawiązuje do dawnej tradycji kościelnej. Tak realizując plany misyjne na Wschodzie Stołica Apostolska, dla wywodzących się z ziem ukraińskich (ruskich) alumnów, powołała w 1897 r. Collegium Ruthenicum – Kolegium Ruskie. W 1929 r. dla wsparcia katolików w Rosji, w Rzy-



Prof. dr hab. Stefania Andrusiw – KUL (pierwsza od prawej)



Dr Jan Sęk

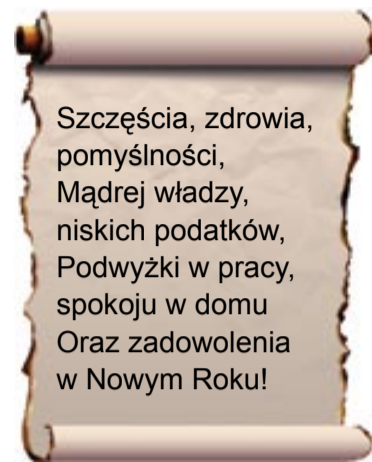


Uczestnicy konferencji

października 2009 r. Senat Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego swą uchwałą od 26 listopada zatwierdził tę jednostkę, przewidując w przyszłości umocowanie jej w ramach Kolegium Wschodniego. W tajnym głosowaniu Rada Wydziału Teologii powołała na dyrektora Centrum UCRAINICUM pracownika naukowego KUL-u dr. hab. Włodzimierza Osadczego, przed tym wieloletniego kanclerza byłego Euro-

letnią tradycję zaangażowania KUL w misję wsparcia postkomunistycznych krajów byłego ZSRR, spośród których największą wagę przywiązywano do środowisk akademickich na Ukrainie” – podkreślił ks. prof. Mirosław Kalinowski. Prelegent zaznaczył, że pomoc niesiona przez KUL dotyczyła zarówno struktur społecznych nowopowstałego państwa, jak i odradzających się struktur Kościoła katolickiego

Centrum UCRAINICUM jest jednostką naukowo-badawczą, dydaktyczną i edukacyjną. Swą działalność będzie realizowało przede wszystkim w ramach międzynarodowych projektów, służących rozwojowi współpracy między Ukrainą a Polską i Unią Europejską. W pewnym sensie, będzie ono kontynuowało tradycje byłego EKPUU, którego KUL był jednym z pierwszych założycieli i pomysłodaw-



Szczęścia, zdrowia,
pomyślności,
Mądrej władzy,
niskich podatków,
Podwyżki w pracy,
spokoju w domu
Oraz zadowolenia
w Nowym Roku!

ców. Ks. prof. Mirosław Kalinowski także zaznaczył, że nowe Centrum wielką wagę będzie przywiązywało do kształcenia młodzieży z Ukrainy i tworzenia polsko-ukraińskiej wspólnoty akademickiej. UCRAINICUM będzie występowało jako inicjator rozwoju wielorakich kontaktów między uczelniami polskimi a ukraińskimi, tworząc w ten sposób właściwy klimat dla powstania w Lublinie wymarzonego Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego.

Centrum UCRAINICUM ma zamiar aktywizować badania wspólnego dziedzictwa historycznego i kulturalnego naszych narodów. Przykładem tego może być obecna konferencja międzynarodowa, obecność na której ambasadora Szwecji świadczy o tym, że działalność UCRAINICUM od początku wykracza poza ściśle polsko-ukraiński wymiar i wpisuje się w program Partnerstwa Wschodniego.

„Znamiennym jest fakt, że to wydarzenie naukowe objęli patronatem honorowym ambasadorowie Szwecji i Ukrainy w Rzeczypospolitej” – powiedział dla „Kuriera” dr hab. Włodzimierz Osadczy, dyrektor UCRAINICUM. Na pytanie dlaczego wymienił właśnie te osoby, historyk przypomniał, że hetman Ukrainy Iwan Mazepa swój niepodległościowy plan oparł o sojusz z jednym największych strategów swego czasu Karolem XII, królem szwedzkim. „Wiem, że wysiłki Iwana Mazepy nie doprowadziły do jego upragnionego celu, czyli powstania niepodległego państwa ukraińskiego i odłączenia go od państwa moskiewskiego, przerażającego się już wtedy w imperium rosyjskie. Natomiast, pozostaje on jako pewny symbol dążeń niepodległościowych. Chodzi o współczesny kontekst wysiłków związanych z próbami integracji Ukrainy z strukturami Unii Europejskiej. I dlatego jest czymś bardzo istotnym udział Szwecji, co bardzo sobie cenimy” – powiedział Osadczy. Podkreślił, że KUL od lat prowadzi misję związaną ze Wschodem. „Zresztą nic tutaj dziwnego nie ma, gdyż wiemy, że sam Katolicki Uniwersytet Lubelski bierze początki z instytucji, która przez lata funkcjonowała w Petersburgu jako Katolicka Akademia Duchowna, której początki sięgają jeszcze uniwersytetu wileńskiego. Od czasu zapoczątkowania procesu demokratyzacji w Polsce i odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę – czyli po roku 1989, KUL wypromował setki doktorów i przygotował specjalistów z Ukrainy, którzy w większości >

▷ wracają i działają na Ukrainie. To, że na KUL-u powstała placówka, która została nazwana Centrum Kultury Ukraińskiej UCRAINICUM nie jest czymś wyjątkowym i nadzwyczajnym, tylko jak najbardziej logicznym. Jest próbą instytucjonalnego kształtowania programów, które od lat są realizowane w KUL-u. Pamiętamy, że w chwili obecnej mamy niezwykle sprzyjającą koniunkturę, jeśli chodzi realizację różnych projektów naukowych, badawczych, edukacyjnych, dydaktycznych między Unią Europejską a Ukrainą, między Polską a Ukrainą. Nasza konferencja, poświęcona Iwanowi Mazepie jest także inauguracją działalności Centrum. Początek jest dobry, o czym świadczą chociażby pisma prezydentów obu krajów, skierowane do władz Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – zaznaczył Osadczy.

Zdaniem „Nestora” polskiej ukrainistyki 80-letniego prof. Michała Łesiwa powstanie Centrum „UCRAINICUM” – to bardzo ciekawa inicjatywa. Naukowiec powiedział dla „Kuriera”, że w ogóle Lublin ma wiele instytucji, które rozpowszechniają wiedzę o Ukrainie, działają na rzecz rozwoju stosunków polsko-ukraińskich. Prof. Michał Łesiów wysoko ocenił fakt, że Centrum UCRAINICUM zostało powołane na wydziale teologii KUL-u, który od dawna pomaga w odrodzeniu duchowości na Ukrainie. Pomaga Kościołowi grekokatolickiemu, jak i Kościołowi rzymskokatolickiemu. Dlatego UCRAINICUM nie powstał na pustym miejscu.

Uroczystość inauguracyjną uświetniły występy artystyczne doktorantów uczelni lubelskiej, z grupy teatralnej „Naga Sztuka” i zespołu bandurzystek „Lelija” z Łucka. W holu Trybunału Koronnego można było zobaczyć też wystawę książek poświęconych hetmanowi Mazepie.

Prawidłowe mapy Mazepińskiej Ukrainy

Wielkie zainteresowanie nie tylko wśród uczestników i gości tej konferencji wywołał otwarty w ratuszu lubelskim wernisaż unikatowych rycin ze zbiorów prywatnych, dotyczących tematyki mazepińskiej, zorganizowa-

ny przez Fundację „Willa Polonia”. Dr Jan Sęk, dyrektor Fundacji dokładnie opowiadał o zabytkowych mapach Ukrainy czasów Iwana Mazepy. „W różnych okresach czasu różnie procentowała i była widoczna ta ziemia – zauważył dr Jan Sęk. – Dlaczego więcej mówiono o Bogdanie Chmielnickim? – Z prostej przyczyny. W pewnym momencie Ukraina znalazła się w objęciach Rosji, później Związku Radzieckiego i ta wizja związku Ukrainy z Rosją była bardziej widoczna. Mazepa widział sprawy



Wiele młodych osób uczestniczyło w konferencji

inaczej niż Bogdan Chmielnicki. Wiedział, że przyszłość Ukrainy leży w sojuszu z Polską i Europą Zachodnią”. O Mazepie mówiło się albo mało, albo źle. „Natomiast był to wielki człowiek i jego wizja była wspaniała. Potrafił do swoich planów zachęcić i zapłodnić intelektualnie wielu wspaniałych ludzi tamtego okresu, zaczynając od władcy szwedzkiego i kolejnych władców polskich” – mówił dalej dr. Sęk. Przedstawił obecnym ekspozycję portretów ludzi, z którymi stykał się Iwan Mazepa. To Jan Kazimierz, Jarema Wiśniowiecki, Jan III Sobieski. „Mit Mazepy w Europie Zachodniej był bardzo silny, szczególnie w końcu XVIII stulecia. Miłtem Mazepę żyło też wielu emigrantów politycznych w Paryżu, w pierwszej połowie XIX wieku, gdzie tłumaczono „Mazepę” Byrona na język polski.

Dr Sęk zwrócił też naszą uwagę na rzadkiej urody mapę Ukrainy z XVII wieku, na której jest zaznaczony Krym jako przynależny do Ukrainy. Półtora roku trwała konserwacja kolejnej zniszczonej mapy czarno-

białej, gdzie też Krym „położono” w granicach ówczesnej Ukrainy.

Czy Ukraina dąży do Europy i czy pozostanie w całości?

Obecną sytuację na Krymie omówiono podczas obrad konferencji w sali Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej. Gorącą dyskusję wywołał wykład prof. dr. hab. **Macieja Mroza** z Uniwersytetu Wrocławskiego pt. „Europejski wybór Ukrainy. Od Mazepy do Juszczenki. Aspekt polito-

logiczny”. Wybitny znawca stosunków międzynarodowych zauważył, że w Polsce nierzadko narzeka się na niedojrzałość ukraińskich elit politycznych oraz wskazuje na ich odpowiedzialność za obecny stan procesów eurointegracyjnych Ukrainy. „Ale pamiętajmy również o tym, jakie stanowisko wobec integracji Ukrainy z Unią zajmuje sama Unia Europejska – mówił prof. Mróz. – Wspomnijmy programy unijne, które jeszcze niedawno zrównywały Ukrainę z państwami Afryki Zachodniej. Ta polsko-szwedzka inicjatywa, bardzo piękna; o której dzisiaj mówił ambasador Królestwa Szwecji, pojawiła się stosunkowo niedawno. Jest ona nowa i trzeba ją wyposażać w realne treści”. Na zakończenie prof. Maciej Mróz zwrócił uwagę na problemy i zagrożenia, które stoją przed ukraińskim „europejskim wyborem” oraz zauważył, że ostatni konflikt gruziński pokazał, iż NATO przestaje być rzeczywistym gwarantem i stabilizatorem bezpieczeństwa międzynarodowego. „Na Ukrainie stawia się otwarcie pytanie w kręgach

przywódczych, intelektualnych, co NATO zrobi, jak NATO zareaguje, jeżeli wojska rosyjski wkroczą na Krym pod pretekstem ochrony swoich obywateli, którym dzisiaj tak masowo rozdaje się paszporty, co jest oczywiście niezgodne z ukraińskim prawem?” – powiedział prof. Mróz. – A więc NATO jako sojusz polityczno-militarny jest traktowany raczej jako mechanizm rozwiązywania problemów międzynarodowych, a nie jako gwarancja bezpieczeństwa narodowego dla państw-członków sojuszu. A co dopiero dla państw, które do tego członkostwa aspirują? W tym kontekście deklaracyjny europejski wybór Ukrainy w dobie prezydentury Wiktora Juszczenki i rządu Julii Tymoszenko w moim przekonaniu jawi się, jako nieśmiała pozbawiona konsekwencji i realizowana aktów polityka, która nie posiada zarówno solidnej podbudowy myśli politycznej jak i instytucjonalno-organizacyjnego zaplecza, które jest niezbędne dla uzyskania szerokiego konsensusu społeczeństwa dla integracji z Unią Europejską i NATO. Z tych samych względów przejawy, odwoływania się obecnego prezydenta do tradycji ukraińskiej kozaczyzny wypada uznać za swoisty chichot historii i nic nie znaczący segment ukraińskiego folkloru politycznego”.

Jan Malicki – dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego powiedział o swoich refleksjach z niedawnego pobytu na Krymie. „Państwowość Ukraińska na Krymie jest widoczna na dworcach kolejowych, gdzie są ukraińskie napisy, gdzie są ukraińskie banki, ale gdzie nie ma poczucia przynależności nie tylko do Ukrainy, ale również do Federacji Rosyjskiej – uważa prof. Malicki. – Na Krymie, tak naprawdę, trwa Związek Sowiecki. Ci ludzie w sposobie myślenia, w sposobie artykułowania swoich poglądów są bardziej przywiązani do przeszłości postsowieckiej aniżeli do współczesnej Ukrainy czy też do Federacji Rosyjskiej. Ponadto, problemem również jest to, iż władza wykonawcza Ukrainy, nie podejmuje w odpowiednim stopniu działań, które miałyby za zadanie zespolić Krym z państwem

ukraińskim. To trwa w zawieszaniu. Ukraińcy, którzy są w mniejszości na Krymie nie podejmują działań. Ukraińska administracja, ukraińskie struktury państwowe nie dążą do tego, żeby tę część suwerenną, bo przecież Ukraina zachowuje suwerenność na tym terytorium, związać z państwem. Co więcej, Ukraińcy odrzucają, na przykład, sojusz z ludnością tatarską albo z innymi mniejszościami, które są na Krymie. Mówię o sojuszu politycznym, rzecz jasna, który nie byłby skierowany przeciwko dominującej pozycji Rosjan, ale który by przynajmniej równoważył pozycję ludności rosyjskiej na Krymie i umożliwił realizację ukraińskich interesów narodowych. A więc, problem krymski jest przede wszystkim problemem ukraińskiego centrum, jego braku konsekwencji. Brak polityki państwa ukraińskiego wobec tej części niepodległej Ukrainy. Można powiedzieć, że poza sferą deklaracyjną, państwo ukraińskie zrobiło niewiele, albo nic, żeby naprawdę związać Krym z Ukrainą”. Jeżeli prof. Malicki nie ukrywał swoich pesymistycznych prognoz odnośnie przyszłości Krymu oraz możliwości rosyjskiej inwazji, to zdaniem prof. Andrzeja Gila społeczeństwo ukraińskie jest stabilne, a elita polityczna na Ukrainie jest przewidywalna.

W ciągu dwóch dni omawiano także szereg innych kwestii i podejmowano różne tematy. Prof. Mykoła Kuczerepa z Narodowego Uniwersytetu Wołyńskiego w Łucku mówił o stanowisku Polskiego autokefalicznego Kościoła prawosławnego wobec moskiewskiej anatemy Mazepy w okresie międzywojennym. Dr Witold Bobryk z Akademii Podlaskiej w Siedlcach zwrócił uwagę na sytuację religijną na ziemiach ukraińskich w okresie działalności hetmana Mazepy. Niestety, na tych historycznych uroczystościach oraz poważnych obradach naukowych nie zauważono obecności lubelskiego duchowieństwa wschodniego – grekokatolickiego i prawosławnego, jak również działaczy ukraińskich organizacji w Polsce. Jednak było wiele młodych osób, studentów i doktorantów z Polski, Ukrainy oraz innych państw. I to jest dobry znak.

POGOŃ LWÓW UCZESTNICZY W MIKOŁAJKOWYM TURNIEJU PIŁKI NOŻNEJ W SUWAŁAKACH

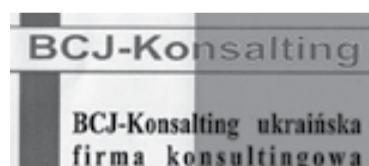
Suwałskie Stowarzyszenie Na Rzecz Promocji Sportu i Rekreacji „Spartakus” uprzejmie informuje, iż dnia 19 grudnia 2009 roku w hali Zespołu Szkół nr 2 w Suwałkach odbędzie się Mikołajkowy Turniej Piłki Nożnej im. Tomasza Godlewskiego, pod patronatem Prezydenta Miasta Suwałk.

W turnieju wezmą udział:

1. Reprezentacja Litwy (m.in. Gražvydas Mikulenas, Donatas Vencevicius, Darvydas Sernas).
2. Pogoń Lwów (jeden z najstarszych i najbardziej utytułowanych polskich klubów, reaktywowany w 2009 roku, pierwszy oficjalny powojenny występ w Polsce).
3. Drużyna Prezydenta Suwałk (m.in. Patryk Małecki, Piotr Stokowiec, Zbigniew Kaczmarek).
4. Wigry Suwałki (drugoligowi piłkarze).

Otwarcie imprezy: 19 grudnia 2009 roku, godz. 14:00. Wstęp płatny (8 zł).

POSZUKUJEMY PRACOWNIKÓW



Agencja pracy poszukuje pracowników w zawodach: fizjoterapeuta, psycholog, pielęgniarz, lekarz, celem pracy po przeszkoleniu w UE. Po wypełnieniu ankiety, zgłoszenie przestać pocztą elektroniczną.

Informacje na stronie: www.bci-konsalting.eu

Podajemy nr konta, na które można wpłacać fundusze dla Caritasu Archidiecezji Lwowskiej:



Mieczysław Mokrzycki
Bank Pekao SA
I Oddział w Lubaczowie
Legionów 4
37-600 Lubaczów
IBAN PL PKOPPLPW
NRB (Euro)

74 1240 2584 1978 0010 2380 8286

NRB (\$)

68 1240 2584 1787 0010 2379 6701

Caritas Archidiecezji w Lubaczowie
Mickiewicza 85

37-600 Lubaczów Bank Pekao SA

I Oddział w Lubaczowie Legionów 4

37-600 Lubaczów

NRB (zł)

98 1240 2584 11110000 3944 5928

kontakt: ks. Wiesław Dorosz

ul. Wynnyczenki 32, Lwów

tel/faks: +38 032 240 37 43, tel. kom.: +380676732541

+48516375427

e-mail: wieslaw.dorosh@gmail.com

<http://www.caritas-spes.org.ua>

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcie

Ponad półstulecia pokonuje wszelkie trudności, żyje i występuje na Ukrainie oraz w Polsce jedyny na świecie zespół niewidomych bandurzystów „Karpaty” z Zamarstynowa we Lwowie.

Z III Międzynarodowej Parady Regionów w Zabrzu wróciła do Lwowa Kapela Bandurzystów KARPATY Ukraińskiego Towarzystwa Niewidomych. Dyrektor zespołu Roman Kit powiedział dla „Kuriera”, że w kwietniu br. z bandurzystami zapoznał się chór „Modus Vivendi” z Katowic. Razem występowali na scenie Domu Kultury im. Ignacego Hotkiewicza we Lwowie, potem wspólnie modlili się we lwowskiej Katedrze łacińskiej, gdzie też śpiewał chór ze Śląska. Dalej przyszło zaproszenie do Zabrza. Z wielką wdzięcznością wspomina opiekę, którą po chrześcijańsku otoczyli bandurzystów ze Lwowa gospodarze – Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” im. Stanisława Hadyny. Organizatorzy „Międzynarodowej Parady Regionów” corocznie zapraszają zespoły z kolejnych regionów, ażeby w ten sposób promować bogactwo różnorodności w polskiej i zagranicznej kulturze narodowej. Docelowo nawiązują współpracę z całą zjednoczoną Europą oraz z regiona-

DŹWIĘK BANDURY JAK ŚWIATŁO



mi poza jej granicami. W tym roku na scenie Domu Muzyki i Kultury w Zabrzu zespół folklorystyczny „Tmafčan” z Trnavy reprezentował Słowację, a kapela bandurzystów „Karpaty” ze Lwowa – Ukrainę. Oprócz dum kozackich i pieśni ukraińskich, pod dźwięk bandur zabrzmiały także „Hej, Sokoly”, „Tylko we Lwowie” i inne polskie pieśni. A „Ojciec nasz” po ukraińsku kapela niewidomych bandurzystów zaśpiewała w kościele.

„Udział w tym pięknym wydarzeniu był dla nas wszystkich bardzo wzruszającym i dlatego chcemy przez „Kuriera Galicyjski” złożyć serdecznie podziękowanie organi-

zatorom „III Międzynarodowej Parady Regionów” oraz życzymy im Wesołych Świąt Bożego Narodzenia i Szczęśliwego Nowego Roku” – powiedział Roman Kit.

Dodał, że był to kolejny wyjazd bandurzystów „Karpaty” do Polski. Kapela brała udział w koncercie w hołdzie Janowi Pawłowi II, który odbył się w 2005 roku na zamku w Szydłowcu oraz uczestniczyła w innym koncercie i festiwalach. W zeszłym roku muzycy wiele koncertowali na Ukrainie, zwłaszcza na terenach wschodnich, a także na Zakarpaciu. Ostatnio grali i śpiewali na głównej scenie Kijowa – w pałacu „Ukraina”.

Siedziba kapeli „Karpaty” znajduje się na Zamarstynowie we Lwowie, w byłym kinie im. Szewczenki, z którego pozostała rudera. Stąd jest blisko do zaniedbanych szarych bloków, wybudowanych w okresie sowieckim dla rodzin niewidomych. Kilku mężczyzn w czarnych okularach i z cienkimi, białymi łaskami o czymś wesoło rozmawia, opierając się o resztki betonowego ogrodzenia mostu, który świadczy, że tutaj gdzieś pod betonem płynie Pełta. W tej biednej dzielnicy Lwowa upływa ich życie. „Poprzez grę na bandurze wyrażamy nie tylko swoje zamiłowanie do pieśni ukraińskiej, gra jest dla nas swoistym środkiem antydepresyjnym” – powiedział mi niewidomy bandurzysta, z długim stażem w zespole.

Każdy z nich może godzinami opowiadać o bandurze, która pochodzi od kobzy kozackiej. W czasach stalinowskich bandurzystów prześladowano, ponieważ gra na bandurze, jako symbol nacjonalizmu ukraińskiego, została zakazana. Przed II wojną światową bandurzystów z całej Ukrainy wschodniej powołano na zjazd do Charkowa, a potem wszystkich rozstrzelano.

Lwowska kapela bandurzystów „Karpaty” przeżyła czasy trium-

fów i borykania z trudnościami życiowymi, nawet uciekała się do strajku, kiedy niewidomych pozostawiono bez należnych wypłat i wynagrodzenia za pracę. Podnieść poziom artystyczny kapeli pomogło kilku zawodowych wykonawców, wśród nich Andrij Oleksyk, narodowy artysta Federacji Rosyjskiej i były solista opery lwowskiej. Po przejściu na emeryturę wziął do rąk bandurę i występuje razem z kapelą „Karpaty”.

Dyrektor kapeli Roman Kit pokazał zaproszenia na różne imprezy i festiwale na Ukrainie i za granicą – do Polski, na Węgry... Chciałoby też pojechać do Charkowa, ażeby w tej kolebce gry na bandurze uczcić pamięć pomordowanych bandurzystów. Niestety, niewidomi muzycy mają zadawany problem: ich stary awaryjny autobus nie może już wyjechać poza Ukrainę. Na takim gracie niebezpiecznie jeździć nawet po Lwowie – ostrzega inspekcja drogowa. A na nowy autokar nikt nie daje środków i nawet nie obiecuje.

Tym czasem, w Domu Kultury na Zamarstynowie niewidomi przychodzą regularnie na próby. Wkrótce trzeba będzie zagrać w szkole dla niewidomych, w domu starców oraz pocieszyć na Boże Narodzenie i Nowy Rok swoją dzielnicę.

KG

Stale nocne naloty lotnictwa niemieckiego, ulice, spalone do cna, poparzeni ludzie, błakający się między dołami po bombach w poszukiwaniu czegoś do jedzenia. Tak zapamiętał Zenon Paszkowski wiosną 1944 roku w Łucku. Dziesięcioletni chłopiec, jego mama i tato, znany wołyński mierniczy, musieli stać się ukrywać. Obawiali się nie tylko bombardowań, ale również UPA, która prześladowała rodziny polskie. Jedynie szczęśliwy los zachował ich od śmierci, gdy jedna z bomb trafiła w podziemia kościoła św. Piotra i Pawła, gdzie Paszkowscy wraz z innymi mieszkańcami Łucka znaleźli schronienie. Tamtej nocy na skutek wybuchu zginęło ponad 20 osób. Byli wśród nich Ukraińcy, Polacy, Czesi.

Tragiczne wspomnienia od wielu lat nie dają spokoju Zenonowi Paszkowskiemu. Mieszka obecnie w Rzeszowie, napisał wiele listów do różnych instytucji z prośbą, by została uczczona pamięć niewinnych ofiar bombardowania. Jeden z listów trafił do rąk znanego krajoznawcy wołyńskiego, Waldemara Piaseckiego. Panowie rozpoczęli ze sobą korespondencję. Pan Waldemar przekazał Paszkowskiemu wiele dokumentów, dotyczących działalności jego ojca, Leopolda, a także pomógł zebrać informacje o mieszkańcach Łucka, którzy zginęli.

W tym roku, przy aktywnym wsparciu Towarzystwa Wołyńiaków z Krakowa na ścianie kościoła św. Piotra i Pawła w centrum obwodowym Wołynia umieszczono tablicę pamiątkową. Waldemar Piasecki, przyjaciel i stały czytelnik naszej gazety, niedawno zawiązał do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”. Z pozwolenia Zenona Paszkowskiego pan Piasecki przekazał do redakcji jego wspomnienia. Ich fragmenty zamieszczamy poniżej.

Dnie były względnie spokojne, natomiast prawie każdej nocy słyszeliśmy głuchy warkot lecących samo-

WSPOMNIENIE Z ŁUCKA



Zenon Paszkowski w dzieciństwie

lotów, zarówno ze wschodu, jak i z zachodu, przeplatany seriami z broni przeciwlotniczej, tzw. „zenitówek”.

Przychodziły coraz bardziej niepokojące wieści o nocnych napadach banderowców i mordowaniu Polaków, już nawet na przedmieściach Łucka. Ojciec dowiedział się, że do podziemia naszego kościoła parafialnego - Katedry p.w. św. Piotra i Pawła, schodzą się ludzie, aby chronić życie zarówno przed mordercami z UPA, jak i trwającymi wciąż nocnymi nalotami bombowców niemieckich.

Pod koniec kwietnia, a może już w maju, rodzice zdecydowali, że schronimy się w podziemiach Katedry, gdzie przebywało już dużo mieszkańców Łucka. Wchodziło się tam przez drzwi do Kolegiaty od strony Placu Katedralnego, najpierw do korytarza, następnie przez inne drzwi - do ciemnych schodów w dół i po kilku zakrętach znajdowaliśmy się w ciemnym, dość dużym pomieszczeniu o łukowych sklepieniach. Pamiętam,



Zenon Paszkowski obecnie

jak przez mgłę, to mrowie ludzi, dzieci i starców siedzących na posadzce, wśród tobołów i walizek, przy blasku migocących świateł, pełnych obaw o swoje życie. Rozlegał się szept odmawianego różańca. Pewnego razu przyszedł jakiś człowiek w mundurze, może saper i uspokajając ludzi tłumaczył im, że jest nad nami 4 lub 5 grubych stropów, których żadna bomba nie przebijie.

Jednego razu przyszła wieść, że gdzieś w wysokich lochach (chyba pod nawą kościelną), rozdają gorącą wodę na herbatę i coś do jedzenia. Ojciec poszedł ze mną, zostawiając Mamę na straży miejsca, aby nikt go nie zajął. Szliśmy długo, poprzez różne korytarze i większe pomieszczenia. Wszystkie miejsca na ziemi były zajęte przez setki siedzących lub leżących na jakichś szmatach. Musieliśmy nieraz przestępować przez wystające nogi lub ręce. Dotarliśmy wreszcie do dużego, wysokiego pomieszczenia, w którym odczułem powiew świeżego powietrza. Dostrzegłem jakieś schodki, wznoszące się do góry. Tata powiedział, że jesteśmy

pewnie pod kościołem. Rzeczywiście – kolo schodków stał duży kocioł z gorącą wodą. Tata nalał trochę do emaliowanej bańki, którą przynieśliśmy ze sobą, a stojąca tam kobieta dała mi torebkę z sucharami. Ruszyliśmy w drogę powrotną. Dziwiłem się, jak Tata potrafił odnaleźć drogę w tym mroku i tłumie ludzkim. Wreszcie doszliśmy na nasze miejsca.

Nie wiem, jak długo trwał pobyt w podziemiach. Nie odróżnialiśmy dnia od nocy. Zawsze kopczyły jakieś świeczki i lampy naftowe. Powietrze stawało się coraz gorsze, nie było już czym oddychać. Ludzie jęczeli i płakali. Pewnego dnia Ojciec wyszedł na zewnątrz lochów, a po przyjsciu powiedział, że na górze jest spokój. Rodzice zdecydowali, że pójdziemy na noc do naszego domu, aby spraw-

dzić czy jeszcze stoi, umyć się i wziąć coś do jedzenia. Był to dzień 8 albo 9 maja 1944 roku. Tak też zrobiliśmy. Dom, oddalony o kilka kilometrów od Katedry, jeszcze stał. Noc minęła spokojnie, choć jak zwykle rozlegało się dudnienie bombowców i odgłosy wybuchów. Rano rodzice, spakowawszy żywność, mieli już wychodzić z domu aby nadal kryć się w lochach Katedry, gdy dotarła do nas wieść, że słyszalne w nocy wybuchy bombowe spowodowały zrujnowanie części budynków przy Katedrze śmierć wielu naszych sąsiadów i innych mieszkańców Łucka.

Padliśmy na kolana, dziękując Bogu i Pani Łatyczowskiej za cudowne ocalenie...

Wspomnienia czytała Agnieszka Ratna



Tablica pamiątkowa na kościele

20-lecie Towarzystwa Kultury Polskiej w Drohobyczu

LEONID GOLBERG

W burzliwych, tętniących wydarzeniami latach osiemdziesiątych zmiany w społeczeństwie następowały z prędkością światła. Zmiany następowały zarówno w naszej świadomości, jak też w samym społeczeństwie, które odczuło wiatr i ducha wolności. Wynikały nowe zjawiska, ruchy, powstawały organizacje społeczne. Nie było już „zakazane” mówienie o swej przynależności narodowej i wyznaniowej. Wcześniej nie można było nawet marzyć o tym, że powstaną narodowe towarzystwa kulturalne, mające znaczący udział w budowaniu porządku, w rozwoju wielokulturowości, że urozmaicą one życie społeczności miast.

Jest rok 1989. W Drohobyczu powstaje Towarzystwo Kultury Polskiej. Pierwszym prezesem została Maria Hałas, pedagog i radna miejska. Obecnie organizacja jest Oddziałem Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu. W okresie – nie bardzo chyba długim – udało się wiele dokonać. Przede wszystkim, zwrócono uwagę na niepowtarzalny kościół św. Bartłomieja, a nasi ziomkowie, katolicy obrządku rzymskiego, znów mają swą świątynię (chciałbym zaznaczyć, że wśród parafian są nie tylko Polacy). Dzięki Towarzystwu została nawiązana współpraca i zawarto odpowiednie umowy z miastami polskimi – Legnicą, Przemyślem, Sanokiem, Oleckiem, Ostrzeszowem, Dębicą, Jarosławem, Krosnem. Staraniem Towarzystwa dwa lata temu w Drohobyczu stanął pomnik Papieża Jana Pawła II. Częściowo został uporządkowany cmentarz przy ul. Truskawieckiej i odnowiony (w 2006 r., podczas obchodów Dnia Miasta) Pomnik Nieznanego Żołnierza. Polacy Drohobycza są dumni z tego, że mają swoją szkołę sobotnią z własnym lokum (dyrektor – Adam Chłopek, w swoim czasie również był prezesem Towarzystwa i przyczynił się do jego rozwoju). Wiele jeszcze nie udało się zrobić.

O tym wszystkim mówił na uroczystej akademii, przebiegającej w szkole nr 2 w Drohobyczu, Adam Aurzecki,



Zespół „Leśne kwiaty” z Drohobycza



Wręczenie nagród, (od lewej) prezes Oddziału TKPZL w Drohobyczu Adam Aurzecki

prezes Oddziału TKPZL. Po krótkim, ale pełnym faktów przemówieniu dzielnego i energicznego gospodarza obchodów przeszły one do „stanu aktywnego”. Muszę zaznaczyć, że na sali nie było żadnego wolnego miejsca. Przybyli goście z Polski (nie tylko z zaprzyjaźnionych miast), członkowie Towarzystwa-Jubilate z rodzinami, przyjaźni mu mieszkańcy Drohobycza (Ukraińcy, Żydzi,

Rosjanie). Byli dziennikarze z Polski (TV Wrocław) oraz media lokalne.

Nie potrafiłbym zliczyć wszystkich gości, którzy gratulowali solenizantowi – Towarzystwu Kultury Polskiej Oddział w Drohobyczu. Byli to prezydenci, zastępcy prezydentów i burmistrzowie miast polskich, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz, prezes Stowarzyszenia

Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej z Warszawy Romuald Kołodzki-Stobbe, Alicja Brzan-Kłóś, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Drohobyckiej Kolo Śląskie, Konsul RP we Lwowie Damian Ciarczyński, Mykoła Huk, prezydent Drohobycza oraz radni miasta Jurij Maciurak i Mykoła Letianczyn, ojciec Władysław Grymski, Kanclerz Kurii Metropolitalnej we Lwowie, a do niedawna – proboszcz kościoła św. Bartłomieja w Drohobyczu, Józef Karpin, prezes Towarzystwa Żydowskiego w Drohobyczu, inne dostojne osoby.

W trakcie akademii wręczono też sporo nagród. Mykoła Huk, podkreślając znaczącą rolę Towarzystwa w życiu miasta, sprzyjanie pozyskiwaniu dla Drohobycza pomocy charytatywnej z Polski podczas pandemii grypy, wręczył odznakę honorową „Zasłużony dla Drohobycza” Adamowi Aurzeckiemu oraz najbardziej aktywnym członkom Towarzystwa. Natomiast prezydent miasta otrzymał medal pamiątkowy TKPZL. Medale i odznaki Towarzystwa prezes Aurzecki wręczył gościom-partnerom Towarzystwa, przybyłym z Polski, aktywnym członkom TKPZL w Drohobyczu oraz mieszkańcom tego miasta, którzy współpracują z Towarzystwem.

Medale i odznaki TKPZL wykonał znany grawer polski, Krzysztof

Chwalba, również obecny na obchodach.

Emil Legowicz wręczył złote medale TKPZL Adamowi Aurzeckiemu, Marii Hałas oraz Ludwikowi Freitowi.

Następnie odbył się koncert. Zebrani byli wzruszeni do łez. Warto było zobaczyć wyraz twarzy prezydenta Drohobycza, który się smucił, śmiał się, a nieraz nawet próbował podśpiewywać. Po zakończeniu koncertu, w rozmowie z niżej podpisanym, zwrócił uwagę na wysoki poziom organizacyjny imprezy, zachwycił się tym, czego dokonał Adam Aurzecki i jego koledzy z Towarzystwa.

Przed obecnymi wystąpili: chór „Cantus animae” (kierownik Wiktor Szuniewicz), zespół pieśni i tańca „Kalinowy kraj” ze szkoły nr 2, zespół tańca współczesnego „Freedance”, uczestnicy zespołu tanecznego „Ak-samit”. Artyści byli witani i żegnani gromkimi brawami. Wystąpił także Alfred Szrajter, jak zawsze, wzruszając publiczność do łez. Duet muzyczny – Lew Lubanow i Tadeusz Serwatka – zagrał wiązankę pieśni patriotycznych.

Jak zawsze, pięknie zagrały mandoliny zespołu „Leśne kwiaty” (Kierownik Lucyna Nielipa). Zespół jest dobrze znany na Ukrainie i w Polsce, wszędzie występy młodych artystów wywołują zachwyt.

Niespodzianką, która wywołała furorę, był występ Macieja Wróblewskiego, barda z Warszawy. Artysta ma tak mocny głos, że odniosłem wrażenie, iż ściany sali za chwilę się zawałą. Śpiewak wykonał kilka popularnych pieśni polskich i ukraińskich w nietradycyjnej aranżacji. Szczególnie spodobało się wykonanie popularnej pieśni ukraińskiej „Oj, czyj to kiń stojit” („Oj, czyj to koń stoi”). Występ Macieja Wróblewskiego kończył koncert. Artysty długo nie puszczano ze sceny – kilka utworów musiał bisować. Niestety, wszystko, co piękne, szybko się kończy. Artysta obiecał, że na pewno przyjedzie do Drohobycza po raz kolejny i wystąpi z koncertem.

Wielki sukces koncertu – to owoc dobrej pracy organizatorów, ale także prowadzących – studentów Zoriana Buń i Antoniego Kochanego.

Obchody zakończono, jak to w zwyczaju, przy suto zastawionym stole. Najpierw gospodarze i goście dzieliли się opłatkiem i składali sobie życzenia, a potem bawili się, jako że świętowano podwójnie. Obchody jubileuszu 20-lecia Oddziału TKPZL w Drohobyczu przypadły na dzień św. Mikołaja według kalendarza gregoriańskiego, czyli 6 grudnia.

ALICJA BRZAN-KŁOŚ

Dnia 6 grudnia 2009 roku obchodziliśmy 20-lecie Towarzystwa Kultury Polskiej w Drohobyczu, połączone z obchodami rocznicowymi w kościele św. Bartłomieja. Obchody rozpoczęła uroczysta Msza święta, celebrowana przez trzech kapłanów: kanclerza kurii we Lwowie Władysława Grymskiego byłego proboszcza, Ojca Brunona – Bonifratra. Kazanie okolicznościowe wygłosił Ojciec Bruno, który nawiązał do dnia wolontariatu, obchodzonego w tym dniu. Przypomniano trudną drogę, towarzyszącą oddaniu kościoła oraz wszystkich kapłanów, pracujących w parafii św. Bartłomieja.

Po Mszy św. Mikołaj rozdał paczki dzieciom. Następnie zaproszeni go-

OBCHODY W DROHOBYCZU

ście oraz członkowie Stowarzyszenia udali się do szkoły nr 2 w Drohobyczu na uroczystości 20-lecia, połączone z tradycyjnym opłatkiem świątecznym.

Uroczystości uświetniła spora liczba gości z Polski – władze miast Przemyśla, Rzeszowa, Sanoka, Olecka, Legnicy, wiceprezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, Kolo Śląskie Stowarzyszenia Ziemi Drohobyckiej z siedzibą w Bytomiu, Telewizja Wrocław, Wspólnota Polska oraz osoby prywatne silnie związane z Drohobyczem.

Z Ukrainy przybył wicekonsul RP we Lwowie, władze kościelne z kancler-



zem kurii metropolitalnej we Lwowie, prezesi Towarzystw Kultury Polskiej z okolicznych miast, mer Drohobycza z przedstawicielami Rady Miejskiej, władze edukacyjne miasta oraz osoby prywatne, wspierające towarzystwo.

Przyznano liczne medale, odznaczenia oraz dyplomy okolicznościowe. Największą ilość odznaczeń i dyplomów otrzymało Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej Kolo Śląskie. Część oficjalną prowadziło młode pokolenie Drohobyczan. Część artystyczna przeplatała dawne drohobyckie (polskie) czasy z elementami nowoczesnymi.

18 października b.r. miały miejsce obchody 20-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej, oddział w Samborze oraz prezentacja dorobku artystycznego polskich środowisk na Ukrainie „Swoj do swojego” – Dzień Sambora. Na placu przed Domem Polskim ustawiono namioty, zmontowano scenę i rozstawiono krzesła. Pogoda dopisała, świeciło piękne jesienne słońce. Uroczystość rozpoczęła się od odśpiewania hymnu Polonii.

Na uroczystość przybyli: dziekan samborskiego dekanatu ks. Gerard Liryk, konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emil Legowicz z małżonką oraz członkowie zarządu: pan Ryszard Szafran, pan Jan Kot, prezesi wraz z członkami zarządu oddziałów TKPZL: ze Trzcienca pani Bronisława Jaśkiewicz, z Sąsiadowic pani Ludmiła Synówka, z Mościsk pan Andrzej Miciak, z Łanowic pan Walery Tracz.

Przybyłych gości przywitał prezes TKPZL w Samborze Czesław Prendkiewicz. W krótkim okolicznościowym przemówieniu pan Czesław nakreślił historię, cele, osiągnięcia miejscowej społeczności polskiej w ciągu 20 lat działalności. Serdecznie podziękował wszystkim poprzednim prezesom za aktywną działalność na rzecz polskości na tym terenie.

W swym przemówieniu konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz podziękował Polakom w Samborze za pielęgnowanie dziedzictwa kulturowego przodków i przekazał pozdrowienia od Konsula Generalnego RP Grzegorza Opalińskiego. Jako dowód wdzięczności, konsul Zieniewicz wręczył prezesowi Prendkiewiczowi bukiet róż.

Prezes FOPnU również dziękowała panu prezesowi, członkom zarządu oraz wszystkim Polakom w

DZIEŃ SAMBORA



Przemawia konsul RP we Lwowie Marcin Zieniewicz



Samborze za dbanie i podtrzymywanie kultury polskiej.

Prezes ZG TKPZL Emil Legowicz mówił o działalności TKPZL w Samborze. Przypominał, że pierwszym oddziałem TKPZL był oddział w Samborze. Pan Legowicz wręczył złote odznaki ZG TKPZL za działalność na rzecz polskości w Samborze: panu Czesławowi Prendkiewiczowi, pani Krystynie Husarz, panu Grzegorzowi Bandrze, panu Władysławowi Pukowi, panu Zenonowi Tymoczko, panu Kazimierzowi Iwaszczakowi.

Najbardziej cieszy nas wszystkich to, że młodzież włącza się w działalność Towarzystwa polskiego: Krystyna i Teresa Kurylak, Wanda i Stanisław Lewkowicz, Andrzej Ratusz, Zygmunt Jaszczyszyn. Wszystko co było 20 lat temu marzeniem, dzisiaj się spełniło. Dzieci i młodzież uczą się języka i literatury Polskiej, historii i geografii naszej Ojczyzny.

Mamy Dom Polski, gdzie Polacy mogą się spotykać podczas różnych uroczystości, posiadamy bibliotekę, w której są książki polskie, mamy

gazetkę „Zwiastun Sambora”, która informuje o działalności polskiego środowiska w Samborze. Nasza gazetka istnieje już 9 lat. Została założona w 2000 roku dzięki staraniom zarządu Towarzystwa Polskiego na czele z panem prezesem Marianem Wawrzyszynym.

Uroczystości, związane z obchodami 20-lecia TKPZL w Samborze i prezentacji dorobku artystycznego „Dzień Sambora” prowadziła pani Ewelina Borsuk, która z okazji tej uroczystości napisała wiersze.

Po części oficjalnej, goście i samborzanie uczestniczyli w pięknej prezentacji dorobku artystycznego mieszkańców Sambora. Pierwszy wystąpił dobrze znany samborzanom, na całej Ukrainie i w Polsce chór „Sursum Corda”, pod kierunkiem pani Krystyny Husarz. Chór „Sursum Corda” jest laureatem wielu konkursów i festiwali, m.in.: w Przemyślu, w Lublinie, w Zielonej Górze, w Dukli, w Gorzowie Wielkopolskim i we Lwowie. Chór działa przy Klubie Muzycznym „Polonez”. W tym roku mija 6 lat od założenia chóru. W repertuarze chóru są pieśni religijne, patriotyczne i ludowe.

Następnie, swymi pięknymi występami cieszyli licznie zebraną publiczność uczniowie Polskiej Niedzielnej Szkoły im Jana Pawła II pod kierunkiem p. Marii Ziembowicz.

Swoj dorobek artystyczny przedstawił zespół młodzieżowy, której kierunkiem artystycznym jest Lilia Melnarowicz. Wystąpiła ludowa kapela „Żarna” – kierownik pani Henryka Melnarowicz. Zespół „Żarna” jest dobrze znany w Samborze i na Ukrainie. Jest laureatem Festiwalu Kultury Kresowej w Mrągowie, Gorzowie Wielkopolskim, Głogowie, Opolu. Kapela wystąpiła gościnnie na „Festiwalu kapel podwórkowych” w Przemyślu. Pod batutą pana Henryka Melnarowicza wystąpiła jazz orkiestra „Big Band”.

Po prezentacji dorobku artystycznego, gospodynie z Sambora pokazały swój dorobek w postaci przepysznych ciast. Mężczyźni również



Najlepsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, aby przyjsie na świat Chrystusa przyniosło ze sobą radość, pokój, nadzieję i miłość...

przygotowali niespodziankę, ukrytą w dyni.

Młodzież ze Strzałkowic, Trzcienca, Strzelcysk, Sąsiadowic, Mościsk, Łanowic i oczywiście, z Sambora już po raz kolejny uczestniczyła w prezentacji dorobku artystycznego i bawiła się na prawdziwie polskiej, integracyjnej dyskotocie, którą prowadził p. Henryk Melnarowicz z zespołem „Krok”. Reżyserem dźwięku był pan Włodzimierz Romanowski.

Bardzo serdecznie dziękujemy za trud, włożony w przygotowanie tej uroczystości. Było widać, że samborzanie godnie reprezentują polskie środowisko na Ukrainie.

Członkowie TKPZL, oddział w Samborze

Przyjedziemy tu jeszcze nie raz

Z BARBARĄ BILICZAK z Opola, organizatorką nostalgicznych wycieczek na Kresy rozmawiał MARCIN ROMER

- Od lat jesteś organizatorką wycieczek na Kresy. Tradycyjnie też bazą organizowanych przez Ciebie grup jest Stanisławów. Czy w roku przyszłym też zamierzasz je organizować?

- Oczywiście. Jestem z pochodzenia stanisławowianką i dla mnie samej, to za każdym razem duże przeżycie. W roku 2010 pojedziemy trasą: Stanisławów, Kamieniec Podolski, Chocim, Zbaraż, Krzemieniec, Poczajów, zamek Sobieskich w Olesku i na końcu tradycyjnie – Lwów. Wycieczka odbędzie się w terminie 28 czerwca – 07 lipca i już znaczna ilość miejsc jest zarezerwowana.

- Ilość chętnych nie spada?



Truskawiec – pijalnia wody mineralnej „Naftusia”

- Skądże. Może nawet rośnie. Zawsze mam stuprocentowe obłożenie.

- Kryzys nie dał Ci się we znaki?

- W najmniejszym stopniu. Nie reklamuję się, ale nie mam kłopotów ze znalezieniem chętnych do uczestnic-

stwa w organizowanych przeze mnie wyjazdach.

- Kim są uczestnicy Twoich wycieczek?

- Oceniam, że ok. 70% to ludzie o tzw. kresowych korzeniach. Do tej kategorii zaliczam też rodziny, dzieci



Buczacz – kościół z księdzem proboszczem Ludwikiem Rutyną (92 lata), obecnie przebywa w Domu Księży Emerytów w Opolu, mieliśmy zaszczyt spotkać księdza na misji w Buczacz, który pięknie opowiadał nam historię tego kościoła i miasta Buczacza

i wnuki, a czasem i prawnuki ludzi, którzy musieli kiedyś opuścić te ziemie. Pozostałe 30% stanowią ludzie rodzinnie z Kresami nie związani, ale zainteresowani historią tych ziem, historią I i II Rzeczypospolitej, lub zwyczajnie pragnący zobaczyć współczesną Ukrainę.

- W czasie swoich eskapad nie natykacie się na jakieś problemy?

- Nigdy. Ludzie na Ukrainie są mili i sympatyczni. Chętni do pomocy. Czujemy się tu, jak w domu.

Poza tym, zawsze staram się by zapewnić uczestnikom moich wycieczek dobry standard pobytu.

- Jakie plany na przyszłość?

- Poza wycieczkami objazdowymi, w roku przyszłym tzn. 2010 zamierzam zorganizować 10-cio dniowe turnusy sanatoryjne w Truskawcu.

- Powodzenia!

kom. Barbary Biliczak: +48 503 06 88 07

BURZA W DROHOBYCZU

Opublikowany w ostatnim numerze „Kuriera Galicyjskiego” list naszego czytelnika z Truskawca pod tytułem: „Truskawiec – współpraca z Polską. A co u Was?” wywołał prawdziwą burzę.

Protest nadesłał prezes drohobyckiego oddziału TKPZL pan Adam Aurzecki oraz przewodnicząca zarządu Śląskiego Koła Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej z siedzibą w Bytomiu – pani Alicja Brzan-Kłóś.

Obydwa dokumenty publikujemy obok. Publikujemy też wyjaśnienia i przeprosiny autora listu z Truskawca pana Włodzimierza Kluczaka – jak się okazało, dziennikarza i redaktora naczelnego internetowej gazety Truskawca – „Truskawec’kij visnyk”. Pan Kluczak nadesłał nam obszernie wyjaśnienia i własną interpretację zdarzeń, ale po rozmowach z autorami protestu poprosił o jego niepublikowanie.

Ze swojej strony wyrażam ubolewanie, że platformą dla prowadzonych w tej formie sporów stała się mimo woli nasza gazeta. Często informujemy na naszych łamach o wydarzeniach w Drohobyczu. Spory będą zawsze. Gdzie drwa rąbią tam wióry lecą. A w Drohobyczu wiele się dzieje – przede wszystkim dobrego. W sporach, jakie są, będą i powinny być – dobrze byłoby nie schodzić do poziomu pyskówki.

A ponieważ Święta nadchodzą, warto wspomnieć staropolską maksymę:

W dniu Adama i Ewy daruj bliźnim gniewy.

Marcin Romer

**Redaktor Naczelnny Gazety „Kurier Galicyjski”
Sz. Pan Marcin Romer**

Proszę też o podanie do wiadomości:

Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie
Stowarzyszenie Wspólnota Polska
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP
Konsulat Generalny RP we Lwowie
Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej
Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie
Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
Prezes TKPZL OD p. A. Aurzecki

W „Kurierze Galicyjskim” nr 22 (98) od 30 listopada – 14 grudnia 2009 r., str. 15 był umieszczony mój artykuł Truskawiec – współpraca z Polską. A co u Was? Niektóre fakty, podane w nim, ukazały się bez argumentacji, a niektóre wypowiedzi zostały mi podane z różnych źródeł specjalnie tak, ażeby wprowadzić mnie w błąd. Wywołało to protest w wielu środowiskach. Nie chcę wyjaśniać tutaj przyczyn, dlatego w momencie napisania w/w artykułu miałem takie, a nie inne zdanie, lecz wyznaję, że po długiej rozmowie w bardzo miłej atmosferze z panem Prezesem TKPZL Oddział w Drohobyczu Adamem Aurzeckim, panem Mieczysławem Pietruszką, zajmującym się kwestiami Karty Polaka, którego dość mocno uraziłem oraz z panią Alicją, przedstawiającą Stowarzyszenie Wspólnota Polska, zmieniłem swoje zdanie nie temat rzeczy, omawianych w w/w artykule.

Dlatego z całego serca przepraszam Stowarzyszenie Wspólnota Polska, Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP, Konsulat Generalny RP we Lwowie, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej, Federację Organizacji Polskich na Ukrainie

oraz Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej zwłaszcza oddziały w Drohobyczu i Borysławiu, a także redakcję Kuriera Galicyjskiego za ten mój opis, celem którego było wcale nie obrażenie kogoś czy posianie waśni czy nieprzyjaźni, a po prostu informowanie o dobrych rzeczach – współpracy Truskawca jako miasta z Polską. Szczególnie mi żal za twierdzenie o formalnym i bezpodstawnym załatwianiu procedury wydania Karty Polaka dla ludzi nie mających polskiego pochodzenia, jak to mogło by wynikać z dwójakiej treści jednej z zamieszczonych fraz, a także za inne przekręcenia faktów. Mam nadzieję, że nie wezmą mi za złe umieszczonej wtedy informacji ni Polacy Ziemi Drohobyckiej ni cała Polonia i myślę że następnym razem reakcja czcigodnych Pań i Panów będzie jak najbardziej pozytywna.

A teraz na polecenie TKPZL OD chcę podać informację o pozytywnej działalności drohobyckiej Polonii.

Niedawna historia owocnej współpracy TKPZL Oddziału w Drohobyczu świadczy o takich ważnych wydarzeniach i osiągnięciach, jak m.in. otwarcie Grobu Nieznanego Żołnierza w ramach obchodów Dni Miasta Drohobycza (2006); wspólne odsłonięcie pomnika Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II (2007); organizowanie Dni Kultury Polskiej na Ukrainie w Drohobyczu (2004); złożenie w darze dla miasta Drohobycza nowoczesnego sprzętu diagnostycznego w ramach współpracy z polskimi miastami partnerskimi (2009); wystawa medali polskiego artysty Krzysztofa Chwaleby poświęcony pielgrzymkom Ojca Świętego do Polski w IV Rocznice Jego śmierci (2009) w kościele Św. Bartłomieja w Drohobyczu, pokazywana do dnia dzisiejszego w parafiach Archidiecezji Lwowskiej; wieloletnie realizowanie akcji ZNICZ; wspólne polsko-ukraińskie wystawy plastyczne i fotograficzne (cyklicznie, od 2002 roku, organizowane wspólnie

z Polonistycznym Centrum Naukowo-Informacyjnym Uniwersytetu w Drohobyczu); corocznie organizowane wspólne wyjazdy dzieci na kolonie letnie do Polski i w Drohobyczu; podpisanie i realizacja wspólnych polsko-ukraińskich projektów ze szkołami Drohobycza; organizowanie cyklicznych Akademii Uroczystych na święta narodowe 3 Maja i 11 Listopada z aktywnym udziałem zarówno artystów polskich, jak i ukraińskich; odnowienie zabytkowego cmentarza rzymskokatolickiego przy ul. Truskawieckiej w Drohobyczu oraz wyremontowanie Kaplicy na tym cmentarzu; wyremontowanie Kaplicy p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej (Kaplica Kolejarzy) w Drohobyczu; coroczne organizowanie spotkań oplatkowych i pomocy dla biednych i samotnych osób; coroczne przyjęcie do dzieci polskich Świętego Mikołaja; zaangażowanie się w pracach remontowych przy zabytkowej Świątyni Św. Bartłomieja; załatwienie dla tej Świątyni 17 metrowych rusztowań w celu odnowienia zabytkowych fresków oraz wiele innych wydarzeń i osiągnięć wynikających z codziennej wspólnej pracy Polaków, zamieszkałych na Ziemi Drohobyckiej oraz ich poświęcenia się na rzecz rozwoju kultury i tożsamości polskiej na obecnych terenach Ukrainy.

Pragniemy dodać, iż 6 grudnia br., podczas uroczystych obchodów 20-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu Towarzystwo zostało odznaczone Medalem przyznawanym przez Mera miasta Drohobycza Pana Mykołę Huka za zasługi dla Drohobycza oraz za współpracę między polskim i ukraińskim narodem.

Myślę że moje przeprosiny zostaną przyjęte przez wszystkich obrażonych i sprawa ta będzie rozwiązana raz i na zawsze. Korzystając z okazji chciałbym jako redaktor wydania Internetowego «Трукавецький вісник» złożyć najlepsze życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia wszystkim czytelnikom Kuriera Galicyjskiego.

**Z wyrazami czci i szacunku
Włodzimierz Kluczak**

PROTEST

Zarząd Śląskiego Koła Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej z siedzibą w Bytomiu wyraża ubolewanie w związku z art. wydrukowanym w Kurierze Galicyjskim pt. A co u was? autorstwa Włodzimierza Kluczaka. Jesteśmy zbulwersowani przekazywaniem przekłamanych informacji które zdecydowanie mogą pogorszyć stosunki z władzami miast Borysławia i Drohobycza. A rzeczywistość jest zupełnie inna. Nasz Oddział współpracuje od lat z Borysławiem oraz Drohobyczem, realizujemy programy edukacyjne adresowane do młodzieży pochodzenia polskiego oraz lokalnej społeczności. Artykuł jest tendencyjny a autor z premedytacją chce ośmieszyć i poróżnić polskie i ukraińskie środowisko. Domagamy się o wycofanie konsekwencji w stosunku do autora oraz osoby wydającej zgodę na umieszczenie tych informacji w ostatnim numerze.

**Przewodnicząca
Koła Śląskiego
Alicja Brzan Kłóś
członek Zarządu Głównego**



Towarzystwo Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej
Oddział w Drohobyczu

Drohobycz, dnia 14 grudnia 2009 r.

Redaktor Naczelnny Gazety „Kurier Galicyjski”
Sz. Pan Marcin Romer

Do wiadomości:
Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie

Stowarzyszenie Wspólnota Polska
Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP
Konsulat Generalny RP we Lwowie
Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej
Prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie
Prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej

W imieniu Zarządu Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Oddziału w Drohobyczu składamy stanowczy protest w związku z zamieszczonym w „Kurierze Galicyjskim” artykule pt. Truskawiec – współpraca z Polską. A co u Was? autorstwa Sz. P. Włodzimierza Kluczaka, nr 22 (98) od 30 listopada – 14 grudnia 2009 r., str. 15.

W/w artykule bezczelnie skłóca środowiska polskie na Ziemi Drohobyckiej, siejąc nienawiść i wzajemną nietolerancję. Zarzuty, zamieszczone w tekście artykułu, są skandaliczne, nieprawdziwe, wyraźne tendencyjne i nie mające żadnych argumentacji. Wymagamy niezwłocznych wyjaśnień, sprostowań oraz przeprosin publicznych z powodu brutalnych i kłamliwych „faktów”, na który „powołuje się” szanowny autor artykułu:

rzekoma wzajemna nietolerancja drohobyckich towarzyszów polskich i brak między nimi współpracy na rzecz rozwijania i podniesienia poziomu polskiej kultury w mieście Drohobyczu;

rzekoma nieobecność współpracy polskich środowisk w Drohobyczu i w Borysławiu z ukraińskimi władzami tych miast;

twierdzenie o formalnym i bezpodstawnym załatwianiu procedury wydania Karty Polaka dla ludzi nie mających polskiego pochodzenia (czyż szanowny autor byłby całkiem niekompetentny i nie wiedział, że decyzji o wydaniu Karty Polaka podejmuje się Konsulat Generalny RP we Lwowie?);

twierdzenie o deklaratywnej tylko i pozornej współpracy władz miejskich z polskimi miastami partnerskimi;

twierdzenie o nietolerancyjnym i wrogim nastawieniu obecnego mera miasta Drohobycza na współpracę z Polską;

twierdzenie o braku w Drohobyczu i w Borysławiu promowania twórców i artystów polskich;

„nowoczesne analityczne” wnioskowanie autora o tym, że – jak nagle się okazuje – najważniejszą świątynią w Archidiecezji Lwowskiej nie jest ani Katedra Lwowska, ani Kościół św. Bartłomieja w Drohobyczu, tylko kościół rzymsko-katolicki w Truskawcu. W tym miejscu chcemy poinformować niedoinformowanego autora artykułu o tym, że kościół św. Bartłomieja jest na bilansie MKiDN RP i wszystkie prace są w nim przeprowadzane za zgodą Ministerstwa, ponieważ jest to zerowej klasy zabytek kultury polskiej z XIV wieku.

Wyżej wymienione „fakty” są otwartym poniżeniem godności Polaków mieszkających w Drohobyczu i w Borysławiu oraz bezczelnym przekręcaniem rzeczywistej sytuacji istniejącej w środowiskach polskich tych miast. Podobny paszkwil robi wrażenie, że był specjalnie przez kogoś zamówiony, aby skłócić polskie środowiska między sobą, a także skłócić je z ukraińskimi władzami. Jest to nieukryta prowokacja wywołania konfliktów polsko-ukraińskich na Ziemi Drohobyckiej – w momencie, gdy my mozolnie pracujemy nad tym, aby osiągnąć porozumienia i realnych owoców współpracy z Ukraińcami. Nasuwa się pytanie: skąd szanowny autor artykułu uzyskał informacje, które przedstawia i kto wystąpił jego konsul-

tantem, aczkolwiek o wymienionym autorze po raz pierwszy słyszano w naszych środowiskach?

Niniejszym pragniemy poinformować, iż decyzją Rady Miejskiej Drohobycza od 8 grudnia br. została przyjęta uchwała o powstaniu w Drohobyczu pomnika Bitwy pod Grunwaldem.

Niedawna historia owocnej współpracy TKPZL Oddziału w Drohobyczu świadczy o takich ważnych wydarzeniach i osiągnięciach, jak m.in. otwarcie Grobu Nieznanego Żołnierza w ramach obchodów Dni Miasta Drohobycza (2006); wspólne odsłonięcie pomnika Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II (2007); organizowanie Dni Kultury Polskiej na Ukrainie w Drohobyczu (2004); złożenie w darze dla miasta Drohobycza nowoczesnego sprzętu diagnostycznego w ramach współpracy z polskimi miastami partnerskimi (2009); wystawa medali polskiego artysty Krzysztofa Chwaleby poświęcony pielgrzymkom Ojca Świętego do Polski w IV Rocznice Jego śmierci (2009) w kościele Św. Bartłomieja w Drohobyczu, pokazywana do dnia dzisiejszego w parafiach Archidiecezji Lwowskiej; wieloletnie realizowanie akcji ZNICZ; wspólne polsko-ukraińskie wystawy plastyczne i fotograficzne (cyklicznie, od 2002 roku, organizowane wspólnie z Polonistycznym Centrum Naukowo-Informacyjnym Uniwersytetu w Drohobyczu); corocznie organizowane wspólne wyjazdy dzieci na kolonie letnie do Polski i w Drohobyczu; podpisanie i realizacja wspólnych polsko-ukraińskich projektów ze szkołami Drohobycza; organizowanie cyklicznych Akademii Uroczystych na święta narodowe 3 Maja i 11 Listopada z aktywnym udziałem zarówno artystów polskich, jak i ukraińskich; odnowienie zabytkowego cmentarza rzymskokatolickiego przy ul. Truskawieckiej w Drohobyczu oraz wyremontowanie Kaplicy na tym cmentarzu; wyremontowanie Kaplicy p.w. Matki Boskiej Częstochowskiej (Kaplica Kolejarzy) w Drohobyczu; coroczne organizowanie spotkań oplatkowych i pomocy dla biednych i samotnych osób; coroczne przyjęcie do dzieci polskich Świętego Mikołaja; zaangażowanie się w pracach remontowych przy zabytkowej Świątyni Św. Bartłomieja; załatwienie dla tej Świątyni 17 metrowych rusztowań w celu odnowienia zabytkowych fresków oraz wiele innych wydarzeń i osiągnięć wynikających z codziennej wspólnej pracy Polaków zamieszkałych na Ziemi Drohobyckiej oraz ich poświęcenia się na rzecz rozwoju kultury i tożsamości polskiej na obecnych terenach Ukrainy.

Pragniemy dodać, iż 6 grudnia br., podczas uroczystych obchodów 20-lecia Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej w Drohobyczu Towarzystwo zostało odznaczone Medalem przyznawanym przez Mera miasta Drohobycza Pana Mykołę Huka za zasługi dla Drohobycza oraz za współpracę między polskim i ukraińskim narodem.

Niniejszy list protestu nie traktujemy jako powód do złożenia sprawozdania o działalności Towarzystwa za ostatnie lata, tylko jako poważny sygnał o tym, że nietolerancja i nieodpowiedzialność za napisane słowo, wynikające z w/w artykułu, może stać się niebezpiecznym powodem niszczenia osiągnięć Towarzystwa i całego jego dorobku, poniżenia godności zamieszkałych na Ziemi Drohobyckiej Polaków, jak też niszczenia budowania przez Towarzystwo doświadczeń i sukcesów obydwu narodów.

W związku z powyższym jeszcze raz podkreślamy, iż stanowczo wymagamy: sprostowania w wersji drukowanej w gazecie nieprawdziwych i uwłaszczających informacji zamieszczonych w w/w artykule; pisemnych wyjaśnień na temat każdego kłamliwego „faktu” znajdującego się w tym tekście; publicznych przeprosin przez redakcję „Kuriera Galicyjskiego” oraz osobiście przez autora artykułu Drohobyckiego i Borysławskiego Oddziałów Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej oraz wszystkich Polaków zamieszkałych na Ziemi Drohobyckiej; przeprosin na piśmie Mera miasta Drohobycza, Pana Mykoły Huka.

**W imieniu Zarządu TKPZL
Oddział w Drohobyczu
Prezes
Adam Aurzecki**

PREZES TOWARZYSTWA KULTURY
POLSKIEJ ZIEMI LWOWSKIEJ
ODDZIAŁ W DROHOBYCZU
Adam Aurzecki

RELIKWIE BŁ. JAKUBA STRZEMIĘ W ARCHIKATEDRZE LWOWSKIEJ

KONSTANTY CZAWAGA
tekst
DANUTA GRESZCZUK
zdjęcia

Abp Mieczysław Mokrzycki, metropolita lwowski przewodniczył 5 grudnia uroczystościom przeniesienia i wprowadzenia relikwii patrona Archidiecezji – bł. Jakuba Strzemię do bazyliki metropolitalnej Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie. Mszy św. koncelebrowanej, z udziałem nuncjusza apostolskiego na Ukrainie, arcybiskupa Iwana Jurkowiča przewodniczył emerytowany metropolita wrocławski kardynał Henryk Gulbinowicz. Uroczystość związana była z 600. rocznicą śmierci franciszkanina, arcybiskupa halicko-lwowskiego w latach 1391-1409.

Kilkutysięczna procesja wiernych z doczesnymi szczątkami bł. Jakuba Strzemię przeszła ulicami Lwowa od sanktuarium św. Antoniego Padewskiego do Katedry Łacińskiej. Uczestniczyli w niej biskupi z Ukrainy i Polski, księża, siostry zakonne, klerycy i delegacje ze wszystkich parafii Archidiecezji Lwowskiej. Byli też przedstawiciele duchowieństwa Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego, Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego, Konsul Generalny RP we Lwowie – Grzegorz Opaliński oraz przedstawiciele miejscowych władz.

Przy biciu dzwonów i pieśni „Witaj Jakubie błogosławiony”, relikwie wprowadzono do Katedry i wystawiono przed głównym ołtarzem.

„Błogosławiony Jakubie Strzemię – z wielką radością witamy Cię w naszej Lwowskiej Archikatedrze w obecności kapłanów i przedstawicieli wszystkich parafii naszej Archidiecezji. Witamy Cię w tym szczególnym miejscu. Miejscu twego spoczynku, które musiałeś opu-



Procesja wiernych z doczesnymi szczątkami bł. Jakuba Strzemię przeszła ulicami Lwowa od sanktuarium św. Antoniego Padewskiego do Katedry Łacińskiej

ścić. Tak naprawdę, Ty nas nigdy nie opuściłeś, byłeś z nami kiedy abp Eugeniusz Baziak przed sześćdziesięciu czterema laty wywoził Cię potajemnie z tej Katedry, byłeś z nami kiedy był czas wielkiej ateizacji, byłeś i jesteś wciąż z nami, bo jesteś naszym patronem i współzycielem” – powiedział ks. Jan Nikiel, proboszcz Katedry.

W homilii biskup pomocniczy Archidiecezji Wrocławskiej Edward Janiak przypomniał, jak przed 30. laty odwiedził Katedrę Lwowską, gdzie ówczesny proboszcz franciszkanin o. Rafał Kiernicki OFM opowiadał mu o bł. Jakubie Strzemię. Hierarcha wezwał wiernych do świętości, gdyż „świętość zawsze jest aktualna i nigdy się nie starzeje”.

Kardynał Gulbinowicz przypomniał natomiast o obchodach 600. rocznicy Archidiecezji Lwowskiej w 1975 roku, które miały miejsce w Lubaczo-



Abp Mieczysław Mokrzycki okadza relikwiarz

wie, gdzie po II wojnie światowej swoją siedzibę miała wypędzona przez władze sowieckie ze Lwowa kuria.

Na zakończenie Mszy św. arcybiskup Mokrzycki zawierzył Archidie-

cezję Lwowską, miasto Lwów, duchowieństwo i wszystkich wiernych wstawiennictwu bł. Jakuba Strzemię.

Liturgię pod przewodnictwem kardynała Gulbinowicza koncelebro-

wali metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki, biskup kamieniecko-podolski Leon Dubrawski, biskup odesko-symferopolski Bronisław Bernacki, biskup pomocniczy lwowski Leon Mały, emerytowany biskup charkowsko-zaporoski Stanisław Padewski.

Uroczystości transmitowała lwowska telewizja „Kanał 12”.

Peregrynacja relikwii rozpoczęła się 28 listopada w Haliczu, po czym z klasztoru franciszkanów w Bolszowcach przewieziono je do kościoła parafialnego św. Antoniego we Lwowie. Wszędzie można zobaczyć, jak przed relikwiami bł. Jakuba gromadzą się na modlitwie wierni nie tylko Kościoła łacińskiego, ale także grekokatolicy i osoby różnych narodowości.

W związku z obecną peregrynacją relikwii, franciszkanie wydali modlitewnik pt. „Błogosławiony Jakub Strzemię” w języku ukraińskim w niedużym, wygodnym formacie i objętości prawie 50 stron. Książeczka zawiera wstęp autorstwa metropolity lwowskiego abp. Mieczysława Mokrzyckiego oraz rozdziały: Historia, Eucharystia, Modlitwy peregrynacyjne, Nabożeństwo, Nowenna, Litanie, Modlitwy codzienne, Pieśni itd.

W rozmowie z korespondentem „Kuriera” arcybiskup Mieczysław Mokrzycki przypomniał, że w tym roku przypada 600. rocznica śmierci tego błogosławionego. Podkreślił wielkie znaczenie, zwłaszcza duchowe, faktu, że po tylu latach relikwie te mogą powrócić do swojej Katedry. „Bł. Jakub Strzemię, który tutaj ewangelizował Kresy Wschodnie, może ponownie nawiedzić tę ziemię, kościoły, swoich wiernych, a przez swoje wstawiennictwo i orędownictwo u Pana Boga może wypraszać potrzebne łaski dla naszego Kościoła, który, podobnie jak w jego czasach, jest młody, powstający i odradzający się” – powiedział metropolita lwowski.

KG

EUSTACHY BIELECKI
uczeń szkoły nr 10
we Lwowie

Drodzy czytelnicy! W duchu zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia, właśnie teraz, kiedy każdy człowiek żyje tym wspaniałym wigilijnym wieczorem, a serca wszystkich biją się w rytmie kolędy, kiedy dzieci na swoich wieńcach adwentowych zapalają już czwartą świecę, a w naszych kościołach tworzą się „kilometrowe”, kolejki przy konfesjonalach, teraz właśnie, kiedy staracie się zaoszczędzić pieniądze na gwiazdkę dla bliźnich, chcę was zabrać w podróż transatlantycką. Wiele ostatnio słyszałem od ludzi starszych i nie tylko, o bezsensownych świątkach zmaturalizowanych Amerykanów, dla których Boże Narodzenie, to tylko okazja do zakupów, upiększania domów i po prostu, kolejnego dnia wolnego od pracy. Nie zgadzam się ze zdaniem takich ludzi, którzy poza swoją trady-

PIĘKNO ŚWIĄT ZA OCEANEM

cją narodową nie tolerują piękna tego samego święta, obchodzonego w innej formie. Chciałbym więc, Państwu przybliżyć Boże Narodzenie oczyma Amerykanów.

Większość Amerykanów zalicza siebie do chrześcijan i obchodzą jedno z najważniejszych świąt religijnych, podobnie jak Polacy, lecz z niektórymi odmianami. Choinkę zazwyczaj w amerykańskich domach stawiają wcześniej, niż w Polsce (jeszcze na początku grudnia). W sklepach i centrach handlowych pojawiają się dekoracje świąteczne, mające na celu wprowadzić ludzi w nastrój przedświąteczny, a także aby zachęcić klientów do kupowania prezentów. Święta również są czasem odwiedzin bliźnich, a więc, jest to zarazem czas największego ruchu na drogach, dworcach i lotniskach. W wigilię Amerykanie



zwykle nie zasiadają do wieczerzy, ale uczestniczą w Nabożeństwach kościelnych, gdzie śpiewają kolędy i cieszą się Narodzeniem Chrystusa. Kolację wigilijną wielu spożywa w restauracjach. Do kolacji pije się często eggnog, czyli koktajl na rumie

lub koniaku, z dodatkiem mleka, cukru i ubitych jajek. Tradycją jest częstowanie nim zmarzniętych po śpiewie na dworze koledników. 25 grudnia jest dniem wolnym od pracy. Amerykanie obdarowują się na nawzajem prezentami, które wg tradycji pozostawili w nocy Santa Claus (św. Mikołaj), który mieszka na Biegunie Północnym, przybywa stamtąd 24 grudnia na saniach zaprzężonych w osiem reniferów, wchodzi w nocy przez komin do domu i zostawia prezenty w wielkich welnianych skarpetach. Obiad świąteczny wygląda podobnie, jak posiłek na dzień Dziękczynienia. Ulubioną potrawą Amerykanów jest indyk pieczony z kartoflami, a na deser pani domu zwykle piecze ciasto owocowe, które tak pysznie smakuje tylko raz do roku.

Przechodząc się ogromną ulicą amerykańskiego megapolisu lub małą uliczką cichego miasteczka,

patrząc na upiększone domy, witriny sklepów, na dzieci, czekających na Santę i uśmiechniętych ludzi, dla których święta to nie tylko radość materialna, ale przede wszystkim duchowa, widzę powszechne szczęście. Boże Narodzenie w Stanach Zjednoczonych ma na celu połączenie ludzi w jedną rodzinę, darowanie szczęścia duchowego tym, dla kogo praca i pieniądze stały się najważniejsze, a także tryumf dobra w tym często niesprawiedliwym i zmaturalizowanym świecie. Dla nas, Polaków, Europejczyków, którzy jako nieliczni nie stracili swoich wartości duchowych i tradycji narodowych, święta niosą wspomnienia, rodzinność i ciepło, zaś dla Amerykanów Boże Narodzenie jest tym jednym z najwspanialszych dni, kiedy ludzie zwykle zajęci pogonią za sukcesem, odkładają wszystkie sprawy i mogą się nasycić klimatem dobra, wyrozumiałości i miłości.

KG

Nasze domowe tradycje

MARIA BASZA
tekst i zdjęcia

Na „poddaszu artystycznym”, przy ul. Rylejewa we Lwowie, 29 listopada została otwarta wystawa członkini szkoły plastycznej „Wrzos” Haliny Makowskiej pt. „Nasze domowe tradycje”. Ten niezwykle debiut artystyczny zawiera bukiety suszonych kwiatów, fotografie, obrazy – malowane na szkle, akwarele oraz grafika. Prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Małowski przyjął debiutantkę w szeregi artystów lwowskich.

„Jest to niezwykła wystawa, ponieważ oprócz obrazów zostały wystawione fotografie oraz kompozycje suszonych kwiatów. Pani Halina od niedawna uczestniczy w zajęciach szkoły plastycznej nieco ponad rok, jednak posiada już spore osiągnięcia. Jest duszą „Wrzosa”, jest lubiana, kochana przez członków tej grupy plastycznej” – powiedział prezes Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych Mieczysław Małowski.

Grupą plastyczną „Wrzos” opiekuje się wykładowca Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie pani Irena Strilciw. To dzięki jej pracy, jej bezinteresowności i wytrwałości „rodzą się” nowi artyści-plastycy. Również pani Halina Makowska zawdzięcza swój debiut pani profesor.

Halina Makowska opowiedziała licznie przybyłym lwowianom o swojej ekspozycji: „Dobrze się składa, że dzień dzisiejszy jest pierwszym dniem adwentu. Hasłem tegorocznego adwentu są słowa – bądźmy świadkami miłości”. Następnie pani Halina poprosiła ks. bpa Leona Małego o poświęcenie wieńca adwentowego, którego nie mogło zabraknąć pośród symboli, obecnych w tradycji polskiej i katolickiej.

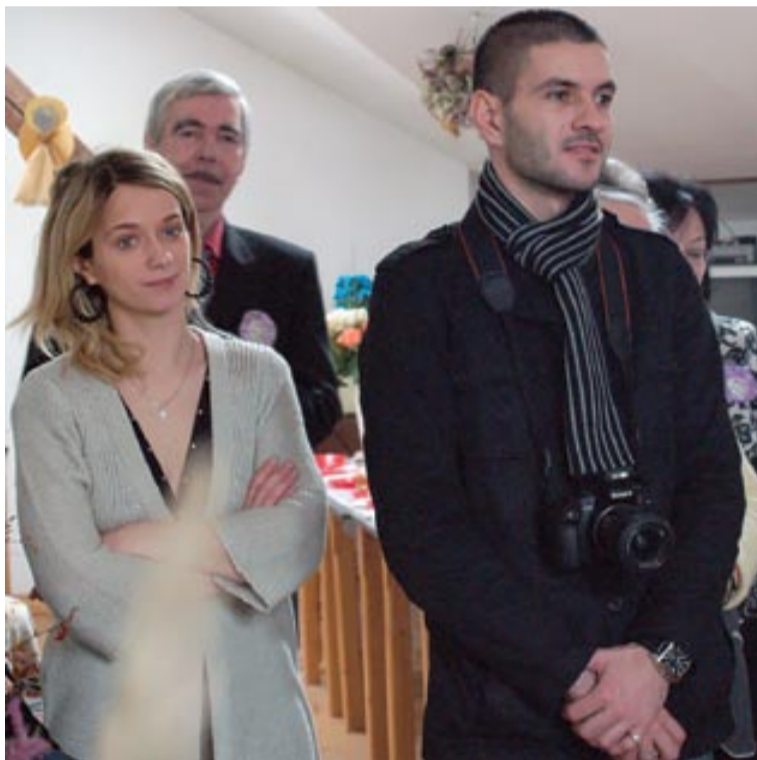
Autorka wystawy przypomniała stare polskie powiedzenie – „gość w dom, Bóg w dom”, znakiem czego jest chleb i smalec, leżący na stole. Przy tej okazji, autorka opowiedziała o lwowianinie – ks. Mieczysławie Brzozowskim, w domu którego, nawet w najtrudniejszych czasach leżał zawsze na stole chleb i smalec, z którego każdy, mógł sobie ukroić. Uczestnicy obecnej imprezy również mogli poczęstować się czarnym chlebem ze smalcem, przyrządzonym według przepisu pani Haliny.

Na wystawie znalazła się lampa, której używają górnicy, jako, że 4 grudnia obchodzony jest dzień św. Barbary – patronki górników. Były także pieczone mikołajki i różgi, ponieważ 6 grudnia jest uroczystość św. Mikołaja.

Autorka tej niezwyklej ekspozycji, aby przybliżyć atmosferę Świąt Bożego Narodzenia postarała się o specjalne świece aromatyzowane,



Halina Makowska „oprowadza” po swojej wystawie ks. bpa Leona Małego



Agnieszka i Rafał – dzieci Haliny Makowskiej



Wnuczka Iza, przyjaciele, koleżanki i koledzy

które wydawały zapach piernika, cynamonu i goździków. Był też snop zboża, który na Święta Bożego Narodzenia jest wnoszony do domu. Pani Halina przypomniała o tradycji dzielenia się opłatkiem.

„Myślałam, że nie mam co opowiedzieć o Nowym Roku, ale przypomniałam o ks. bp Janie Olszańskim, który zawsze mówił – Pamiętajcie, Nowy Rok należy spotykać na kolanach, a nie z kieliszkiem”

– powiedziała pani Halina. Rafał – syn pani Haliny, zgodnie ze zwyczajem, który wiąże się ze Świętem Trzech Króli, wypisał pierwsze litery imion trzech mędrców.

I tak, razem z panią Haliną przypomnieliśmy sobie o tradycjach, obecnych w każdym domu polskim, które są związane nieodłącznie z rokiem liturgicznym. 2 lutego poświęcamy gromnice, w dniu św. Agaty zostaje poświęcony chleb, który według podania, chroni domy od ognia. Karnawał kończy się tłustym czwartkiem i koniecznie

Wesołych Świąt!
Bez zmartwień,
z barszczem,
z grzybami, z karpim,
z gościem, co niesie
szczęście! Czeka
nań przecież miejsce.
Wesołych Świąt!
A w Święta niech
się snuje kolęda
i gałązki świerkowe
niech Wam pachną
na zdrowie.
Wesołych Świąt!



pozostało” – podkreśliła autorka wystawy.

Powiedziała, że to od ks. Augustyna Mednisa, który z walizką chodził po polu, zbierał rośliny, suszył je i odpowiednio układał, nauczyła się robienia bukietów z suszonych kwiatów. O ks. Augustynie opowiedział obecny proboszcz Katedry Lwowskiej – ks. Jan Nikiel, który był jego wikarym w Stryju. Ks. Augustyn Mednis (ur. 11 stycznia 1932 roku na Łotwie – zm. 10 marca 2007 r. w Łucku) – znawca i zwolennik kultury polskiej. Należał do grona księży, którzy z Łotwy przybyli do pracy na terenie Ukraińskiej SRR. Pracował w Archidiecezji Lwowskiej, jako wikariusz w Samborze, a następnie jako proboszcz w Stryju, Szczercu i Żydaczowie. W diecezji łuckiej pracował od 1 września 1999 roku. Spieszył z pomocą studentom Koła Naukowego Studentów Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Obecna wystawa ukazuje nie tylko zdolności artystyczne Haliny Makowskiej. Odsłania jej duchowe bogactwo, jej fascynację pięknem przyrody, a przede wszystkim ukazuje głębię jej wnętrza – przywiązanie do wartości nadprzyrodzonych, do tradycji polskich i katolickich.

Do polskiej kultury przez twórczość Juliusza Słowackiego

HALINA PŁUGATOR tekst
NATALIA KOSTYK zdjęcia

Przy pełnej widowni w Narodowym Domu „Proswita” w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie) odbył się spektakl Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa. Aktorzy wystawili sztukę „Powtórka ze Słowackiego”. Na przedstawieniu obecny był konsul RP ze Lwowa – Jan Romeyko-Hurko.

„Jestem szczęśliwy, że zebrała się tutaj tak duża grupa Polaków, którzy nie zapominają mowy ojczystej – mówił pan konsul, witam również Ukraińców, którzy wykazują zainteresowanie twórczością wybitnego polskiego poety. Mam nadzieję, że to przedstawienie odkryje przed Wami nowe horyzonty kultury naszego kraju”.

Przed rozpoczęciem spektaklu pan konsul wręczył kolejnemu mieszkańcowi Stanisławowa Kartę Polaka.

Dla Kuriera Galicyjskiego mówi reżyser i dyrektor teatru w jednej osobie pan Zbigniew Chrzanowski:

– Tym spektaklem chcieliśmy uczcić 200. rocznicę urodzin Juliusza Słowackiego.



kiego. Pragnę zaznaczyć, że twórczość Słowackiego zawsze była obecna w naszym repertuarze, od samego początku jego istnienia, tj. już od końca lat 50.

Sporo ludzi, nie wątpię, czytało utwory Słowackiego, ale z czasem wiele się zapomina, stąd też nazwaliśmy nasz spektakl „Powtórka ze Słowackiego”. Oglądając przedstawienie można nie tylko doznać estetycznej przyjemności słuchając zapomnianych wersów, ale też na chwilę powrócić do swej młodości czy nawet dzieciństwa. Szczególnie interesujący jest dla nas występ dla uczniów, którzy w ten dość

niezwykły sposób wiele dowiadują się o twórczości Słowackiego.

- Jak dużo czasu potrzebujecie na przygotowanie spektaklu?

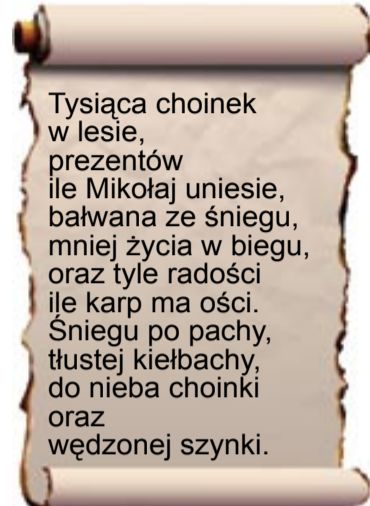
- Nad tym spektaklem pracowaliśmy przez trzy miesiące. Ale zazwyczaj próby nad nowym spektaklem trwają około pół roku. Podczas pracy i ja i aktorzy w każdym słowie, czy wypowiedzianej frazie na nowo odkrywamy wielkiego poety. Wiele z tego można zastosować i do naszych czasów, jednym słowem – klasyka.

- Swego czasu teatr dużo występował gościnnie, brał

udział w różnych konkursach, festiwalach. Jak udaje się Wam przetrwać w czasie finansowego kryzysu?

- Utrzymywać wielką grupę teatralną jest ciężko. Staram się, aby w przedstawieniu udział brali wszyscy zatrudnieni aktorzy, 25 osób. Ponieważ wszyscy oni mają swoją pracę, obowiązki rodzinne bywa, że czasami trudno jest zebrać wszystkich razem nad kolejną sztuką. Ale jednak nasi aktorzy to fantastyczni ludzie, często dla sztuki stają się „ofiarami” swego czasu.

W sprawach finansowych pomaga nam Konsulat Generalny RP we



Tysiąca choinek w lesie, prezentów ile Mikołaj uniesie, bałwana ze śniegu, mniej życia w biegu, oraz tyle radości ile karp ma ości. Śniegu po pachy, tłustej kiełbacy, do nieba choinki oraz wędzonej szynki.

jeżdżają na Ukrainę i biorą udział w spektaklach. Lwowianie również wyjeżdżają do Polski, by się uczyć, ale zawsze mają z nami ścisły kontakt i w sytuacjach „krytycznych” pomagają nam, biorąc udział w przedstawieniu.

Młodzież nasza jest bardzo utalentowana. Przychodzą do nas już przygotowani do pracy na scenie, my nie prowadzimy specjalnych zajęć teatralnych ani ze sztuki aktor-

Wśród publiczności stanisławowskiej – konsul RP we Lwowie Jan Romeyko-Hurko

Lwowie i fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”, dzięki czemu premiera „Powtórki ze Słowackiego” odbyła się we wspaniałej sali widowiskowej Teatru Lwowskiego im. Marii Żankowej. Tam faktycznie były świetne warunki, a w czasie wyjazdów, z przykrością muszę to powiedzieć, przychodzi nam grać na różnych scenach, na których często nie ma odpowiedniego oświetlenia, nagłośnienia czy możliwości do wprowadzenia efektów specjalnych. Jednak nie jest to dla nas najmniejszą przeszkodą. Nasze zadanie to prezentacja i popularyzowanie polskiej kultury. Robimy to w każdym warunkach.

- Czy dużo jest w teatrze ludzi młodych?

- Cieszę się, bo mamy młodzież. Przychodzą do nas i miejscowi młodzi chłopcy i dziewczęta, i studenci z Polski, którzy studiują na Politechnice we Lwowie. Oni szczególnie interesują się naszym teatrem. Polacy wracają do domu, ale jest mi niezwykle przyjemnie, gdy przy-

skiej. Naboru dokonujemy podczas, np. konkursów recytatorskich.

- Jakie plany na przyszłość?

- Przygotowujemy dwie jednoaktówki Mariana Hemara o Fryderyku Chopinie i o Kamilu Cyprianie Norwidzie. Rok 2010 to Rok Chopinowski, gdyż w nim właśnie przypada kolejny jubileusz – 200. rocznica urodzin Fryderyka Chopina. Pracujemy również nad wieczorem muzyczno-poetyckim, gdyż dla wielu poetów muzyka Chopina była inspiracją i natchnieniem. Z tą inscenizacją możemy tylko wystąpić na scenie spełniającej określone wymagania. Mam tu na myśli wyposażenie, zwłaszcza w pianino, gdyż muzycy, z którymi podejmujemy współpracę, muszą mieć właściwy instrument. Recytować utwory możemy na każdej scenie i w każdym warunkach, bywa jednak że nasza praca potrzebuje większej oprawy i tak jest w tym właśnie przypadku.

- Serdecznie dziękuję za rozmowę.

HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

WG HORACEGO SAFRINA

W tramwaju.

Żydówka: Czy ten tramwaj jedzie na Nalewkach?

Pasażer: Jedzie. Ale nie mówi się na Nalewkach, tylko na Nalewki... (po chwili). A gdzie pani mieszka?

Żydówka: Na Nalewki.

Pasażer: Nie mówi się na Nalewki, tylko na Nalewkach.

Żydówka (oburzona): Jak się wam podoba ten młody człowiek! Gdy ja mówię na Nalewkach, to on mówi na Nalewki. A gdy ja mówię na Nalewki, to on mówi na Nalewkach!...

W przedziale kolejowym toczy się rozmowa o sławnych ludziach.

Przy oknie siedzi inteligent żydowski i co chwila otrąca krótką uwagę, dotyczącą pochodzenia danej osobistości.

- Zamenhof...

- Żyd.

- Spinoza...

- Żyd.

- Kolumb...

- Maran, wychrzczony Żyd hiszpański.

- Mickiewicz...

- Miał matkę neofitkę.

Siedząca obok dama wykrzykuje ze zgorzaniem:

- Jezus, Maria!

- Też Żydzil!...

Piękny poranek. Sobota. Po alei parku przechadza się Żyd w odświętowanym chałacie, za nim biegnie małańki, o, tyci piesek. Nagle jak spod ziemi wyrasta granatowy policjant – groźnie ostrzega:

- Panie, weź pan tego psa na smycz, bo inaczej spłacisz pan grzywnę!

Żyd kroczy dalej. Policjant, maszerując za Żydem, o ton wyżej:

- Panie, weź pan tego psa na smycz, bo inaczej placisz pan grzywnę!

Żyd kroczy dalej. Policjant nie posiada się z gniewu, wyjmując z teczek bloczek, pisze coś na formularzu i wręczając kartkę powiada surowo:

- Panie, placisz pan pięć złotych grzywny.

Żyd zatrzymuje się, patrzy na niego z najwyższym mieniem i pyta:

- A za co ja mam płacić grzywnę? To przecież nie jest mój pies!

- Więc czemu on biegnie za panem?

- Pan posterunkowy także za mną biegnie, a pan nie jest mój pies..

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na grudzień 2009 r.

Niedziela 20 grudnia – J. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strileckij opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek godz. 12.00

G. Verdi opera „NABUCCO”, początek godz. 18.00

Czwartek 24 grudnia – H. B. Hluk opera „ORFEUSZ I EURYDYKA”, początek godz. 18.00

Piątek 25 grudnia – K. Dankiewicz balet „LILEA”, początek godz. 18.00

Sobota 26 grudnia – G. Bizet opera „CARMEN”, początek godz. 18.00

Niedziela 27 grudnia – J. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strileckij opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek godz. 12.00

G. Verdi opera „TRAVIATA”, początek godz. 18.00

Wtorek 29 grudnia – J. Dosenko, M. Silwestrow, I. Strileckij opera „CZARODZIEJSKIE KRZESIWO”, początek godz. 12.00

Środa 30 grudnia – J. Strauss opera „ZEMSTA NIETOPERZA”, początek godz. 18.00

HUMOR NASZYCH CZYTELNIKÓW

Najbardziej mi się podoba w naszej pracy chodzenie z narady na naradę...



Rys. Karol Olender



KONSULAT GENERALNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ WE LWOWIE

Wydział Wizowy:

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-30-22, fax: (032)235-30-18,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Wizowy i Paszportowy:

ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów,
tel.: (032) 297-08-61, 2970862, (032) 297-08-63,
faks: (032) 276-09-74,
e-mail: konsulat@mail.lviv.ua

Wydział Karty Polaka,

ul. Smiływych 5, 79044 Lwów,
tel.: (032) 235-21-60, (032) 235-21-61,
(032) 235-21-70, faks: (032) 235-21-77,
e-mail: konsulat3@mail.lviv.ua

Wydział Polonijny:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, (032) 260-08-55,
fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua.

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00,

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Opieki Prawnej i Konsularnej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, wtorek (zapomogi), czwartek, piątek, godz. 10.00 - 14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

Wydział Obywatelski, Repatriacji i Ochrony Miejsc Pamięci Narodowej:

ul. Kociubińskiego 11 A,
tel.: (032) 260-10-00, fax: (032) 260-29-38,
e-mail: konsulat2@mail.lviv.ua

Dni przyjęć: poniedziałek, czwartek, piątek, godz. 10.00-14.00.

W celu ułatwienia kontaktu prosimy o uprzednie umawianie się na wizytę drogą telefoniczną

REKLAMA W KURIERZE GALICYJSKIM

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm² - 8,5 грн.
1 cm² - 8,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 6 грн.
1 cm² - 6 грн.
повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm² - 4,5 грн.
1 cm² - 4,5 грн.
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm² - 7,5 грн.
1 cm² - 7,5 грн.
повноколірний
pełny kolor

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

RADIO PRZEZ INTERNET

ANDRZEJ NOWOGRODZKI
Kijów

Coraz częściej słuchamy radia w pracy, czy też w domu przy komputerze. W tym wypadku, zamiast łapać ledwo co dochodzące na Ukrainę polskie rozgłoszenie przez zwykły odbiornik radiowy, możemy skorzystać z możliwości słuchania radia przez Internet. Oczywiście, jeśli nasz komputer jest do niego podłączony i nasz dostawca nie rozlicza nas za każdy kilobajt przesyłanych danych, czyli za – tak zwany – „trafik”.

Poniżej przedstawiam krótki wykaz najpopularniejszych polskich rozgłośnie, które są obecne w Internecie.

Polskie Radio

Na stronie Polskiego Radia możemy słuchać poszczególnych jego rozgłośnie (Jedynka, Trójka) na żywo: <http://polskieradio.pl/sluchaj/> albo wybranych audycji <http://polskieradio.pl/podcasting/>

Na tej ostatniej znajdziemy na przykład wypowiedzi polityków z porannych Sygnałów Dnia w Jedynce, czy też reportaże, a nawet starych pocztowych Matysiaków. Z kolei na stronie <http://www.polskieradio.pl/zagranica/ua/> znajdziemy informacje po ukraińsku – część także do odsłuchania.

RMF FM

Na głównej stronie krakowskiej rozgłośnie – www.rmf.fm

jest po prawej stronie archiwum audycji. Z kolei, wciskając trochę wyżej przycisk „Posłuchaj RMF FM”, będziemy mogli posłuchać stacji na żywo. Warto odwiedzić także inną stronę tego radia:

www.miestomuzyki.pl

Tam znajdziemy co najmniej kilkadziesiąt internetowych „stacji”, które nadają właściwie każdy rodzaj muzyki. Warto zwrócić uwagę na RMF Polski Rock, RMF Polskie Przeboje czy RMF PRL.

Radio Zet

Warszawska rozgłośnia ma trochę mniej rozbudowaną stronę internetową. Na

<http://www.radiozet.pl/Sluchaj/Default.aspx>

możemy posłuchać aktualnie nadawanych audycji. Z kolei na głównej stronie znajdziemy zapisy wywiadów Moniki Olejnik z politykami. Nagrania nie tylko audio, ale też wideo.

Radio Maryja

Katolicki głos w Twoim domu może brzmieć także z komputera. Wystarczy wpisać: www.radiomaryja.pl i po lewej stronie znajdziemy zakładkę „Słuchaj”. Wcześniej trzeba zainstalować Real Player – można go ściągnąć na stronie www.real.com.

To tylko niektóre najpopularniejsze stacje radiowe, których możemy słuchać przez Internet. Inne znajdziemy na przykład na stronach www.radiostacje.com i www.nadaje.com

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Czas warszawski

07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 mkHz
31.769445 41.187285 SAT
17.30 - 18.29 mkHz
48.856140 SAT
23.00 - 23.59 mkHz
49.586050 31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT

SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13æE, częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+

Ukraina - Lwów - Radio

Niezależnist UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM - Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM - Równie - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM - Dibrowica - Radio Melodia 105,3 FM

AUDYCJE O POLAKACH NA UKRAINIE W RADIU OPOLE

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>

Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem.

PYTANIA DO KONSULA RP WE LWOWIE

Szanowni Czytelnicy! Jeżeli macie jakieś pytania pod adresem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, prosimy je przekazywać (najlepiej w formie pisemnej) do naszej redakcji. Odpowiedzi uzyskacie Państwo na łamach naszego pisma.

Adres e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
Adresy pocztowe:
w Stanisławowie:
вул. Івасюка 60,
м. Івано-Франківськ 76002
we Lwowie:
вул. Дудаєва, 12/9
м. Львів 79005

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI NA UKRAINIE

„Lwowska Fala” – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę **od godz. 8.10 czasu polskiego na antenie Polskiego Radia Katowice. Powtórka audycji – w niedzielę o 1.00 w nocy.** W porze emisji można także słuchać „Lwowskiej Fali” na stronie internetowej Polskiego Radia Katowice: www.radio.katowice.pl, a wszystkie archiwalne nagrania – są dostępne na stronie internetowej Światowego Kongresu Kresowian: www.kresowianie.com

Audycja Radia „Rzeszów” o polskim dziedzictwie kulturowym i o Rodakach na Ukrainie

Od marca ub. roku Polskie Radio „Rzeszów” emituje nową audycję „Kresowe Dziedzictwo”, która zajmuje się głównie stanem polskiego dziedzictwa kulturowego na Ukrainie oraz losem zamieszkałych tu Rodaków. Aby jej posłuchać kliknij: www.radio.rzeszow.pl, następnie - spośród wielu ikon, widniejących na dole strony - kliknij na „Kresowe Dziedzictwo” i na jedną z czterech ostatnio wyemitowanych audycji. Do ich wysłuchania serdecznie zaprasza autor - Jacek Borzęcki i Polskie Radio „Rzeszów”.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).

Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 18.30 – czasu miejscowego)

- Lwów - Radio Niezależnist UKF 106,7 MHz
- Winnica - Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równie - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz - Radio Żytomyrska Chwyła 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

WIDOWISKO HISTORYCZNO – TEATRALNE „NA NIELUDZKĄ ZIEMIĘ...”

W związku z 70-tą rocznicą wywiezienia około 1 500 000 Polaków w głąb republik ZSRR w 1940 roku, Centrum Kulturalne w Przemyslu wraz z Przemyskim Stowarzyszeniem Rekonstrukcji Historycznej „X D.O.K.” są organizatorem wielkiego widowiska historyczno – teatralnego „Na nieludzką ziemię...”, związanego z pierwszą falą wywózki, która miała miejsce 10 II 1940 roku. Patronat honorowy nad imprezą objął Prezydent RP Lech Kaczyński.

Rekonstrukcja odbędzie się niemal w takiej samej scenarii i warunkach, jak prawdziwe wywózki. Będą sceny aresztowań, zwożenia ludzi, ładowania do towarowych wagonów, odjazdu składów na wschód. Wszystkie sceny opatrzone będą odpowiednią muzyką i komentarzem lektora.

Całość widowiska składać się będzie z kilku scen, z czego dwie pierwsze będą nakręcone przez telewizję dzień wcześniej i wyświetlone na telebimach otworzą widowisko. Sceny kolejne będą dotyczyć zwożenia na stację kolejową i ładowanie do wagonów ludności przeznaczonej do wywiezienia i ruszenie składu na wschód. Ostatnia scena będzie mocno alegoryczna i poruszająca.

W związku z realizacją zadania organizatorzy potrzebują łącznie około 500 statystów, dlatego pragną zaprosić wszystkich do udziału w widowisku. Wystąpić może praktycznie każdy, w różnym wieku, bo przecież Sowici wywozili wszystkich bez wyjątku. Odpadają jedynie osoby, których wygląd nie pasuje do realiów 1940 roku,

czyli mężczyźni z długimi włosami czy osoby z kolczykami w nosie. Ubiór to jakiś płaszcz, kozuch, wysokie buty, trzewiki, odpowiednie nakrycia głowy. Najlepiej dla potencjalnego statysty – aktora, aby przygotowując swoją postać do wzięcia udziału w tym ogromnym przedsięwzięciu, przewertował archiwalne zdjęcia z zimy w latach 1938-1942. Ubranie powinno być w kolorach stonowanych, niech dominują szarości, brązy, czerń, granat.

Osoby pragnące wystąpić w inscenizacji proszone są o kontakt z koordynatorem ludności cywilnej: Janusz Łukasiewicz, tel. 604 385 795, e-mail lukas_63@op.pl.

Widowisko odbędzie się w Przemyslu na boczniczy kolejowej przy ulicy Mickiewicza, 28 II 2010 roku. Organizatorzy pragną nadać tej imprezie charakter ogólnopolski, ponieważ Przemyśl jest jedynym większym miastem w tej części Polski skąd Sowici wywozili naszych rodaków.

Lutowe widowisko „Na nieludzką ziemię...” będzie drugą wspólną imprezą Centrum Kulturalnego w Przemyslu i PSRH „X D.O.K.”. Pierwsza odbyła 31 maja 2009 w Przemyslu, kiedy to przeprowadzili niesamowitą inscenizację historyczną „A mury runę...”. Impreza, którą obejrzało około 10 000 ludzi, była ze wszech miar udana. Odbiła się ona szerokim echem w Polsce i na świecie. Materiał z inscenizacji został wyemitowany w głównym wydaniu Wiadomości TVP 1, Teleekspresie, w Polsacie News oraz Aktualnościach TVP Rzeszów.

OGŁOSZENIE O ZATRUDNIENIU

Zatrudnię na stanowisku kucharza lub pomocy kuchennej w pełnym wymiarze godzin, w pensjonacie w POLANICY ZDROJU – Kotlina Kłodzka. Zapewniamy zakwaterowanie, wyżywienie oraz godziwą płacę (mile widziana kobieta ze znajomością języka polskiego).

Tel. kontaktowy: 74 8681623;
e-mail: panorama@polanica.zdroj.pl

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Iwano-Frankiwsk 76000,
абонентська скринька №80
siedziba gazety:
Iwano-Frankiwsk 76002
ul. Iwasiuka 60,
Івано-Франківськ
вул. Івасюка 60
tel. redakcji w Stanisławowie:
+38 (0342) 71-38-66
tel./faks redakcji we Lwowie:
+38 (032) 261-00-54

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

WAT „KREDOBANK”

r/r 2600401025253

ПП Ровіцькі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

р/р 2600401025253 в ІФФ БАТ

«КРЕДОБАНК»

м. Івано-Франківськ

МФО 336161

Świadectwo rejestracji
Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну
реєстрацію Серія KB
№ 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Miroslaw Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцькі

Skład redakcji:

redaktor naczelny: **Marcin Romer**

zgrodurevery@wp.pl
dział fotoreportaży oraz dział
grafiki komputerowej:

Maria Basza mariabasza@wp.pl

dział kulturalno – historyczny:

Jurij Smirnow

dział reportaży i informacji

regionalnej: **Konstanty Czawaga**

konstantyczawaga@wp.pl

i **Halina Ptugator**

Stale współpracują:

Nadzieja Kuśnier, Krzysztof Szymański, Irena Kulesza, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Renata Kłęczkańska, Maciej Dęboróg-Bylczyński, Wojciech Krysiński, Aleksander Szumański, Włodzimierz Osadczy, Taras Prochaśko, Eugeniusz Tuzow-Lubański, Natalia Kostyk, Olga Ciwka, Wojciech Grzelak, Zbigniew Lewiński, Eugeniusz Niemiec, Barbara Ślasiak, Katarzyna Łoza, Dmytro Antoniuk, Tadeusz Zubiński, Elżbieta Lewak, Eustachy Bielecki i inni.

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Газета виходить 2 рази на місяць

Zaprezentowano logo Euro 2012

14 grudnia w Kijowie oficjalnie zaprezentowano logo piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku oraz hasło turnieju, którego gospodarzami będą wspólnie Polska i Ukraina.

Uroczystość na Placu Michajłowskim, w której wzięli udział m.in. prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko i premier Julia Tymoszenko, rozpoczęła serię prezentacji znaku graficznego mistrzostw, które odbywać się będą kolejno we wszystkich miastach-gospodarzach. Również 14 grudnia, wieczorem specjalna aparatura laserowa wyświetliła olbrzymi logotyp na fasadzie Pałacu Kultury i Nauki. Ceremonię rozświetlenia znaku poprzedził efektowny pokaz sztucznych ogni.

Historię powstania logo wyjaśniał podczas krótkiej konferencji prasowej jeden z jego twórców, portugalski grafik Helder Pombinho. Powstało ono na podstawie skojarzeń motywów roślinnych wzorów ludowych obu krajów, a głównym przesłaniem jest zaprezentowanie jak piłkarskie mistrzostwa, przedstawione w postaci piłki, wpływać będą na rozwój obu krajów, symbolizowanych przez kwiaty w barwach narodowych biało-czerwonych i niebiesko-żółtych.

Proste przesłanie niesie również oficjalne hasło mistrzostw, choć jego interpretacja w języku polskim jest nieco inna. Oficjalnie slogan brzmi „Razem tworzymy historię”, natomiast w polskiej wersji zmienione zostało na „Razem tworzymy przyszłość”.

Pytany o tę różnicę Michel Platini, wyznaczony został przez polskiego ministra sportu Adama Giersza. Wyjaśnił on, że po długich dyskusjach, które toczyły się także na forum komitetu wykonawczego UEFA przyjęta została polska propozycja, aby w hasle znalazło się słowo przyszłość. – Historia kojarzy się u nas raczej z czasem przeszłym – powiedział Giersz – my natomiast chcieliśmy, aby oficjalny slogan Euro nawiązywał do przyszłości.

Uroczystość w centrum Kijowa odbyła się przy pięknej pogodzie, co podkreślił z zadowoleniem Michel Platini, przygotowany chyba na siarczysty mróz. – To piękny dzień dla Polski i Ukrainy. Nie tylko w przeności – powiedział po uroczystości prezydent UEFA. Dodając, że jest bardzo zadowolony z drogi, jaką przeszły oba kraje przygotowując się do piłkarskich mistrzostw.

– Nie jest to łatwe w świetle tego, co dzieje się w światowej ekonomii – podkreślił Platini. – Warunki są trudne, ale miasta i rządy wykonały ogromny wysiłek. To ważne nie tylko ze względu na piłkarski turniej 2012,



ale istotne z punktu widzenia rozwoju obu krajów.

Gospodarz uroczystości Hryhorij Surkis zażartował po prezentacji, że czuje się jak trener piłkarskiej drużyny, która odniosła wielki sukces. Podobnie jak Michel Platini, Hryhorij Surkis podkreślał, że mistrzowski turniej jest tylko bodźcem, który może znacznie przyspieszyć rozwój kraju. – Każdemu obywatelowi trzeba uświadomić, że nie chodzi tu o sportowe zawody, tylko o wielki skok w rozwoju kraju – mówił.

Zarówno prezes federacji piłkarskiej Ukrainy, jak i polscy organizatorzy zdają sobie sprawę, że ostateczne decyzje UEFA nie przesądzą jeszcze o ostatecznym programie turnieju. Podkreślał to Michel Platini, informując, że eksperci UEFA nadal będą wizytować oba kraje, śledząc postępy prac nie tylko przy budowie stadionów, ale także w dziedzinie infrastruktury transportowej i hotelowej. Szef UEFA przypomniał, że z punktu widzenia organizacji turnieju niezwykle ważną są

lotniska mogące przyjąć dużą liczbę pasażerów i w tym kontekście wspominał o wątpliwościach, dotyczących lokalizacji meczów ćwierćfinałowych m.in. w Gdańsku.

Na budynku Opery Narodowej i Baletu im. Salomei Kruszelnickiej w centrum Lwowa w najbliższy poniedziałek, 21 grudnia, odbędzie się prezentacja logo i innych symboli piłkarskich mistrzostw Europy w 2012 roku.

„Logo będzie wyświetlone na ścianach opery, bowiem ten budynek 60 procent mieszkańców Lwowa uważa za symbol miasta – wyjaśnił dyrektor Departamentu EURO 2012 Lwowskiej Rady Miejskiej Oleh Zasadny.

Podczas uroczystości przewiduje się m.in. pokaz spektaklu „Romeo i Julia” w wykonaniu teatru ulicznego, efekty pirotechniczne, wystąpienia wicepremiera Iwana Wasionyka i innych notabli. Zakończy je zapalenie oświetlenia na głównej świątecznej choince miasta oraz fejerwerki.

PAP

KURIER galicyjski

Można zaprenumerować na pocztę!!!

KOD PRENUMERATY
УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej na rok 2010

3 miesiące - 17,88 hrywien

6 miesięcy - 35,76 hrywien

12 miesięcy - 71,52 hrywien

Organizacje i instytucje mogą też zamawiać prenumeratę bezpośrednio w naszej redakcji: osobiście, telefonicznie, listownie lub drogą mailową (kuriergalicyjski@wp.pl)

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto

przeczytać i zaprenumerować, a także kupić „Kurier Galicyjski” można:

w **Warszawie:**

w **Słowiańskiej Księgarni Wysyłkowej „Slavica” przy ul. Gagarina 15**

tel. +48 (022) 851 39 66 (kod pocztowy 00-753)

w **Domu Spotkań z Historią ul. Karowa 20**

tel. +48 (022) 826 51 95 (kod pocztowy 00-324)

oraz

w **Krakowie w Księgarni „Nestor” przy ulicy Kanoniczej 13**

tel. +48 (012) 421 92 94 (kod pocztowy 31-002)

Przewozy pasażerskie we Lwowie oraz na terenie całej Ukrainy

Tanio i szybko!

Zniżki dla STALYCH KLIENTÓW

594

z komórkowego

2-419-111

Life: 093 343 3 100
Kyjivstar: 067 350 47 48
Beeline: 068 137 54 37
MTS: 050 358 48 48

Możliwość opłaty przelewem

CIEKAWY STRONY

INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.pl

oraz:

www.kresy24.pl

www.pogranicze.eu

www.kresy.najlepsze.net

www.stanislawow.net

www.kresy.webpark.pl

www.kresy-krakow.com.pl

www.kresy-wschodnie.webpark.pl

www.kresy.co.uk

www.kresy2000.pl

www.fotojohny.republika.pl

www.poznajukraine.com

Pełne wydanie Kuriera Galicyjskiego w PDF na:

www.lwow.com.pl

www.duszki.pl

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach

tel.: 0-0380679447843

Proponujemy usługi turystyczne, oprowadzanie po Lwowie i Kresach w języku polskim

tel.: 0-380677477329, 0-380676750662, 0-380504304511

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

17.12.2009, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
7,95	1USD	8,00
11,45	1EUR	11,60
2,65	1PLN	2,85
12,80	1GBP	13,40
2,56	10 RUR	2,64

KURIER GALICYJSKI można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty” (w wypadku jego braku, zwróćcie się do sprzedawców i powiadomiacie redakcję!)

Ponadto: w kioskach „Wysoki Zamek” we Lwowie, Drohobyczu, Truskawcu, Borystawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;

w kioskach „Interpres” we Lwowie;

w Katedrze Lwowskiej, w kościele św. Antoniego,

a także przy kościele w Żółtkwi i Krzemieńcu;

w Iwano-Frankiwsku (d. Stanisławowie)

w „Sklepie Żelaznym” – Rynek 7;

pismo jest też dostępne w hotelu „Dniestr” we Lwowie

oraz w Instytucie Polskim w Kijowie